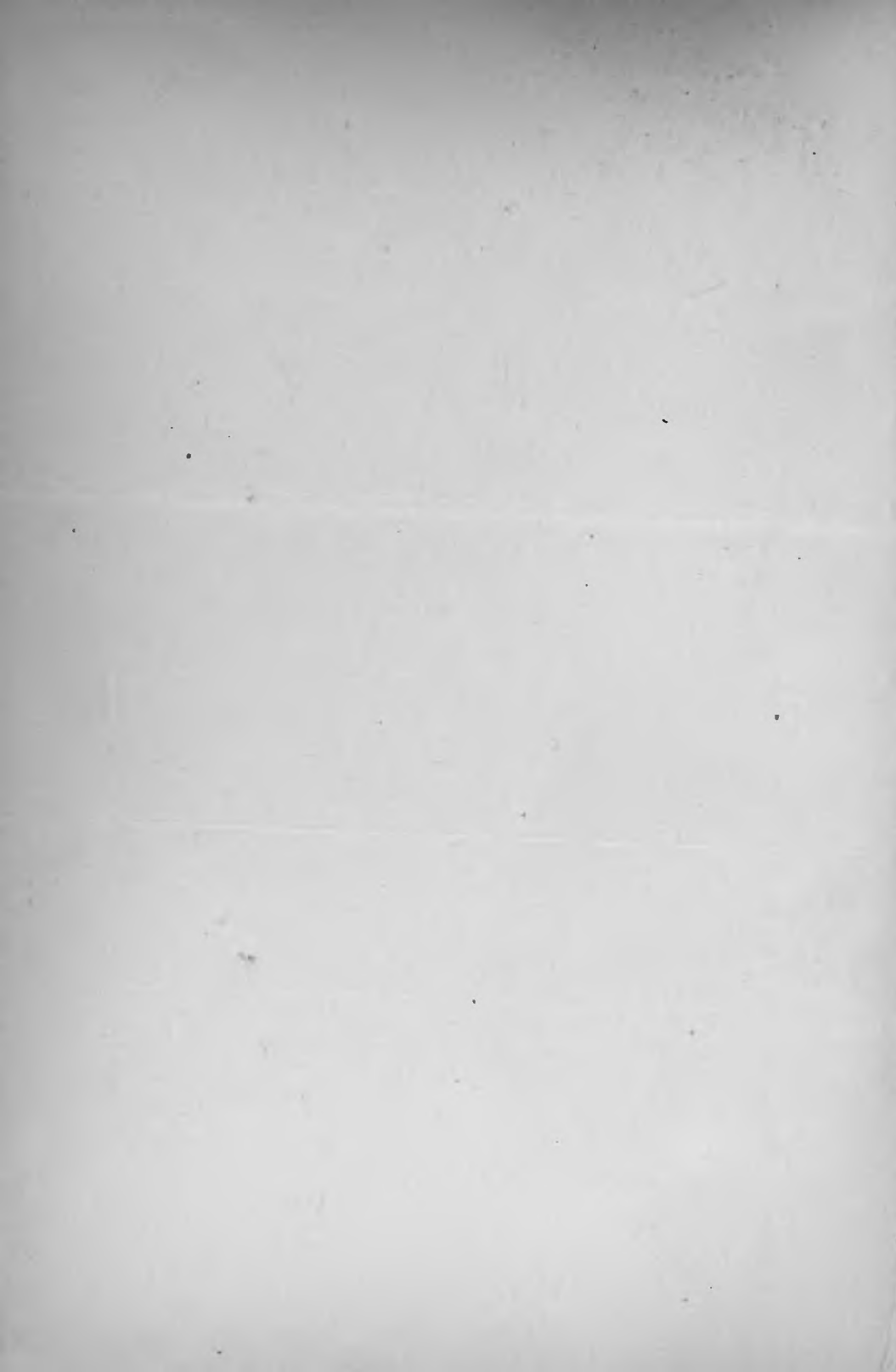


Biblioteka Sejma Šle

4502

1920 H







KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

ALEKSANDER SEMKOWICZ

ROCZNIK XXXIV.

WYDANY Z ZASIEKU MINISTERSTWA W. R. I O. P.

Imperatore
d. i. m. 284

Biblioteka
Antykarna

WE LWOWIE

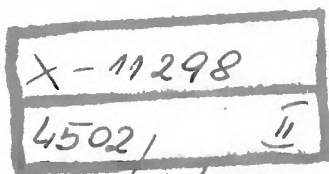
NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

1920

4601

4502. 1920. 34

II



134/1920

W sprawach Towarzystwa historycznego należy adresować: Prof. dr. Ludwik Finkel, Lwów, ul. Mikołaja 9.

Adres Redakcji Kwartalnika: Lwów, ul. Św. Zofji 7.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać przeznaczone dla Redakcji rękopisy i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyj historycznych uprasza się o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych.

Wkładka roczna członka Towarzystwa Historycznego w r. 1921 wynosi 160 Marek pol., które należy nadsyłać pod adresem skarbnika Tow. hist. prof. Tadeusza Urbańskiego Lwów, ul. Sapiehy 2.

CENA ROCZNIKA NINIEJSZEGO 300 Marek pol.

Do nabycia w Księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie, ul. Rutowskiego.



KWARTALNIK HISTORYCZNY

4601.

4520/34

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

ALEKSANDER SEMKOWICZ

ROCZNIK XXXIV.

WYDANY Z ZASIĘKU MINISTERSTWA W. R. i O. P.

Biblioteka
Sejmu Śląskiego

WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

1920

4601.

4502

R. 34



30.000

X-11298	
4502/	II

34/1920

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Rozprawy:	
1. Z onomatyki i terminologii średniowiecznej, przez Teofila Emila Modelskiego	1
2. Odnowienie dawnego Królestwa polskiego, przez Kazimierza Tymienieckiego	30
3. Tradycja o kniaziowskiem pochodzeniu Radziwił- łów, przez Władysława Semkowicza	88
 II. Miscellanea:	
1. List Hugona Kołłątaja do Magistratu miasta Lucka, przez Marjana Dubieckiego	109
2. List matki X. Hugona Kołłątaja, podkanclerzego kor. pisany do syna po ogłoszeniu Konstytucji 3-maja 1791, przez Marjana Dubieckiego	113
 III. Recenzje i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw)	115
 IV. Biblijografia historii Polski przez Michała Mendysa i Kazimierza Tyszkowskiego	175
 V. Kronika naukowa przez Kazimierza Tyszkowskiego	189
 VII. Sprawy Towarzystwa	204

Spis omówionych książek i rozpraw.

	Str.		Str.
Balzer Oswald. Królestwo Polskie 1295—1370, t. I—III (K. Tymieniecki).	30	Gawroński Franc. Książę Kozacki (Ostatni Chmielniceńko). (Wład. Konopczyński)	148
Szyszkó-Bohusz Adolf. Rotunda świętych Feliksa i Adaukta (W. Abraham)	115	Prochaska Antoni. Lwów a szlachta. (Stan. Rachwał)	151
Likowski Henryk ks. Powstanie godności prymasowskiej arcybiskupów gnieźnieńskich (Wł. Abraham)	120	Prochaska Ant. Pan Podkomorzy lwowski. (Stan. Rachwał).	151
Zachorowski Stan. Studja z historii prawa kościelnego i polskiego (Wł. Abraham)	126	Karolińska Förbundets Arsbok 1915. (Wł. Konopczyński)	153
Łempicki Stan. Jan Zamojski jako reformator wyższego szkolnictwa w Polsce I (Kaz. Sochaniewicz)	133	Konopczyński Wł. Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej (A. M. S.).	154
Siemieńska Hal. Itinerarium Jana Zamojskiego w okresie wojen moskiewskich (1579—1582). (Kaz. Sochaniewicz)	135	Niemcewicz Jul. Powrót Posła, komedia w 3 aktach oraz wybór bajek polit. z epoki Sejmu Wielkiego wyd. St. Kot. (Wład. Konopczyński)	161
Rygiel Stefan. Puteanus und die Polen. (Stan. Kot).	138	Waliszewski K. La Pologne inconnue (Wł. Konopczyński)	165
Merczyng Henryk. Druga w Polsce egzekucja literacka. (Jar. Wit Opatrny).	139	Pomarański: Proces polityczny w Szczepieszynie 1852 r. i jego skutki. (K. Sochaniewicz).	168
		Przyborowski Wal. Dzieje 1863 roku. Tom V (M. Dubiecki)	168

Śpis współpracowników,
których prace umieszczono w roczniku XXXIV.

Abraham Władysław
Dubiecki Marjan
Konopczyński Władysław
Kot Stanisław
Mendys Michał
Modelska Teofil E.
Opatrny Jarosław
Rachwał Stanisław
Semkowicz Władysław
Skałkowski Adam (A. M. S.)
Sochaniewicz Kazimierz
Tymieniecki Kazimierz
Tyszkowski Kazimierz

Z onomatyki i terminologii średniowiecznej.

Przedmiotem rozważań niniejszych będą problemy znane dobrze badaczom doby średniowiecza. Podaję szereg uwag krytycznych, nasuwających się przy rozwiązywaniu i wyjaśnianiu przekazu źródłowego pisarza bizantyńskiego z połowy X wieku, cesarza Konstantyna Purpurorodnego (Porfirogennety lub Porfirogenity) o „Wielkiej Morawji“, „Wielkiej czyli Białej Chorwacji“ wreszcie o „Białej Serbji“¹⁾.

Chodzi o pytanie, jak należy oceniać wiadomości o wymienionych tu trzech krainach, pytanie, którego badacze dotąd nie rozwiązali.

Państwo t. zw. „wielkomorawskie“ (das grossmährische Reich, Gross-Mähren) nie budzi zresztą żadnych wątpliwości, ponieważ źródła współczesne podają o niem sporo dokładniejszych szczegółów a za czasów Konstantyna Purpurorodnego pamięć o tem państwie była jeszcze dosyć żywa. Jeżeli istnieją jakie wątpliwości, to chyba tylko co do jego rozległości, granic, zwłaszcza północnych i wschodnich i t. d.

Inaczej ma się sprawa z Wielką czyli Białą Chorwacją oraz Białą Serbją, które wymienia ów pisarz bizantyński. Nie udało się dotąd badaczom wyznaczyć dla tych dwu krain miejsca na mapie, któreby z jednej strony odpowiadało wiadomościom współczesnych autorów zachodnich oraz stanowi wiedzy naszej o środkowej i wschodniej Europie w X w., a równocześnie odpowiadało wiadomościom i określeniom o tych krainach Konstantyna Porfirogenity, który położenie ich podaje względnie dosyć dokładnie i na ogół pewnie.

¹⁾ Constantini Porphyrogeniti De administrando imperio. Corpus Scriptorum Historiae Byzantinae t. X. Wyjątki z tego dzieła w Biełowskiego Monumenta Poloniae Historica t. I.

Współczesne źródła zachodnie z X w. nic nie wiedzą o istnieniu jakiegś Wielkiej, Białej Chrobacji i Białej Serbji, przynajmniej w tej formie, jaką im rzekomo nadaje Konstanty, względnie jaką nadają im zazwyczaj pisarze nowsi, badający i interpretujący wiadomości Konstantyna. To też mimo bardzo obfitej literatury historycznej tego przedmiotu, krainy obie są dotąd zagadkami, czekającymi ciągle jeszcze rozwiązania.

W intencji zwrócenia badaczom uwagi na szereg momentów, które uwzględnić należy przy ocenie relacji cesarza bizantyńskiego, kreślimy te uwagi w rysach ogólnych, zostawiając szczegółowe omówienie i argumenty do czasu, kiedy warunki wydawnicze będą pomyślniejsze aniżeli dzisiaj.

1. Wielkie Morawy.

Państwo to — jak wiadomo — istniało w IX w., upadło zaś w pierwszych latach wieku X-go. Obojętną jest dla mnie kwestja szczegółowa granic, obojętna także sprawa należenia Małopolski czy kraju Wiślan do tego państwa za dni Świętopelka, czerpana z żywotu św. Metodego o księciu pogańskim siedzącym w Wiślech, którego ziemia przyłączona została do Moraw.

Poruszam tylko pytanie, czy nazwa „Wielkie Morawy“ czy też „Wielka Morawja“ jako taka ma uzasadnienie historyczne, czy w źródłach znajduje potwierdzenie? Odpowiedź brzmi ujemnie.

W źródłach współczesnych, a więc w rocznikach, kronikach, dokumentach oraz listach papieskich, wystosowanych do Świętopelka, ani w jednym wypadku nie spotykamy się z nazwą „Wielkie Morawy“. Znajdujemy najrozmaitsze formy: „Marvani (822), Sclavi Marahenses, Marhara, Maraha, Maravenses, Maravi, Moravi, Moravia“ i t. d., w źródłach słowiańskich: „Morawa, Morawliane“ (w żywotach słow. św. Metodego, u Nestora i t. p.), w źródłach greckich: „*Μοραβία, Μοραβία της Παρρωτίας*“ (w żywotach św. Met. po grecku pisanych) i w. i.

Nigdzie jednak nie spotykamy określenia: „Wielki“ — z wyjątkiem jedyne go Konstantyna, który Morawję nazwał „Wielką“: „*Μεγάλη Μοραβία*“. Pisał on swe dzieło ok. 950 r. (między 949 a 952) a więc w 40 lat z górą po upadku państwa morawskiego.

Powaga pisarza tego w kwestjach i sprawach słowiańskich jest wielka, należałoby tedy liczyć się z podaniem przez niego określeniem.

Jest jednak moment, który nam nie pozwala przyjąć terminu podanego przez Konstantyna, moment, który nam wyjaśnia powód użycia przez niego nazwy „Wielkiej Morawji“.

Państwo „wielko-morawskie“ trwało zaledwie jedno niecałe stulecie. Z początkiem X w. przysłała nawała madziarska i zmiotła je do szczętu (w r. 906) już w lat niewiele po śmierci Świętopełka.

Zdarzenie takie, jak nagły upadek wielkiego i potężnego państwa, nie pozostał bez silnego wrażenia i wielkiego wpływu na sąsiednie ludy, działając potężnie na ich wyobraźnię. Na gruzach i ruinach zniszczonych Moraw tworzy się i wyrasta niebawem legenda, związana głównie z osobą samego Świętopełka, podobnie jak tego wiele mamy przykładów w średniowieczu.

Już cesarz Konstanty patrzył na to państwo pod wpływem legendy. Ciekawsze jest to, że on nie zna właściwie dokładnie położenia państwa morawskiego Świętopełka. Podaje on, że od zachodniej strony Turków (t. j. Węgrów) leży Frangja (czyli kraj Franków t. j. Niemców), od północnej są Pacynakici (t. j. Pieczyngowie), od południowej zaś Wielkie Morawy, czyli kraj Świętopełka, zniszczony i opanowany przez Turków. Chrobaci wreszcie graniczą z Turkami od strony gór ¹⁾. Wymieniając zaś starożytne pomniki nad Dunajem, wspomina most Trajana u samych granic Turkji (Węgier), Belgrad o 3 dni drogi od owego mostu odległy, Sermion czyli Sirmium o 2 dni znowu drogi od Belgradu (gdzie dziś Mitrowica nad Sawą), wreszcie Wielkie Morawy, niechrzczone, w których panował Świętopełk, a które zniszczyli Turcy ²⁾.

Bielowski zwracał już u nas uwagę, że Konstanty sam tylko kraj na prawym brzegu Dunaju leżący t. j. wyższą Pannonię nazywał Wielką Morawją i krajem Świętopełka. Nie wiedział też Konstanty widocznie o kościele morawskim oraz działalności misyjnej Cyryla i Metodego, skoro o tem nie wspomina i nazywa Morawję niechrzczoną. Moment ten należy podkreślić, ponieważ nazwanie Moraw Świętopełkowych przez ces.

¹⁾ Tamże, rozdz. 13.

²⁾ Tamże rozdz. 34 i 40.

bizantyńskiego pogańskiemu po działalności kościoła i duchowieństwa łacińskiego w Pannonji oraz w pół wieku już po pracy apostołskiej Metodego, choćby nawet w odniesieniu do kraju zniszczonego i zrujnowanego, jest istotnie znamienne i rzuca charakterystyczne światło na istotę wiadomości i określeń Konstantyna.

Już ten pisarz podaje o państwie morawskiem legendę, przejętą snąc z autorów starożytnych w zmienionej tylko szacie a przystosowaną do upadku Wielkiej Morawji i wielkiej postaci Świętopełka, którego imię przeszło rychło w świat legend i podań ludu morawskiego. Legenda ta i dziś jeszcze jest bardzo popularna i powszechnie znana, dostała się nawet do czytanek szkolnych z mało zmienioną treścią i z opuszczeniem historycznych motywów i momentów.

U Konstantyna Świętopełk na łożu śmiertelnem nawołuje trzech synów swoich do zgody po podziale państwa na trzy części i każe im łamać związane razem trzy pręty. Żaden z nich nie mógł tego dokonać, kiedy jednak pręty rozwiązano, pojedynczo łatwo można je było złamać. Korzystając z tego przykładu, wzywa Świętopełk synów do zgody, gdyż niezgoda sprowadzi upadek Moraw. Wyzyskując właśnie i walki synów Świętopełka Węgrzy zniszczyli i zajęli istotnie ich ziemice.

Patrzył więc Konstanty na Morawy i na Świętopełka w pół wieku po upadku tego państwa oczyma legendy, istniejącej już wówczas zapewne nad Dunajem.

Nie przecząc bynajmniej wielkości i rozległości państwa morawskiego, stwierdzić i podnieść musimy, że już nie historyczna ale raczej legendą osnuta postać Świętopełka występuje w kronice Dytmara, biskupa merseburskiego z pocz. XI w., kiedy czytamy w niej: „Czesi niegdyś za panowania Świętopełka byli panami naszymi. Jemu to przodkowie nasi płacili roczną daninę. Miał on w swym kraju Marierun (Morawy) biskupów; jednakże już on sam oraz następcy jego wszystko to stracili przez zbytnią hardość i nieczność dumę swoją“¹⁾.

¹⁾ Boemii regnante Zuetepulco duce quondam fuere principes nostri. Huic a nostris parentibus quotannis solvitur census et episcopos in sua regione Marierun dicta habuit; quod omnis is et successores sui superbia tumidi perdiderunt. Chronicon edid. Kurze r. VII (VI) str. 190—1.

Świętopełk występuje zatem u Dytmara nie jako księżę morawski lecz władca czeski, panujący i nad Morawją.

W Czechach istniały również legendy o Świętopełku i jego zgonie. Jedną z nich notuje w kronice swej Kosmas pragski na początku XII w., podając, że zniknął z pośród wojska swego i więcej się już nie ukazał. Inne podanie głosiło, że nocą umknął od swoich, w ciemnym borze zabił rumaka swego a miecz zakopał, sam zaś udał się do trzech pustelników na górze Zobor koło Nitry, aby czynić pokutę za niesprawiedliwe walki przeciw Niemcom. Współczesne kroniki niemieckie przeklinały istotnie pamięć jego, nienawidząc go duszą całą, oskarżając o podstęp, chytrość i przენiewierczość, podobnie jak Dytmar merseburski pieńił się w złości i plwał jadem nienawiści na Bolesława Chrobrego. Mało było kronik, któreby wolne od nienawiści, wydały o Świętopełku sąd słuszny i sprawiedliwy. Te kroniki mieniały go roztropnym, przebiegłym, wojowniczym, dzielnym księciem, ale groźnym dla wrogów. Podobnie ocenia go i Konstanty, podając, że był dzielnym i strasznym dla po-granicznych narodów ¹⁾).

W niewiele lat po śmierci Świętopełka przyszło do katastrofy; państwo morawskie znikło z powierzchni ziemi nagle i nawet żaden kronikarz współcześnie nie zapisał tej morawskiej tragedji państwowej i narodowej zarazem. Powódź węgierska załala to państwo tak rychło i doszczętnie, że tylko legendy umiały podać szczegóły upadku jego. A i ten upadek potomni splatali w jedną całość z osobą Świętopełka. Węgierskie kroniki zacieraają szczegóły walk ostatnich z Morawami, każą Świętopełkowi brać w nich udział i podawały miejsce, gdzie miał ponieść ową straszną klęskę ²⁾).

¹⁾ „ἐνδοξεῖος καὶ φοβερός εἰς τὰ πλησιάζοντα αὐτῷ ἔθνη...” Const. rozdz 41; Regino pod r. 894: „vir inter suos prudentissimus et ingenio callidissimus”; — Annales Fuldenses ad 894 mówią z nienawiścią: „Zuentibaldus, dux Moravorum, et vagina tocius perfidiae, cum omnes regiones sibi affines dolo et astucia perturbando, humanum sanguinem siciens circumiret, ultimum portando suos, ne pacis amatores, sed potius inimici domesticis persisterent, diem ultimum clausit infelicitate”.

²⁾ „Hungari... ipsum Zvatoplug irruptione subita prope fluvium Racus juxta Banhida, in quodam oppido, cujus interrupta adhuc eminent, cum tota militia peremerunt”. Simonis de Keza Gesta Hunnorum et Hungarorum, I, 4. u Endlichera, Rerum Hungaric. Monumenta Arpadiana.

Sam zresztą Świętopełk występuje w kronikach późniejszych w rozmaitej szacie; już to jako książę morawsko-kroacki a nawet i polski. Obserwować to można dobrze w całym szeregu kronik średniowiecznych.

Podkreślić przeto należy przemożny wpływ legend na dni końcowe państwa Świętopełkowego i pod wpływem takich legend patrzył na to państwo Konstanty Purpurorodny, co ujawniło się także i w użytej przez niego terminologii.

Stwierdzić się musi, że nazwa „Wielka Morawja“ nie występuje w tej formie w żadnym współczesnem źródle, a użytą została przez jednego tylko Konstantyna (i to w pół niemal wieku po upadku tego państwa), patrzącego na upadek Moraw przez szkła legendy.

Ale i sam Konstanty w rozdziale 41 o państwie Świętopełka, nie używa terminu „Wielka Morawja“, lecz mówi tylko: „*Περὶ τῆς χώρας τῆς Μοραβίας*“. W innem zaś dziele: *De cerimoniis aulae Byzantinae*, w którem podaje oficjalną tytulaturę książąt i władców sąsiednich, z jakimi państwo bizantyńskie utrzymywało stosunki, na oznaczenie Morawji t. zw. bułgarskiej albo bałkańskiej, zwanej nieraz niżną czyli dolną czytamy: „*εἰς τὸν ἄρχοντα Μοραβίας* ¹⁾“.

Nazwy geograficzne i topograficzne krain z określeniem: Wielka, Magna, „*Μεγάλη*“ są zresztą dość pospolite tak w starożytności jak i w wiekach średnich. Istniała przeto: „*ἡ Μ. Ἀρμενία, ἡ Μ. Ἀσία. ἡ Μ. Γερμανία, ἡ Μ. Ἑλλάς*“ (i to jak wiadomo na oznaczenie Italji południowej), „*ἡ Μ. Μυσία, ἡ Μ. Φρυγία*“ i t. d. Tak samo było w całym średniowieczu ²⁾. Nic dziwnego, że i Konstantynowi nomenklatura podobna, jest bardzo dobrze znana. Zauważono to zresztą już dawniej, nie wyciągano tylko z faktu tego dalszych konsekwencji, zadowolając się tylko samem jej stwierdzeniem ³⁾.

¹⁾ Corpus script. hist. Byz. t. VIII, str. 691.

²⁾ Przykładów mnożyć nie potrzeba; tak u pisarzy łacińskich, greckich jak i słowiańskich średniowiecznych jest ich bez liku, że przypomnę tylko Magna Germania, M. Scythia, M. Sarmatia i w. i. Nestor zna również W. Scytję. Pisarze wchodni (Al Istachri, Ibn Haukal, Al Balchi z X w. i i. znają W. Bułgarię a była nią naddunajska albo też czasem Bułgaria nadwołżańska.

³⁾ Dümmler E., *Geschichte des ostfränkischen Reichs*. t. II. Berlin 1865, str. 340: „Konstatin... nennt sein Reich *ἡ μεγάλη Μοραβία*, dieser Benennung aber möchte ich ebenso wenig besondere Wichtigkeit bei-

U Konstantyna występuje również „*Μεγάλη Ἀσία*“ obok „*Ἀσία μικρά*“, nie jest mu obca nazwa „*Καππαδοκίας μικρᾶς καὶ μεγάλης*“, jakoteż „*μικρᾶς καὶ μεγάλης Ἀρμενίας, μικρᾶς Φρυγίας*“ i t. p.¹⁾

W temże samem dziele, w którem mówi o Wielkiej Morawji, Wielkiej czyli Białej Chrobacji i Białej Serbji, znajdujemy cały szereg określeń tego samego rodzaju. Jest więc „*ἡ μαύρη λεγομένη Βουλγαρία*“, są dwie Hiszpanje „*Ἰσπανίαι δύο τῆς Ἰταλίας ἐπαρχίαι, ἡ μὲν μεγάλη ἡ δὲ μικρά*“²⁾.

Aby tem jaskrawiej uwydatnić terminologję używaną przez Konstantyna, podam jeszcze parę bardziej charakterystycznych przykładów.

Państwo frankońskie Karola Wielkiego zowie się u Konstantyna „Wielką Francją“, król Italji Lotarjusz „Wielki“ pochodzi od Karola Wielkiego, który panował w Wielkiej Francji (Frankonji): „*ὁ ὃν ἔξ Ἰταλίας ὁ μέγας Λωθάριος... ἀπὸ τῆς γενεᾶς τοῦ μεγάλου Καρούλου κατήγετο... Κάρουλος... ἐβασίλευσε δὲ εἰς τὴν μεγάλην Φραγγίαν...*“ (in Magna Francia); „*ἐν τῇ μεγάλῃ Φραγγίᾳ*“³⁾.

legen, als dem Gross-Franciem für das Frankenreich in c. 26. Konst. ist mit dem μέγας sehr freigebig“. — Grot K. Ja, Моравя и Мадьяры съ половины IX до начала X вѣка. Petersb. 1881, str. 338: „Этимъ расширеніемъ Моравин на югъ объясняется между прочимъ названіе „Великой Моравин“ (ἡ Μεγάλη Μοραβία) данное ей Константиномъ Багрянороднымъ, и свидѣтельство его о ея предѣлахъ.

¹⁾ Tak w dziele De Themalibus jak i w De Admin. imperio oraz w De cerim. Aulae Byzant. Por.: „*καλοῦσι δὲ οἱ παλαιοὶ μεγάλην τε καὶ μικρὰν Καππαδοκίαν... μεγάλην μὲν τὴν ἀπὸ Καισαρείας... καὶ αὕτη μὲν ἡ μεγάλη Καππαδοκία*“.

²⁾ De Admin. Imp. r. 12, 24 i 42. Por. u Teofanesa: „*ἡ παλαιὰ Βουλγαρία ἔστιν ἡ μεγάλη*“. Wielką Bułgarję nazywali kraj między Mordwinami a Baszkirami leżący podróżnicy XIII w. Jan Plano Carpini i Ruisbrock (Rubrequis); Minor Bulgaria u Ruisbrocka to Bułgarja europejska na prawym brzegu Dunaju. Tamże nazwa W. Węgry (Magna Ungaria) w Azji, podobnie jak i u innych pisarzy, mimo, że i naddunajską niekiedy również tak nazywano. Przykładów mnożyć chyba nie potrzeba, zbyt dobrze są one znane. Por. „*Μεγάλη Βλαχία*“ na półwyspie bałkańskim na oznaczenie starożytnej Tessalji, oraz *Μικρο-Βλαχία* na określenie dawnej Etolji. W północnej Wołoszczyźnie występują nazwy Vlachia maior i Vlachia minor, ale znaczenie tych nazw było chwiejne a stosowanie ich dowolne. Małą Wołoszczyznę nazywano też czas jakiś Pokucie.

³⁾ De admin. imp. r. 26. Tamże: „*μετὰ δὲ τὸ τελευτῆσαι τὸν μέγαν*

Jeżeli państwo Karola W. mógł Konstanty nazwać Wielką Francją czyli Frankonją, to ten termin zachował i na czasy późniejsze, współczesne mu, a więc na wiek X, jakkolwiek terminologia ta w tym czasie o wiele lepiej i słuszniej odpowiadałaby państwu wschodnio-frankońskiemu Ottona Wielkiego, którego i on „wielkim“ nazywa.

Na określenie Frankonji zachodniej (Franci occidentales), jak i Frankonji wschodniej (Franci orientales), używa zresztą Konstanty tego samego terminu *Φραγγία*, nawet bez żadnego określnika dokładniejszego, a raz tylko Frankonję wschodnią t. j. Niemcy, dokładniej określił przez dodanie jeszcze Saksonji. W ostatnim wypadku wymienił także Ottona W., mówiąc, że Chrobaci podlegają Ottonowi Wielkiemu, królowi „Frangji“ i Saksonji: „Ὡτι τῷ μεγάλῳ ὀγγι Φραγγίας τῆς καὶ Σαξίας“¹⁾.

Użył tedy i Konstanty parokrotnie terminu *Μεγάλη Φραγγία* na oznaczenie Frankonji zachodniej²⁾, mimo to jednak nikt nie myślał o tem, by na tej podstawie wprowadzać do dziejów termin „Wielka Francja“, choćby tylko nawet do doby Karola Wielkiego. Stało się to tylko w odniesieniu do dwu krajów a to do Wielkiej Morawji i Wielkiej Chrobacji, bo co do Serbji, to Konstanty terminu takiego nie użył ani razu, zadowolając się tylko terminem „Białej“ Serbji, choć to zresztą na jedno wychodzi. A chociaż termin „Wielki“ przywarł do wielu krain, państw i ludów (n. p. Germania Magna, a u nas znowu Polonia Maior i Minor), to stwierdzić możemy, że termin ten tak w odniesieniu do Moraw jak i Chrobacji, uzyskał prawo obywatelstwa dopiero w czasach nowszych z okazji studjów i badań nad Konstantynem i Słowiańszczyzną. Nie mogą się tedy historycy powołać na żadną tradycję ustaloną w tym kierunku, ponieważ cesarz Konstantyn stoi odosobniony.

Stanowisko takie stało się powodem wielu nieporozumień i błędów, zwłaszcza o ile chodzi o Chrobację i Serbję, ponieważ co do Moraw, błędy te nie mają większego znacze-

Ἰωθάριον, Ἀποδίδως ὁ ἴδιος τοῦ Ἀποδίδων ἀπὸ τοῦ μεγάλης Φραγγίας ἑλθὼν ἐκράτησε τὴν Παντλν“. Por. tamże r. 29.

¹⁾ Tamże rozdz. 30.

²⁾ Pozatem tak Franków zachodnich (Francuzów), jak i Franków wschodnich (Niemców) nazywa Frankami a kraje same Frangją bez bliższego określenia. Wiedział zresztą, że „Germanowie“ za dni jego zwali się „Frankami“.

nia, gdyż kwestja terminu samego „Wielkie“, jest tu drugorzędna, a przynajmniej nie odegrała takiej roli, jak przy ocenie wiadomości o Chrobacie i Serbji. A choćbyśmy zachowali i utrzymali przy Morawach termin: „Wielkie“ — musimy sobie zdawać z tego sprawę i uświadomić należycie faktyczny stan rzeczy co do istoty i wartości określnika: „Wielkie Morawy“ użytego przez Konstantyna. Termin ten dzisiaj jest już zresztą ogólnie przyjęty i dość trudno przeciw niemu walczyć. Mówienie i pisanie w historii o Wielkiej Morawji jest błędne, co najwyżej można podnieść tam, że Morawy Świętopełka pisarz bizantyński Konstanty, nazywał „Wielkimi“.

Przy ocenie wiadomości Konstantyna pamiętać musimy w odniesieniu do państwa morawskiego o faktycznym stanie rzeczy i uprzytomnić sobie, że nikt przed nim ani też długie czasy po nim terminologii tej nie używał. Nie była ona znana wówczas, gdy państwo morawskie istniało i to w czasie największego jego rozkwitu t. j. za dni Świętopełka — zjawia się natomiast dopiero wówczas, kiedy państwo to w gruzach już leżało a i sam autor tej terminologii, nie uświadamiał sobie dokładnie ani granic ani położenia jego. Jednem słowem wówczas dopiero, gdy państwo to przeszło do historii i w świat legend.

Użył Konstanty terminu „Wielki“ na określenie Świętopełkowego państwa, użył go jednak nie dlatego, że się ono tak nazywało, lub nazwę taką u swych sąsiadów miało, lecz 1) pod wpływem legend, mówiących o upadku i pogromie wielkiego i potężnego państwa, a przedewszystkiem 2) w myśl właściwej jemu terminologii, której używał bardzo często, ponieważ znany mu był inny kraj tejże nazwy, Morawy bałkańskie, od których tamte chciał odróżnić. Nomenklatura taka była zresztą na Wschodzie a poniekąd i u Greków pospolitą a przycm nader dowolną. A czynił to Konstanty wszędzie, jak się o tem przekonamy, gdzie napotkał dwa kraje lub dwa ludy o podobnej czy identycznej nazwie. Jeden z nich otrzymywał dla odróżnienia jakiś określnik.

Termin przeto „Wielka Morawja“ jako taki nie ma de facto ani de nomine uzasadnienia historycznego, był tylko określeniem użytym dowolnie i może przygodnie przez jednego tylko Konstantyna. Że się później przyjął, nie zmienia to ani istoty ani postaci rzeczy; wpłynęły na to różne okoliczności

i specjalne stosunki a przede wszystkim nieoględność nowszych pisarzy. To zastrzeżenie konieczne jest, kiedy mówimy o t. zw. państwie „wielkomorawskim“.

2. Wielka czyli Biała Chrobacja i Biała Serbja.

Jeszcze jaskrawiej występuje rozdźwięk wśród badaczy przy ocenie wiadomości Konstantyna o Wielkiej czyli Białej Chrobacji oraz Białej Serbji.

Jeżeli w odniesieniu do Moraw możnaby kwestjonować tylko sam termin „Wielki“, to w tej sprawie wyłania się cały szereg trudności różnego rodzaju, przede wszystkim zaś pytanie: Gdzie leżała Wielka czyli Biała Chrobacja i Biała Serbja? Gdzie te krainy widział i lokował cesarz bizantyński?

Badacze w tej kwestji najróżnorodniejsze głosili i głoszą sądy a równocześnie rozwiązać pragną cały szereg zagadnień związanych z tem pytaniem.

Chcą oni stwierdzić, czy i jakie wiadomości pozytywne o tych krainach mógł mieć Konstanty? Czy wiadomości te są realne i opierają się na wieściach pozytywnych? Czy Konstanty powtarza podanie i tradycję Słowian o pierwotnej ich ojczyźnie, czy też podaje on własne swoje kombinacje na ten temat z okazji opowieści o Kroatych i Serbach południowych? Jednem słowem, pragnęli oni wyjaśnić dokładnie kwestję tajemniczą Wielkiej Chrobacji i Białej Serbji.

W tak postawionych pytaniach tkwi cały szereg pomyłek i błędów.

Badacze uwierzyli odrazu w wielką jakąś Chrobację i nie mniej wielką Białą Serbję a zahypnotyzowani „wielkością“ tych krain, dochodzili do najróżnorodniejszych wyników w swych badaniach. Wszyscy jednak za wiele od Konstantyna żądali. Chcieli, by im dał odpowiedź co do pierwotnej ojczyzny Chorwatów i Serbów południowych, a kiedy to okazało się niemożliwem, wiadomości jego nazywano czczemi wymysłami. Ale i Konstanty miał i ma wielu gorliwych zwolenników i obrońców, którzy kruszą kopje o wiarygodność i dostojność wiadomości o tych krainach a przynajmniej o Wielkiej Chrobacji. O Białej Serbji mówiło się i mówi stosunkowo mniej.

W rzeczywistości, aby już nie poruszać wszystkich kwestji, przyznać należy, że problem nie jest zbyt łatwy. Jeżeli mogła być jakaś wątpliwość co do „Wielkich Moraw“, to tam

co najwyżej możnaby zaczepić jedynie sam termin „Wielkie“, pozatem rzecz sama była jasna i pewna. Z Wielką czyli Białą Chrobacją i Białą Serbją rzecz jest inna. Źródła zachodnie milczą zupełnie o tych dwu krainach, przynajmniej w tej formie, w jakiej widzą je badacze w przedstawieniu Konstantyna. I wszystkich zastanawia niezgodność przekazów źródłowych zachodnich z Konstantynem i to w sprawach bądź co bądź związanych z dziejami krajów lepiej znanych.

O źródłach wschodnich, arabskich, hebrajskich i perskich lepiej i nie mówić, tak są w tej kwestji blade i niepewne, mało albo i nic mówiące, że prędeż mylą aniżeli uczą. Czego bowiem nie powiedziano dotąd na podstawie Konstantyna o położeniu Wielkiej Chrobacji i Białej Serbji. Wszelkie możliwe drogi i wyjścia były już badane. I ci co szukali tych krain nad Łabą w Łużycach serbskich i Chorwatach czeskich i przesuwali ich granice ku Wiśle, lub błędzili po okolicach nad Wagiem i w stronach Babiej Góry, albo też schodzili ku brzegom Dunaju na pannońskie dziedziny, jak też i ci, którzy stwierdziwszy różnicę mowy Serbo-Kroatów południowych a Serbów połabskich, omijali te strony, przenosząc ojczyznę tych ludów poza Karpaty na ziemie polskie, nie byli zadowoleni z wyniku swych hipotez, ponieważ nie mogli połączyć i skojarzyć wszystkich momentów o tych krainach podanych przez Konstantyna i skontrolować ich wiarygodności ze źródłami zachodnimi.

Najdłużej utrzymywała się i panowała w literaturze hist. teoria Szafarzyka, która oparta na obszerniejszym materiale źródłowym, starała się pogodzić sprzeczne sądy badaczy z danymi źródeł, stwarzając drogę pośrednią między różnymi skrajnymi sądami. Teoria ta poniekąd kompromisowa mogła zadowolić częściowo obie strony. Chodziło o pogodzenie ze sobą wszystkich szczegółów podanych przez cesarza bizantyńskiego a więc, aby te dwa kraje. mogły z jednej strony graniczyć z Niemcami a z drugiej by miały otwarte wrota na daleki południowy wschód aż ku Pieczyngom, którzy na Chrobatów Białych czynili najazdy. Kraje te nadto obejmować musiały obszerne rozłogi, by mogły być godną i dostojną macierzą wielkich i licznych ludów, które stąd wyjść miały.

W Białej Chorwacji widział Szafarzyk wschodnią Galicję, Małopolskę, północne Morawy i Czechy — w Białej Serbji

Wielkopolskę, Łużyce i plemiona Serbów połabskich. Nazwę Białej Serbji leżącej bardziej ku północy oraz Białej Chorwacji leżącej bliżej Karpat odnosił do w. VI-go i pierwszej połowy VII-go. Były to nazwy ogólne, bo w skład plemion serbskich wchodziły już wówczas gałęzie Ługów, Polan, Kujawian, Mazowszan, Drewian, Lutyków i t. d., a same chorwackie plemiona były zresztą tylko częścią pierwotnej Serbji. Ze zmianą siedlisk przyszło i do zmian nazw. W X w. znajdowały się jeszcze wprawdzie na wschodnim i zachodnim pograniczu dawnego Biało-serbska i Białochorwacka pojedyncze ludy słowiańskie tejsze nazwy, mianowicie Serbowie na Białorusi, Chorwaci w Halickiem, Serbowie w Czechach, Miśńji, Łużycach i t. d., Chorwaci w Karkonoszach, ale krainy pośród nich leżące, już dawno straciły swoje dawne nazwy, choć Konstanty zawsze je im jeszcze nadaje ¹⁾.

Po Szafarzyku kwestja północna serbsko-kroacka różne przechodziła koleje. Zabierali głos i filologowie (Rački i Jagić), którzy opierając się na różnicy językowej między północnymi Serbami (łużyckimi) a południowymi, oświeclali krytycznie wiadomości Konstantyna ²⁾. Jagić podkreślał nawet, że owa Wielka Chorwacja za Karpatami i Białą Serbją północną to krainy fantastyczne, wymyślone przez Konstantyna. Byli i obrońcy cesarza bizantyńskiego (Florinskij T. i Grot K.), starano się także stworzyć nowe wyjście, widząc Chorwację Wielką w państwie Samona VII w. (Klaić), w Pannonji na południe (a także i na północ) od Dunaju (Kętrzyński W.), w Czechach, Morawach i Słowacyznie pod Bolesławem czeskim (Westberg), nad Wisłą (Marquart), i t. p. Trzeźwo patrzył na wiadomości o Chorwatach i Serbach północnych Jireček w II wyd. *Geschichte der Serben* z 1911 r. pisząc o tem mimochodem. W obrotach W. Chrobacji na północy stoczył walkę Niederle ³⁾, który

¹⁾ Szafarzyk: Starożytności słowiańskie w tłum. Bońkowskiego, t. II, r. IV i VII.

²⁾ Rački: Biela Hrvatska i biela Srbija. Rad Jugoslavenske Akademije t. 52, R. 1880, str. 141—89; Jagić: Ein Kapitel aus der Geschichte der südslavischen Sprachen. Archiv f. slav. Philol. 1895, XVII, str. 47—87. („Ein grosses heidnisches Weisserbien ist natürlich gerade so ein Phantasieland, wie ein grosses, heidnisches Weisskroatien“. U Maretića: „Nje nigda nije bilo...“ U Drinowa: „плохая... безосновная теория...“

³⁾ Niederle L., Slovanské Starožitnosti. Dílu II. sv. 1. Původ a počátky Slovanů jižních. V Praze 1906, str. 280. Por. również uwagi lu-

zebrał obfitą literaturę¹⁾ odnoszącą się do całej kwestji, tylko co do Białej Serbji wątpliwości nie rozjaśniał, ponieważ źródła nie dały mu dostatecznej odpowiedzi i podstawy do tego. Jakkolwiek i on czas jakiś uważał Wielką Chrobację za fikcję bizantyńską względnie południowo-słowiańską, skoro — istnienie północnej Chorwacji potwierdziły w ostatnich czasach nowe źródła arabskie i i. wschodnie, — uwierzył w nią i walczy o jej uznanie, o jej wielkość i rozległość. Źródła różne (poza Konstantynem) wymieniają ogółem trzy grupy chorwackie na północy: 1) koło Sudetów (czeską), 2) nad Wisłą (polską) i 3) nad Dniestrem (ruską). Niederle sądzi, że grupy te stanowiły istotnie jedną etnograficzną warstwę, jeden wielki szczep chorwacki, który się z czasem rozdarł, rozszczępił i zmieszał pomiędzy inne plemiona słowiańskie, asymilując się wśród nich. Taki stan był już w w. X. Wiadomości Konstantyna o W. Chorwacji nie są zatem wymysłem lub tradycją, lecz opierają się i są skonstruowane na jądrze pozytywnem. Poglądy te Niederlego, jak widzimy, są zbliżone do stanowiska Szafarzyka, tylko zmodyfikowane i poparte większą ilością źródeł. Przeciwnie nim wystąpił dość silnie Hruszewski w 3-ciem wydaniu *Istorii Ukrainy — Rusy* z 1913 r. Nie brak było i innych prób rozwiązania zawitych problemów. Szelągowski²⁾ uważał nazwę Chrobatów za termin polityczny od początku co najmniej VIII w. do końca X-go. Obejmować oni mieli obszary od głównej Wisły z włączeniem Słowaczyny, Liptowa, Orawy i Spiża aż po Bug i Styr na wschodzie, rozszerzając się na wielką połąć Galicji wschodniej. Cały ten obszar występuje w historii pod coraz to nowemi postaciami, już to jako część terytorjum pań-

żne prof. Brücknera w pracy o Janie Potockim, Warszawa 1911, gdzie często krytycznie oświeśla i najnowsze poglądy w tej kwestji.

¹⁾ W rozzdz. V p. n.: O příchodu Chorvatů a Srbů na Balkán. Podaje tu Niederle tekst Konstantyna, całą literaturę przedmiotu z streszczeniem ważniejszych tłumaczeń i wyjaśnień oraz hipotez, wreszcie własny pogląd na sprawę z przytoczeniem różnych wiadomości o Chorwatach z innych źródeł. Najwięcej miejsca poświęca tu wiadomościom pisarzy wschodnich.

²⁾ Por. Szelągowski A., Najstarsze drogi z Polski na wschód w okresie bizantyńsko-arabskim. Krak. 1909, str. 33—38, gdzie kwestję Chrobatów północnych porusza, ale jej nie rozstrzyga, głównie, zaś w pracy: Kwestja ruska w świetle historii. Warsz. 1911, rozdz. VI

stwa wielkomorawskiego lub księstwa czeskiego, to znów jako ziemia niezależna Białych czyli Wolnych Chrobatów.

Stan. Zakrzewski ¹⁾ wreszcie zwracał uwagę na terytorja zajęte później przez Węgrów, na północno zachodnią część Słowaczyny między Morawą a Wagiem, na porzeczu Nitry i dalej ku wschodowi, gdzie nawet chorograficzne i topograficzne nazwy mogłyby hipotezę tę popierać, choć sam autor mało ją uzasadnia.

Przejdźmy pokrótce, co sam Konstanty — mówiąc o przysięgu Chorwatów i Serbów południowych od tejże nazwy plemion północnych — podaje o macierzystych krainach:

„Chrobaci zaś mieszkali wówczas z tamtej strony Bagibarei (*ἐκεῖθεν Βαγιβαραίας*), gdzie teraz są Belo Chrobaci (*Βελοχρωβάτοι*). Jedno zaś pokolenie odłączyło się od nich, t. j. pięciu braci... oraz dwie siostry... i przyszli z ludem swoim do Dalmacji. — Reszta zaś Chorwatów została przy Frangji (*πρὸς Φραγγίαν*) i nazywają się teraz Belochrobatami czyli Chrobatami Białymi (*ἄσπεροι*), mając własnego księcia. Podwładni zaś są Ottonowi Wielkiemu królowi Frangji i Saksonji i są poganami (*ἄβᾶπιστοι*), a przyjaźnią się i powinowacą z Turkami (Węgrami).

Od tych zaś Chrobatów, którzy przyszli do Dalmacji, odzieliła się pewna część i opanowała Illirję i Pannonję. Ci także mieli niezawisłego księcia, mającego przyjazne stosunki z księciem Chrobacji. Aż do pewnych zaś czasów podlegali Frankom i ci Chrobaci, co mieszkali w Dalmacji, jako i wprzód podlegali, kiedy byli w ich kraju.

Chrobaci, którzy teraz mieszkają w Dalmacji, pochodzą od niechrzczonych i t. zw. białych Chrobatów, którzy z tamtej strony Turkji w pobliżu Frangji mieszkają (*Τουρκίας μὲν ἐκεῖθεν Φραγγίας δὲ πλησίον*) i graniczą ze Słowianami pogańskimi Serbami ²⁾.

Chrobacja wielka, zwana także białą (*ἡ μεγάλη Χρωβατία καὶ ἡ ἄσπερη ἐπονομαζομένη*), jest pogańską aż do dnia dzisiej-

str. 47—55, gdzie podnosi znaczenie polityczne terminu W. albo B. Chorwacji.

¹⁾ Zakrzewski Stan., Opis grodów i terytorjów z północnej strony Dunaju czyli t. zw. Geograf bawarski. Lwów 1917, str. 80. Archiwum naukowe. Dz. I, 1. IX, z. 1.

²⁾ De admin. imp. r. 24 i 30.

szego, tak samo jak i sąsiadujący z nią Serbowie. Mniej jazdy dostawia, również i piechoty, aniżeli ochrzczona Chrobacja, ponieważ częściej i ciąglej napastowana jest przez Franków i Turków oraz Pieczyngów. Nie mają również ani wojennych korabjów i okrętów (kondurów), ani statków kupieckich, ponieważ są oddaleni bardzo od morza. Bo stamtąd aż do morza jest trzydzieści dni drogi. Morze zaś, do którego dochodzi się w tych trzydziestu dniach, jest tak zwane: „Ciemne (*ἑσπερὶ καὶ λεγομένη Σκοτεινή*)¹⁾“.

Takie są wiadomości Konstantyna o Wielkiej czyli Białej Chrobacji. Bardziej skąpe są szczegóły o domniemanej północnej ojczyźnie Serbów t. j. o Białej, niechrzczonej Serbji.

„Wiedzieć należy, że Serbowie (południowi) pochodzą od Serbów pogańskich, zwanych także białymi i mieszkają z tamtej strony Turkji (*τῆς Τουρκίας ἐκείθεν*), w okolicy nazwanej u nich Boiki (*εἰς τὸν παρ αὐτοῖς Βόϊκιν τόπον ἐπονομαζόμενον*); z którymi (t. j. Serbami) graniczy kraj Franków równie jak i Wielka Chrobacja pogańska czyli t. zw. biała²⁾“.

Również ciekawą, niemniej jednak zagadkową wiadomość podaje Porfirogenita o plemieniu Serbów południowych t. zw. Zachlumian:

„Dalej wiedzieć należy, że pokolenie prokonsula i patrycjusza Michała, syna Busebuca (Wusewuca=Wyszewicza), księcia Zachlumian, przyszło od niechrzczeńców, mieszkających nad rzeką Wisłą (*Βισλας*), zwanej Diticke (*Διτικη*) i osiadło nad rzeką zwaną Zachluma³⁾“.

Ustęp ten również wiele zrodził wyjaśnień tak co do księcia zachlumskiego i jego imienia jak i co do nazwy rzeki, z nad której ród Zachlumian przybył. Łączono ją najczęściej z rzeką Wisłą, nikt jednak nie zdołał wyjaśnić dotąd, co znaczy druga nazwa tej rzeki, skąd inąd zupełnie nieznaną, która raczej zaciemnia sprawę aniżeli ją wyjaśnia. Dodać przytem należy, że niektórzy pisarze dawniejsi szukali tej rzeki w Dalmacji. Niederle wciąga nazwę tej rzeki w krąg momentów decydujących o położeniu Wielkiej Chrobacji „kde tekla kdesi poblize řeka Visla“. Sądzę jednak, że niesłusznie, ponieważ wzmianka o tej rzece jest tylko przypadkowa, zaznaczona mimo-

¹⁾ Tamże r. 31.

²⁾ Tamże r. 32.

³⁾ Tamże r. 33.

chodem, jakkolwiek oparta być może istotnie i na podaniach słowiańskich, w których zresztą i nazwa Wisły mogła występować, choć z drugiej strony mogła to być i kombinacja Konstantyna, który o Wiśle płynącej na północy wiedzieć musiał. Uderza jednak okoliczność, że Konstanty zaliczał Zachlumian (mylnie zresztą) do Serbów, ci zatem mieszkac powinni nad Wisłą, tymczasem badacze widzą tam właśnie Białą Chrobację. Dodać też należy, że imion książąt zachlumskich u rodzin książęcych w Polsce nie spotykamy.

Nie sposób tu przedstawiać szczegółów i argumentów wszystkich lub choćby hipotez poszczególnych. Szereg dawniejszych błędów n. p. *Βαγβάρεια* w znaczeniu naszej Babiej Góry lub kraju nad Wagiem, krainę *Bóizi* w znaczeniu kraju Bojków ruskich w Karpatach usunięto już dawniej, prostując, że mowa tam o Bawarii ¹⁾, jak też i o Czechach (*Bojohaemum. Bóizi τόπος*). Rački wskazywał w r. 1880, że Morze Ciemne u Konstantyna, *mare nigrum*, „*σκοτεινή*“ nie jest Morzem Czarnym, ponieważ Konstanty Porfirogenita w dziełach swych na oznaczenie tego morza używa znanej powszechnie nazwy „*πόντος*“. Istotnie może tu być mowa tylko o Morzu Bałtyckiem, gdyż Ocean allantycki zowie on zawsze „Oceanem“ lub „Oceanem zachodnim“. Nazwa „*Σκοτεινός, ἐκ Σκότους*“ oznacza ciemność, krainy północne ²⁾, podobnie jak łacińskie nie tyle *mare nigrum* lecz *mare tenebrosum*, septentrionale na oznaczenie Morza Bałtyckiego.

Zauważyć również należy, że *ἐκείθεν* oznacza: z tamtej strony, poza i w takim też znaczeniu używa Konstanty tego wyrazu ³⁾. Ale nie zawsze a przynajmniej nie jest to zupełnie

¹⁾ W źródłach łacińskich współczesnych Baiarii, Baiovarii, Baiuvarii, Bagoarii, Bavgarii, Bawarii i t. d. Por. też Peigira, Peigirolant, oraz u Konstantyna: „*Βαϊούρη*“ obok: „*Βαγβάρεια*“. Konstanty używa często form dwojakich.

²⁾ Por. Encyklikę Focjusza do patriarchów wschodnich (Migne, *Patrologia graeca* t. 102, str. 723–4, r. 4: „*ἄνθρωποι ἐκ σκοτους ἀνιδόντες*“, *homines ex tenebris praeepentes* (erant enim exorti ab occiduis partibus“). W tem znaczeniu też i Morze Bałtyckie mogło otrzymać nazwę ciemnego. Por. też wyrażenia: „*οἱ τοῦ Σκότους ἐκείνοι ἐπίσκοποι*“, nadto: „*ἐκ Σκότους*“ cytowane u Rackiego (str. 148).

³⁾ „*ἐκείθεν τοῦ Λαράπρεως ποταμοῦ*“ De admin. imp. r. 8; „*ἐκείθεν τοῦ ποταμοῦ*“, tamże r. 29.

pewne ¹⁾. Wyraz za, poza odpowiada u Konstantyna wyrażeniu *ὀπίσω*. Wyjaśniając n. p. nazwę Zachlumiam (Zachełmian), powiada, że znaczy to, iż mieszkają oni za górą (*ὀπίσω τοῦ βουνοῦ*) ²⁾. Używa też w tym znaczeniu wyrazu *ἐνθεν* ³⁾, *πέραθεν* ⁴⁾ i i. Tłumaczyć można *ἐκείθεν* także w znaczeniu „od strony” a więc n. p. od strony Węgier, od strony Bawarii i t. d., co i przy określeniu położenia Wielkiej Chorwacji i Białej Serbji może mieć znaczenie. Tak też niektórzy pisarze wyraz „*ἐκείθεν*” rozumieli.

Sprostowanie a nawet usunięcie wielu błędów i niejasności lub wątpliwości, nie usunęło jednak wszystkich trudności i nie rozwiązało zagadnienia samego. Termin „Wielki” zaciemnił bowiem i przywalił kwestję całą, działając suggestywnie. A jak „wielka” Chorwacja, tak i Biała Serbja również „wielką” się stawiała u niektórych pisarzy. Lecz tu tak jak i przy Wielkiej Morawji podnieść trzeba, że nikt ani przed Purpurorodnym ani też po nim nie użył tego terminu. Dopiero nowsi pisarze go przyjęli i obecnie używa się go powszechnie ⁵⁾.

Mówi Konstanty o Wielkiej Morawji, używa jednak i samego terminu Morawja, nie przeciwstawiając jej nawet znanej sobie dobrze Morawji bałkańskiej nad rzeką Morawą, o której w dziełach swych raz jeden mimochodem wspomina. Chorwacji Wielkiej czyli Białej i Serbji Białej przeciwstawia Chorwatów i Serbów południowych bez nadawania im określenia n. p. czerwony, czy czarny.

O nazwie Franków wspominałem już. Tu jeszcze dodam, że na oznaczenie Niemiec, używał Konstanty i innych terminów. Podana przez niego w dziele *De cerimoniis* tytułatura urzędowa bizantyńska brzmi: „*εἰς τὸν ἑῷγα Σαζονίας εἰς τὸν ἑῷγα Βαϊούρη*”. Zaznacza też: *ἔστιν δὲ αὕτη ἡ χώρα οἱ λεγόμενοι Νεμίτζιοι*. Nie

¹⁾ „*Ἀβάρεῖς ἐκείθεν τοῦ Δανουβίου ποταμοῦ τὰς διατριβὰς ἐποιούντο, ἔρχοι ἀπὸ τῶς εἰσὶν οἱ Τούρκοι*” tamże r. 30. W tłumaczeniu łacińskim „*Corpus Script. Hist. Byzant.*” ustęp ten brzmi „*Ad illam enim Danubii partem Abares tunc commorabantur, ubi hodie Turcae degunt*”.

²⁾ Tamże r. 33.

³⁾ Tamże r. 37: „*ἐνθεν τοῦ Δανάπεως ποταμοῦ*” (dwakroć).

⁴⁾ Tamże r. 42: „*Πέραθεν τοῦ Δανούβεως ποταμοῦ*”.

⁵⁾ Późny Chalcocondyl, któremu dzieła Konstantyna nie były obce, wymieniając w północnej Europie w pobliżu Prus i Polski „Kroację” nie używa dla niej terminu „wielki”.

był mu też obcy termin Germanji: *εἰς τὸν ὄψιν Γερμανίας*. Wiedział zresztą, że Germanowie zowią się inaczej Frankami.

Terminologia topograficzna i geograficzna tak u Porfirogenity jak i u całego szeregu kronikarzy i pisarzy średniowiecznych nie miała zresztą w tym kierunku form ścisłych i ustalonych. Co najwyżej mogła istnieć tu pewna tylko tradycja. Te same krainy i te same ludy najrozmaiciej chrzczono dowolnymi określnikami.

U Nestora n. p. występują; „Chorwaty bieli“, ale są to Chorwaci południowi. Prezbiter Dukljanin dzieli znowu Chorwację południową na dwie części: 1) Biała Chorwacja lub Dalmacja Dolna (*Croatia Alba, quae et inferior Dalmatia dicitur*) i 2) Chorwacja Czerwona czyli Dalmacja Górna (*Croatia Rubra, quae et superior Dalmatia dicitur*).

Wynika stąd, że podział krain i ludów na „wielki“ i „mały“, „biały“, „czerwony“ i „czarny“ i t. p. był zupełnie dowolny w geografji opisowej. Rzecz jasna, że w pewnych wypadkach terminy niektóre ustaliły się, przyłgnęły do poszczególnych krain i przyjęły się z czasem.

Określenia takie jak „wielki“, „biały“ i t. d. znane były zresztą całej Słowiańszczyźnie a zwłaszcza na wschodzie. Używane były wszędzie i zawsze. Odnośnie zaś do nazw słowiańskich stwierdzić należy utożsamienie obu tych terminów, co także zauważyć można u Konstantyna. Stąd też takie powszechne nazwy jak Belgrad, Belgard, Welehrad, Wielogród i t. d. tłumaczono równie dobrze na Magnopolis czy Megalopolis, albo Alba regia, regalis, transylvana, Julia i t. p., Mikljaburg, Miki-linburg, Meklenburg, Weissenburg, ponieważ jednego i drugiego terminu używano częstokroć w jednym znaczeniu. Tem się też tłumaczy poniekąd dwukrotne użycie przez Konstantyna terminu: „*ἡ μεγάλη Χρῶβαντα*“, który równie dobrze mógł być oddaniem terminu „bel, beli, bieli...“ t. j. biały, jak i „weli, wieli...“ t. j. wielki. Zamiana *b* na *w* tak częsta w językach słowiańskich, dla Konstantyna piszącego po grecku a znającego mowę Słowian narzucała się sama przez się. Mógł więc pomieszać pisarz grecki te dwa terminy, utożsamił je, przetłumaczył na „*μεγάλη*“, tak samo jak znowu w innych miejscach pisze: *Βελοχρῶβᾶτοι ἡγρον ἀσπροὶ Χρῶβᾶτοι*, bo te dwa ter-

miny „biały“ i „wielki“ w jednym i tem samym znaczeniu narzucały się same z powodu podobieństwa.

Wyraz „biały“ oznaczał tyle co: pierwotny, macierzysty, rdzenny, stary, silny, swobodny, wolny, niepodległy i t. d. Przeciwnieństwem jego jest znowu wyraz „czarny“ t. j. tyle co: odszczepiony, oderwany, pochodny, ujarzmiony, podbity, niewolny, poddany obcej władzy.

Oczywiście mogą być jeszcze i inne określenia, jak n. p. czerwony, mały, stary, nowy, wyższy, niższy, dolny, górny i t. d., przyczem swoboda i dowolność używania tych określeń czy też ich interpretacja nie da się podciągnąć pod ścisły strychulec i szablon ¹⁾.

Ślady podobnego używania nazw: biały lub czarny w krainach zwłaszcza wschodnich sięgają już odległej starożytności. Toż samo było i u Słowian a także i u ludów zachodnich.

Niektóre z tych określeń istotnie się ustaliły i znane są powszechnie po dzień dzisiejszy. Do tego typu nazw zaliczyć należy Białą, Czarną, Małą i Czerwoną Ruś (Russia Rubea), oraz Wielkorosję a nadto Wielko- i Mało-polskę.

Dla Serbji i Chrobacji możnaby również przyjąć podobne określenia „biały“ a nawet i „wielki“ (dla Chrobacji), ale te poza Konstantynem ani się przyjęły ani ustaliły, i dopiero nowsi pisarze nazwy te przyjęli.

T. zw. kronika Nestora mówi o Białych i Czarnych Węgrach (Угри Бѣлыи, Черныи). Kronika mnicha Ademara mówiąc o św. Brunonie i działalności jego wśród Węgrów wymienia także Białe i Czarne Węgry (Ungaria alba, nigra) ²⁾.

¹⁾ Termin „biały“ był także używany w znaczeniu „piękny“, por. u. p. u Dytmara: „Belegori quod pulcher mons dicitur“; „Belekneini id est pulchra domina. Białogród bułgarski (Bielgrad, Belograda) zwany był Pulcheriopolis. Por. nadto polskie: białogłowa. Dla Konstantyna termin „biały“ zdaje się mieć jeszcze i znaczenie: pogański, niechrzczony.

²⁾ Ademara (um. 1030) *Historiarum libri tres*, III c. 31 (Mon. Germ. Hist. SS. IV p. 129): „Abiit (Bruno) in provinciam Ungariam, quae dicitur Alba Ungaria ad differentiam alteri Ungarie nigre...“. O czarnych Węgrach wspomina również znany powszechnie list św. Brunona do Henryka II z pocz. XI w. (1007): „Audiui enim de nigris Ungris“... Biełowski Mon. Pol. Hist. t. I, str. 223—8. U Prokopa, Teofanesa, Cedrena i i. pisarzy bizantyńskich występują także Hunowie „biali“. Keza zna białą i czarną Kumanie, liczne są wiadomości o Czarnej Bułgarji,

Długi szereg innych przykładów możnaby tu przytoczyć. Taką samą nomenklaturą posługuje się i nasz Konstanty, używając jej zresztą dość obficie i szczerze na określenie i oznaczenie szeregu krajów, a nawet i ludzi. Zna także i Konstanty „czarną Bułgarię“: „*ἡ μαύρη Βουλγαρία*“¹⁾, nie znajdujemy jednak u niego zazwyczaj spodziewanych tu odpowiedników a więc n. p. ani czarnej czy też czerwonej Chrobacji lub Serbji. Lecz jak podniosłem, terminologia podobna nie była stałą, była ona nadto częstokroć dowolna i przygodna. Niebyła też ona ani jednolita ani zgodna. Pisarze bizantyńscy n. p. Bułgarię Wielką nazywali zazwyczaj Bułgarię nadwołżańską, ponieważ od nich: poszli Bułgarowie naddunajscy, pisarze natomiast wschodni (arabscy) nazywali „wielką“ — Bułgarię naddunajską²⁾. Ani więc w zakresie używania terminów: wielki i mały, ani też w zakresie określeń: biały, czarny, czerwony nie było jakichś stałych norm i pisarze poszczególni operowali niemi dowolnie i chwiejnie³⁾. Dowolność ta występuje zresztą wyraźnie i u samego Purpurorodnego, skoro używa on równocześnie podwójnej terminologii „wielkiej“ czyli „białej“ Chrobacji. Ta dwojaka terminologia mówi za siebie najlepiej, cesarz bizantyński mając przetłumaczyć na greckie termin: „biały“, przełożył go równocześnie raz jako „biały“ drugi raz jako „wielki“.

* * *

„Wielka“ Chrobacja i „Biała“ Serbja Konstantyna Porfirogenety jest to w istocie swej kombinacja uczona, utworzona z analogji nazw na tle rzeczywistych i realnych stosunków w X w. Wiadomości cesarza greckiego zamglone są zresztą podaniami o pochodzeniu Słowian południowych i ich wędrówce z pierwotnej ich ojczyzny na północy. Inna rzecz, gdzie

Czarnych i Białych Chazarach. Nestor wymienia także Czarnych Bułgarów: Черныи Болгары.

¹⁾ „*ἡ μαύρη λεγομένη Βουλγαρία*“. De admin. imp. rozdz. 12 i 42. U Teofanesa jest mowa o „starej i wielkiej Bułgarii“ (nad Wołgą), Chalcocondyl wymienia Białą i Czarną Sarmację „*μέλαιραν Σαρματίαν... Λευκήν Σαρματίαν*“. Jest też u niego „*μέλαινα Πογδονία*“.

²⁾ Barwa czarna była świętą barwą Abbasydów i wogóle Bułgarów, którzy ją również przyjęli.

³⁾ Wołoszczyznę węgierską zwano też Białą Włachją „*Ασπρο-Βλάχα*“ (nazwa znana i na Bałkańskim półwyspie, a Wołoszczyznę północną mołdawską „*Μάβρο-Βλάχα*“).

ta kolebka pierwotna Słowian leżała a inna, gdzie ją widział i gdzie się jej domyślał sam Konstanty. A za omyłkę jego trudno go czynić odpowiedzialnym. Te dwie różne kwestje należy w badaniach odróżniać i oddzielić.

Wiedział cesarz bizantyński, że Chorwaci i Serbowie przybyli z północy ze swej wielkiej kolebki szczepowej, o czym zresztą pisali i inni pisarze a o czym mówiły i same podania Słowian, wiedział, że na północy, o której nie miał dokładnych informacji, w sąsiedztwie Niemców żył jakiś lud Serbów, słyszał coś o Chorwatach na północy, więc te rzeczy skombinował, uzupełnił relacjami Słowian południowych jak i wiadomościami własnymi i podał je w formie pięknej konstrukcji. Czy wiadomości te wszystkie odpowiadają rzeczywistości, to sprawa inna.

Na określenie ojczyzny domniemanej Słowian południowych użył terminów „wielki“ i „biały“, które widocznie uważał za jednoznaczne, a gdzie spotkał dwa ludy o takiej samej nazwie, przypuszczając związek istotny między niemi, ludowi macierzystemu przydawał to określenie,

Przeciw przesadnym wyobrażeniom o wielkości Wielkiej czyli Białej Chorwacji świadczy m. i. i to, że kiedy Chorwacja południowa za czasów księcia Tomisława (który ok. 924 r. przybrał tytuł króla) wystawić mogła 100 tysięcy piechoty i 60 tysięcy jazdy a co do floty 80 wielkich okrętów (po 80 ludzi), i 100 mniejszych statków (po 10—20 ludzi załogi), a około 950 r. za Michała Krzesimira II już tylko 30 wielkich okrętów (co do małych statków, piechoty i jazdy nie mamy żadnych cyfr), to Chrobacja Wielka według wyznania Purpurorodnego nie ma tak licznej piechoty i jazdy. Co tedy sądzić o potęgze W. Chrobacji, której książę podlegał Ottonowi Wielkiemu? A w oczach cesarza bizantyńskiego Chrobacja i Serbja południowa były krainami podległymi cesarzom bizantyńskim, toż i pretensje do Dalmacji starał się Konstanty udowodnić. Jednym z argumentów do tego celu wiodącym, to właśnie opowiadanie o przybyciu Serbów i Chrobatów do Dalmacji „na rozkaz cesarza Herakliusza“.

Uderza również, dlaczego o tych krainach nie mamy żadnych wiadomości ze strony źródeł zachodnich, któreby potwierdziły szczegóły Konstantyna o wielkości i potęgze tych Słowian północnych.

Należy przeto odrzucić wszelkie niestwierdzone a tylko domniemane poglądy o przesadnej wielkości tych krain „wielkich“ i „białych“ a wówczas wiadomości Konstantyna odpowiadać będą mniejwięcej danym, jakie są nam znane i ze źródeł zachodnich.

Jedne bowiem wiadomości Porfirogenity odnoszą się do pierwotnej ojczyzny i dawniejszych siedzib Słowian, które żyły w podaniach Słowian południowych i były ich własną konstrukcją ludową, drugie do zasłyszanych przez niego wieści o Serbach i Kroatach na pograniczu wschodniem Niemiec mieszkających za jego czasów, które to siedziby mógł on sam uważać za ową pierwotną ojczyznę serbsko-chorwacką.

Źródła zachodnie znają i mówią wiele o Serbach czyli Sorabach połabskich, graniczących od zachodu z Niemcami (Saksonją, Turyngją i Frankonją), od wschodu z plemionami polskimi a od południa czeskiemi. Na tej samej linii granicznej występuje w dokumentach średniowiecznych kilkanaście nazw topograficznych, stojących w związku z nazwą Chrobatów, nadto imię Chrobatów występuje dalej ku wschodowi na pograniczu czesko-polskiem, gdzie przywilej znany z r. 1086, opisujący granice biskupstwa pragskiego wymienia dwa plemiona: „Chrouati et altera Chrouati“. I kilka innych jeszcze źródeł w tej mniejwięcej stronie szukać każe jakiegoś terytorjum chorwackiego.

W poszukiwaniu za Chorwatami, o jakich dojść mogły wieści Konstantyna, musimy wyjść również od granic niemieckich, w szczególności zaś bawarskich i serbskich, bo o nich wspomina Konstanty, określając położenie Chorwatów Białych. Wschodnich granic nie można na podstawie Konstantyna określić, ponieważ on sam mętne miał o tych stronach wiadomości. W każdym razie ku południowemu wschodowi oprzeć się możemy o Węgry, bo te wymienia Konstanty. W ten sposób byłibyśmy bądź co bądź w okolicy Czech, ponieważ cesarz bizantyński wspomina okolice „Bōiu“.

Te szczegóły dają nam oczywiście szereg możliwości. Można by myśleć o czeskiem państewku Przemyślidów, które w tym czasie popadło istotnie w zależność od Niemców (950). Wiele rzeczy i argumentów przemawia za silnem podówczas jeszcze księstwem Sławników, obejmującym według obliczeń i przypuszczeń historyków obszar $\frac{2}{5}$ całego terytorjum ziemi cze-

⁸kiej. A właśnie historycy mniemają, że wymienieni w przywileju z 1086 r. „altera Chrouati” odnoszą się do państwa Sławników. Sławnika zaś, ojca św. Wojciecha, spokrewnionego nawet z niemieckim, saskim domem cesarskim, Kosmas pragski nazywa *insignis dux*, kraj jego *principatus*, a stolicę Lubicę *metropolis*. Państwo to sięgało od Polski i Karkonoszów przez całą południowo-wschodnią część Czech aż do Lasu Czeskiego i Bawarii, a co do potęgi nie ustępowało czeskiemu państwu Przemyślidów, którzy z czasem opanowali dzierżawy Sławników.

Państwo to graniczyłoby zatem z Serbami, Czechami (*Bōixu*), Bawarami i Niemcami, wreszcie z Węgrami, to znaczy miałyby wszystkie momenty, które wymienia Purpurorodny przy opisie położenia Białej Chrobacji. Podnieść przytem należy, że kwestja rozległości państwa czeskiego Przemyślidów i złączenia całej ziemi czeskiej w ich rękach i dziś jeszcze mimo wielu rozpraw czeskich i niemieckich o tendencjach wprost przeciwnych nie jest rozwiązana ani jasno postawiona. Podczas gdy jedni rozszerzają te granice poza Czechy, inni dowodzili, że Przemyślidzi mieli w swem ręku tylko część Czech.

I gdyby hipoteza o Chorwatach państwa Sławników utrzymać się nie dała, tylko w tej stronie mniej więcej ale poza Czechami, bo te Konstanty odróżnia (*Bōixu*) — należy Chorwatów szukać. Bez względu na definitywną lokalizację Chorwatów „białych” tylko tu prowadzi wskazówki Konstantyna. Biała Chrobacja leży bowiem według niego w pobliżu Frangji, Bawarii, Węgier w stronach zwanych *Boixu*, bo w sąsiedztwie Białej Serbji, która graniczy z Niemcami.

A ponieważ przy określaniu położenia Chrobacji Białej wymienia Konstanty Bawarję, natomiast przy Serbji Białej nie, można przypuszczać bardziej południowe położenie Białej Chrobacji aniżeli Serbji Białej; wymienienie natomiast Węgier przy obu tych krajach prowadzi tylko na domysł, że tu oznaczony jest kierunek, w jakim leżą te dwie krainy (od strony Węgier albo poza Węgrami). W każdym razie określeniu położenia tych krain przez Konstantyna nie może odpowiadać Powiśle górne, lecz raczej Połabie lub też może nawet dalsze strony południowo-wschodnie ku Odrze, Morawji i Węgrom.

Inaczej trudno wybrnąć z trudności, jakie opisem swym stworzył Purpurorodny. Jeżeli owa Wielka czyli Biała Chor-

wacja i Biała Serbja nie otrzymają ram bardziej realnych, i rzeczywistych, musiałyby się te krainy wogóle odrzucić, jako twory nierealne, wylęgte w głowie pisarza greckiego. Nie można bowiem zapominać, że jesteśmy w połowie wieku X-go, że już w 10 lat później uzyskujemy pierwsze wiadomości o państwie Mieszka z rąk mnicha Widukinda i niebawem imię Polski znanem się staje w kronikach zachodnich. Nie pozwala to rzecz naturalna na wprowadzanie czy to nad Wisłę czy na Podkarpacie nieokreślonych jakichś krain i ludów, o których ani śladu nie ma w źródłach polskich ani też podstaw dostatecznych na możliwość przypuszczeń jakichkolwiek w tym kierunku.

Jedno tylko nie zgadzałoby się z tym poglądem. Mówi bowiem Konstanty, że Chrobacja Biała napastowana była często przez Franków, Węgrów oraz Pieczyngów.

Jeżeli sąsiedztwo Niemców i Węgrów pozwalało na to, to wzmianka o Pieczyngach, jakkolwiek zresztą dopuszczalna i w zasadzie możliwa, budzi poważne wątpliwości. Siedziby Pieczyngów według Porfirogenity leżały między Rusią, Węgrami i Bułgarią, w pobliżu Chersonesu a jeszcze bliżej Bosforu. Wśród rzek, jakie tam płynęły, wymienia on także Seret i Prut. W ogólności okazywałyby się niemożliwość sąsiedztwa lub bliskość Pieczyngów ku stronie Chorwacji, pojętej jako kraina tak pogranicza niemieckiego, czy też czesko-polskiego. Z opisu tematów pieczyngskich wynikałoby, że jeden z nich t. zw. niższo-gylajski graniczył z Węgrami, temat Charoboi z Rusią a Jabdiertim z danniczemi ziemiami Rusów: z Ultinami, Derewlanami, Lenzeninami i i. Słowianami. Zbyt wielka przesześć dzieliłaby przeto Pieczyngów od Niemiec i Białej Chorwacji. Napady ich możnaby przypuszczać tylko jako sprzymierzeńców Węgrów a sam Konstanty, który dążył do trwałego przymierza z Pieczyngami i zalecał tę politykę synowi swemu, stwierdza, że między Węgrami a Pieczyngami od czasu kiedy Węgrzy ustąpić musieli przed nimi na zachód i osiedlili się nad Dunajem (a więc około pół wieku) wojny nie było ¹⁾. I tu

¹⁾ Zwrócić tu należy uwagę na pewną sprzeczność u Konstantyna, który w jednym miejscu podnosi, że Białochorwaci przyjaźnią się i powinowacą z Węgrami a w drugim, że Węgrzy napadają na nich. Te napady Węgrów i Pieczyngów a zwłaszcza ostatnich nie mają

możnaby przypuścić nawet pewien współudział Pieczyngów w walkach u boku Węgrów a także może i osiedlenie się części tego ludu wśród Węgrów. Mogło się to stać dopiero za dni Konstantyna. Na terytorjum węgierskiem, właśnie w stronie zwróconej ku Morawom, na granicy państwa węgierskiego w dobie Arpadów osiedleni byli istotnie Pieczyngowie w większej ilości (Bisseni, Bessenyő, Bessenyők). W komitacie nitrzańskim (Nyitra, Neutra), pożońskim (Pozsony, Pressburg), mozońskim (Moson, Wieselburg), rabskim (Raab), komarniańskim (Komárom, Komorn), szoprońskim (Szoprony, Oedenburg), waszwarskim (Vasvár, Eisenburg), szomodzkim (Somogy, Sümegh), zaladzkim (Zala) a więc na całym prawie pograniczu północno-zachodniem i zachodniem byli Pieczyngowie osiedleni. W dokumentach występują tu oni (Bisseni, villa, terra Bissenorum), tak samo jak później Połowcy czyli Kumanowie (Palócz) w sąsiednich lecz bardziej ku połudn. — wsch. zwróconych komitatach.

Obecność ich stwierdzoną jest za Stefana Wielkiego, w XIII w. zanikają zupełnie. Czy nie należałoby przypuścić, że najeżdżający Chrobację Pieczyngowie to nie ci dalecy o 4 dni drogi (według Konstantyna) od Węgier oddaleni z nad Dniestru, Prutu i Seretu, lecz pewne plemiona czy oddziały, które przybyły tu już z Węgrami lub może nieco później. A tradycja węgierska, mówiąca o przyjsciu Węgrów nad Cisę i Dunaj i o ich zaborach, wymienia wyraźnie Pieczyngów jako strażników pogranicza od strony Niemców¹⁾. W przeciwnym razie musiałoby się samą wiadomość o napadach Pieczyngów na Chrobatów odrzucić, jako wiadomość nieściłą i wątpliwą, o czym są w Konstantynie wyraźne poszlaki.

Dla dokładniejszego określenia, że Chrobatów i Serbów

cechy dokładności, jak ze stwierdzenia owej sprzeczności wynikałoby to. Por. też wyżej (str. 3) o Pieczyngach „na północ Węgier“.

¹⁾ Według Anonima, notariusza króla Beli (rozdz. 57): „Dux Zulta fixit metas regni Hungariae... et ex parte Theotonicorum usque ad pontem Guncil... et in eodem confinio ultra lutum Musun (Mosony, Wieselburg) collocavit etiam Bissenos non paucos habitare, pro defensione regni sui, ut ne aliquando in posterum furibundi theotonicici propter iniurias sibi illatas, fines Hungarorum devastare possent. De terra Bissenorum venit quidam miles de ducali progenie ...cui dux Thocsun dedit terram habitandi in partibus Remey usque ad Tysciam, ubi nunc est portus Obad“.

Białych widzieć należy przy Frangji t. j. blisko Niemiec a nie zbyt daleko ku wschodowi, podnieść należy słowa Konstantyna, gdy mówi o Chrobatach południowych w odniesieniu do czasów także i dawniejszych: „Aż do pewnych zaś czasów podlegali Frankom i ci Chrobaci, co mieszkali w Dalmacji, jak o i wprzód podlegali, kiedy byli w ich kraju (*καθὼς καὶ πρότερον ἐν τῇ χώρᾳ αὐτῶν*). Wiedział więc cesarz bizantyński, że Chrobaci, którzy mieli własnego księcia podlegającego Ottonowi Wielkiemu, mieszkali w kraju Franków, względnie od nich zależeli i sąsiadowali z nimi.

Uderzyć musi, że w opisie Konstantyna Porfir. nie ma wymienionej Polski ani bodaj jednego polskiego plemienia. Między Niemcami, Serbami i Chorwatami t. zw. białymi a między Rusią istnieje wielka luka geograficzna u Konstantyna. Wypełnić dałaby się tylko plemionami słowiańskimi, które według Konstantyna podbite zostały przez Rusów t. j. Waregów. Wśród ludów tych występują dwukrotnie *οἱ Λευζανῆνοι* względnie *Λευζένινοι*, nazwa, która odpowiadałaby ruskiej formie Лядская земля, węgierskiej Lengyel, południowo-słowiańskiej Ledjanin (u Tomasza Spalateńskiego Lingones), oraz drugiej formie ruskiej Ляхъ, greckiej *Λεχία*, *Λέχοι*.

Kwestję tę poruszam tylko mimochodem, bo tu nie należy, podkreślić jednak chciałem ten niezrozumiały dla nas fakt, że Konstanty opisując kraje sąsiednie Węgier, wymieniając Niemcy, Saksonję, Bawarję, Czechy, Morawję, Serbję łużycką i Chorwatów połabsko-odrzańskich od strony zachodniej a Pieczyngów i Ruś wareską od wschodu, nie wymienił Polski, którą w około 10 lat później wymieniają już kroniki zachodnie łacińskie (Widukind). Jeżeli zatem nie Polska, to choćby plemiona polskie musiały się obić o uszy Konstantyna, choćby w mętnej wiadomości o plemionach słowiańskich, podbitych przez Rusów. Stąd sądzę, że właśnie *Λευζανῆνοι*, *Λευζένινοι* odpowiadają nazwie wschodniej i południowo-wschodniej Polaków. Nie miał o nich Konstanty dobrych wiadomości, ale nazwę ich zasłyszeć musiał, jak wiedział coś i o Wiśle niedokładnie. W ten sposób tylko da się wypełnić luka w wiadomościach polityczno-geograficznych o krainach zakarpackich.

Rekapitulując — podkreślam, że mylnem i historycznie nieuzasadnionem jest nadawanie państwu Świętopełka nazwy

Wielkiej Morawji, podobnie ma się sprawa z nazwą Wielkiej Chrobacji. Tak się te państwa nie nazywały a określił je tak tylko Konstanty Porfirogenita. Była to nazwa dowolna, zgodna zresztą z terminologją używaną przez niego a także i terminologją używaną ogólnie na Wschodzie. Przejęta jednak nie dość krytycznie przez pisarzy nowszej doby, wpłynęła szkodliwie na dociekania historyków, którzy w wiadomościach i określeniach cesarza Konstantyna doszukiwali się niejednokrotnie istotnych, realnych wiadomości o „wielkich“ państwach czy krainach północnych Serbów i Chorwatów, chociaż taki pogląd nie znajdował najmniejszego uzasadnienia ani potwierdzenia nietylko w znanych i pewnych źródłach zachodnich, ale i w samym Konstantynie, krytycznie i trzeźwo ocenianym.

Mógł cesarz Konstanty nazwać państwo Świętopelka Wielkimi Morawami, nie uczynił tego jednak dla samej wielkości tego państwa, lecz historycy powinni stan rzeczy znać dokładnie i wiedzieć dlaczego to się stało. A w tym wypadku używanie terminu Wielka Morawja nie wywoływałoby żadnego protestu z naszej strony, opiera się bowiem zresztą na powadze cennego i dawnego źródła, jakim jest dzieło Konstantyna. Można przeto pisać i mówić o Wielkiej Morawji, ale trzeba znać i istotę tego terminu i stwierdzić, że tak nazywał te kraje tylko Konstanty Purpurorodny.

Mógł Konstanty i miał prawo użyć terminologii Wielka czyli Biała Chrobacja oraz Biała Serbja, mogą również i historycy używać tych określeń, ale muszą mieć świadomość tego, dlaczego Konstanty tak te krainy nazwał, jak on do tej terminologii doszedł i jaka jest wartość jej oraz istotne znaczenie.

Sam Konstanty nie łudził się zresztą ani co do wielkości ani co do siły i potęgi tych krain, które nie dawały tyle zbrojnych, co Chorwacja południowa a książę biało-chorwacki podlegał Ottonowi niemieckiemu, mimo że sam wyraz Chrobaci tłumaczył jako „posiadających wiele kraju“.

Inna rzecz, czy wiadomości Konstantyna o pochodzeniu Serbo-Chorwatów południonych od takichże ludów na północy są prawdziwe lub mylne, czy opierają się na jakiejś tradycji, czy są tylko wymysłem jego, czy kombinacją co do pochodzenia Serbo-Chorwatów południowych i łączenie ich z Serbami połabskimi i Chorwatami sąsiednimi jest trafne czy nie-dorzeczne. Pewnem jest, że Konstanty zastanawiał się nad tą

pierwotną tych ludów kolebką, oraz, że wiedział coś o Serbach i Chorwatach na pograniczu niemieckim. Wszystkich tych jednak zagadnień razem łączyć nie można, bo wtedy albo trzeba mówić o jakiejś mglistej Wielkiej Chorwacji i Białej Serbji na rozległych obszarach zakarpackich od granic niemieckich na zachodzie aż hen po Dniestrowe czy nawet Dnieprowe brzegi u skraju Pieczyngów, albo też ograniczyć się do małej Serbji i Chorwacji na północnym zachodzie tego obszaru a wszystkie inne wiadomości odrzucić. W ostatnim wypadku ojczyznę pierwotną Słowian południowych trzeba przenieść w dalsze strony i nie oceniać jej wedle tekstu Konstantyna o owej Wielkiej Chorwacji i Białej Serbji, bo to rzeczy różne.

Ratowanie owej Chorwacji Wielkiej w myśl recepty Niederlego nie doprowadzi do rezultatu bez względu na to, czy ową Chorwację pierwotną odnosić będziemy do X czy VI względnie VII wieku. Za wiele jednak żądamy od Konstantyna, by on był wyrocznią lub choćby tylko pośrednikiem czy podstawą do rozwiązywania tego rodzaju zagadnień na dalszą metę i większą odległość.

Możemy tylko mieć w Konstantynie podstawę do szukania w X wieku wymienionych przez niego nazw Serbów i Chorwatów północnych, których kraje on uważa za realne i podaje o nich szereg wiadomości. Te wiadomości należy zestawić z dotąd nam znanymi i ocenić je trzeźwo i ostrożnie ale nie można gubić się w hipotezach, które zwiększają tylko chaos źródeł wieku X-go, które dziwnym wieńcem tajemniczości oplatają tak gęsto początki dziejów naszych. Nie wyjdziemy wówczas z błędnego koła, w jakie weszliśmy, zwiedzeni dowolną i nieściśłą nomenklaturą i terminologią Konstantyna, kombinującego podania słowiańskie o pierwotnej ojczyźnie Słowian z wiadomościami, jakie istotnie miał o Serbji i Chorwacji północnej z poł. X-go wieku, o czem nam mówią zresztą i źródła zachodnie.

A kiedy trzeźwo oceniać będziemy wiadomości Konstantyna Porfirogenety, wówczas kwestja biało czy wielko-chorwacka oraz biało-serbska nie będzie zaciemniała horyzontu historycznego na niekorzyść tych danych i szczegółów, jakie trud i móżół myśli i dociekań badaczy, wydobył dotąd ze zmierzchów i mroków dziejowych oraz na niekorzyść tych szczupłych źródeł zachodnich, które skąpo ale realniej ujmują i oświetlają

dobę narodzin i tworzenia się państwa i społeczeństwa polskiego z przed lat tysięcy.

O tem pamiętać należy, kiedy jest mowa o „Wielkiej Chrobacji“ i o „Białej Serbji“, w których to krainach mglistych badacze słowiańscy znaleźli niewyczerpaną kopalnię najdziwniejszych pomysłów i utopijnych hipotez bez prawdziwego i istotnego pożytku dla postępu badań naukowych nad starożytnościami słowiańskimi.

T. E. Modelski.

Odnowienie dawnego Królestwa polskiego.

(O. Balzer. Królestwo Polskie 1295—1370 t. I r. 448, t. II s. 536, t. III str. 364. Prace naukowe Wyd. Tow. dla popier. nauki polskiej. Dział I, t. VI, VII i VIII Lwów 1919).

Dzieło prof. Balzera o „Królestwie polskiem (1295—1370)“ — na terazniejsze odrodzenie państwa polskiego spisana ta pamiątka odnowienia dawnego królestwa polskiego, jak głosi dedykacja — jest wynikiem badań naukowych rozpoczętych na długo przed obecnymi światowego znaczenia wypadkami. W pierwszym rozdziale p. t. „Status causae et controversiae“ prof. Balzer, odtwarzając ewolucję zagadnienia dotyczącego istotnego znaczenia „Królestwa polskiego“ w latach 1295—1370, pozwala nam jednocześnie zrozumieć własny punkt wyjścia autora przy opracowaniu tak poważnej sumą osiągniętych wyników i zewnętrznyymi rozmiarami książki. W rozdziałach drugim i trzecim autor mówi o idei jedności Polski w drugiej połowie XIII i początkach XIV w., oraz o znaczeniu Krakowa, jako ośrodka idei państwowej w dzielnicowej Polsce XIII stulecia. W następnych rozdziałach od IV do X daje nam prof. Balzer obraz zabiegów około wznowienia królestwa, częściowo nieudanych, częściowo pomyślnym uwieńczonych wynikiem, chociaż znowu wskutek nietrwałych, aż do ostatecznego ustalenia królestwa za Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Głównym celem jednakże autora nie jest zobrazowanie przebiegu historycznych wypadków. Te ostatnie służą mu raczej za kanwę, na której występuje dopiero zagadnienie ustrojowo-prawne, stanowiące od dłuższego czasu właściwe jądro sporu naukowego, a mianowicie czy królestwo, do którego dążą różne czynniki polityczne i dynastyczne, oraz które jest chwilowo lub trwale realizowane, było królestwem ogólnopolskiem, czy też dzielni-

cowem wielkopolskiem, dokoła którego dopiero grupowały się w tym ostatnim wypadku pozostałe dzielnice, jako odrębne księstwa, mechanicznie tylko z królestwem „wielkopolskiem“ pod rządami jednego wspólnego władcy złączone. Prof. Balzer, w myśl poglądów już poprzednio przez niego wypowiedzianych¹⁾, broni organicznej jednolitości tego państwowego tworu, za jakie uważa królestwo polskie w powyższym okresie, oraz zwalcza tezę przeciwną, reprezentowaną zwłaszcza przez prof. St. Kutrzebę i dr. St. Kętrzyńskiego²⁾. Z zawiłej tej i najeżonej trudnościami historycznymi, prawniczymi i dyplomatycznymi kwestji pragnie autor znaleźć drogę wyczerpującego rozpatrzenia materiału źródłowego. Nadto autor uwzględnia również bardzo obszernie materiał tak dalece nawet, że rozstrzygnęło to o wewnętrznej budowie dzieła. Nić polemiczna rozwija się przez wszystkie trzy tomy. Autor stara się na właściwym miejscu rozprawić z każdym po kolei argumentem przeciwnika, a nawet idzie dalej przewidując już w wielu wypadkach zarzuty, które mogłyby być dopiero wysunięte. Nowe zdobycze, które prof. Balzer rozporządza, są tak obfite, że w wielu miejscach książki powstają oddzielne rozprawki na poszczególne tematy, zarówno z historii ustrojowej jak i politycznej. Wartość jednych i drugich przyczynków odpowiada temu, czego należało się spodziewać od najbardziej zasłużonego polskiego badacza dziejów ustrojowych, będącego jednocześnie autorem „Genealogji Piastów“, dzieła o przebogatej wprost podstawie historyczno-politycznej. Mimo to nie możemy się oprzeć wrażeniu, że przyczynki te rozsadzają konstrukcję samego dzieła. Przewodnia nić polemiczna, najzupełniej uzasadniona w rozprawie zamieszczonej w czasopiśmie historycznym, a więc mieszczącej się na kilkudziesięciu najwyżej stronach, zawodzi w dziele parotomowym. Czytelnik napotykać w różnych stadiach polemiki na wyczerpująco prawie potraktowane zagadnienia, których doniosłość równa się nieraz ważności zasadniczego dylematu królestwo „polskie“, czy „wielkopolskie“ z konieczności musi ulec pewnemu wykołajeniu przy całkowitem nawet natężeniu uwagi. Z drugiej zaś strony żal nieraz bierze, że tak cennych rozpraw szukać trzeba po całym dziele, w do-

¹⁾ Kwart. histor. XX i XXI.

²⁾ Omówienie obszernej literatury pro i contra w rozdziale dzieła prof. Balzera p. t. „Status causae etc.“.

datku rozkawałkowanych na parę części. Odnosi się to zwłaszcza do przyczynków ustrojowych, gdyż przyczynki z dziejów politycznych łatwiej jest jeszcze odnaleźć, z powodu chronologicznego układu rozdziałów. Jak zaś doniosłe są nieraz tego rodzaju ekskursy, to na dowód tego wystarczy przytoczyć, obszerniej potraktowaną przez prof. Balzera, sprawę wieców urzędniczych.

Ekskurs ten jest niezwykle trafnem spostrzeżeniem i uzupełnieniem jednostronnej nieco pracy Zachorowskiego o Kolokwjach etc.¹⁾, w powyższem jednak opracowaniu stanowczo nie mieści się w ramach rozdziału o „Ideji jedności Polski”. Wszystkie te tak liczne i cenne ekskursy, jako odnoszące się do tej samej epoki, a przez to już choćby wiążące się ze sobą, dałyby się może korzystniej pomieścić w ramach tej samej nawet książki o królestwie polskim, gdyby w konstrukcji dzieła obok zasady chronologicznej, szersze znalazła również zastosowanie zasada podziału rzeczowego, a natomiast usunięto na plan dalszy zasadę szeregowania materiału według kolejności argumentów polemicznych. W ten sposób unikniętoby zagubienia doniosłych fragmentów, i zyskanoby w zakresie ekonomji miejsca. Nie sądzę również, ażeby całe dzieło straciło na sile dowodowej odnośnie nawet do naczelnego zagadnienia. Siła faktów przemawia, naszym zdaniem, mocniej, aniżeli zbyt drobiazgowo rozprawianie się z argumentami i błędami przeciwników, zwłaszcza gdy nie chodzi o jedno odosobnione zagadnienie lub szczegół, ale o cały splot zagadnień wiążących się w jedną harmonijną całość.

Czy jednak tak ważny i obfity materiał, nagromadzony przez prof. Balzera, wystarczy do ostatecznego ugruntowania omawianej przez niego tezy? Czy teza przeciwna o królestwie partykularnem zniknąć musi raz na zawsze z historjografji? Odpowiedź nasza na powyższe pytania wypłynie z całości niniejszych rozważań. Obecnie pragnęlibyśmy wskazać przede wszystkim na to, jak pod względem metodycznym prof. Balzer wyobraża sobie zadanie, które pragnie rozwiązać. Jednym z zasadniczych postulatów wszelkiej dyskusji naukowej jest niewątpliwie jasne postawienie zagadnienia. Prof. Balzer dąży do tego i dlatego też pragnie on przekonać swych przeciwników

¹⁾ St. Zachorowski. Studja z prawa kościelnego i polskiego. Kraków 1917. 1—78.

nie tylko ogromem nagromadzonego materiału i szerokiem ujęciem przedmiotu na tle ogólnego biegu wypadków, ale również „drogą subtelного rozróżnienia rozmaitych pytań, pozornie nieraz przedstawiających się jako te same“. Głównem następstwem tego ostatniego dążenia jest wyróżnienie „regni Poloniae“ w pojęciu ustrojowem, oraz w pojęciu terytorjalnem. Pojęciu idejowo-ustrojowemu odpowiada zawsze uniwersalność królestwa, natomiast pojęcie terytorjalne w pewnym momencie może się pokrywać ze znaczeniem dzielnicowem Polski, czyli Wielkopolski. Mianowicie w okresie bezkrólewskim pierwszym w latach 1296 do 1300, gdy momenty ustrojowo-idejowe cechujące królestwo Przemysła zatarły się z jego upadkiem, określenie „regnum Poloniae“ utrzymuje się nadal w odniesieniu do dzielnicy podległej niedawno pomazańcowi królewskiemu, jednakże już tylko w znaczeniu określnika terytorjalnego. Ten sam charakter posiadają terytorjalne roszczenia książąt głogowskich w latach 1296—1329 i królów czeskich w latach 1306—1335, mające również na celu „królestwo“ czyli dzielnicę wielkopolską, a również i w kraju utrzymuje się nawet później pojęcie terytorjalne królestwa. Obok tego jednak stale, a więc i w obydwóch okresach bezkrólewskich (1296 do 1300 i 1306—1320) pojęcie ustrojowo-idejowe powszechnego królestwa polskiego nie przestaje być wciąż aktualne. Dla uzasadnienia więc wielkopolskiej tezy wynik poprzedni nie posiada żadanego znaczenia. W ten sposób prof. Balzer pragnie usunąć nasuwające się trudności w uznaniu tezy o królestwie uniwersalnem. Nie przesądzając narazie sprawy czy pojęcie królestwa partykularnego mogło wypłynąć w innym jeszcze, a więc nie tylko terytorjalnem znaczeniu, jak to następnie przyjmuje właśnie prof. Balzer, należy podkreślić zasadniczą słuszność powyższej dystynkcji. Wynikała ona już z danych zebranych przez Łodyńskiego, z zeznań świadków w procesie polsko-krzyżackim z r. 1339¹⁾, w których nieraz jedna i ta sama osoba używa określenia „regnum Poloniae“ w obydwóch powyższych znaczeniach, jakkolwiek właściwy wniosek wyprowadził dopiero prof. Balzer.

Autor „Królestwa Polskiego“ i w tym jeszcze kierunku dąży do jaśniejszego sprecyzowania zagadnienia, mianowicie

¹⁾ Łodyński. Regnum Poloniae w opinii publicznej XIV wieku, Kwart. hist. XXVIII 38—54.

przez umiejętne rozłożenie badanego materiału. W okresie od r. 1295 do 1370. Polska przechodzi tyle zmian w ukształtowaniu się stosunków zewnętrznych i wewnętrznych, że koniecznością jest uwzględnić każde stadium rozwojowe samo w sobie i w tych ramach dopiero na podstawie badań szczegółowych starać się określić istotę zjawisk ustrojowych w danym momencie. W ten sposób unika się przenoszenia w jedno stadium zjawisk czy stosunków należących do stadium innego, gdyż one mogą mu być obce. Wyprowadzenie zaś ogólnej syntezy okaże się możliwe dopiero na zasadzie zestawienia wyników szczegółowych. Postulat niedostatecznie dotychczas przestrzegany, a bez wątpienia najzupełniej słuszny, prof. Balzer przeprowadza konsekwentnie w swem dziele. Przeciwno wpływającemu stąd układowi rozdziałów nie mamy też nic do zarzucenia, a zaznaczamy nawet, że częściowo przynajmniej ratuje on zarysy konstrukcyjne dzieła od pogrążenia w materiale polemicznym.

W jasnem ujęciu zagadnienia i w ścisłym i zwięzłym snuciu wniosków szczegółowych, do czego zresztą przyzwyczajeni byliśmy w pracach prof. Balzera, leży niewątpliwa metodyczna zasługa autora „Królestwa Polskiego“, a zarzuty nasze dotyczące się konstrukcji dzieła zasługi tej nie chcą umniejszać. Nadmiernie przeciągająca się dyskusja o „regnum Poloniae“ nie dałaby pozytywnych rezultatów, w punkcie zasadniczym sporu, gdyby nie znalazły się pewne wspólne podstawy, na których mogliby się porozumieć ze sobą najbardziej nawet krańcowi przedstawiciele obydwóch obozów. Gdyby więc nawet pozostały pewne niejasności w ujęciu zagadnienia „regni Poloniae“ wynikające czy to z wahań polityki ówczesnej, czy też z niezdolności ludzi ówczesnych do ścisłego, prawniczego, w znaczeniu dzisiejszem, ujmowania kwestji, które więc i nadal mogłyby być interpretowane w sensie bardziej zbliżonym do pojęcia królestwa czy to uniwersalnego, czy też partykularnego, to przecież w całym szeregu punktów bardzo doniosłych, jeżeli nie najistotniejszych, może nastąpić porozumienie. Na stronach następnych nie zamierzamy oddać całkowitej treści dzieła prof. Balzera. Wytyczne tego dzieła w wielu wypadkach najogólniej tylko zaznaczyć wypadnie. Pragniemy natomiast ze stanowiska oceny ówczesnych prądów politycznych

dorzucić to i owo, lub też przeciwstawić się tym wywodom, które nie mają dla nas dostatecznej siły przekonywującej.

Sprawa przechowania się dawnej tradycji monarchji Bolesławów, aż do pierwszych prób restytucji królestwa w końcu w. XIII, nie przedstawia większych trudności. Materiał nagromadzony przez prof. Balzera w drugim i trzecim rozdziale „Królestwa Polskiego“, a także w oddzielnej rozprawie p. t. *Polonia, Poloni, gens Polonica* w świetle źródeł drugiej połowy w. XIII ¹⁾, wystarcza, ażeby przekonać najbardziej nawet nieufnych. Wiele znamienitych faktów było już z dawna znanych, n. p. z cennej wciąż jeszcze rozprawy Al. Semkowicza p. t. „Walka o monarchję 1288—1294“ ²⁾. Wobec jednakże wyrażonych w literaturze naukowej wątpliwości ³⁾, słusznie uczynił prof. Balzer, że zagadnienie powyższe tak wszechstronnie i głęboko opracował. Zaznaczyć przytem wypada, że dwoistość znaczenia „Polski“, w odniesieniu do dzielnicy i w odniesieniu do całego państwa, da się w źródłach wysledzić od czasów znacznie dawniejszych, aniżeli to przypuszcza n. p. Kamieniecki ⁴⁾. W epoce bolesławowskiej „Polonia“ występuje w źródłach zazwyczaj w znaczeniu ogólnem, wpływa to jednak z rodzaju źródeł, które uwzględniają przede wszystkim dzieje polityczne. Nazewnątrż Polska oznacza oczywiście całość terytorjum państwowego, a o dziejach wewnętrznych i o stosunku wzajemnym różnych dzielnic wiemy z tej epoki bardzo niewiele. Mimo to Polska w znaczeniu dzielnicowem występuje nietylko w tytule biskupów poznańskich, zwanych biskupami polskimi. Posiadamy również zupełnie wyraźne świadectwo Galla potwierdzające, że w tej epoce wyraz „Polska“ używany jest także w znaczeniu dzielnicowem. Gall opisując bunt Wrocławian, występujących po stronie Zbigniewa przeciwko Władysławowi Hermanowi i Sieciechowi wspomina, że ksiązę i jego wojewoda odwołali się o po-

¹⁾ Księga pamiąt. ku czci B. Orzechowicza I 71—93.

²⁾ Kwart. hist. V, 727—778.

³⁾ St. Kętrzyński. O królestwie wielkopolskiem. Przegląd historyczny VIII 130 u.

⁴⁾ Kwart. hist. XXIII 212: „Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że pod nazwą „Polonia“ rozumiano od początku całość państwa Bolesławów; czy jednak oprócz tego ogólnego znaczenia nie miał ten termin w X i XI w. żadnego ściślejszego, źródła nie wyjaśniają, a jednego ustępu Galla, który biskupa poznańskiego nazywa biskupem polskim, zamało, aby jakiegokolwiek wnioski wyciągać“.

moc do króla węgierskiego Władysława, z pomocy tej jednakże wynieśli więcej wstydu, aniżeli pożytku: „Nam Setheum rex Wladislavus vinetum secum in Ungariam transportasset, ni pro salute cum parvulo Boleslavo transfugisset“. A dalej zaraz: „reversus interim de Polonia, quo fugerat Setheus“ etc.¹⁾. Jeżeli więc Sieciech uciekał z Krakowa, gdzie się znajdował, do Polski, to oczywiście mogła to być tylko Wielkopolska. W epoce dzielnicowej, ujmując rzecz statystycznie, niewątpliwie w większej części wypadków spotkamy się z wyrazem „Polska“ w znaczeniu dzielnicowym. Wynika to znów z natury najliczniejszych źródeł tej epoki, zwłaszcza źródeł dokumentowych, które mówią nam przedewszystkiem o przejawach życia dzielnicowego. Jednakże nawet w drugiej połowie w. XIII wyraz „Polonia“ w znaczeniu ogólnem uniwersalnem używany jest powszechnie zarówno w Polsce, jak i gdzieindziej w Europie, jak to właśnie wykazuje prof. Balzer w cytowanej rozprawie „Polonia, Poloni, gens Polonica etc.“. Dorzucenie kilka jeszcze wzmianek źródłowych, w których „Polonia“ ma znaczenie ogólne nie przyczyni się bodaj do wzmocnienia tezy i bez tegoż nadto dobrze bronionej. Również książęta, ludność i język nadal nazywają się polskimi, a jeżeli obok tego są w użyciu nazwy krakowian, sieradzan, mazurów i t. d., to tylko dla wzajemnego odróżnienia się, co jest nieraz konieczne ze względu choćby na odrębność politycznego życia tych dzielnic. Dwoistość znaczenia Polski da się więc stwierdzić od najdawniejszych czasów i utrzymuje się nadal bez żadnej zgoła przerwy, aż do chwili, gdy nazwa dzielnicowa Polski zostanie zastąpiona ostatecznie przez wyróżniającą nazwę „Maior Polonia“ czyli Stara albo Wielkopolska. Nie bez znaczenia jest również, że potrzeba tej nazwy wyróżniającej zjawia się najpierw, choć sporadycznie, właśnie u schyłku epoki dzielnicowej.

We wszystkich więc powyższych punktach jesteśmy w najzupełniejszej zgodzie z wywodami prof. Balzera. Nadto autor „Królestws Polskiego“, zupełnie słusznie, zwraca uwagę, w kilku dłuższych, doskonale napisanych ustępach, na istniejące w Polsce dzielnicowej więzi ustrojowe. Są to więc: jednolita prowincja kościelna, stosunek zawisłości Polski, jako całości niezróżnicowanej, wobec stolicy apostołskiej, ewentualnie analo-

¹⁾ Gall. Anonymi Chronicon, ed Finkel i Kętrzyński 47 (II 4).

giczny stosunek wobec cesarstwa, bez względu na to, że są to przeważnie, a od początku w. XIII stale, niczem więcej jak uroszczenia, a dalej więzi tkwiące w wewnętrznej organizacji politycznej, mianowicie wspólna podwładność dzielnic temu samemu rodowi panującemu, związanemu z wyższorzędną jednostką organizacyjną przez pryncypał istniejący faktycznie lub „in potentia“ i przez kooperację książąt dzielnicowych, znajdującą swój wyraz w wiecu książęcym. Z dawnej tradycji i z istniejącego stanu rzeczy wypływa więc dążność do zjednoczenia, którą w społeczeństwie dzielnicowej Polski dostrzegał już Al. Semkowicz¹⁾. Prof. Balzer nie waha się podnieść w związku z powyższem znaczenia ideji narodowościowej, jako czynnika oddziaływającego na przyszłe ukształtowanie stosunków politycznych w Polsce. Niewątpliwie zrywa on przez to z pewnymi szablonami myślenia historycznego, według których narodzenie się ideji narodowościowej należałoby odnieść dopiero do czasów najnowszych. Należy jednak zdać sobie jasno sprawę z tego, że bujny rozwój ideji narodowościowej w w. XIX nie oznacza jeszcze, nieistnienia tej ideji w okresach poprzednich, taksamo jak n. p., w odmiennej zupełnie dziedzinie zjawisk, równoczesny prawie rozkwit kapitalizmu nie zaprzecza, wbrew nawet opiniom dogmatyków ekonomistów, możliwości istnienia już w czasach znacznie wcześniejszych form życia gospodarczego, które z właściwem gospodarstwem naturalnem, czy zamkniętem domowem, nie mają nic wspólnego, muszą więc być uznane za występujące w różnych epokach przejawy „wczesnego“ kapitalizmu. Zresztą nawet w Niemczech, gdzie, jak słusznie zwraca uwagę prof. Balzer, należy szukać źródła poglądu o braku zupełnym ideji narodowościowej w średniowieczu, również zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, że świadomość narodowa nie mogła wytrysnąć jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz musiała wytwarzać się stopniowo, a co zatem idzie ma już dłuższą za sobą historję²⁾. Byłoby więc rzeczą bardzo zajmującą wysledzić i w naszych dziejach rozwój ideji narodowościowej w życiu, oraz w teorii. W tym ostatnim kierunku chodziłoby mianowicie o jej stosunek do obowiązują-

¹⁾ Semkowicz, Walka o monarchję, Kwart. hist. V, 749, 793 n.

²⁾ F. G. Schultheiss. Geschichte des deutschen Nationalgefühls. München-Leipzig 1893. Por. również Lamprecht. Deutsche Geschichte, 3 Auf. Berlin 1902—1909.

cej w wiekach średnich ideji powszechnej rzeczypospolitej chrześcijańskiej, w cieniu której przez długie wieki idea narodowościowa polska musiała się rozwijać, jakkolwiek przy zetknięciu się ze źródłami zależność ta okazuje się nieraz znacznie słabszą, aniżeli możnaby się tego spodziewać. Materiału obfitego dostarczą kroniki i legendy poczynając od poetyczno-retorycznych personifikacji cudzoziemca t. zw. Galla Anonima, historyczno-prawniczych konstrukcji Wincentego, aż do wypurzeń religijno-patriotycznych w *Vita maior* s. Stanisłai.

Życie ówczesne, a zwłaszcza, jak słusznie podnosi prof. Balzer, napór germanizmu na polskość, dostarczały nieraz aż nadto materiału do wyrobienia się poczucia narodowego przeciwstawiającego naród polski innym narodom. Z początkiem XIV w. szczególnież też zajmująco przedstawia się związek pomiędzy żywo nieraz przejawiającą się ideją narodową, a tradycją dawnego „regnum Poloniae“¹⁾.

W społeczeństwie Polski dzielnicowej nurtowały prądy idejowo-polityczne zmierzające do odzyskania jednności państwowej i narodowej, oraz roztępcji królestwa. Z końcem XIII w. zaczynają dążenia te objawiać się w czynie politycznym. Istotnym też punktem sporu o „królestwo polskie“ winna być, jak żądał tego już prof. Stanisław Krzyżanowski, nie kwestja nazwy, nawet nie fakt, że „regnum Poloniae“ może czasem oznaczać Wielkopolskę, ale pytanie czy królestwo Przemysła II, Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego ma charakter uniwersalny czy partykularny²⁾. Postulat St. Krzyżanowskiego ostatecznie zrealizował prof. Balzer. W rozdziale poświęconym pierwszej w tym okresie próbie odnowienia królestwa polskiego podjętej przez Henryka IV wrocławskiego w latach 1289—1290, prof. Balzer, idąc drogą utworowaną już przez Al. Semkowicza³⁾, Eljasza-Radzikowskiego⁴⁾ i St. Krzyżanowskiego⁵⁾, daje nam pełny obraz usiłowań tego księcia zmierza-

¹⁾ Obfitego materiału w tym kierunku dostarczają zwłaszcza obydwie procesy polsko-krzyżackie z r. 1320 i 1339.

²⁾ St. Krzyżanowski. *Regnum Poloniae*. Sprawozd. z posiedzeń Ak. Umiej. XIV n. 5, 14.

³⁾ Kwart. hist. V 727—778.

⁴⁾ Eljasz Radzikowski. *Regnum Poloniae* w oświetleniu sfragistyczno-heraldycznym. Kwart. hist. XXVIII 27—37.

⁵⁾ St. Krzyżanowski, l. c. 14—16.

jących do pozyskania korony. Szereg nowych szczegółów przynosi zwłaszcza drobiazgowy rozbiór zagmatwanych, lecz w istocie swej prawdziwych wiadomości współczesnego kronikarza, Ottokara styryjskiego.

Szczególłą wagę posiada niewątpliwie koronacja Przemyśla, jako pierwsza w szeregu innych, a więc do pewnego stopnia przesądzająca o charakterze koronacji następnych, mianowicie w tym wypadku gdy przypiszemy jej znaczenie uniwersalne, ponieważ dalsza ewolucja do królestwa uniwersalnego do partykularnego, możliwa ewentualnie w pojęciach okresu bezkrólewskiego, a więc w epoce upadku, jest zupełnie nieprawdopodobną w stosunku do okresów podnoszenia się znaczenia i wpływu władzy królewskiej za Łokietka i Kazimierza, wraz z jednoczesnem rozszerzaniem się podstaw terytorjalnych zjednoczonego państwa, w porównaniu do szczupłych jeszcze posiadłości będących w posiadaniu króla Przemyśla. Jednem z pierwszych zagadnień, jakie się nasuwa przy rozpatrywaniu królewskich poczynań Przemyśla jest kwestja jego osobistych uzdolnień do podjęcia śmiałego planu restytucji uniwersalnego królestwa. Słusznie też czyni prof. Balzer dając nam charakterystykę tego księcia, w którego życiu spotykamy wciąż zdarzenia „znaczeniem wybiegające daleko poza zwykły szablon wypadków i stosunków ówczesnych, uwiecznione ostatecznie czynem, wznoszącym się ponad wszystkie inne: odnowieniem królestwa po przeszło dwuwiekowej przerwie“. Zwracam uwagę również na tradycje rodzinne Przemyśla, zwłaszcza po stryju Bolesławie Pobożnym, który nie tylko obronił własne kresy wielkopolskie przed zaborczością Brandenburczyków, ale ocalił także ziemię pomorską i jej księcia przed tym wrogiem, i wzywany był przez rycerstwo kujawskie przeciwko własnemu księciu Ziemomysłowi, który nadto ulegał wpływowi „brodaczy“ krzyżackich ¹⁾. Przemyśl II, który wzrósł pod opieką stryja, był więc reprezentantem zasłużonej w walce z zalewem niemieckim wielkopolskiej gałęzi Piastów, a skoro własna jego polityka rokowała powiększenie tych sukcesów, mógł więc on liczyć na popularność wśród żywiołu polskiego nawet poza granicami własnej dzielnicy. Widzimy też istotnie, że w r. 1290, w czasie krótkotrwałych rządów w Krakowie, nie spotkał on

¹⁾ Mon. Pol. hist. II, 594.

się tutaj z jakimkolwiek oporem ze strony rycerstwa małopolskiego, w czym różni się wybitnie od swego poprzednika Henryka IV wrocławskiego. Kto wie nawet czy wobec tego Władysław Łokietek potrafiłby się utrzymać dłużej w Sandomierzu, gdyby nie to, że Przemysł pod naporem okoliczności, które dostatecznie wyjaśnia prof. Balzer, nie był zmuszony do ustąpienia Krakowa Waławowi. Przemysła łączyło bardzo bliskie stosunki z najwyższym duchowieństwem polskim, które, jak wiadomo, reprezentowało w tym czasie najbardziej świadomy program zjednoczenia i obrony narodowej. Za prof. St. Krzyżanowskim przyznaje prof. Balzer arcyb. Jakubowi Świnie znanemu przeciwnikowi niemczyzny i bojownikowi o prawa języka polskiego, bardzo znaczną rolę w współczesnych wypadkach politycznych, a nawet inicjatywę przy utworzeniu t. zw. pierwszej koalicji złożonej z najpotężniejszych książąt piastowskich, a mianowicie Leszka Czarnego, Henryka IV, Przemysła II i Henryka głogowskiego, której celem miała być właśnie odbudowa jednolitego państwa. Należy zaś pamiętać, że właśnie Przemysła łączyły z Jakubem bliskie związki politycznej sympatji i nawet przyjaźni osobistej, które datowały się z czasów, gdy Jakub jeszcze „in minori officio“, oddawał wybitne usługi stryjowi Przemysła Bolesławowi i samemu Przemysłowi¹⁾. Przyjaźń ta w czasach, gdy Jakub zasiadł na stolicy arcybiskupiej umocniła się jeszcze i utrzymywała się stale nadal. Nawet wśród mieszczaństwa w Polsce, w którym rej wodził żywioł obcy, Przemysł posiadał sympatje, jako księżę praworządny i dobry gospodarz kraju, dbający o rozwój miast i handlu, czem różnił się znów od Piastowiczów kujawskich i mazowieckich, a zwłaszcza od najruchliwszego z nich Władysława Łokietka. Gdy Piastowie ślascy, a przynajmniej najsilniejsi z nich, potrafili wprawdzie zachować państwowe tradycje przodków i wcielać je, jak Henryk IV i Henryk głogowski, do swego programu politycznego, natomiast w obyczaju, a czasem i w mowie, oddalali się znacznie od rdzennego społeczeństwa polskiego, reprezentowanego zwłaszcza przez rycerstwo środkowych i wschodnich dzielnic kraju, gdy księżęta z linii Piastów kujawskich i mazowieckich rzadko tylko w tym czasie potrafili się wznieść ponad interesy zwykłych książąt

¹⁾ Kod. dypl. wielkop. I, n. 532.

dzielnicowych, Przemyśl, książę wielkopolski, nie tylko terytorjalnie rozporządzał najznaczniejszą i najbardziej jednolitą dzielnicą, ale i idejowo, politycznie i kulturalnie godził najlepiej w własnej swej osobie te różnorodne przeciwieństwa i ostateczności, które reprezentowali książęta południowego-zachodu i północnego wschodu Polski.

W całej też polityce Przemyśla, już na szereg lat przed jego koronacją, widzimy wyraźnie akcję przekraczającą zwykłe granice polityki książąt dzielnicowych. Wywody prof. Balzera dadzą się jeszcze w kilku punktach uzupełnić. Najciekawszym jest niewątpliwie jego stosunek do Wacława czeskiego. Wbrew przypuszczeniu prof. St. Krzyżanowskiego, prof. Balzer dowiódł, że Przemyśl ustąpił z Krakowa w r. 1290 nie dobrowolnie, lecz pod naciskiem okoliczności, Wacław zaś nie obejmował księstwa jedynie dożywotnie, na zasadzie porozumienia z Przemyślem, ale na stałe. Późniejsze pretensje Przemyśla do Krakowa są niewątpliwe, jak to m. in. wynika z dokumentu z r. 1293 w którym Przemyśl używa tytułu „*haeres Cracoviae*“. Naszem zdaniem książę wielkopolski, mimo że nie czuł się na siłach do otwartego wystąpienia przeciw królowi czeskiemu, prowadził ukrytą akcję zmierzającą do podkopania stanowiska Wacława w Krakowie. Dowód tego widzimy w sprawie biskupa krakowskiego Prokopa. Biskup ten, podobno Rusin z pochodzenia i spokrewniony z dawnymi książętami krakowskimi Bolesławem Wstydlwym i Leszkiem Czarnem, mimo łask, które mu obsypuje go Wacław, wkrótce po objęciu rządów biskupich podejrzany zostaje o niedozwolone związki z innym księciem i wskutek tych podejrzeń zostaje wezwany do Pragi w celu oczyszczenia się z zarzutów. W połowie czerwca r. 1294 Prokop znajduje się w Pradze, w towarzystwie kilku kanoników krakowskich, i tutaj w kaplicy św. Wacława, w obecności liczного duchowieństwa i rycerstwa składa uroczystą przysięgę, w której zaprzecza rozsiewanym kłamliwym wieściom i zobowiązuje się wiernie służyć Wacławowi i jego następcom, których jedynie za prawidłowych władców uważa. Gdyby zaś złamał przysięgę, wówczas biskup praski Tobiasz rzuci na niego kłatwę¹⁾). Zarówno podejrzenie jak i odpryszenie niezwykle charakterystyczne. Że chodziło tutaj o Prze-

¹⁾ Emler. Reg. Boh. et Mor. II n. 1653.

mysła za tem przemawia ten fakt, że jedyny otwarty wróg Wacława wśród książąt piastowskich, a zarazem dawny, oraz przyszły pretendent do Krakowa, Władysław Łokietek, był w tym czasie całkowicie pokonany i od klęski sieradzkiej zupełnie zdany na łaskę i niełaskę króla czeskiego. Z upadku tego Łokietek faktycznie podniósł się dopiero po śmierci Przemysła, wskutek objęcia po nim Wielkopolski i Pomorza. Jako dodatkowy argument za tem, że księciem, który potajemnie utrzymywał związki z biskupem krakowskim zwrócone przeciwko obecnemu władcy Małopolski, nie był Władysław Łokietek, lecz Przemysł, można również przytoczyć fakt wielkiego poparcia wśród wyższego kleru polskiego, u którego Łokietek, jak wiadomo, nigdy popularnym nie był.

Przemysł więc drogą ukrytych związków z poddanymi Wacława usiłował zakwestjonować stan posiadania Wacława w Krakowskim. Stosunki polityczne pomiędzy Wacławem i Przemysłem niewątpliwie znacznie się zaostrzyły. Wacław do czasu parował ciosy, następnie jednak czuł się poważnie zagrożony staraniami Przemysła o koronę, które też usilnie zwalczał. Stanowisko Czechów wobec koronacji Przemysła, którą mimo ich zabiegów dochodzi do skutku, jest dobrze znane z kroniki zbrasławskiej, która w tym wypadku jest niewątpliwie echem urzędowej opinii Pragi. Czesi okrzyknęli koronację Przemysła jako uzurpację naruszającą prawa Wacława. Nie ulega też wątpliwości, że Wacław osobiście protestował przeciw koronacji Przemysła ¹⁾. Po koronacji walka między królem czeskim i panem licznych ziem polskich, a królem polskim wchodzi w nowe i ostatnie stadium. Zagadnienie to obraca się mianowicie dokola tragicznej śmierci Przemysła. Udział Brandenburczyków w mordzie dokonanym na osobie króla jest zupełnie zrozumiały. Zagmatwanie się rycerzy wielkopolskich podobno Nałęczów i Zarembów, w tę brudną sprawę da się wytłómaczyć niezwykłą surowością Przemysła, która stwarzała mu osobistych wrogów. Budzi się jednak podejrzenie, czy za jednymi i drugimi nie stał jeszcze ktoś potężniejszy, któremu w niemniejszym jak Brandenburczykom stopniu zależało na usunięciu Przemysła. Przejrzyjmy się jeszcze nieco bliżej głównemu przeciwnikowi króla polskiego. Wiemy, że był on je-

¹⁾ Font. rer. Boh. IV, 60, 61.

dnym z potężniejszych monarchów europejskich. W tym okresie panowania potęgą nie ustępował już ojcu swemu sławnemu Przemysłowi Ottokarowi II, świetnością dworu i aspiracjami kulturalnymi znacznie go przewyższał. Charakterem jednakże Wacław się nie odznaczał. Dante w Boskiej Komedji poświęcając Wacławowi parę wierszy zarzuca mu, że tylko w rozkoszy znajdował zadowolenie. Wacławowi zarzucano nawet tchórzostwo; wiemy też, że był okrutnym dla swych przeciwników, których kazał mordować bez litości. Gdy w r. 1290 zwolennicy uwięzionego przez Wacława ojczyma jego Zawiszy z Falkensteinu nie chcieli wydać zamków będących w ich posiadaniu w ręce wodzów królewskich, stracono samego Zawiszę pod murami Frauenbergu. Król nie miał czystego sumienia, to też jako ofiarę pokutną fundował klasztor zbrasławski. Stronnicy Zawiszy zbiegli do Władysława Łokietka. Podczas wojny 1292 r. Wacław wszędzie kazał ich tępić. Nie chodzi nam tutaj oczywiście o przeciwstawienie Wacława Przemysłowi, o potępienie jednego, a wyniesienie drugiego. I na Przemyśle cięży tragiczna wina śmierci Ludgardy, która padła ofiarą racji stanu z powodu niepłodności, pomimo, że jak chce legenda Przemysł ją kochał i opierał się początkowo morderstwu. Chodzi nam jedynie o wykazanie, że Wacław nie cofał się przed morderstwem, gdy tego zachodziła polityczna potrzeba.

Czy jednak zachował się jakikolwiek ślad w źródłach, który mógłby potwierdzić powyższe podejrzenie? Ślad taki odnajdujemy w t. zw. piątym katalogu biskupów krakowskich. Źródło to pochodzi wprawdzie dopiero z połowy w. XV, mogło się jednak opierać na katalogach dawniejszych. W wzmiance o Przemyśle czytamy tutaj, że w duszy piastował on myśl, Polskę podzieloną między licznych książąt w jedno ciało połączyć, wielkodusznie koronę posiadł i królem Polski się uczynił. Dalej następują dzieje morderstwa Przemysła. Wśród sprawców zbrodni odnajdujemy magrabjów brandenburskich wliczonych imiennie, wspomniany jest udział innych książąt polskich oraz Nałęczów i Zarembów a przede wszystkim Wacława, który wiódł spór z Przemyśłem o królestwo polskie ¹⁾.

Czy nie jest to jednak tylko domysł autora z XV w., skoro we wcześniejszych źródłach o udziale Wacława nic nie słyszy-

¹⁾ Mon. Pol. hist. III 365.

my? Należy przecież zauważyć, że źródła wcześniejsze, przede wszystkim roczniki, mogły zanotować bezpośrednich uczestników zbrodni, nie wymieniając, lub nie znając nawet głównej sprężyny tego faktu. A jednocześnie wiadomość o tem, czy tylko podejrzenia zwrócone przeciw Wacławowi, krążyły widocznie w kraju i znalazły wreszcie wyraz w wzmiankowanym źródle. Nie ulega wątpliwości, że główną korzyść ze śmierci Przemysła osiągnął właśnie Wacław. Nie można zaś pomijać i tego faktu, że Brandenburczycy politycznie stali bardzo blisko króla czeskiego.

W każdym razie konflikt pomiędzy Wacławem i Przemysłem odegrał się w ramach politycznych znacznie szerszych, aniżeli pozwalalaby przypuszczać teoria o „Królestwie wielkopolskiem“. Chodziło tutaj o wpływy i pretensje pełnego królestwa polskiego, toteż ujęcie takie daje autor V-go katalogu, a również i Długosz ¹⁾, oraz ich stosunek do osoby Przemysła, który nie był może całkowicie wyrozumowany, lecz pochodził z żywej tradycji wydaje nam się o wiele bardziej trafny, aniżeli stanowisko zajęte przez dzisiejszych obrońców tezy królestwa partykularnego.

Obok stosunku Przemysła do Wacława także i stosunek jego do dzielnicowych książąt piastowskich wymagał wyjaśnienia. Dr. Kętrzyński przypuszczał, że Przemysł nie ośmieliłby się wystąpić wobec rzeszy Piastowiczów z pretensjami do królestwa uniwersalnego. Prof. Balzer, naszym zdaniem słuszniej sądzi, że Przemysł mógł się na to odważyć, istniały bowiem względy, które sprawiały, że w tym właśnie czasie, wśród trudności piętrzących się przed księciem wielkopolskim w przeddzień koronacji, ewentualny opór ze strony książąt dzielnicowych nie był bardzo groźny. Wśród rzeszy Piastowiczów nieliczni bodaj zachowali w r. 1295 zupełną niezależność. Postępy polityczne króla czeskiego ujarzmiły już znaczną część tych książąt i poddały ich wpływowi obcego króla. Stało się to po części „*via facta*“, po części nawet „*via iuris*“, a mianowicie w formie określonego zupełnie stosunku lennego. Zwróćę tutaj uwagę przede wszystkim na stan faktyczny, w jakim się znaleźli książęta z rodu Piastów w chwili koronacji Przemysła. Poza dzielnicą krakowsko-sandomierską która w lałach

¹⁾ Z. Długosz i i. Hist. Pol. D. Przeździecki, II, 525—533.

1290—1292 przeszła pod bezpośrednie rządy Wacława, najściślej byli uzależnieni od króla czeskiego książęta górno-śląscy. Na Śląsku środkowym, wrocławskim już za Henryka V wrocławsko-lignickiego górowały wpływy polityczne Czech, a wzmacniały się nadal po jego śmierci (22. lutego 1296 r.). Na Śląsku dolnym wpływy Czech były najsłabsze. Najwybitniejszy reprezentant dolnego Śląska, Henryk głogowski, prowadził niewątpliwie politykę niezależną, lecz i on musiał się liczyć z potężnym królem czeskim, na którego koronacji na króla Czech w r. 1297, a więc już w zmienionych warunkach politycznych, zjawia się w Pradze, wraz z kilkoma innymi książętami śląskimi. Poza Śląskiem już w r. 1292 w czasie walk z Władysławem Łokietkiem potęga Wacława zaciążyła nad książętami polskimi, czego najlepszym jest dowodem, że z wyjątkiem rodzzonego brata Władysława Łokietka, Kazimierza łączyckiego, żaden z nich nie ośmielił się stanąć po stronie Władysława, przeciwnie książęta ci, dobrowolnie czy z konieczności skupiają się w osobie Wacława. Rzecz charakterystyczna, że w obozie Wacława pod Sieradzem w jesieni r. 1292 znajduje się książę mazowiecki Bolesław, dawny pretendent do krakowskiego tronu obok Przemyśla może najpotężniejszy z książąt piastowskich, w polityce jednak nadmiernie ostrożny, usiłujący zabezpieczyć się przedewszystkiem we własnej dzielnicy. Nawet sam Przemyśl, wówczas jeszcze pozornie zaprzyjaźniony z Wacławem, winien był stawić się pod Sieradzem, prawdopodobnie jednak umyślnie spóźnił się i dowiedziawszy się o zdobyciu grodu zawrócił z połowy drogi do domu. Jeden Władysław Łokietek stawiał Wacławowi opór, lecz pokonany ostatecznie w jesieni r. 1292, za pozostawienie mu księstwa sieradzkiego i ojcowizny brzesko-kujawskiej, przyrzekł wierność królowi czeskiemu, a do aktu tego przyłączył się również i Kazimierz łączycki. Inni książęta z linii Kazimierza kujawskiego, siedzący w zachodniej części Kujaw i Dobrzyniu, byli zbyt słabi, niezdolni do odegrania jakiegś wybitniejszej roli. Wiemy też, że niektórzy z nich w r. 1300, mimo węzłów bliskiego pokrewieństwa łączących ich z Władysławem Łokietkiem, nadzwyczaj skwapliwie okazali gotowość słuchania rozkazów Wacława. W całej Polsce nie było więc właściwie książąt, którymby koronacja Przemyśla groziła utratą samodzielności w stopniu wyższym niż dotychczas. Najbardziej zaś niezależny z książąt piastowskich Hen-

ryk głogowski posiadał wciąż widoki odziedziczenia tronu po Przemysle, nie leżało więc w jego interesie występować przeciwko temu ostatniemu.

Trudno też stanowczo rozstrzygać kwestję, komu łatwiej było się poddać, czy swemu krewniakowi, czy też obcemu. Książęta wprawdzie przyzwyczaili się już do nieulegania zwierzchnikowi z tej samej rodziny, jednakże pryncypat istniał przynajmniej „in potentia“. Warto też zauważyć, że dłużej niż pryncypat utrzymała się w Polsce inna instytucja łącząca książąt w większe grupy, a mianowicie przewodnictwo jednego z książąt dzielnicowych nad krawniakami z tej samej dzielnicy; wynikało to z przeniesienia się zwartości rodowej na bardziej zacieśnione koło krewniaków, przy jednoczesnem rozpadaniu się całego rodu. Z przewodnictwem takim wśród ciśniejszej grupy krewniaków spotykamy się niejednokrotnie w w. XIII, a w następnym stuleciu ułatwiło ono w pewnej mierze odbudowę państwa, dzieło, prowadzone przez dwóch ostatnich Piastów królewskich, z racji ich faktycznego stosunku do krewniaków kujawskich. Zresztą Przemysł, jako jedyny reprezentant swej linii, nie mógł tego momentu na swoją korzyść wyzyskać. Natomiast usiłował on zyskać sobie sojuszników wśród pozostałych Piastowiczów, dowodem czego jest sprawa t. zw. drugiej koalicji książąt Przemysła, Łokietka i Kazimierza, zauważana przez prof. St. Krzyżanowskiego, a rozwinięta przez prof. Balzera. Polityka Przemysła, być może już od jesieni 1292, a w każdym razie w r. 1293, dążyła do podkopania stanowiska Wacława. W tym czasie (styczeń 1293) dochodzi też do skutku powyższa koalicja, której znów zdaje się patronował arcybiskup Jakub. Przemysłowi prawdopodobnie bez większych trudności udało się zbliżyć ku sobie członków nowego związku t. j. Władysława Łokietka i jego brata, którzy niedawno pod przemocą tylko ulegli Wacławowi. Z treści nadań zawartych w tym dokumencie, zarówno jak i z treści nadań w dokumencie odrębnym Przemysła wystawionym współcześnie, wynika że zbliżenie dokonywuje się na gruncie porozumienia w sprawie przyszłego posiadania Małopolski ¹⁾. Ażeby to wszystko działo się za zgodą Wacława jest rzeczą wprost niemożliwą, skoro wiemy, że Wacław pragnął Małopolski nie

¹⁾ Raczyński. Kod. dypl. wielk. n. 76.

tylko dla siebie, ale i dla swych następców, i jeżeli praw tych nie myślał ustępować Przemyśłowi, to tembardziej Władysław i młodszy brat jego, niedawno pokonani i upokorzeni z powodu swych zabiegów o posiadanie części przynajmniej tejże Małopolski, nie mogli chyba żadnych w tym kierunku rokować sobie nadziei. Obecnie Przemyśl, którego stanowisko już w decydujących momentach walki Wacława z Łokietkiem w jesieni 1292 r. było wysoce dwuznaczne, podaje wprost rękę pokonanym książętom. W porozumieniu tem, które dochodzi do skutku na gruncie wielkopolskim w Kaliszu, niewątpliwie stanowisko dominujące zajmuje Przemyśl. Nie zaprzecza on wprawdzie obydwom książętom praw do dziedzictwa krakowskiego, na pierwszym miejscu stawia przecież własne swe pretensje. Wbrew pogładowi prof. Balzera uważam też za rzecz nieomal pewną, że porozumienie nie dotyczyło innych ziem poza Małopolską. Bezpośrednich dowodów traktatu wzajemnego dziedziczenia, który obejmowały więc nawet Wielkopolskę, stanowczo nie da się przytoczyć. Wydarzenia późniejsze wyraźnie wskazują, że Henryk głogowski pozostał przy swych prawach do dziedzictwa i nikt nie potrafi wskazać w źródłach innego motywu objęcia Wielkopolski przez Łokietka po śmierci Przemyśla, jak tylko elekcję rycerstwa tej dzielnicy.

Co się tyczy Małopolski, również chodziło tu jedynie o uszanowanie dawnych pretensji Łokietka. Przez to Przemyśl zyskiwał sobie obydwóch książąt, a jednocześnie narzucał im własne swoje pierwszeństwo, w szczególności w stosunku do Krakowa. Wobec twardego i upartego Łokietka nie byłoby to może rzeczą łatwą, gdyby nie ciężkie położenie obecnie tego księcia, oraz jego paroletni już antagonizm do Wacława. Stanowczo jednak byłaby to zbyt wysoka cena pozyskania stałego w tej chwili Łokietka, gdyby miało się ono dokonać kosztem usunięcia Głogowczyka, z którym nadto łączyły Przemyśla dawniejsze i bliższe związki pokrewieństwa i przyjaźni. I bez tego Przemyśl cel swój osiągał. Małżeństwo Łokietka ze stryjeczną siostrą Przemyśla Jadwigą, zawarte jak przypuszcza prof. Balzer, w tym czasie, było najlepszym dowodem, że Władysław wstępuje odtąd na tory polityki Piastów wielkopolskich, z którymi, a mianowicie z samym Przemyślem, wiele go w przeszłości dzieliło. Wydaje mi się również bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że układy kaliskie były tajne, jakkolwiek

nie ze względu na Henryka głogowskiego, którego układy te przynajmniej nie dotyczyły, lecz ze względu na Wacława. Jeżeli jednak Przemysł miał nowych zwolenników, będących ewentualnie wspólnymi antagonistami Wacława, to przecież, rzecz charakterystyczna, nic nie słyszymy o udziale książąt piastowskich przy koronacji z r. 1295, tak jak to miało miejsce już za następnej koronacji w r. 1300. Książęta nie kwapili się więc zbyt z uznaniem Przemysła, jakkolwiek i obawa przed Wacławem mogła być przyczyną ich nieobecności przy koronacji. Pozostawali na uboczu niechętni lub obojętni, czekając rozwiązania sporu pomiędzy Wacławem i Przemysłem, który ich pośrednio tylko mógł dotyczyć. W każdym jednak razie nie ze strony tych książąt Piastowiczów groziło Przemysłowi główne niebezpieczeństwo. Trudno stawiać tutaj przypuszczenia, jak ukształtowały się stosunek króla Przemysła do książąt dzielnicowych, gdyby panowanie Przemysła przeciągnęło się dłużej, a zwłaszcza, gdyby Wacław dobrowolnie ustąpił, co było oczywiście zgola niemożliwe. Pewnych analogii dostarczyć mogłyby totaj późniejsze dzieje Władysława Łokietka. Wówczas, jak i za dwóch ostatnich królewskich Piastów, obok strony faktycznej, niewątpliwie najważniejszej, wysunęłaby się również i strona prawna wzajemnego stosunku króla i książąt. Kwestja form zwierzchności, nawet wtedy gdy faktycznie grunt był do tego przygotowany, nasuwała istotnie pewne trudności. Do kwestji tej wrócimy jednak później, gdy stanie się ona istotnie aktualną.

Przemysł, który nie zdołał pociągnąć ku sobie książąt, w innym kierunku odniósł przecież znaczny sukces w chwili koronacji. Prof. Balzer słusznie zwraca uwagę na doniosłość wiadomości Rocz. Wielkop., że w koronacji wziął udział cały prawie episkopat polski ¹⁾. Jedynie biskupi krakowski i wrocławski, a więc z dzielnic znajdujących się w posiadaniu lub pod silnym wpływem Wacława, nie przybyli wprawdzie osobiście, lecz przesłali oświadczenie zgody swojej na dokonanie tego aktu. Wątpliwość prof. Balzera co do istotnego udziału biskupa lubuskiego, oraz zgody biskupów krakowskiego i lubuskiego mają swoje głębsze uzasadnienie. Nie jest przecież wykluczone, że biskup lubuski zdążył jeszcze na uroczystości

¹⁾ Mon. Pol. hist. III. 40.

gnieźnińskie, a nawet niechętny Przemysłowi Jan Muskata, biskup krakowski, mógł ulec chwilowo presji arcybiskupa i Rzymu, jakkolwiek czynił to z pewnością nieszczerze. W każdym razie Roczn. Wielkop. jest tak dobrem, a nawet klasycznym poniekąd źródłem dla tej epoki, że wiadomość powyższa w całości nie może być zlekceważona. Przez udział episkopatu polskiego z poza granic władztwa Przemysłowego, charakter uniwersalny królestwa znajduje bardzo cenne potwierdzenie. W ten sposób stało się jednocześnie zadość tradycji dawniejszego królestwa z w. XI, która z natury rzeczy niejasna w sprawie udziału książąt, była zupełnie zdecydowaną odnośnie do udziału w koronacji biskupów z całego państwa. Zrealizowanie tej tradycji było chwilowem przynajmniej zwycięstwem politycznem Przemysła nad Wacławem wewnątrz kraju, któremu odpowiadało równoległe zwycięstwo polityczne Przemysła w Rzymie. Jednocześnie koronacja, uniwersalna w zamierzeniach swych twórców, nabierała tem bardziej cech legalności w oczach społecznych. Ogólnej fali nie mogli, a może i nie chcieli przeciwstawiać się książęta dzielnicowi. Jedyne konflikty z Wacławem stawały się nieuniknione.

Z najcenniejszych tradycji, a jednocześnie z najgłębszych aspiracji narodowych wypływało „Królestwo polskie“ Przemysła. Przejście od dzielnicowego tytułu „dux Poloniae“ do uniwersalnego „rex Poloniae“, które tyle nasunęło wątpliwości dr. Kętrzyńskiemu, najlepiej wytłumaczył już prof. St. Krzyżanowski. Nie chodzi tutaj o udostojnienie książęcej godności wielkopolskiego księcia, nie rodzi się tutaj nieznany tradycji historycznej wielkopolski król, ale książę Wielkopolski i dziedzie Krakowa, z którym była związana królewska godność całej Polski, ogłasza się królem polskim ¹⁾. Stosunek zaś Przemysła do krakowskiego „dziedzictwa“ najlepiej wyjaśnia materiał sfragistyczno-heraldyczny zebrany przez Eljasza-Radzikowskiego i ponownie rozpatrzony przez prof. Balzera. Wacław czuł się w ten sposób podwójnie zagrożony przez koronację Przemysła, raz z powodu możliwych pretensji Przemysła do zwierzchnictwa nad jego polskimi posiadłościami, po drugie z racji Krakowa, w którym jako w stolicy państwa pragnął Przemysł zasiąść.

¹⁾ St. Krzyżanowski. „Regnum Poloniae“ II Sprawozd. z pos. Akad. Umiej. XVIII n. 9. 22.

Dopóki ten ostatni punkt programu Przemysła nie był zrealizowany, dzieło jego pozostawało zaledwie w zaczątku. Nie ulega wątpliwości, że istniała pewna sprzeczność pomiędzy stanem teoretycznym i faktycznym w dziele odbudowy królestwa, którą doskonale rozumiał n. p. opat Otto, autor kroniki zbrasławskiej (Font. rer. Boh. IV 60. 61). Całkowitego uznania dla swej królewskiej władzy Przemysł mógł być zupełnie pewny jedynie tam, gdzie rządził i władał, a więc w Wielkopolsce i na Pomorzu. Dla Wielkopolan był on dotychczas ich księciem dzielniczym, obecnie stał się ich królem i innego tytułu tutaj używać nie potrzebował. Prawa jego dziedziczne do tej ziemi rozumiały się same przez się, to też nie potrzeba ich było oddzielnie zaznaczać. Żadna może linja piastowska nie była tak ściśle zrośnięta z własną dzielnicą, z jej losami i stopniowym wzrostem potęgi i znaczenia, jak właśnie linja Piastów wielkopolskich. Wyniesienie dynastji wielkopolskiej oznaczało powołanie Polski — dzielniczy do roli przewodniej w całej Polsce, tak jak niegdyś już w samym zaraniu dziejów. Wzrost polityczny Wielkopolski za synów i wnuka Władysława Odonicza znajdował w koronacji dzielnicowego dotychczas księcia, swój najwyższy i ostateczny wyraz.

Odmienny był nieco stosunek Przemysła do Pomorza. Kraj ten miał za sobą długą tradycję własnego historycznego rozwoju, w ciągu którego nieraz zaciekle bronił swej odrębności politycznej wobec sąsiedniej i pokrewnej Polski. Niebezpieczeństwo ze strony Brandenburgji zbliżyło Pomorze do Polski, a mianowicie do Wielkopolski i doprowadziło do dobrowolnego po śmierci Mszczuja połączenia tych dzielnic, które dokonało się nietylko z woli ostatniego dynasty Pomorza wschodniego, lecz również z woli rycerstwa i ludności tego księstwa. W każdym jednak razie Przemysł wstępował tutaj jedynie w prawa dawnych książąt pomorskich. W jego też interesie leżało podtrzymywanie tych tradycji, które dziedziczył. Użycie tytułu księcia Pomorza lub księcia Pomorzan po tytule króla Polski było tutaj szczególnie wskazane, ze względu na ludność Pomorza i ze względu na pretensje zagranicy, mianowicie książąt zachodniego Pomorza. Rozwinięcie tytułu miało więc tutaj swoje uzasadnienie historyczne. Użycie jednak odrębnego tytułu księcia pomorskiego, obok tytułu króla polskiego, bynajmniej nie oznacza, że Przemysł nie był królem

na Pomorzu, t. j. że królem byłby on tylko w Wielkopolsce, na Pomorzu zaś księciem i niczem więcej. Prof. Balzer zestawiał szereg faktów świadczących niezbicie, że Przemysław również na Pomorzu władał jako król, oraz że Pomorze było częścią królestwa polskiego. Wskazują na to dokumenty i późniejsza tradycja zawarta w zeznaniach z procesu polsko-krzyżackiego z r. 1339. Dorzucimy tutaj jeden szczegół, a mianowicie również w pierwszym procesie polsko-krzyżackim z r. 1320, rycerz pomorski Żyra z Krupocina wyraża przekonanie, że po śmierci Przemysława Pomorze dostało się Władysławowi Łokietkowi „ex successionem regni“¹⁾. Królestwo, które ogarnęło Pomorze, mogło być tylko królestwem polskim, nie zaś wielkopolskim. Wprawdzie kwestja czy Pomorze było częścią dawniejszego królestwa (w. XI) w tym samym stopniu, co dzielnice piastowskie, nasuwa pewne wątpliwości, w każdym jednak razie łatwiej było inkorporację tego kraju połączyć z tradycją dawnego ogólnego królestwa, aniżeli z nowym zupełnie tworem, królestwem w granicach jedynie Wielkopolski.

Jeżeli więc aspiracje Przemysława związane z jego królestwem nie mogły się odrazu w pełni urzeczywistnić poza granicami jego własnych dzierżaw, to jednak królestwo realizował Przemysław wszędzie tam, gdzie władał, nie zaś tylko w jednej dzielnicy wielkopolskiej. W chwili śmierci zostawił Przemysław swe dzieło zaledwie rozpoczęte. Spadek po Przemysławie obejmuje dwie rozległe i ważne dzielnice, a prócz tego samą ideję Królestwa. Dzisiaj z łatwością rozróżniamy pojęciowo te dwie w gruncie rzeczy różne sprawy. Ludziom ówczesnym trudniej to prawdopodobnie przychodziło, zwłaszcza, że faktycznie obydwie sprawy były ze sobą ściśle związane. Według Krzyżanowskiego i Balzera związek ten, a więc konieczność posiadania Wielkopolski w celu pozyskania korony, wynikał z faktu przewiezienia insygnjów koronnych z Krakowa do Gniezna przez Przemysława II w r. 1290, gdzie też insygnja znajdowały się nadal i w latach następnych.

Pierwsza z tych spraw, a więc dziedzictwo terytorjów po Przemysławie, stała się aktualną niezwłocznie po jego śmierci. Z pretensjami wystąpił Henryk głogowski, który jak wskaza-

¹⁾ Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum, ed. altera I 23.

liśmy wyżej, miał za sobą bynajmniej nie cofnięty układ z Przemysłem. Przeciwno desygnacji nieżyjącego księcia wystąpił jednak inny czynnik, a mianowicie elekcja społeczeństwa. Odrzucenie Henryka przez społeczeństwo wielkopolskie, w pierwszej chwili po śmierci Przemysła, nie oznacza jednak zerwania z polityką tego ostatniego. Układy o następstwo, jakkolwiek politycznie nieraz bardzo znamienne, zwłaszcza dla chwili, w której były zawierane, muszą być przecież brane z tą korekturą, że Przemysł mógł się jeszcze spodziewać bezpośredniego następcy, zarówno jak nie przewidywał prawdopodobnie tak rychłej swojej śmierci, nie miał więc powodu szczególniej pilnie zajmować się sprawą regulacji własnego dziedzictwa. Gwałtowna śmierć króla, osierociła społeczeństwo Wielkopolski i Pomorza. O wyborze następcy winne były decydować nie tyle dawniejsze, już nieco zapomniane traktaty, ile konieczności chwili bieżącej. Wybór Władysława Łokietka, poświadczony zgodnie przez roczniki polskie i zeznania świadków z obydwóch procesów polsko-krzyżackich, jest z tego punktu widzenia wysoce znamieny. Władysław, mimo nawet małżeństwa z córką Bolesława Pobożnego, nie miał lepszych praw do spadku po Przemysle, aniżeli jakkolwiek inny członek dynastji Piastów. Władysław natomiast posiadał już za sobą przeszłość polityczną i reprezentował określone zupełnie tendencje polityczne. Po zabójstwie Przemysła dokonaniem przez Brandenburczyków, być może nie bez wiedzy Wacława, rycerstwo wielkopolskie i pomorskie — obydwie dzielnice działają tutaj solidarnie — powołując tego właśnie księcia, który okazywał dotąd najwięcej energii i przedsiębiorczości w zwalczaniu wpływów obcych, zwłaszcza niemieckich. Można to uważać za odruch społeczeństwa i zarazem protest przeciwko morderstwu dokonanemu na osobie króla. Kandydaturę Władysława popiera również arcybiskup Jakub Świnka. Fala wynosi więc znowu niespokojnego i niejednokrotnie lekceważonego księcia. Henryk głogowski nie myślał jednak wyrzekać się swych pretensji i gotów był wystąpić do walki. Obok tego Władysław napotkał na trudności ze strony własnego bratanka, Leszka kujawskiego, który chwilowo posiadał nawet Pomorze, a przynajmniej Gdańsk, opierając swe pretensje na pokrewieństwie przez matkę z dawnymi książętami pomorskimi. Prof. Balzer, kreśląc przebieg następujących po tem wypadków, daje cały

szereg wysoce trafnych spostrzeżeń. Zwłaszcza ocena traktatu krzywińskiego z dnia 10. marca 1296, tak niekorzystnego w gruncie rzeczy dla Władysława, wydaje nam się najzupełniej słuszna. Skłonni bylibyśmy też przypuszczać, że niepowodzenia elekta społeczeństwa wielkopolskiego i pomorskiego w walce z Henrykiem głogowskim, które skończyły się nie tylko poważnymi ustępstwami terytorjalnymi, ale i upokorzącym przyznaniem, że Henrykowi lepsze przysługują prawa do dziedzictwa po Przemyśle, poderwały w dużym stopniu kredyt Władysława w obydwóch dzielnicach. Z ciężkiej opresji udało się wydostać Łokietkowi dzięki przebiegłości. Przeczekawszy moment krytyczny potrafił on nawet wziąć wkrótce częściowy odwet na swym przeciwniku. Zastanawiają również rozległe związki polityczne Łokietka w tym czasie. Odnawia on dawniejsze stosunki w Węgrami, zyskuje sprzymierzeńców w dwóch Bolkach, z odległych od siebie ziem Mazowsza i Świdnicy. Stosunek jego do Wacława z natury rzeczy przyjaznym nie jest. Przeciwno Wacławowi potrafił on poruszyć różne żywioły; wątpliwem jest jednak, czy sam rozpoczął otwartą walkę z królem czeskim. Mimo wszystko też zadania, których miał dokonać ruchliwy Piastowicz kujawski, stanowczo przerastały siły, jakimi w istocie rozporządzał. Wacław, który musiał się do pewnego stopnia liczyć z autorytetem, jaki posiadał w kraju i u obcych Przemyśl, i jedynie tajnami i wysoce krętymi drogami potrafił go usunąć, uderzył wręcz na Łokietka. Władysława spotyka nowe upokorzenie, którego wyrazem jest akt sieradzki z 18. listopada 1297, przyznający ponownie Wacławowi wszelkie tytuły prawne do Krakowa (K. d. wp. III n. 2036).

Rzecz charakterystyczna jednak, na co nie zwraca uwagi prof. Balzer, że jeszcze w tym momencie Wacław nie zdradza żadnych tendencji zmierzających do opanowania głównych dzielnic Polski, a zwłaszcza Wielkopolski, mimo że w wielkopolskiem Gnieźnie znajdować się miały królewskie insygnja, do których użycia zaprzeczał Wacław wszelkich praw Przemyślowi. Aż do tej chwili Wacław posiada, naszym zdaniem, jeden tylko wyraźny cel polityczny, a mianowicie ochronę swego „dominium Cracoviense“, obok czego wymienić można jeszcze utrzymanie względnie nawet rozszerzenie wpływów czeskich na Śląsku. Wacław konsekwentnie zwalcza wszyst-

kich pretendentów do Krakowa, odrzuca również myśl jakiegobądź wpływu z zewnątrz w swych polskich posiadłościach. Sądzi my też, że zdecydowanie negatywny stosunek Wacława do królewskich zamierzeń Przemysła, a obecnie Łokietka, z tego samego źródła wypływał. Tradycyjna czeska polityka wobec Polski zmierzała raczej ku zdobyciom częściowym, przede wszystkim na Śląsku, a następnie w Małopolsce graniczącej z Węgrami. Szerszych horyzontów nie obejmowała, o ile nie była do tego zmuszoną rozwojem wypadków. Szczególniej chętnie widzieli też królowie czescy z w. XIII rozbięcie dzielnicowe Polski, które uniemożliwiałoby temu krajowi odegrania roli zupełnie samodzielnego czynnika politycznego. Wytycznej tej polityki było jednocześnie rywalizowanie z wpływami węgierskimi w dzielnicach polskich. W polityce Wacława pewną zmianę wprowadził dopiero traktat kłeckie z 23. sierpnia 1299, będący następstwem ponownego starcia z Łokietkiem. Lecz nawet i tutaj upokorzony już poraż trzeci Władysław zostaje faktycznie w posiadaniu wszystkich swych ziem, a więc Wielkopolski, Pomorza, Kujaw, Łęczycy i Sieradza, a zmuszony jest tylko do przyjęcia ich w lenno od króla czeskiego (Kod. wpol. II r. 818). Umiarkowanie Wacława wobec tylokrotnie pokonywanego przeciwnika wskazuje na to, że polityka jego, po zajęciu Małopolski, dążyła raczej do utrzymania „status quo” — z wyjątkiem jedynie Śląska, gdzie przygotowywał grunt do szerszego rozciągnięcia swych wpływów, aniżeli do nowych zdobyczy. Również stosunek jego do samej idei królestwa polskiego do czasu jest przede wszystkim negatywny. Nie chodzi tu więc tylko o zwalczanie rywala w zabiegach o koronę, lecz o utrzymanie dawnego rozbięcia dzielnicowego, które było podstawą supremacji czeskiej.

Jedyny argument, który mógłby świadczyć przeciw temu ostatniemu twierdzeniu, a mianowicie ocena sytuacji w Polsce znajdująca się w kronice zbrasławskiej, pochodzi już z czasów po r. 1300, gdy ogólna sytuacja polityczna uległa zasadniczej zmianie. Wyłącznymi reprezentantami przywrócenia jedności i odbudowy królestwa, wolnego od wpływów zewnętrznych, byli w tym czasie poszczególni Piastowicze. Po Przemysle odziedziczył ideję, oraz świeżą tradycję przywróconego królestwa, Władysław Łokietek. Książę ten do ziem odziedziczonych po Przemysle przyłączył dawne posiadłości kujawskiej linii Piastów,

część Kujaw, Łęczycę i Sieradz. Terytorjum więc posiadał rozleglejsze nawet niż Przemyśl, mimo to przecież nie można powiedzieć, ażeby stanowisko jego było równie dobrze ugruntowane. Pomijając już wrogów zewnętrznych, których odziedziczył po Przemyśle zwłaszcza w Brandenburczykach, zawsze wrogich, i Wacławie czeskim, zawsze zazdrosnym o swoje stanowisko w ziemiach polskich, a których wpływ nie mógłby stale zrównoważyć związki z Węgrami, będącemi faktycznie na skraju przepaści rozbitcia wewnętrznego i możnowładczej anarchji, położenie Władysława było gorsze głównie ze względu na stosunek do pozostałych Piastowiczów i własnego społeczeństwa. Władysław miał wprawdzie przyjaciół wśród książąt dzielnicowych, potrafił ich nawet zużyć w swych przedsięwzięciach politycznych i wojskowych, obok tego jednak miał również zdecydowanych i otwartych wrogów. Stosunek Władysława do księcia glogowskiego osłabiał bardzo znacznie stanowisko następcy Przemyśla wobec Wacława czeskiego. Co się zaś tyczy stosunku do społeczeństwa, to ten inaczej układał się w ojcowiznie Łokietka, a inaczej w dzielnicach odziedziczonych po Przemyśle. W pierwszym wypadku nie mamy powodu przypuszczać braku lojalności, a nawet istotnie wiemy o dowodach przywiązania z czasów zupełnej katastrofy politycznej. Natomiast w Wielkopolsce stosunek ten ukształtował się bardzo niepomyślnie. Rywal Łokietka, książę glogowski, odsunięty w pierwszej chwili od dziedzictwa po Przemyśle, następnie zyskiwał tutaj coraz liczniejszych zwolenników, co da się wytłómaczyć jedynie niechęcią do panującego księcia. Wytłómaczenie konfliktu ze społeczeństwem, a zwłaszcza z duchowieństwem, znajdujemy w całej przeszłości Łokietka. Znaczenie tego księcia nie opierało się na stopniowym wzroście siły własnej, odziedziczonej dzielnicy, jak to miało miejsce z Przemyśłem wielkopolskim; książę na Brześciu kujawskim pozostałby niczem, gdyby nie jego własna przedsiębiorczość. Łokietek przyzwyczaił się też opierać na własnem rycerstwie, któremu zbyt często mógł służyć, a to właśnie budziło protesty, jak o tem mówią wyrażnie nasi współcześni informatorzy ¹⁾.

W tych warunkach starania o koronę łączyły się istotnie ze znacznemi trudnościami; również i na zewnątrz, zwłaszcza

¹⁾ Monum. Pol. hist. III, 41. Lites etc. I 150.

w Rzymie, grunt trzeba było przygotować, na co brakowało czasu i środków. Zrozumiałem jest więc, że Władysław nie poszedł zaraz w ślady Przemysła. Mimo to przecież nie wyrzekł on się bynajmniej i tej drugiej, bardziej idealnej, a przecież realnej w programie i skutkach części otrzymanej spuścizny. Prof. Balzer udowadnia, że tendencje Łokietka zmierzały również w kierunku uniwersalnego królestwa. Zasadniczo stoimy na tym samym gruncie i nie wyobrażamy sobie, ażeby mogło być inaczej, skoro cały dotychczasowy rozwój kroczył w tym właśnie kierunku. Przypominamy również, że już prof. St. Krzyżanowski wyraził opinię, że w najczęściej używanym tytule Władysława „Dux regni Poloniae, dominus Syradiae, Lanciciae, Cuiaviae, wyraża się jasno inkorporacja księstw dzielnicowych Łokietka do królestwa polskiego, a tytuł „dux regni Poloniae“ jest surogatem tytułu króla. Także w pieczęci królestwa Łokietek zamierza dać wyraz tej jedności. Pokonany przez Wacława pod Klęką w r. 1299 zobowiązuje się on, teraz tylko „dux Maioris Poloniae, Poznaniae, Pomeraniae, Lanciciae, Cuiaviae et Syradiae“ przyjął lenno od królów czeskich „sub ducali novo nostro sigillo“, a więc wyrzeka się dawnej swojej pieczęci, zdradzającej niewątpliwie jego królewskie tendencje. (Kod. wp. II n. 818). Myśl rzuconą przez Krzyżanowskiego, rozwija obszernie, zasadniczo jednak zupełnie w tym samym duchu, prof. Balzer. Długa dyskusja w sprawie tytułów używanych przez Łokietka, w ten sposób również zdaje się być najszczęśliwiej rozwiązana. Wyrzeczenie się Łokietka pretensji do królestwa polskiego i tym razem jednak nie było trwałe. W dokumencie z 29. listopada 1299 r. dla kapituły poznańskiej tytułuje on się nie tylko „heres regni Polonie“, ale również „dux Cracovie, Sandomirie etc., przez co silnie podkreśla roszczenia swoje do tych ziem (Kod. wp. II n. 826). Upór Łokietka w wytrwaniu na raz obranej drodze skłonił Wacława do podjęcia decydujących kroków, do podminowania władztwa Łokietka w Wielkopolsce. Spisek kościański na rzecz Henryka głogowskiego, ułatwił mu tylko wypędzenie Władysława ze wszystkich jego ziem. Nie jest zupełnie jasne stanowisko arcybiskupa Jakuba w tych i poprzedzających wypadkach. Wątpliwem nam się wydaje, ażeby porzucił on obóz Łokietka z racji ustępstw jego na rzecz Wacława w r. 1297, skoro ustępstwa te były w rzeczywistości tylko pozorne i Łokietek w gruncie rzeczy wytrwał

całkowicie przy pierwotnym swym programie. Raczej w tym wypadku arcybiskup solidaryzował się z biskupem poznańskim Andrzejem, zdecydowanym wrogiem Łokietka z powodu załagów o pustoszenie dóbr kościelnych przez rycerstwo tego księcia. Jakub Świnka, przechylając się na stronę Henryka, pragnął przecież pociągnąć go, jak słusznie zaznacza prof. Balzer, w kierunku polityki dążącej do restytucji królestwa, która zresztą, jak wiadomo, nie była Henrykowi zupełnie obcą i którą gotów był zawsze wygrywać dla nowych, na mniejszą nawet miarę zakreślonych planów i zamiarów. W postępowaniu arcybiskupa Jakuba widoczne jest niewątpliwie w tym czasie pewne załamanie. Zmienność, którą okazywał zemściła się na nim wkrótce, skoro z konieczności, choć nie bez wewnętrznego wzdragania — na co również mamy dowody — musiał uznać Wacława. Co się tyczy tego ostatniego, to najzupełniej zgodny ze stanem wiadomości źródłowych, jest wywód prof. Balzera, że zwyciężał on ostatecznie siłą, a dodajmy jeszcze, również i niezgodą swych przeciwników. W związku z dziejami okresu dzielącego śmierć Przemysła do ostatecznego triumfu Wacława nasuwa się przecież jedno jeszcze zagadnienie, którego rozwiązanie, jakie daje prof. Balzer, jest naogół najzupełniej trafne. Chodzi mianowicie o zjawiające się w tym okresie pojęcie terytorjalne „Królestwa polskiego“, w znaczeniu mianowicie dziedzictwa Przemysłowego, a przede wszystkim Wielkopolski. Zwracaliśmy już poprzednio na to uwagę, że ludzie ówczesni, nieprzyzwyczajeni do zbyt subtelnych dystynkcji pojęciowych, łatwo mogli pomieszać obydwie sprawy związane ze spadkiem po Przemysle. Tak działo się niewątpliwie w mowie połocznej, codziennej, skoro jeszcze w r. 1339 w procesie warszawskim. i to nawet ludzie światli, przedstawiciele episkopatu polskiego, rozumiejąc najzupełniej powszechność znaczenia ideowego królestwa polskiego i nawet broniąc tej zasady w stosunku do poszczególnych ziem od tegoż królestwa przez wrogów oderwanych, mimo to używają niejednokrotnie określenia „regnum Poloniae“ w znaczeniu dzielnicowym, terytoryalnym. Najzupełniej słuszna jest również obserwacja prof. Balzera, że za życia Przemysła nigdy pojęcie terytorjalne owego „regnum“ nie występuje. Nasuwa się jednak pytanie, czy w tych latach, gdy dzieło odbudowy królestwa uległo niewątpliwemu wstrząśnieniu, nie mogła się narodzić idea królestwa partykularnego.

Odpowiedź nie jest łatwą, a bodaj czy zgoła możliwą. Dwie odmianki zjawienia się w tytule książęcym pojęcia „regnum Maioris Poloniae“ pewności tej nie dają, gdyż bądź co bądź dadzą się wytłómaczyć w sensie powyższym, terytorjalnym, jak to właśnie czyni prof. Balzer. Za tem przemawia użycie w pierwszym wypadku tytułu „dominus“, a nie przeczy temu użyciu w drugim wypadku tytułu „heres“, który może oznaczać również posiadacza. Rozumowo przecież nie jest wykluczonem, że polityka Łokietka, napotykając na niezwalchone w sprawie restytucji królestwa przeszkody, zboczyła chwilowo na inne tory. Będące już w obiegu pojęcia terytorjalne „regnum“ podniesione zostały w takim razie do znaczenia ideowo-programowego. Hipoteza taka, którą odrzuca prof. Balzer, wydaje nam się również dość śliską. Byłby to w najlepszym razie manewr dość gruby, obliczony na niedaleką przyszłość. Jeżeli Łokietek w ten sposób pragnął uspić czujność Wacława, to efektu pożądanego nie uzyskał. Król czeski i jego otoczenie wiedzieli dobrze, co mają o nim sądzić.

Dążenia Władysława Łokietka do restytucji królestwa polskiego, w niemniejszym stopniu jak bezpośrednia akcja podrywająca rządy Wacława w Małopolsce, przymuszała tego ostatniego do akcji zaczepnej, która była zarazem akcją ochronną. Jednocześnie skłoniły one Wacława do zmiany planów politycznych w Polsce, jakich pierwotnie, naszym zdaniem, nie przewidywał. Jak na to wskazaliśmy wyżej, Wacławowi z początku obcą była myśl restytucji królestwa polskiego, chociażby nawet pod własną egidą. Dopiero wciąż odnawiające się niebezpieczeństwo, że królestwo to dojdzie istotnie do skutku, czy to z Przemysłem, jak to miało istotnie miejsce, czy z Władysławem Łokietkiem, jak na to wciąż się zanosilo, czy wreszcie nawet z Henrykiem głogowskim, zmusiło Wacława do przyjęcia restytucji królestwa za własny program, który dotychczas stale zwalczał. Jak późno dokonał się ten zwrot świadczy o tem najlepiej akt klęcki, w którym Władysław Łokietek zobowiązywał się do przyjęcia posiadanych ziem w lenno od królów i królestwa czeskiego. A więc jeszcze tutaj ani śladu pretensji Wacława do królestwa polskiego.

Jeszcze w przeddzień wygnania Łokietka, Wacław gotów był, pod określonymi wyżej warunkami, zostawić w jego rękach posiadane przezeń ziemie. Obostrzenie warunków, w po-

równaniu z aktami poprzednimi z r. 1292 i 1297, wypływało z konieczności szukania gwarancji wobec wysoce niepewnego w dotrzymywaniu narzuconych umów księcia polskiego. Warunki powyższe nie tylko jednak były gwarancją faktyczną i prawną, że Władysław Łokietek nie sięgnie, jako lennik króla i korony czeskiej, po koronę polską, ale również świadczyły, że Wacław zupełnie nie myśli o koronie polskiej dla siebie. Jako król czeski i książę krakowsko-sandomierski, a nie jako pretendent do królestwa polskiego występował Wacław we wszystkich aktach wcześniejszych. Nie mamy też dowodów, ażeby zbyt akcentował prawa pryncypatu krakowskiego, jako surogatu królestwa, to też idea ta zjawić się mogła w obozie czeskim dopiero po wypadkach z lat 1299 i 1300. Starą tę instytucję rodową, piastowską, lekcewał prawdopodobnie czeski Przemyślidą, przynosząc ze sobą do Polski instytucję odmienną, zachodnią, mianowicie prawo lenne. Połączenie obydwu tych urządzeń narodowego i lennego nie mogły być przeprowadzone. Natomiast prawo lenne przedstawiało jeszcze tę niocenioną wprost wyższość, że zgodnie z duchem swym i pochodzeniem nie uznawało dla siebie granic narodowych i państwowych, które swobodnie mogło przekraczać. Wszystkie poprzednie hołdy lenne książąt piastowskich wobec Wacława, jeżeli nawet nie wiązały ich z koroną czeską, w znaczeniu państwowem, te w każdym razie wiązały ich z osobą króla czeskiego. Nieprawdopodobnem przecież wydaje nam się, ażeby zwierzchność lenna Wacława objęła tak szerokie kręgi i to już w r. 1292, a zresztą i później. Niema tej pewności co do Bolesława mazowieckiego, mimo pewnych poszlak, które mogą się okazać zawodne z racji, że nigdy później nie znajdują potwierdzenia, związki z Wacławem zarówno przed jak i po fakcie są zbyt nikłe (później nawet wrogie), księstwo zaś mazowieckie zbyt odległe i na uboczu zostaje w stosunku do posiadłości i centrów politycznych potęgi Wacława, ażeby narzucała się konieczność zawiązania stosunku lennego. Co się zaś tyczy Przemyśla to i poszlak takich niema, gdyż zamierzone i niewykonane nawet współdziałanie w wyprawie wojennej na to jeszcze nie wskazuje. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Przemyśl choć na krótko związał się stosunkiem lennym z Wacławem, to z pewnością nie pominięto by i tego argumentu w zwalczaniu jego późniejszych uroszczeń do korony, jak to uczynił przedewszyst-

kiem najkompetentniejszy i najlepiej poinformowany w tym wypadku kronikarz zbrasławski. W ten sposób dopiero w akcie klęckim również i Wielkopolska, w posiadaniu Łokietka, miała się stać lennem króla, a także i korony czeskiej. Nie doszło jednak do tego, tak samo jak i cały program Wacława ulec musiał zmianie po jednym jeszcze sprzeniewierzeniu się Władysława. Po zdobyciu ziem Łokietka i wyprzedzeniu Henryka głogowskiego, Wacławowi nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak samemu ogłosić się królem polskim.

Natomiast w zupełności zgodzić się wypadnie z prof. Balzerem, że w Małopolsce Wacław panuje nie jako król czeski, jeno jako książę krakowsko-sandomierski. Wypływa to jednak, naszym zdaniem, nie z chęci uczynienia z Krakowa istotnego ośrodka wacławowego królestwa polskiego, na co niema żadnych źródłowych dowodów, tecz z układu ze społeczeństwem tej ziemi, o czym świadczy znany dobrze układ czy przywilej wolności nadany przez Wacława 1. września 1291 r. (K. D. Krak. I. n. 94). Wacław występuje jako następca dawnych książąt, jednakże niema tutaj żadnego napomknienia na jakieś szersze, przodownicze znaczenie Krakowa, a tylko mowa jest o zwykłych księstwach, krakowskiem i sandomierskiem. Również prawa tych ziem mają być zachowane, nie będą wprowadzane nowe, nieznanne pobory, a dostojenstwa i urzędy będą nadawane z rady biskupa krakowskiego i panów małopolskich. W praktyce Wacław szanował odrębność n. p. kancelarii krakowskiej, narzucał jednak tej dzielnicy obcych starostów. Mimo więc, że w chwili objęcia dzielnicy małopolskiej Wacław musiał ograniczyć własną swobodę działania szeregiem danych przyrzeczeń, to przecież umiał obejść przywilej, jak to właśnie widzimy w sprawie nominacji starostów, a niebezpieczeństwo grożące narodowi z postępowania Wacława, zda się przewidywać również i prof. Balzer. Odrębność ustrojowa Małopolski w stosunku do Czech, nawet gdyby miała być trwałą, nie dowodzi zresztą dążeń Wacława do królestwa polskiego.

Wreszcie nawet zabieg Wacława w Rzymie, w celu związania się z rodziną Orsinich i uzyskania przez nich wpływu na przyszłego papieża, które za Suszą kreśli prof. Balzer, nie wystarczą również dla podtrzymania powyższej tezy, Wacław miał chyba dosyć powodów, ażeby pragnąć chętnego posłuchu w Rzymie. Bezpośrednich dowodów, że chodziło właśnie

o pozyskanie dla siebie korony polskiej, a nie n. p. zaprzeczenie jej Przemysłowi, i tutaj również nie znajdujemy. Faktem natomiast pozostanie, że właśnie o takiej negatywnej tylko akcji mówi znów najlepiej z duchem polityki Wacława zaznajomione źródło, t. j. kronika zbrasławska. Przypuszczać celowe przemilczenie kronikarza, zupełne przeinaczenie porządku chronologicznego wypadków, a również i ich istoty, nie mając za tem żadnego skądinąd poparcia, byłoby rzeczą zbyt śmiałą i nieusprawiedliwioną. Zastuga podjęcia inicjatywy w zabiegach o królestwo pozostaje w takim razie całkowicie Przemysłowi.

Z chwilą jednakże gdy Wacław nie widząc dla siebie innego wyjścia z trudności, które wyrastały wciąż przed nim w jego polityce polskiej, zdecydował się na ryzykowny krok, zarówno ze względu na położenie wewnętrzne w Polsce, jak i na stosunek do zagranicy, pozyskania dla siebie korony polskiej, nie ulega wątpliwości, że w ten sposób wstępował on w ślady swych bezpośrednich poprzedników, a przede wszystkim Przemysła. Pozyskanie korony zawdzięcza on wprawdzie sile, którą rozporządzał, a której nie mogli się przeciwstawić niezgodni pomiędzy sobą książęta piastowscy, oraz brakowi interwencji ze strony czynników zewnętrznych, zwłaszcza Węgier, które były w tym momencie całkowicie bezsilne i od szeregu lat straciły już wpływ na ukształtowanie się stosunków w Europie wschodniej. Dla kierowania jednak krajem wiele rozleglejszym, aniżeli całe królestwo czeskie, nie wystarczyłoby wyręczenie się czeskimi starostami. Wacław nie zaciągał wprawdzie żadnych zobowiązań, tak jak w Małopolsce w r. 1291, podejmował natomiast ideję Królestwa polskiego, ów skarb uroniony przez przeciwników, który w obcych rękach zawsze byłby groźny, a który pragnął obecnie Wacław na własną swą korzyść wyzyskać.

Wacław zrywał z dawną polityką dzielnicową w Polsce i dla tego zmieniał tytuł i zmieniał pieczęć. Jedno i drugie świadczy o powszechnem rozumieniu królestwa. To samo również poświadczają źródła współczesne, jak czeska kronika zbrasławska (Font. r. Boh. IV, 61) i kronika oliwska (Mon. Pol. VI, 316). Nie przeszkadza temu współcześnie kiełkująca zasada ośrodkowości Wielkopolski w odniesieniu do reszty ziem polskich, jak trafnie wyraża się i udowadnia to prof. Balzer. Obok tego utrzymuje się przecież z okresu poprzedniego, terytorjalne po-

jęcie „regni Poloniae“ w znaczeniu dzielnicowym, mianowicie w tytułach starostów pełniących swój urząd w Wielkopolsce, który to zwyczaj jednakże pod koniec rządów Wacława zaczyna wychodzić z użycia. Jednocześnie zaś różne dzielnice, jak na to wskazuje znów prof. Balzer, łączą się nieraz ze sobą, nie wyłączając również Wielkopolski, pod rządami tych samych starostów. Niema więc tutaj jakichś zasadniczych przeciwieństw ustrojowych, lecz wszystkie złączone przez Wacława ziemie polskie tworzą jednolity organizm państwowy.

Prof. Balzer nie ocenia jednak przychylnie rządów Wacława i jego syna w Polsce. Uzyskanie przywileju Albrechta I z 29. czerwca 1300. przez Wacława II oznacza frymarkę niezawisłości polityczną Polski. Układ Wacława II z Brandemburczykami o Pomorze jest kupczeniem ziemią polską. Istotnie Przemysłodzi, podejmując z konieczności ideję królestwa polskiego, nie przyjęli się jej duchem, który tkwił właśnie w ochronie całości tych ziem, na czym zależało już Jakubowi Świnie w czasach przed restytucją królestwa, a co następnie w ścisłej łączności z hasłem królestwa polskiego, tak silnie ujawniło się za królewskich rządów Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Katastrofa Wacławów w Polsce, a przedtem już na Węgrzech, była następstwem przyczyn zewnątrzno-politycznych, obok tego jednak i czynniki wewnętrzne na gruncie polskim znaczną odegrały rolę. W warunkach tych wypłynął jeszcze raz Łokietek, który znalazł znów rywala w Henryku głogowskim, a jednocześnie zwały się na Polskę klęski zewnątrz, jak oderwanie Pomorza przez Zakon krzyżacki. W tych warunkach dzieło ponownej odbudowy postępowało powoli. Mimo to jednak Łokietek nie wyzbył się aspiracji królewskich w ciągu całego tego okresu. W tytulaturze też tego księcia wyrażone jest wielokrotnie roszczenie do odnowienia królestwa polskiego oraz protest przeciw stanowi posiadania i aspiracjom Henryka. Pretensje Łokietka zaznaczone są silniej w okresach powodzeń, milkną prawie w okresach niepowodzeń tego księcia. Nie wchodząc tutaj w drobiazgowy wywody prof. Balzera dowodzące powszechności królestwa, o które w tym wypadku chodzi, zaznaczamy, że wywody te uważamy za najzupełniej trafne, zarówno jak i skreślone równocześnie tło historyczne, oraz przebieg wypadków, a także charakterystykę organizacji ustrojowej, tworzącej z różnych ziem jednolity organizm państwowy.

Równoczesne zabiegi Henryka glogowskiego mają charakter nieco odmienny. Henrykowi zależy przede wszystkim na spadku terytorjalnym po Przemyśle, natomiast mniejszą wagę przywiązuje do spadku ideowego. Mimo dawniejszych swych związków ze słonnictwem dążącym do restytucji królestwa polskiego, Henryk coraz to bardziej wkracza na tory polityki zwykłego księcia dzielnicowego, który pragnąłby jedynie wykroić sobie z ziem polskich znacznie większą i na pewnych tytułach prawnych opartą posiadłość. W raz wytkniętym kierunku dąży on jednak z całym oporem, bez względu na to, kogo ma przeciw sobie, czy to więc będzie jeden z Piastowiczów, czy też potężny król czeski. Henryka nigdy też Wacław nie potrafił sobie zjednać, ani doprowadzić do kompromisu, czy uległości, podobnie jak to udawało mu się z innymi książętami śląskimi. Książę glogowski pamiętał Wacławowi dwukrotnie wyrządzoną mu krzywdę, raz w r. 1290 gdy za poparciem Wacława Henryk lignicki pozbawił go dzielnicy wrocławskiej, należnej mu w spadku po Henryku IV, drugi raz w r. 1300, gdy Wacław sam zajął Wielkopolskę i Pomorze, których osiągnięcia książę glogowski był już bliski i do których rościł sobie prawo na mocy zapisu Przemyśla. Henryk nie wznawiał tu władztwa wacławowego w tych dzielnicach, czego dowodem jest użyty już w r. 1302 tytuł „dux... Maioris regni Polonie“ (Kod. wp. II, n. 860). Po upadku Wacławów Henryk, jak wiadomo, zagarnia Wielkopolskę. W okresie następnym wielokrotnie używał on tytułu „heres regni Polonie“. Nasuwa się więc znowu pytanie, czy chodzi tutaj o aspiracje do królestwa uniwersalnego czy partykularnego, a w tym ostatnim wypadku czy jedynie w pojęciu terytoryalnym, czy również i ustrojowym. Już St. Krzyżanowski twierdził, że linja glogowska pojmuje zwykłe „regnum“ ciśnień. Prof. Balzer i w tym wypadku idzie śladami swego poprzednika, rozwijając myśl zaledwie zaznaczoną przez tamtego. Przyjmuje więc jako rzecz możliwą, a nawet bardziej prawdopodobną, że królestwo, do którego Henryk podkreślał swoje roszczenia, miało być nie uniwersalne, jeno naprawdę „wielkopolskie“ królestwo. Istotnie nie spotykamy w tym czasie śladów, ażeby Henryk dążył do dalszego rozszerzenia swych posiadłości, lub też swego wpływu wśród innych Piastowiczów, w myśl uniwersalnych praw królestwa, a zwłaszcza żeby zabiegał o Kraków. Ten ostatni punkt programu

królewskiego utracił obecnie na znaczeniu. Lecz nawet w ramach posiadanej przez się Wielkopolski, obecnie dzielnicy „óśrodkowej“ idei królestwa, poza tytułem nie znajdujemy dowodów, ażeby Henryk zabiegał się o koronę. Co się zaś tyczy tytułu, to i ten może dalby się inaczej wytłómaczyć. „Heres“ to nie tylko dziedzic, ale również, jak wiemy, także i posiadacz. Nie tutaj leży punkt ciężkości sprawy. Jeżeli Henryk ze szczególnem upodobaniem używał tytułu „beres“ to z pewnością chodziło tutaj o przeciwstawienie swych praw dziedzicznych roszczeniom Władysława. Zamiary tego ostatniego były Henrykowi dobrze znane. Prawie jednocześnie z Henrykiem Łokietek zaczął używać tego samego tytułu, który więc był wprost wymierzony przeciw stanowi posiadania Głogowczyka, a nawet szczególne podkreślenie pretensji uniwersalnych w niejednokrotnie używanym przez Łokietka tytule „heres locius regni Polonie“ nie zmieniło bynajmniej faktu, że Wielkopolska była przedmiotem sporu pomiędzy obydwoma Piastowiczami. Natomiast Henryk broniąc jedynie swych praw do Wielkopolski pragnął zaznaczyć to w tytule nie tylko przez użycie wyrazu „dux“, który mógł być uważany jako wyraz chwilowego stanu rzeczy lecz przez użycie wyrazu „heres“, przez co chodziło mu o podkreślenie swych praw również na przyszłość. W ten sposób „heres“ oznaczałby posiadacza obecnego i przyszłego, tego który dziedziczy posiadłość i prawa tego dziedziczenia szczególnie chce podkreślić. W ten sposób dalaby się również wytłómaczyć wyjątkowe skądinąd zastosowanie w tytułaturach książęcych powyższego terminu, dla oznaczenia mianowicie faktycznie już istniejącego stosunku, a nie tylko samego roszczenia, które to ostatnie znaczenie posiadał jednocześnie „heres“ w tytule Łokietka. Można by również przypuścić, że Henryk nie miał ściśle określonego planu co do tego, czy sięgnie kiedyś po koronę, chociażby dzielnicową. Prawdopodobnie jednak planu takiego nie posiadał, gdyż książę, któremu widocznie chodziło tylko o obronę swego dzielnicowego stanu posiadania, wołałby nieporuszać tej wysoce niebezpiecznej kwestji, tembardziej, iż nikt współczesny nie zechciałby w to uwierzyć, że chodzi mu tylko o udostojnienie dzielnicowego księstwa, oraz że wyrzeka się z góry wszelkiej ingerencji i wpływu w sprawach pozostałych dzielnic Polski. Henryk, należy przypuszczać, rezygnował z tych dumnych

planów i nie dążył do korony, która zgodnie z całą dotychczasową tradycją nie mogła być inną jak tylko polską, w znaczeniu powszechnem. Nie wstępował więc w ślady króla polskiego Przemysła, od którego prawa swe do dzielnicy wielkopolskiej wywodził, bo i sytuacja polityczna Głogowczyka była zgoła odmienną. Przemysł obok Wielkopolski posiadał przynajmniej Pomorze, którego znaczeniu nie dorównywała dolnośląska ojcowizna Henryka. Ważniejszym jednak było to, że Przemysł obok siebie miał tylko słabych, przeważnie zupełnie drobnych dzielnicowych książąt, oraz króla czeskiego, potężnego wprawdzie, ale ideji królestwa polskiego nieprzyjawnego, a przytem cudzoziemca, nie mogącego więc liczyć na gorętsze poparcie w kraju; Henryk zaś miał przeciw sobie rozleglejsze od własnego państwa, najbardziej sprężystego z Piastowiczów, Władysława Łokietka. Nietylko więc usposobienie i wiek podeszły, ale również i sytuacja polityczna zmuszała Henryka do zajęcia stanowiska obronnego, w znaczeniu przedewszystkiem konserwacji istniejącego stanu rzeczy. Ideje jego pozostawały na poziomie dzielnicowości, a „regnum Polonie“ oznaczało terytorjum Wielkopolski, z którego posiadaniem nie łączył aspiracji do korony polskiej. Tembardziej odnosi się to do synów Henryka, którzy dzieląc się swemi posiadłościami śląskimi i wielkopolskimi, niczem już nie różnią się od zwykłych książąt dzielnicowych. Zresztą nawet w sprawach terytorjalnych, poza dolnym Śląskiem i Wielkopolską, linja głogowska nie okazuje większej żywotności. Pretensje Głogowczyków do drugiej części terytorjalnego dziedzictwa po Przemysle t. j. Pomorza zaznaczają się dość słabo i nie mogą iść w porównanie z gorliwością i konsekwencją zabiegów Łokietka. Jeżeli zaś zakon krzyżacki, po opanowaniu Pomorza, pragnie przez pośrednictwo margrabjów brandenburskich i z tej strony zdobyć swą zabezpieczyć, to raczej wymierzone to jest znów przeciw Łokietkowi, podobnie jak i wcześniejszy układ Zakonu z margrabjami, gdyż przez uzyskanie odnośnych zrzeczeń zaprzeczane są jednocześnie prawa dotychczasowego, legalnego władcy tego kraju.

Obok aspiracji terytorjalnych książąt głogowskich do Wielkopolski, muszą być również uwzględnione roszczenia czeskie do korony królewskiej w Polsce. Jeżeli kolejno Rudolf habsburski (1306—1307), Henryk karynecki (1307—1310) i wre-

szcie od 1310, przez długi szereg lat, w bezliku dokumentów, Jan luksemburski używają obok tytułu króla Czech, również tytułu króla Polski, to chyba nikt nie zaprzeczy, że jest to ten sam tytuł, którego używali obydwaj Wacławowie. Rudolf, Henryk i Jan faktycznie jednak nie władają w Polsce, tytułatura powyższa oznacza więc tylko roszczenie do korony i władzy królewskiej w Polsce. Nie sądzę przecież, ażeby różnica pomiędzy tym tytułem, a tytułaturą Łokietka „heres regni Polonie“, używaną również, jednakże w odmiennym znaczeniu, przez książąt głogowskich, polegała na tem, że tytułatura królów czeskich podkreślała dobitniej dążenie do uzyskania dostojęństwa królewskiego. W tytułaturze Łokietka ujawnia się przede wszystkim dążenie idejowe, które może być urzeczywistnione nawet bez większych zmian terytorjalnych. W tytułaturze zaś królów czeskich zaznacza się pretensja nie tyle do zmian idejowo-ustrojowych, ile właśnie do zmian faktyczno-politycznych, które mają być, w pojęciu tych władców, następstwem niezatrąconych praw idealnych. Łokietek stał na gruncie programu pozytywnego, t. j. na gruzach byłego władztwa Przemyślidów prowadzi do wskrzeszenia dawnej idei narodowego królestwa. Królowie czescy zaprzeczają prawności tworzącego się w Polsce porządku rzeczy, stają więc znów na gruncie negacji politycznej. Przed koronacją Łokietka z r. 1320 dotyczy ona przede wszystkim faktycznego stanu posiadania tego księcia, ewent. również jego praw do korony, po koronacji zaś, której król czeski jak wiadomo żywo przeciwdziałął, również samego tytułu królewskiego Łokietka. Pretensje czeskie stały się też kilkakrotnie podstawą akcji dyplomatycznej lub nawet wojskowej przeciw Władysławowi. Prof. Balzer wskazuje na układy Jana luksemburskiego z Ludwikiem bawarskim z r. 1314 i z Zakonem z r. 1329, których przedmiotem były ziemie Łokietka, jak najszerzej pojęte, oraz na wyprawę Jana z r. 1327. W powyższych wypadkach chodziło zarówno o Wielkopolskę, Krapów i inne ziemie, których król czeski pragnął Łokietka pozabawić. Obok tego jednak, jak sędzi prof. Balzer, roszczenia czeskie uległy również terytorjalnemu zacieśnieniu. Co więcej nawet, z tego właśnie zacieśnienia pretensji terytorjalnych wynikało dążenie Luksemburgów do królestwa partykularnego, mianowicie wielkopolskiego. Koncepcja taka miała się pojawić już w przeddzień koronacji Łokietka, mianowicie w r.

1319, kiedy Jan protestuje w Kurji przeciw zamierzonej koronacji, z racji tej, że królowi czeskiemu „ius in dicto Polonie regno competeret“. Ta sama koncepcja ujawnia się w fakcie przyznawania przez Jana Łokietkowi tytułu „rex Cracovie“, wypowiada ją Karol IV w swej autobiografji, gdy mówi o układach wyszehradzkich z r. 1335, wreszcie występuje w całym szeregu spraw łączących się z dziejami poszczególnych dzielnic Polski, które są w tym czasie przedmiotem sporu pomiędzy Polską a Czechami i zakonem krzyżackim. Prof. Balzer sądzi więc, że roszczenia czeskie w czasie od 1306—1335 występują w dwóch odmiennych kształtach, mianowicie raz o charakterze uniwersalnym, to znów w rozumieniu partykularnem, jednakże do pełnego znaczenia dochodzi tylko drugie dążenie. Ponieważ zaś królowie czescy opierają swoje pretensje na spuściźnie po Wacławie II, a więc i tego ostatniego królestwo polskie rozumiane jest przez nich, jakkolwiek błędnie, jako partykularne. Prof. Balzer przeciwstawia więc dążenia Głogowczyków i Luksemburgów do partykularnego królestwa, istotnemu, o znaczeniu powszechnem królestwu Przemysła i Wacława, Łokietka i Kaźmierza. Co się tyczy pretensji książąt głogowskich, staraliśmy się wskazać wyżej, że zależało im tylko na sprawach terytorjalnych i że przeciwnie nie zdradzali dążenia do jakiegokolwiek królestwa, nie można więc im przypisywać programu królestwa partykularnego. Sprawa dążeń Luksemburgów wymaga również rozpatrzenia.

Nasz punkt wyjścia w ocenie polityki czeskiej różni się od zapatrywań prof. Balzera. Przypominamy tutaj ocenę polityki Wacława II, który wbrew swym pierwotnym zamiarom zmuszony został do podjęcia idei królestwa polskiego. Nawet jednak z chwilą, gdy sam został królem polskim nie był jej całkowicie oddany. Wbrew dawnym tradycjom niezależności królestwa poddał je zwierzchnictwu lennemu Niemiec. Wbrew zaś coraz to silniej ugruntowującemu się przekonaniu o jedności wewnętrznej tego królestwa i nietykalności jego granic młodszy Wacław handlował dzielnicami tego królestwa. Ta ostatnia idea, prawdopodobnie w formie realnej przeciw polityce Wacławów, a w bezpośrednim związku z wygrywającymi się wypadkami politycznymi, wystąpi następnie tem dobitniej za narodowych monarchów z domu Piastów. Co się zaś tyczy królów czeskich z różnych dynastji, którzy nastąpili po Przy-

myślidach, a przede wszystkim Jana luksemburskiego, to polityka tego w stosunku do Polski z biegiem czasu coraz to wyraźniej wstępowała na dawne tradycyjne drogi polityki czeskiej, którą w ostatnich czasach reprezentował najświetniejszy Przemysław Ottokar, a której był długi czas wierny i Wacław II. Chodziło mianowicie o częściowe zdobycze, skoro trwale związanie całej rozległej Polski z małymi Czechami, choćby nawet powiększonymi nabytkami z sąsiednich ziem niemieckich, było niemożliwością. Dalej sięgające wpływy czeskie działały raczej destrukcyjnie, ażeby uniemożliwić wytworzenie się w obrębie ziem polskich organizacji politycznej, która mogłaby skutecznie rywalizować z królestwem czeskim, a zwłaszcza zakwestjonować jej polskie zdobycze. Dlatego też tytuł królów polskich wypisany przez monarchów czeskich i związane z tem aspiracje prawdopodobnie dość szybko tracą znaczenie programu pozytywnego, stają się natomiast atutem politycznym wygrywanym w celu rozbijania dzieła tworzenia jednolitego państwa polskiego. Obok tego aspiracje terytorjalne Czech odżywają z niezwykłą siłą i dzięki niezwykle ciężkiej sytuacji politycznej, w jakiej się znajduje Polska Władysława Łokietka, stopniowo są realizowane. Przede wszystkim Czesi tradycyjnie dążą na Śląsk. Prof. Balzer zupełnie trafnie twierdzi, że Śląsk utrzymuje w tym czasie łączność ustrojową z resztą Polski. Wiadomości źródłowe pod tym względem są zupełnie jasne. Jeżeli jednak tak było, pomimo hołdów składanych Wacławowi II przez książąt górno-śląskich w latach 1289 i 1291, to był to rezultat, po części może zmiany kierunku polityki Wacława w związku z koronacją na króla polskiego, przede wszystkim jednak katastrofy, jaka spotkała następnie Przemysławidów w całej Polsce. Obecnie, przede wszystkim więc pod koniec trzeciego dziesiątka lat w. XIV, Jan luksemburski, korzystając z walki, jaką prowadzi Łokietek z zakonem krzyżackim, wspomaganym przez tegoż króla czeskiego, szybko realizuje swe plany opanowania Śląska. Liczne akty ustalające stosunek lenny poszczególnych książąt śląskich do Czech, w wielu wypadkach przypominają stylizacją odnośne akty z czasów Wacława. Inne wprawdzie silniej akcentują stosunek lenny nie tylko w stosunku do króla czeskiego, ale również i do korony czeskiej, i te przecież znajdują odpowiednik — poza Śląskiem —

w hołdzie kłękim Łokietka wobec Wacława¹⁾. Nadto w różnicach tych stylizacji nie mamy prawa dopatrywać się różnic istotnych, skoro następnie stosunek wszystkich tych księstw i ich książąt ukształtowuje się wobec Czech w jednakowy zupełnie sposób. Jeżeli zaś akcja Jana zakreślona jest szerzej i doprowadza do trwalszych rezultatów, to winien jest temu ogólny zbieg wypadków politycznych w tym czasie. W stosunku do roszczeń Luksemburgów w sprawie królestwa polskiego oznacza to istotnie częściową abdykację, która jednak wypływa całkowicie z tradycji polityki czeskiej i odpowiada realnym interesom i korzyściom królestwa czeskiego. Z temi ostatnimi zaś był związani Luksemburgowie, nie zaś z interesami królestwa „in partibus“, jakim było dla nich królestwo polskie. Nic więc dziwnego, że i w innych wypadkach dynastii czeskiej nie tylko nie uszanowali, lecz nawet deptali jedność królestwa. W sprawie Pomorza, dawno już straconego przez Polskę, Jan, jako rzekomy król Polski, rozporządza tą ziemią na rzecz faktycznego już w tej chwili jej posiadacza, t. j. zakonu krzyżackiego. (Dogiel. Cod. dipl. R. Pol. IV, n. 52). Udział w tym akcji Elżbiety żony Jana, córki Wacława II, przez którą miały przejść na Jana prawa do królestwa polskiego i wykluczenie od wpływu na dokonanie darowizny, zastrzeżone w dokumencie, żyjącej jeszcze w Czechach Ryksy-Elżbiety Przemysłówny, przez którą miały przejść prawa do tegoż królestwa z Przemysła II na Wacława II, a więc pośrednio i na Jana, dowodzą nietylko, że prawa swe wyprowadza Jan w ostatecznej konsekwencji od Przemysła, ale również, że z praw tych potrafił korzystać, lub też je lekceważyć w miarę tego, jak mu było dogodniej. Sprawa ta nie rzuca w każdym razie żadnego światła na to, czy królestwo, które rzekomo reprezentował Jan, było uniwersalnem czy partykularnem, gdyż zarówno w obydwóch wypadkach Luksemburczyk miałby te same prawa rozporządzalności tą ziemią. Inaczej nieco przedstawia się kwestja ziemi dobrzyńskiej, którą w latach 1329 i 1330 król czeski nadaje, a właściwie sprzedaje temuż Zakonowi. Jan zastrzega wyraźnie, że żona jego nie ma żadnego prawa (*ius hypothecarium*) do tej ziemi, natomiast możność rozporządzania nią wypływa z faktu orężnego jej zdobycia, oraz oświadcza, że

¹⁾ Terminologję dokumentów lennych książąt śląskich zestawia prof. Balzer: II, 301—303.

gdyby miał zawrzeć pokój z Łokietkiem, nie uczyni tego pierw-
wej, dopóki zarówno Łokietek, jako też Władysław dobrzyń-
ski nie zrzekną się swych praw do tej ziemi na rzecz Zakonu.
(Dogiel. Cod. dipl. R. Pol. IV, n. 54). W ten sposób Jan uznaje
jednocześnie dotychczasowe prawa Łokietka do tej ziemi. Mo-
tywem powyższego postępowania Jana jest, jak na to zwraca
uwagę prof. Balzer, ten fakt, że ziemia dobrzyńska nie nale-
żała ani do Przemyśla, ani do Waciawa, czyli że Jan nie po-
siadał do niej praw dziedzicznych. Gdyby jednak, sądzi prof.
Balzer, roszczenie Jana obejmowało Królestwo polskie w zna-
czeniu uniwersalnym, miałby on z tej racji prawo wpływania
na losy ziemi dobrzyńskiej. Prof. Balzer, powołując się na roz-
dział XII swej pracy, (tomu III) twierdzi, że z uniwersalnego
charakteru królestwa polskiego wypływało właśnie, że kró-
lowi przysługuje prawo urzędnienia stosunków nie tylko w obrę-
bie tych ziem polskich, które bezpośrednio podlegały jego
władzy, ale także odnośnie do innych, w których rządzili Pia-
stowie dzielnicowi. Ponieważ jednak Jan nie odwołuje się do
tego prawa, a jedynie do okupacji wojennej, trzeba więc bę-
dzie królestwo, do którego rościł sobie prawo, uznać jako
partykularne, oczywiście wielkopolskie.

Z naszej strony wypadnie zaznaczyć, że do sprawy sto-
sunku króla do książąt dzielnicowych przywiązujemy szcze-
gólną wagę, uważając ewolucję tego stosunku za jeden z naj-
bardziej znamienitych objawów postępującego odnowienia kró-
lestwa polskiego. Ze znanych nam źródeł odnieśliśmy prze-
cież wrażenie, że ukształtowanie się tego stosunku należy w ka-
żdym wypadku traktować indywidualnie, a tem samem nawet
możność wysunięcia zwierzchnich pretensji królestwa zależała
od stanu faktycznego. Samo teoretyczne ujęcie tego stosunku
nie było jasne, przynajmniej w szczegółach, ponieważ tradycja
dawniejszego królestwa nie pozostawiała tutaj żadnych okre-
ślonych wskazówek. Spotykamy wprowadzić w tych czasach zu-
pełnie określone tendencje sformułowania tego stosunku w for-
mie jak najbardziej korzystnej dla idei królestwa, częściowo
jednak wybiegają one stanowczo poza to, co było możliwe do
zrealizowania i czego można było żądać. Mamy tutaj na my-
śli zwłaszcza wypowiedzenie się jednego z wiernych towarzy-
szy Łokietka, arcybiskupa Janisława, który już po śmierci
króla, oświadcza w r. 1339 w procesie warszawskim: „quod

dominus rex Polonie est dominus omnium terrarum infra regnum Polonie consistencium, et dat cui vult, et cui vult autert ¹⁾. W praktyce jednak Władysław Łokietek, oraz Kazimierz Wielki w pierwszym okresie swoich rządów wykonywują istotną zwierzchność jedynie w stosunku do swych bliższych krewniaków kujawskich i dobrzyńskich, znajdując w tem wielkie ułatwienie z powodu powagi jaką posiadają w charakterze seńjorów ściślejszego rodu, który zachował jeszcze większą spójność. W ewolucji tego stosunku momenty rodowe zresztą stopniowo się zacierają, ustępując zupełnie miejsca momentom płynącym z pojęcia królewskości, których podkreślenie leży przedewszystkiem w interesie króla i jego otoczenia. O wiele słabiej i zupełnie tylko sporadycznie zaznacza się zwierzchność Władysława Łokietka wobec książąt śląskich przed ich ostatecznem shołdowaniem koronie czeskiej. Natomiast zupełnie jasno występuje tutaj pojęcie, że księstwa śląskie są częściami królestwa polskiego, co jednak nie nadaje jeszcze stosunkowi książąt do króla polskiego zupełnie jasnych kształtów. Wyrobiecie się tego stosunku należałoby w dużym stopniu do przyszłości, gdyby oczywiście stosunek ten nie został całkowicie przerwany przez zewnętrzne wmiśzanie się Czech. Najgorzej stosunkowo przedstawiała się sprawa zwierzchnich pretensji królewskich w stosunku do książąt mazowieckich, na co znów wpływał układ stosunków politycznych Polski do Mazowsza, przeważnie wysoce niekorzystny. Jak znaczne trudności musieli zwalczać królowie polscy, na drodze rozciągnięcia swych praw zwierzchniczych nad Piastami dzielnicowymi, wskazuje również i to, że Kazimierz Wielki, chcąc nadać stosunkowi owemu do mazowieckiej dzielnicy kształty zupełnie określone, musiał ostatecznie uciec się do naśladowania wzorów obcych, przede-wszystkiem czeskich, t. j. przez przeniesienie tutaj form stosunku lennego. Zawisłość lenna, choć z przerwami, ustaliła się też ostatecznie w stosunkach między książętami mazowieckimi i koroną polską.

Jeżeli więc królewscy Piastowie, oddani duszą i ciałem ideji królestwa polskiego, niezależnego i nienaruszalnego, w stosunku do książąt dzielnicowych nie zawsze mogli się oprzeć wyłącznie tylko na swych zwierzchniczych prawach królew-

¹⁾ Lites etc. I, 369.

skich, to Janowi czeskiemu, a również i jego spadkobiercy, idea ta mogła być istotnie zupełnie obcą. Dziedzictwo swoje w Polsce, i w tym punkcie zgadzamy się najzupełniej z prof. Balzerem, rozumieli oni przedewszystkiem terytorjalnie, oraz w tem widzieli interes własny, swej dynastji oraz królestwa czeskiego. Jeżeli jednak obok tego Jan nie zaniechał pretensji do królestwa polskiego, to nie oznacza jeszcze, ażeby królestwo przez niego posiadane miało być królestwem wielkopolskiem. W ich pojęciu tylko, z praw do królestwa polskiego w granicach państwa Wacławowego, nie wynikało jeszcze prawo dziedziczne do tych dzielnic, które, jak ziemia dobrzyńska, znajdowały się poza granicami tego państwa. Z całego systemu myślenia właściwego Luksemburgom, jako przedstawicielom politycznego świata zachodniego, opartego o system lenny, w pełni rozwinięty również i w Czechach, wynikało, że książę siedzący na własnej dzielnicy o tyle podlega innemu monarsze, o ile jest jego lennikiem. W Polsce też, zarówno Luksemburgowie jak przed nimi już Przemyślidzi, o ile chcieli uzależnić od siebie któregoś z Piastowiczów, uciekali się zawsze w tym wypadku do form stosunku lennego. Jest rzeczą prawdopodobną, że gdyby królestwo czeskich dynastów ustaliło się w Polsce, wówczas staraliby się oni o wprowadzenie w stosunek lenny wobec siebie wszystkich polskich książąt dzielnicowych, uważając to nawet za swoje poniekąd naturalne prawo. Zarówno jednak prawa zwierzchności, jak i prawa dziedziczenia w stosunku do książąt dzielnicowych, dopiero na tym stosunku mogły się być oprzeć.

Pretensje więc Luksemburgów do królestwa polskiego mogą być w pierwszym rozumieniu uważane jako do pewnego stopnia ciaśniejsze, aniżeli pretensje Przemyśla, Władysława Łokietka i Kazimierza. Były one idejowo uboższe, co zresztą odnosi się w zupełności również i do Wacława II, jakkolwiek w ostatecznych wynikach mogły doprowadzić, ewentualnie nawet szybciej, do tych samych rezultatów, t. j. faktycznego uzależnienia pozostałych książąt dzielnicowych, w formach mianowicie zachodniego stosunku lennego. O ile jednak dążenia Luksemburgów utrzymały się ściśle na gruncie pretensji do królestwa polskiego, obejmowały one w każdym razie całość posiadłości Wacława II. Znajdujemy zresztą na to cały szereg dowodów, które przytacza sam prof. Balzer. Najwybitniejszy

jest dowód z r. 1314 (Emler. Reg. Boh. et Mor. III, n. 232), gdzie wyraźnie jest mowa o Krakowie, jakkolwiek również wyprawa z r. 1327 i układ z 1329 (Kod. dypl. wpl. II, n. 1097) niewątpliwie tego samego dowodzą. Nie można też przyjąć, że to dążenie „przejawia się stosunkowo niedość wyraźnie, w każdym razie słabo i w wyjątkowych wypadkach“. W powyższych traktatach (1314 i 1329) Jan wypowiada się właśnie najdobitniej o swych pretensjach dotyczących Polski. Zwracamy również uwagę na międzynarodowe znaczenie tych traktatów, z których pierwszy jest umową z cesarzem Ludwikiem, a drugi z zakonem krzyżackim. Jakież jednak są dowody przeciwne, mające świadczyć za królestwem partykularnem, wielkopolskiem, do którego miał dążyć Luksemburczyk. Chronologicznie pierwszy odnosi się do r. 1319, gdy Łokietek podjął kroki o pozyskanie korony. W piśmie papieża Jana XXII znajdujemy odbicie zarzutów czeskich przeciw koronacji: „cum eidem regi (Johanni) ius in dicto Polonie regno competeret“. (Theiner. Mon. Pol. I, n. 226). Prawa, które tu sobie rości król, nie określono zwrotem, wskazującym na całość, n. p. „ius ad dictum Polonie regnum“, lecz tylko mowa tu jest o tem, że w temże królestwie polskim, „in dicto... regno“ Janowi przysługują jakieś prawa. Jeżeli w słowach powyższych sformułowano myśl ściśle (zastrzeżenie to czyni również prof. Balzer), oznaczają one istotnie roszczenie, które w stosunku do całości, t. j. królestwa polskiego, przedstawia się jako częściowe. Można się również zgodzić z prof. Balzerem, że nie mogło tutaj chodzić wyłącznie o terytorja, gdyż negocjacje w Kurji niczego w tem zmienić nie mogły. Chodziło tutaj istotnie o królewskość w Polsce. Nie jest jednak konieczną ostatnia wykładnia, jaką daje prof. Balzer, mianowicie, że prawa jakie sobie Jan przyznawał, odnosiły się tylko do królestwa partykularnego, oczywiście wielkopolskiego. Uniwersalne królestwo Łokietka nie tylko unicestwiałoby roszczenie Jana do rzekomego królestwa partykularnego. Pociągało ono za sobą przodownictwo i pretensje do supremacji w obrębie wszystkich ziem polskich, a więc przez to samo było groźne dla pretensji terytorjalnych Jana. Ten ostatni znał dobrze pod tym względem tendencje Łokietka i jakkolwiek jego własny pogląd, wynikający ze stosunków zachodnich, lennych, nie był identyczny, to przecież musiał się liczyć z tendencjami przeciwnika. W dodatku najbliższe

prawa dziedziczne mógł Jan wykazać albo do Krakowa, albo do Wielkopolski, te zaś właśnie dzielnice były od dłuższego lub krótszego czasu główną podstawą budowy królestwa polskiego i jest rzeczą wątpliwą czy bez nich królestwo to mogło być wogóle przyjsć do skutku. Pretensje terytorjalne Jana wystarczały więc zupełnie, ażeby zająć stanowisko negatywne wobec koronacji polskiej. Jeżeli zaś w tym czasie Jan wysunąłby swoje uroszczenia terytorjalne, nie zaś ogólne do całego królestwa, to również łatwo da się zrozumieć. Król czeski znał dobrze stanowisko Kurji w sprawie królestwa polskiego, którego niegdyś w sposób stanowczy odmówił Bonifacy VIII Wacławowi, a na tem stanowisku niewątpliwie przetrwało papieństwo i później. Wobec tego bezpieczniej było wystąpić z ciśniejszym programem, którego obrona w Kurji, choć może niezbyt łatwa, nie napotykała przecież na tak zasadnicze i niemożliwe wprost do ominięcia skrupuły, jak bezpośrednia zależność królestwa polskiego od stolicy św. Piotra, niezależność tegoż od cesarstwa, od którego znów zależne były Czechy, cały, jednym słowem, splot zagadnień opierający się o najdonioślejsze problemy polityki i teorii politycznej wieków średnich, aż do stosunku dwóch najwyższych władz w chrześcijaństwie, papieństwa i cesarstwa łącznie. Stąd też Jan luksemburski inaczej pojmował własne stanowisko w pertraktacjach z papieżem, których odbiciem w powyższym ustępie jest pismo papieża Jana XXII, a inaczej w traktatach z życzliwie usposobionymi wobec jego roszczeń polskich z cesarzem Ludwikiem i Zakonem krzyżackim. Nic więc dziwnego, że tutaj pretensje Jana przyjmują kształt teoretycznie najpełniejszy.

Nie oznacza to jednak, ażeby Jan stale chciał wytrwać na powyższym teoretycznym stanowisku. Podkreślanie swych praw do królestwa polskiego było dla niego wygodne głównie dla tego, że podrywał on przez to autorytet Łokietka na zewnątrz. Właściwym jednak programem polityki czeskiej w Polsce były, jak wiemy zdobycze częściowe i osłabianie całości. W obydwu kierunkach Jan osiągnął znaczne wyniki, widoczne zwłaszcza na Śląsku, również na Mazowszu, wreszcie w północnych ziemiach Polski, które kolejno przechodziły w ręce sprzymierzonego z Janem Zakonu krzyżackiego. Pozostawało jeszcze rozbić wielki blok krakowsko-wielkopolski, który nie tylko był głównem jądrem oporu, ale mógł służyć również

jako podstawa do rewindykacji, w których ideją przewodnią, jak to widzimy istotnie z obydwóch procesów polsko-krzyżackich, byłaby idea nierozdzielności królestwa polskiego. Jeżeli polityka Wacławów z powodów, które wyjaśniliśmy wyżej, kierowała się głównie w stronę Małopolski, to polityka Luksemburgów zmienia swój kierunek. Powodem tego jest nie tyle rzekomo lepsze prawo Jana do Wielkopolski, aniżeli do Krakowa, ile ogólny układ stosunków politycznych. Obecnie już Małopolska, a nie Wielkopolska, jak za Przemysła, stanowi część kraju najlepiej skonsolidowaną i politycznie najbardziej czynną. W dodatku Małopolska odzyskała naturalne swe oparcie w granicy odradzających się Węgier, skąd wpływy czeskie zostały definitywnie wyparte. Na południu też znajdują się obecnie główne źródła oporu narodowego i potęgi Łokietka. Przeciwnie w gorszej sytuacji znalazła się w tych latach Wielkopolska. Po katastrofie Przemysła, będącej zarazem katastrofą dzielnicowej dynastji, oraz wzrastającego dotąd znaczenia tej dzielnicy w sąsiednich i dalszych ziemiach polskich, Wielkopolska przeszła przez różne panowania, które stale prawie, choć z różnych powodów, doprowadzały do rozdzwieniu pomiędzy księciem i ludnością. Wszystkie te przejścia i klęski doprowadziły do znacznego obniżenia wewnętrznych sił Wielkopolski. Dopiero od r. 1314 Wielkopolska wchodzi na drogę normalniejszego rozwoju, łącząc się coraz ściślej z małopolską częścią państwa. Jednakże sytuacja zewnętrzna tej dzielnicy staje się znów wysoce niepomyślna. Otoczona dokoła prawie przez wrogów, staje się Wielkopolska enklawą, a jednocześnie pomostem pomiędzy czeskim już Śląskiem, a będącymi w krzyżackich rękach północnymi ziemiami Polski. Dlatego też, pod koniec rządów Łokietka i w początkach rządów Kazimierza, myśl opanowania Wielkopolski może być istotnie szczególnie bliską królowi czeskiemu. Łokietka chętnie byłby on zgniółł zupełnie, to też przynajmniej dwukrotnie przemysliwał on o zamachu zbrojnym na stołeczny Kraków, licząc się jednak z realnymi warunkami byłby raczej gotów pozostawić go w tym Krakowie, jako ośmieszanego króla krakowskiego, pozbawić go natomiast innych dzielnic.

Nie możemy się jednak zgodzić z zdaniem prof. Balzera, że Luksemburgowie przyznawali Piastom dziedziczne prawo do tytułu królewskiego, z tem tylko zastrzeżeniem, że uważali tę

królewskość jako „krakowską“. Przed traktatem wyszehradzkim z r. 1335 o oficjalnem uzuanii legalności królestwa Władysława lub Kazimierza, w jakiejbądź formie, nie może być mowy. Zastanawia już choćby ten fakt, że nazwa „rex Cracovie“, której używa niekiedy król czeski, występuje zawsze w dokumentach, z których dowiadujemy się o czynnościach wyraźnie wrogich wobec Łokietka. Najwyżej można przypuszczać, że Jan na tej podstawie gotów byłby pertraktować z Łokietkiem. Nigdy jednak i niczem Luksemburczyk w tym kierunku się nie zobowiązał. Nawet jednak i ta konstrukcja z trudnością mogłaby się ostać w dokumencie z 1330 r. Jan wyraża się o Łokietku: „qui se assereit regem Cracovie“. (Dogiel. Cod. dipl. R. Pol. IV, n. 54). Zwrotu tego niepodobna tłómaczyć istniejącym podówczas stanem wojennym pomiędzy Janem a Łokietkiem, ponieważ stan taki był wówczas chronicznym i przerywanym jedynie przez dłuższe lub krótsze zawieszenia broni. W każdym zaś razie nie można stąd wnioskować o dążeniach Jana do partykularnego wyłącznie królestwa wielkopolskiego. I w tym wypadku również, nawet pretensje terytorjalne Jana wystarczały, do zaprzeczenia uniwersalnego królestwa swemu przeciwnikowi.

Ślad tego, że roszczenia Jana zwracały się, pod koniec rządów Łokietka i w początkach rządów Kazimierza w szczególności w stronę Wielkopolski, znajdujemy w ustępie autobiografji Karola IV, w którym ten mówi o przebiegu układów wyszehradzkich (Fr. Boh. III, 350, 351). Nic jednak ponadto w ustępie powyższym dopatrzyć się nie jesteśmy w stanie. „Inferior Polonia“ to mianowicie dzielnica gnieźnieńska i kaliska oraz inne, bliżej nieokreślone, „dolne“ dzielnice Polski, jak sam to wyjaśnia Karol. Do owej „Inferior Polonia“ posiadał prawo ojciec Karola, Jan, i prawo to wyprowadza Karol z dziedzictwa po Wacławie II, a przez żonę tegoż z dziedzictwa po Przemysle II. Spuścizny tej rzekł się właśnie Jan na rzecz Kazimierza w układzie wyszehradzkim. Charakterystyczne jednak, że Karol, który pisał pamiętnik już po ustaleniu stosunków pokojowych pomiędzy Polską i Czechami, nie wspomina zupełnie o tem, że ojciec jego Jan rzekł się jednocześnie używanego dotąd tytułu króla polskiego i że to właśnie było najważniejszym, obok spraw Śląska, przedmiotem układów w Wyśzehradzie. W przedstawieniu jego cała sprawa dziedzictwa

wygląda w ten sposób, że Przemysł zięciowi swemu, a dziadkowi Karola, Wacławowi, oraz koronie czeskiej zapisał na wieczne czasy te ziemie, którą określa jako „tam regnum quam ducatus“. Pomijając widoczne błędy historyczne, wypadnie się zastanowić nad użytymi tutaj określeniami terytorjalnymi. „Regnum“ to niewątpliwie pojęcie terytorjalne oznaczające Wielkopolskę. Nadto do spadku należy jeszcze jedno lub więcej księstw (ducatus). Wskazuje to, że wyżej wzmiankowane „aliae inferiores provinciae Poloniae“ nie oznaczają tylko dzielnicy poznańskiej, nie wymienionej obok kaliskiej i gnieźnieńskiej, a która może już być przez tamte objęta. Chodzić tu może o ziemię pomorską, do której wprawdzie Luksemburgowie nie rościli już wówczas praw, sprawa ta mogła być jednak uważana jako obchodząca wyłącznie Czechy i Zakon, gdy tymczasem stosunek do Polski wymagał ponownego uregulowania. Poza sprawami terytorjalnymi w układach, które opisuje Karol, nie podobna się niczego więcej dopatrzeć. Nie chodziło tutaj o utworzenie królestwa partykularnego, skoro terytorjalne „regnum“ i sąsiednie „ducatus“ miały się należeć koronie czeskiej. Luksemburgowie więc, nie podnosząc już aspiracji do ogólnego królestwa polskiego, wkraczają na drogę zmierzającą nie do utworzenia królestwa „wielkopolskiego“, lecz do przyłączenia Wielkopolski, podobnie jak to miało miejsce z księstwami śląskimi, lub księstwem plockiem, do korony czeskiej. Jeżeli przedstawienie wypadków, które kreśli Karol, odpowiadało ściśle rzeczywistości, to tej właśnie ostatniej tendencji rzekał się Jan w Wyszehradzie na rzecz Kazimierza. W zamian za to, jak dodaje Karol, Kazimierz rzekł się Śląska na rzecz Czechów. Obok spraw rzeczowych, w przekazie autobiograficznym Karola zastanowić nas musi jeszcze używana przez autora tytulatura, ponieważ przyczyniła się ona również do powstania szeregu nieporozumień. Zaznaczyć wypada, że Karol ani razu nie nazywa ojca swego królem „inferioris Poloniae“, lecz zawsze królem Czech. Natomiast już Przemysłowi dostaje się tytuł „regis inferioris Poloniae“. Nadto Kazimierz „dicebat se ius habere in regno Polonie inferioris“. W innym miejscu nazywa tegoż Kazimierza „rex Cracovie“, i wreszcie Łokietka i Kazimierza określa jako „reges Cracovie seu inferioris Polonie“. Zdaje mi się, że ustalenie jakiejś kolejności w używaniu tak różnorodnych tytułów nie doprowadzi do ni-

czego. Wielką odgrywały tu rolę dawne uprzedzenia luksemburskie, które nie pozwalały często nazywać rzeczy po imieniu. Co się tyczy Przemysła, to tutaj „inferior Polonia“ obejmuje w każdym razie całe jego władztwo, z wyjątkiem Krakowa i Sandomierza, których posiadanie w chwili śmierci, mylnie przypisuje mu Karol, a więc Wielkopolskę i Pomorze. W najlepszym więc razie za takiego partykularnego króla uważał Karol Przemysła, jakkolwiek było to oczywiście błędne. Do koncepcji powyższej nie należy jednak zbyt przywiązywać wagi i uważać ją za klasyczną dla poglądów Luksemburgów i samego Karola. Wypłynęła ona przedewszystkiem jako uzasadnienie, świadomie ujęte lub tylko stylistycznie nieszczęśliwie przedstawione, tego faktu, że całe „królestwo“ mogło być następnie przekazane... koronie czeskiej! W stosunku do Łokietka i Kazimierza te, tak różnorodne, a w gruncie rzeczy jednoznaczne (*reges*) *Cracovie seu inferioris Polonie*) tytuły mogły być użyte tylko w znaczeniu „*pars pro toto*“, nieściśłem zresztą i nieustalonem, skoro n. p. król Krakowa może legalnie rozporządzać Śląskiem. Z całego natomiast obszerniejszego ustępu widoczne jest, że w owej „dolnej Polsce“ nie istnieje jakieś odrębne ustrojowo królestwo i nawet strona czeska nie dąży do wysunięcia tej koncepcji przeciwko stronie polskiej, lecz że obydwie strony dążyły poprzednio do utrzymania lub wcielenia ziem, które są przedmiotem sporu, do własnego królestwa. Przeciwko królestwu czeskiemu staje tutaj królestwo, które mimo wstydliwych określeń króla, trzeba będzie nazwać królestwem polskim, oczywiście w znaczeniu powszechnem. Polityka czeska przez cały powyższy okres, a więc od schyłku r. 1299 i wkrótce po r. 1306, nie wyzbyła się tendencji, którą określiliśmy już wyżej, t. j. osiągania częściowych zdobyczy i wiązania ich w sposób mniej lub więcej jasny, z koroną czeską.

Najmniejsze trudności, naszem zdaniem, pociągało za sobą udowodnienie powszechności królestwa Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w latach 1320—1370. Ani tytułatura królewska, ani urzędnicza nie dostarcza istotnych dowodów w obronie tezy „wielkopolskiej“. Prof. Balzer poświęca nadto baczniejszą uwagę udowodnieniu wewnętrznej spójności tego państwa, w postaci mianowicie istniejących więzów ustrojowych. Wyrabiają się więc już w tym czasie pewne organy

zarządu, rozciągające działalność urzędową na ogół ziem zjednoczonych pod berłem ostatnich Piastów; są to zatem organy centralne. Nadto daje się wykazać odbycie całego szeregu ważnych zjazdów czyli wieców, w których obok królów uczestniczą dostojnicy wszystkich podległych im dzielnic. Działalność wiecu jako organu, jednoczącego w sobie przedstawicieli wszystkich ziem, jest też zewnętrznym przejawem organiczonego ich zespolenia państwowego. Dłuższe ustępy, które poświęca prof. Balzer, scharakteryzowanym wyżej zagadnieniom, są szczególnie cennymi przyczynkami do dziejów ustrojowych naszego średniowiecza.

W czterech rozdziałach III tomu *Królestwa Polskiego* prof. Balzer zajmuje się sprawą następstwa tronu jako problemem charakteru państwowości polskiej w latach 1306—1370, zagadnieniem królestwa polskiego w znaczeniu najszerszem, obejmującym również ziemie utracone i księstwa dzielnicowe w latach 1320—1370, rolę Ludwika, jako rzekomego twórcy jednolitego królestwa polskiego (1370—1382) i wreszcie zamyka całe swe dzieło syntetycznymi uwagami końcowymi. W rozdziale o następstwie tronu prof. Balzer zwraca się przeciwko St. Kętrzyńskiemu (*Zapis Kazimierza Wielkiego dla Kazimierza Bogusławowicza Przegl. histor.* t. 14), według którego w dzielnicach małopolski i wielkopolski, około połowy XIII stulecia, upada stary system dziedzicznego prawa dynastji, a w jego miejsce wstępuje, jako stała instytucja prawna, elekcyjność tronu, natomiast zasada dziedziczności utrzymuje się jedynie w księstwach dziedzicznych Łokietka i Kazimierza, czyli w obszarniejszych Kujawach, obejmujących również ziemie sieradzka i łęczycką. Wobec różnorodności tytułów nabycia poszczególnych dzielnic, podległych władzy obydwóch ostatnich Piastów, nie było rzeczą możliwą przeprowadzić wewnętrzne ich zjednoczenie. Tem się też tłumaczy zapis na rzecz Kazimierza Bogusławowicza, który miał otrzymać dziedziczne ziemie swego dziadka. Układy o sukcesję Andegawenów i łączące się z nimi elekcje dotyczyły tylko sprawy następstwa w Wielkopolsce i Małopolsce. Prof. Balzer obala powyższe teorie i udowadnia, zgodnie z dawniejszymi swymi poglądami („O następstwie tronu w Polsce etc. R. A. U. t. 36“), że zasada dziedziczności tronu utrzymała się w całej Polsce, a elekcja występuje w braku bezpośrednich następców, t. j. synów lub wnuków, lecz i wów-

czas ma znaczenie tylko dodatkowe obok wyznaczenia przez poprzednika, które dokonywuje się w ramach obowiązującego prawa rodowego. Godząc się najzupełniej na powyższą tezę w jej zasadniczych liniach, zastrzec się nam wypadnie jedynie co do niektórych faktów, przytoczonych w trakcie dowodu przez autora. Łokietek, jak wyżej staraliśmy się udowodnić, objął w r. 1296 Wielkopolskę nie na zasadzie wyznaczenia przez Przemysła, które wogóle nie miało miejsca, lecz powołany przez ludność tej dzielnicy. Władzę Łokietka należałoby więc wyprowadzić z elekcji rewolucyjnej, z tem jednak zastrzeżeniem, że Łokietek miał w zasadzie to samo prawo hipotetyczne do tronu, jak wyznaczony niegdyś przez Przemysła Henryk głogowski. Elekcja zamiast więc uzupełnić zwykłe wyznaczenie przez poprzedniego księcia, w tym wypadku zastąpiła to ostatnie i na tem właśnie polega jej rewolucyjność. Przez jednorazowe przecież złamanie przewidywanego następstwa bynajmniej nie została ustalona zasada elekcyjności w miejsce zasady dziedzicznej. Istniały zresztą względy, które, przynajmniej faktycznie, bardzo poważnie osłabiały charakter rewolucyjny wyboru Łokietka. Wyznaczenie Henryka, jakkolwiek nie zostało zastąpione przez wyznaczenie Włodzisława, to jednak niespodziewaną śmiercią Przemysła, który normalnie biorąc mógł jeszcze żyć długo i posiadać własnych męskich potomków, nie posiadało już pełnej aktualności politycznej. Rachuby dotyczące Henryka, wskutek zmian w ogólnej sytuacji w latach ostatnich, w każdym razie utraciły swe pierwotne znaczenie. Tem się też różni postępowanie Wielkopłan, a wraz z nimi i Pomorzan w r. 1296 od postępowania większości Małopolan po śmierci Leszka Czarnego. Mimo formalnego przeciwstawienia się woli Przemysła, w wyborze Łokietka musimy widzieć chęć podtrzymania dotychczasowej tradycji. Dlatego też chętnie podkreślano następnie, że Łokietek otrzymał władzę jako mąż Jadwigi Bolesławówny. W fakcie tym znajdujemy dowód legalizmu jego władzy. Faktycznie jednak wyniosła Łokietka jedynie chwilowa reakcja uczuć narodowych. Nietrwałość popularności tego księcia w Wielkopolsce wynikała z własnych jego błędów, oraz z ciągłego wrzenia umysłów w kraju. Również i w r. 1306 Łokietek nie posiadał za sobą zindywidualizowanego, w uprzednim wyznaczeniu Przemysła, a tylko ogólny tytuł prawny, mianowicie jako członek dynastji

Piastów. Wybór Łokietka w tym wypadku zastępował brakujące wyznaczenie, o którym zresztą trudno było mówić wobec katastrofального zakończenia rządów czeskich w Polsce. W stosunku do następców Przemysławowców w Czechach, którzy byli jednocześnie spadkobiercami ich roszczeń do Polski, Łokietek miał za sobą wspomniany już ogólny tytuł prawny, który tem łatwiej mógł znaleźć sobie uznanie w oczach społeczeństwa, że tytuły prawne przeciwników opierały się na pierwotnem wymuszeniu. Zwycięstwo Łokietka było więc jednocześnie zwycięstwem legalizmu piastowskiego. Ujawniało się to zwłaszcza na zewnątrz, gdyż w stosunku do innych Piastowiczów rozstrzygającą rolę należy przypisać nie czynnikowi tradycyjnemu, lecz indywidualnemu. Ten ostatni jednak nie posiada charakteru wyraźnie rewolucyjnego, z powodu zupełnego zatarcia się dawniejszych tytułów prawnych innych książąt piastowskich — przedewszystkiem znów Henryka głogowskiego, które z trudnością tylko dałyby się wygrzebać z zapomnienia w obecnej przełomowej chwili. Jeżeli zaś nawet z punktu widzenia kazuistyki prawnej uznamy, że Łokietek wyniesiony został przez czynniki w pewnej mierze rewolucyjne, to przecież nie ulega wątpliwości, że ogół współczesnych uznał go właśnie jako jedynego legalnego następcę dawnych książąt i królów polskich. (Por. zeznania świadków z obu procesów polsko-krzyżackich). W tych warunkach nie uległy też zmianie dotychczasowe zasady następstwa tronu. Argumentacja prof. Balzera przekonywuje nas w zupełności, że za Łokietka i Kazimierza nie tylko utrzymała się zasada dziedziczności, ale nawet w braku bezpośrednich potomków, jako czynnik indywidualizujący, wyznaczenie ma wciąż pierwszeństwo przed elekcją. W świetle dawnego systemu dziedziczenia tronu, w odniesieniu do całej Polski, należy też rozpatrywać sprawę sukcesji Kazimierza Wielkiego. Jedynie co się tyczy strony czysto politycznej sprawy Kazimierza Bogusławowicza pragnęlibyśmy znów uczynić drobne zastrzeżenia. W skład uposażenia Kaźka wchodził, jak wiadomo, gród Wielatów. Jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby to było Wielatowo, własność klasztoru w Trzemesznie, które nigdy nie było grodem książęcym lub królewskim, nie odegrało też roli ośrodka jakiegoś podziału administracyjnego. Należy więc wrócić do dawnego przypuszczenia, że jest to Złotów, za czem przemawiają bardzo silnie względy geograficzne. Dzisiaj-

sza niemiecka nazwa Fłatow łatwiej też da się wyprowadzić z dawnego Wielatowa, jednoznacznego z późniejszym Złotowem. W ten sposób posiadłości króla, chociaż nie obejmowały północno-wschodniej części Kujaw z Inowrocławiem, Brześciem i Starym Włodzisławiem (Włocławkiem) miały przecież utworzyć długi i prawdopodobnie nieprzerwany łańcuch od Pomorza nadodrzańskiego, poprzez Wałcz, Złotów, Bydgoszcz, Kruszwicę, Łęczycę i Sieradz, aż do granicy śląskiej. Oddziaływały one w ten sposób Wielkopolskę od Małopolski, natomiast łączyły środek Polski z wybrzeżem i opierały się częściowo o granicę Mazowsza. Dana powyższego rozporządzenia testamentowego Kazimierza Wielkiego nie jest łatwa, sądzymy jednak, że sąd prof. Balzera jest zbyt surowy. Prawdopodobnie był to krok zwrócony przeciw Zakonowi krzyżackiemu, któremu w ten sposób groziło niejako oskrzydlenie i wypływające stąd odcięcie od Niemiec. Nie jest również wykluczone, że książę pomorski na Wolgąście był istotnie opatrzony na przyszłego następcę Ludwika, który mógł nawet czynić pewne nadzieje w tym kierunku Kazimierzowi Wielkiemu, a w takim razie nie tylko miłość dla wnuka i jednocześnie adoptowanego syna, była źródłem powyższego rozporządzenia częścią państwa ze strony króla polskiego. Również wypadki z końca stulecia wskazują na to, jak wielkie znaczenie miało dla Polski pozyskanie sobie Pomorza zachodniego. Sprawa ta, która wymagałaby jeszcze bardziej pogłębionego traktowania, nie zmienia przecież wniosków prof. Balzera odnośnie do kwestji następstwa tronu i płynącego stąd poglądu na charakter ówczesnej państwowości polskiej. Wydzielenie pewnych ziem z obszaru państwa nie może być uważane za dowód, że nie było uprzednio jednolitej całości państwowej. Jak słusznie zauważa autor był to raczej ostatni w królewskiej Polsce przejaw starych zasad piastowskiego prawa dziedziczenia i tkwiących w nim szerokich uprawnień każdorazowego władcy do rozporządzania podwładnymi mu ziemiami.

Jako szczególnie interesujący uważamy rozdział następny p. t. „Corona regni Poloniae 1320—1370”. Prof. Balzer stwierdza na całym szeregu przykładów, że pojęcie królestwa polskiego spotykamy nie tylko odnośnie do ziem zjednoczonych pod bezpośrednim władztwem Łokietka i Kazimierza, ale również w rozciągnięciu na księstwa dzielnicowe i ziemie pol-

skie podległe obcym władcom. Autor podnosi również, że w określniku tym zawarta jest zawsze treść prawna, gdy tymczasem charakterystyka geograficzna, o ile występuje jednocześnie, ma znaczenie tylko dodatkowe. Pojęcie obszerniejszego „regni Poloniae“, które wytworzyło się w w. XIV, w sposób anachroniczny odnoszone jest przez współczesnych również do okresu poprzedniego, jakkolwiek w w. XIII nie spotykamy śladów, ażeby książęta dzielnicowi wyprowadzali swą władzę z abstrakcyjnej, a w rzeczywistości nie istniejącej królewskości. W czasach po koronacji Łokietka ustosunkowanie dzielnicowych książąt do królewskości przyjmuje trzy kształty. Pierwszy kształt, to stosunek bezumowny, nie opierający się na jakichkolwiek osobnych stypulacjach, drugi wypływa z królewskiego nadania dożywotniego, trzeci wreszcie — to stosunek lenny. We wszystkich trzech kształtach powyższego stosunku występują bardzo wyraźnie momenty prawa prywatnego, a mianowicie koncepcja t. zw. własności podzielonej. Własność główna przypada królowi, natomiast do księcia dzielnicowego należy tylko własność użytkowa. Zasada ta znajduje między innemi swój wyraz w dążeniach rewindykacji ziem, które bezpośrednio przedtem do właściwego królestwa nie należały, czasem nawet z pominięciem praw książąt, niegdyś istotnie ziemiami temi władających. Na baczność uwagę zasługuje wpływ powyższej koncepcji na przetworzenie prawa dziedziczenia, służącego ówczesnym Piastom dzielnicowym. Prawa potomstwa męskiego utrzymane zostaną w całej pełni; natomiast zjawiają się restrykcje dotyczące się dziedziczenia krewnych bocznych, których prawa zostają usunięte na korzyść króla. Restrykcje te, z końcem pierwszej połowy XIV w., zjawiają się nawet przy stosunku bezumownym. Jednakże, obok momentu prawno-prywatnego, w stosunku książąt dzielnicowych do królewskości występuje również moment prawno-publiczny, który nawet posiada znaczenie najbardziej istotne. Jest to mianowicie stosunek wierności władców dzielnicowych do króla. Następstwem tego jest obowiązek posłuszeństwa i spełniania pewnych służb na rzecz monarchy. Obowiązuje on również książąt, którzy jeszcze lenna nie przyjęli, a więc pozostają w stosunku bezumownym. W szeregu obowiązków szczegółowych na pierwszym miejscu stoi obowiązek pomocy zbrojnej. Sprawa sądownictwa królewskiego nad książętami dzielnicowymi nie da się

rozstrzygnąć stanowczo, natomiast król rozstrzyga nieraz i mieszsa się bezpośrednio w sprawy terytorjów dzielnicowych i ludności tamże zamieszkującej. Do obowiązków króla należy opieka i ochrona książąt. Zasadnicze prawa, przysługujące królowi w stosunku do władców dzielnicowych, wypłynęły z samej idei królewskości. Książęta zatrzymali swe ziemie, ale ustalała się zasada ich podporządkowania wobec króla. Wobec tego zaś, że pod wpływem zachodu dawne państwo patrymonjalne przekształca się w organizację o charakterze wybitnie publiczno-prawnym, zwierzchnicze prawa odnośnie do dzielnic nie są wyłącznie osobistym tylko uprawnieniem samego króla, lecz przysługują państwu jako takiemu. Tego rodzaju twór ustrojowy możnaby określić jako państwo państw, lub jako Rzeszę polską. Dla określenia tego ostatniego pojęcia zjawia się pod koniec doby piastowskiej nowa nazwa, a mianowicie przejęta z Węgier *Corona*. Samo jednak zespolenie ustrojowe wynikało z całej tradycji historycznej. Ustrój korony królestwa polskiego, jak się on ujawnia za czasów Łokietka i Kazimierza nie jest nowością we właściwym tego słowa znaczeniu, ponieważ i poprzednie próby odnowienia królestwa w ten sam sposób zasadniczo były pomyślane. Było to wyrazem ustalonego w tym czasie w Polsce poglądu na istotę królewskości.

Ze względu na większą wagę poruszonego tutaj przedmiotu pozwoliliśmy sobie na streszczenie rozdz. XII (drugiego w t. III-im), wstrzymując się dotychczas z własnymi uwagami. Przekonywujący naogół wywód prof. Balzera napotyka przecież na jeden skopuł. Jest to mianowicie świadectwo współczesnego Janka z Czarnekowa, który mówiąc o infeudacjach Kaźka pomorskiego i Władysława opolskiego, dokonanych przez Ludwika przy objęciu rządów w Polsce w r. 1370, uważa je za rzecz zgoła niezwykłą i wprowadzoną dopiero przez węgierskiego władcę. Nadto dodaje, że dotychczas wszyscy „książęta polscy“ byli sobie równi, a żaden z nich nie uznawał zwierzchnictwa innych nad sobą, ponieważ wszyscy z jednego wyszli rodu i jednakowymi prawami się cieszyli. Nie ulega wątpliwości, że infeudacje miały już miejsce przed r. 1370, i to nie tylko na Mazowszu; pod tym względem wypowiedzenie się Janka jest bardzo nieściśle. Natomiast mamy wątpliwości, czy można, bez bliższego rozpatrzenia, odrzucać drugą część opinii kronikarza, jak to czyni prof. Balzer pomawiając Janka nie o nie-

świadomość, lecz o wyraźną tendencję polityczną. Niechęć wobec Ludwika mogła być przyczyną, że Janko zapomniał o podobnych zupełnie inowacjach, które miały miejsce już za uwielbianego przez się monarchy Kazimierza Wielkiego, jakkolwiek w każdym z tych wypadków infeudacje dokonać się mogły w odmiennych zupełnie warunkach politycznych. Mimo to przecież pozostałoby nadal nie do wytłómaczenia, w jaki sposób mógł Janko uzasadniać niezwykłość tego faktu rzekomą dotychczasową równością „książąt“, o ile ta nie pozostawałaby w żadnym stosunku do istniejącej lub przynajmniej niedawno minionej rzeczywistości. Już wyżej uznaliśmy najzupełniej pogląd prof. Balzera, że królestwo polskie, jako uniwersalne w swem założeniu, musiało w konsekwencji rozciągnąć się na wszystkie dzielnice Polski, lub też w jakiś sposób uzależnić je od siebie. Zwróciliśmy jednak uwagę na trudności stąd płynące, a więc faktyczne, lecz również zasadnicze, ponieważ w tym wypadku dawna tradycja królestwa polskiego nie zostawiała żadnego gotowego wzoru. Dlatego też stosunek, który prof. Balzer nazywa bezumownym nie posiada bezwzględnie ustalonej treści i nie zawsze oznacza podległość księcia wobec króla wznawianą przez obydwie strony. Istnienie odnośnych aspiracji ze strony rządu królewskiego nie ulega żadnej wątpliwości, a jako dowód tego mogą służyć choćby zacytowane wyżej słowa Janisława. W rzeczywistości zwierzchnictwo królewskie przeprowadzone zostało w ramach stosunku bezumownego wobec książąt kujawskich i to zaraz po koronacji Łokietka. Poważne wątpliwości nasuwają się natomiast co do powszechnego stosowania tej zasady w stosunku do Śląska i Mazowsza. Zrzeczenie się praw do znacznej części Śląska przez Kazimierza Wielkiego w Wyszehradzie w r. 1335 nie oznacza jeszcze, że Kazimierz wykonywał tutaj prawa zwierzchności, tak samo jak zrzeczenie się przez Jana luksemburskiego tytułu króla polskiego nie oznaczało, że ten kiedykolwiek w Polsce rządy wykonywał. Również na Mazowszu wpływy Łokietka, a początkowo — w okresie stosunku bezumownego — także i Kazimierza były bardzo słabe. Naogół biorąc przewagi króla polskiego nad książętami dzielnicowymi przeceniać nie należy. Stosunek ten układał się niekiedy prawie wrogo. W każdym poszczególnym wypadku należy go traktować indywidualnie. Pojęcie „regni Poloniae“ w najszerszem znaczeniu nie

zawsze odpowiada rzeczywistości. Dowodzi tego również, że stosowane ono bywa do ziem utraconych przez Polskę na rzecz państwa; n. p. ziemie, które zagarnął Zakon krzyżacki; w zeznaniach świadków procesu z r. 1339 nie przestają być nawet obecnie częściami królestwa polskiego. Rewindykacja tych ziem jest w każdym razie uzgodnieniem stanu faktycznego ze stanem prawnym. Odnośnie do księstw dzielnicowych zachodzić może inna jeszcze ewentualność. Królestwo polskie w pojęciach ówczesnych istniało nawet wtedy, kiedy nie było zupełnie koronowanego króla. Majestat królewski należał potencjonalnie do całego rodu piastowskiego. Stąd wynika, że część tego majestatu mógł posiadać nadal książę dzielnicowy. W tem zaś oświeceniu, nawet z punktu widzenia immanentnego królestwa polskiego, pogląd Janka o równości panującej wśród Piastowców nie jest bezzasadny. Królewscy Piastowie od początku jednak nie godzili się na taką przybliżoną nawet równorzędność, starając się przeforsować swoją zwierzchność. Początkowo czynili to w ramach stosunku bezumownego. Jak wielkie jednak stosunek ten nasuwał niedogodności dowodzi najlepiej, że szybko został całkowicie zarzucony na rzecz stosunku lennego. Prof. Balzer zupełnie słusznie też zauważył, że od czasów ustalenia się lennictwa mazowieckiego, we wszystkich późniejszych wypadkach, w których Kazimierzowi nadarzyła się sposobność wprowadzenia jakichkolwiek władców dzielnicowych w podwładność wobec siebie i w związek ustrojowy z państwem polskim, opiera on ten stosunek na podstawie lennej. W formie lennej już zawsze przejawia się zasada prawnoprywatna własności podzielonej i zasada prawnopubliczna wierności wobec króla. Jednocześnie kosmopolityczny charakter stosunku lennego pozwala przekraczać dowolnie granice narodowodynastyczne, na których opierało się dotychczas „regnum Poloniae” w znaczeniu najobszerniejszym. Należy również zwrócić uwagę na to, że od początku drugiej połowy XIV w., zachodzi bardzo charakterystyczna zmiana w używaniu określnika „regnum Poloniae” w najobszerniejszym znaczeniu. Pojęcie to odpowiada odtąd istotnym granicom państwa wraz z księstwami lennymi, natomiast przestaje być rozciągane na ziemie zagarnięte lub uzależnione przez obce państwa, choćby nawet względy narodowodynastyczne łączyły je, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, historycznie z Polską. W ewolucji swej pojęcie królestwa pol-

skiego w najobszerniejszym znaczeniu przebiega drogę poczynając od programu opartego na podstawach tradycji historycznej, aż do zupełnie konkretnej po części nie liczącej się z dawniejszą tradycją, rzeczywistości.

W rozdziale o roli Ludwika węgierskiego, jako rzekomego twórcy jednolitego królestwa polskiego, prof. Balzer zajmuje się głównie polityczną stroną wypadków z czasów tego monarchy, stwierdzając, że spójność wewnętrzna uległa w tych latach raczej pewnemu osłabieniu. Pod względem ustrojowym krótki ten okres nie dał bezwzględnie nowych wartości i o zasadniczej przemianie ustroju państwowego w kierunku jednolitości nie może być mowy. Naszem zdaniem zgodnie z opinią prof. Balzera jest rzeczą niewątpliwą, że za Ludwika dążenia odśrodkowe i separatystyczne istotnie podniosły znów głowę. Wiadomo też, że nie były one tak silne, ażeby rozbić jedność państwa nawet w ciągu następnego bezkrólewia. Kryzys jaki przechodzi ówczesna Polska polega na tem, że troska o jedność państwa, która dotychczas w najznaczniejszej mierze przypadała koronie, obecnie upada coraz to wyłącznie na społeczeństwo. Tem nie mniej związek pomiędzy tym ostatnim okresem i poprzednim jest bardzo silny. W końcowych uwagach prof. Balzer daje krótki przegląd najważniejszych też rozwiniętych w trzech tomach „Królestwa Polskiego“.

Wykonaniem pracy tak rozległej, gruntownej i obfitującej w cenne zdobycze naukowe prof. Balzer dobrze się zasłużył historjografji polskiej.

Dr. Kazimierz Tymieniecki.

Tradycja o kniaziowskiem pochodzeniu Radziwiłłów w świetle krytyki historycznej.

I. W chwili, gdy Litwa dzięki unji z Polską wstępuje na szerszą widownię, tj. na przełomie XIV i XV w. wyłania się z obfitszych już wówczas źródeł historycznych społeczeństwo litewskie w dość wyraźnych kształtach. Struktura społeczna Litwy owej doby przedstawia nam hierarchję warstw, wzajemnie jeszcze silniej nie odgrodzonych, o mniejszym lub większym stopniu osobistej zawisłości. Na najwyższych szczeblach tej hierarchji społecznej występuje grupa, nosząca nazwę kniaziów.

Kniaziowie litewscy nie stanowią jednolitej warstwy społecznej, ale pośród nich dają się wyróżnić dwa, wyraźnie od siebie odgraniczone odłamy. Jeden stanowią członkowie dynastji Giedyminowej, agnaci wielkich książąt litewskich, drugi odłám składa się z osób i rodzin, które w źródłach noszą tytuł kniaziowski, mimo, że z panującą dynastją nie pozostają w żadnym związku agnacyjnego pokrewieństwa a w stosunku do niej zajmują niższe, podwładne stanowisko. Pochodzenie tych drugorzędnych kniaziów nie jest w nauce dostatecznie wyjaśnione, przeważa jednak pogląd ¹⁾, że są to potomkowie zmedjatygowanych książąt plemiennych litewsko-żmudzkich, z doby przedgiedyminowej, którzy po utracie suwerenności, zatrzymali w hierarchji społecznej uprzywilejowane do pewnego stopnia stanowisko, a nadto tytuł kniaziowski.

Poczet tych kniaziów otwierają Olgimontowicze Holszań-

¹⁾ Lubawskij, Litowsko-russkij sejm, str. 41. Downar-Zapolskij, Gosudarstwiennoje chozjajstwo W. Kn. Lit. I, str. 10 i nast. Wolff J. Kniaziowie litewsko-ruscy, str. XIX i nast.

scy¹⁾, z pośród nich najznaczniejsi i najsilniej rozrodzeni potomkowie żyjącego w połowie XIV w. kniazia Olgimonta, pieczętujący się Hipocentaurem. Gniazdem ich był stary gród Holszany w Oszmiańskim, wokół którego posiadali szereg innych włości, jak Traby, Łosk, Lebedzew, Wiazyn i in. W źródłach Holszańscy noszą stale tytuł kniaziów i w rzędzie świadków dokumentalnych zajmują zawsze miejsce pośród innych kniaziów.

Nie tak znaczną była druga rodzina kniaziowska, Jamontowiczów²⁾, pochodząca od kniazia Jamonta Tułuntowicza, Witoldowego druha, którego tenże na Klecku posadził. Książ Jamont (Jamund) z Klecka raz tylko występuje w źródłach bez tytułu kniazia, mianowicie w akcie traktatu salińskiego z roku 1398³⁾, gdzie zajmuje miejsce po utytułowanych, nawet drugorzędnych kniazach (np. Holszańskich), ale przed bojarami. Syn jego Siemion Jamontowicz podpisał akt unji wileńskiej w r. 1401⁴⁾ także bez tytułu kniazia a nawet stoi tam w szeregu bojarских świadków, podczas gdy Iwan Holszański w tym samym dokumencie, z tytułem *dux* pierwsze zajmuje miejsce. Ale znów w akcie pokoju toruńskiego 1411 r.⁵⁾ jawi się ów Jamontowicz jako *dux* w rzędzie innych kniaziów litewskich. Pierwotne ich gniazdo i herb nie są znane, boć ani Klecko w Słuckiem ani Podberezie w Mohylewskim, z których później się pisali, nie były ich pierwotnymi, gniazdowymi posiadłościami.

Niewiele też wiemy o kniazach Dowgołtowiczach⁶⁾, z których książ Jerzy Dowgołd (Dowgowt) raz tylko w r. 1401 się jawi⁷⁾, a syn jego Hleb Dowgowdowicz występuje parokrotnie w pierwszej połowie XV w., zawsze z tytułem kniaziowskim⁸⁾. Na niniejszy ród ten się kończy i więcej w dziejach Litwy się nie pojawia; nie znamy też ani jego herbu ani ojczyźnej dziedziny.

Nieporównanie więcej wiadomości posiadamy o dwóch innych rodach kniaziowskich, Giedrojcach i Świrskich, którzy

1) Wolff J. Kniaziowie lit. rus. str. 94 i nast.

2) Tamże, str. 151.

3) Cod. ep. Vit. nr. 189.

4) Tamże, nr. 326.

5) Cod. epist. s. XV, t. II, nr. 35.

6) Wolff, l. c. str. 55.

7) Cod. ep. Vit. nr. 326.

8) Zestawia te wzmianki Wolff, l. c. str. 55.

szczególony interes budzą ze względu na swój stosunek do kształtującej się równocześnie warstwy bojarów.

Z Giedrojciami ¹⁾ spotykamy się pierwszy raz u samego schyłku XIV w. Około r. 1399 Witold rozsądza spór między biskupem wileńskim a kniaziami Giedrojtskimi o jezioro Ojszeło ²⁾. Nieco później zjawia się na uniwersytecie jagiellońskim Herman Giedroję, zrazu jako uczeń, potem bakałarz i magister (1419—1433) ³⁾. W spisach uniwersyteckich nosi on zawsze tytuł „princeps Gedorothiensis“. Wobec tego, szczególniejszego znaczenia nabiera fakt, że w szeregu aktów politycznych pierwszorzędnego znaczenia z lat 1431—1434, jak w traktatach zawieranych w Łucku i Czartorysku oraz w aktach unji trockiej i grodzieńskiej ⁴⁾, występują Giedrojciowie (Wojna, Gogul i Jagajło) bez tytułu, nie między kniaziami, wymienionymi na początku aktów, ale między bojarami i to nawet po dygnitarzach. Co ciekawsze zaś, zachowały się przy tych aktach pieczęcie Giedrojciów, a na nich wyobrażony jest herb Poraj, którym rodzina ta i później się pieczętuje. Znaczy to oczywiście, że Giedrojciowie przyjęci zostali w unji horodelskiej do rodu Porajów i że przyjmujący ten herb w Horodle Mikołaj Bylimin musiał być także członkiem ich rodu. Tą drogą weszli Giedrojciowie w poczet szlachty litewskiej, porównanej ze szlachtą polską. Tem też tłumaczyć można, że trzej wspomniani Giedrojciowie porzucili tytuł kniaziowski i w spisach świadków wmieszani są w szeregi bojarów. Widocznie jednak nie wszyscy członkowie rodu poddali się temu poniżeniu. Widzieliśmy, że współcześnie Herman Giedroję tytułował się na wszechnicy krakowskiej princeps, podobnie nieco później w poł. XV w. Roman Giedroję nosi tytuł kniazia ⁵⁾. Nasuwa się myśl, że ród Giedrojciów rozdzielił się na dwie gałęzie, z których jedna pozostała kniaziowską, druga, zrzuciwszy tytuł kniaziów, weszła w warstwę bojarów. Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w popisie szlachty litewskiej z r. 1528, w którym osobny spis zatytułowany jest: „Re-

¹⁾ Tamże, str. 65.

²⁾ Kopiarz kap. wil. t. I, p. CXXIX.

³⁾ Album studiosorum pod r. 1419, 1426, 1433.

⁴⁾ Bunge, Liv. Est. u. Curl. Urkb. t. VIII, nr. 462. Napiersky, Russ. Liv. Urkb. nr. 231. B. Barwiński, Żigimont Kiejstutowycz, str. 152 i 156.

⁵⁾ Wolff, l. c. str. 66.

jest: kniaziej i bojar Giedrojckich“¹⁾. Wyraźne to rozróżnienie wskazuje przede wszystkim na to, że w tym czasie tj. w r. 1528 proces zamknięcia się tych dwóch stanów, kniaziowskiego i bojarskiego był już dokonany i że Giedrojciowie znaleźli się w obu tych stanach, kniaziowskim i bojarskim. Autor „Kniaziów litewskich“ zestawil obie te gałęzie, kniaziowską i bojarską²⁾ a z zestawienia tego okazuje się, że przynależność do każdej z tych gałęzi opierała się na dziedziczeniu. — Dodać trzeba, że gniazdem rodu był starożytny gród Giedrojcie oraz dość znaczne, zwarte terytorjum w okolicy jego, położone w północnej części powiatu wileńskiego. Wskutek rozrodzenia niektóre linje Giedrojciów silnie zubożały, a przyjmując patronimiczne nazwiska (Mickiewicz, Zdanowicz itp.), zatracaly powoli pamięć o swem Giedrojckiem pochodzeniu. Zresztą zubożenie to nie wpływało na ustaloną już od XV w. przynależność stanową i znany później kniaziów Giedrojciów, siedzących na małych działkach ziemi, podobnie jak nasi zagrodowcy, a nawet wstępujących w służbę możnych panów³⁾.

Uderzającą analogię z rodem Giedrojciów wykazuje inny ród kniaziowski, który także przystąpił do zbratania ze szlachtą polską w Horodle i przyjęty został do rodu Lisów. Ten ród litewski reprezentuje w Horodle Sunigajło⁴⁾, kasztelan trocki, który, odkąd zjawia się w źródłach z końcem XIV w., występuje zawsze w charakterze bojara, podobnie zresztą, jak dwaj jego synowie, Fiedor i Iwan Sunigajłowicze. Ale istnieje na Litwie współcześnie druga gałąź tego rodu, która używa tytułu kniaziowskiego, mianowicie Świrscy⁵⁾. Że Świrscy są współrodowcami Sunigajłowiczów, dowodzi tego ta okoliczność, iż już nawet po unji horodelskiej pieczętują się herbem Lis. Herbu tego mogli używać tylko na mocy przynależności swojej do rodu Sunigajły, gdyż adopcja horodelska dokonala się na zasadzie rodowej, do wspólności herbowej przystępowały całe rody, tylko rodowcy stawali się jej uczestnikami. Jest ponadto

¹⁾ Wolff, l. c. str. 66.

²⁾ Tamże, str. 66 i nast.

³⁾ Tamże, str. 69.

⁴⁾ O rodzie Sunigajły, patrz w moim artykule p. t. O litewskich rodach bojarskich, zbratanych z szlachtą polską w Horodle. Mies. herald. 1911 nr. 3 i 4, str. 54.

⁵⁾ Tamże, str. 57. Por. też Wolff, l. c. str. 505.

drugi, nie mniej ważny wzgląd, który nam każe Świrskich i Sunigajłowiczów uważać za współrodowców. Oto najdawniejsze ich posiadłości gniazdowe sąsiadują ze sobą bezpośrednio i tworzą razem duże zwarte terytorjum, położone na wschód od Wilna¹⁾. Jakoż na dokumentach z lat 1431—1434 występują Aleksander, Eryk i Roman Świrscy, podobnie jak Giedrojciowie bez tytułu kniaziowskiego, pośród świadków z warstwy bojarów, w skład której weszli przez adopcję do szlacheckiego rodu Lisów. Dopiero później najbliższe ich potomstwo wznawia tytuł kniaziowski. Przypuścić więc tu trzeba proces analogiczny jak u Giedrojciów: jedne gałęzie rodu w ciągu XV w. porzuciły tytuł kniaziów i weszły w warstwę bojarów (Sunigajłowicze), inne zaś przy tym tytule pozostały, względnie po chwilowem zarzuceniu doń powróciły (Świrscy).

Jest wreszcie jeszcze jeden książ litewski, który także już wcześniej, bo z końcem XIV w. obchodzi się bez tytułu kniaziowskiego. Jest nim znany towarzysz broni Witolda i szwagier jego, Sudymunt z Wejszyszek²⁾. W źródłach zarówno narracyjnych, jak i w dokumentach współczesnych występuje Sudymunt stale bez tytułu kniazia, tak, że nawet nie mogliśmy się domyślać jego przynależności do warstwy kniaziów, gdyby nie dwie okoliczności: najpierw to, że znana z opisu pieczęć jego, przedstawiająca rycerza zbrojnego z oszczepem w ręku, ma typ kniaziowski i Sudymunt dwukrotnie przywiesza ją do dokumentu pospołu z innymi kniaziami³⁾; powtóre zaś, w kilkanaście lat po jego śmierci, pewne źródło krzyżackie, nazwało go wprost kniazem, dux Sudymunt⁴⁾. Mamy tu więc niewątpliwie także do czynienia z członkiem rodu kniaziowskiego, który porzuciwszy tytuł, wszedł do warstwy bojarów.

Stwierdziliśmy, że szereg rodzin kniaziowskich wniknął w warstwę bojarów, tak, że niektóre już później jako genetycznie kniaziowskie z trudnością rozeznac się dają. Spostrzeżenie to jednak nasuwa myśl, że mogły istnieć inne jeszcze rodziny bojarskie pochodzenia kniaziowskiego, chociaż wszelki

¹⁾ Tamże, str. 58.

²⁾ Wolff, l. c. str. 504.

³⁾ Cod. ep. Vit. nr. 13, str. 4 a zwłaszcza nr. 101, str. 32.

⁴⁾ Scr. rer. Pruss. t. III, str. 606 i Cod. ep. Vit. str. 1029.

ślad tego zaginął, gdyż rodziny te już wcześniej zarzuciły tytuł kniaziowski.

W braku jakichkolwiek wskazówek źródłowych sięgnąć tu musimy do tradycji rodowej, która w niejednym wypadku przechować mogła pamięć kniaziowskiego pochodzenia, nawet u tych rodów, które wcześniej zaprzestały używać tytułu kniaziowskiego, tak, że już w najdawniejszych źródłach z końca XIV w. występują w charakterze bojarów. Niestety tradycja ta, jak prawie każda tradycja rodowa, skażona została wymysłami późniejszych kronikarzy i heraldyków, tak, że wydobycie z niej ziarna prawdy historycznej natrafia niekiedy na niepokonalne przeszkody. Zwłaszcza na Litwie te fantastyczne bajki od drugiej połowy XVI w. święciły prawdziwe triumfy. Panegeryści litewscy, aby dodać blasku możnym rodom litewskim, które nie mogły poszczycić się tak starożytną historją, jak szlachta polska, wykazywali ich pochodzenie od dawnych kniaziów dzielnicowych a brak rzeczywistych postaci starali się uzupełnić wytworami swej niewyczerpanej wyobraźni. Powstały więc całe cykle tych fantastycznych genealogij, opartych rzekomo na tradycji, wywodzące przodków szeregu możnych rodów bojarskich od dawnych kniaziów. Podłożem dla tych baśni była w niejednym wypadku prawdziwa tradycja, znajdująca niekiedy nawet uzasadnienie w źródłach oryginalnych. Ale na tem tle czystej i nieskażonej tradycji powszodziły chwasty, których wytepienie wymaga umiejętnej ręki badacza, aby usunąć to wszystko, co jest naleciałością późniejszą, ale oczywiście tak, by nie wyrzucić ziarna pierwotnej, zdrowej i wiarygodnej tradycji rodowej.

Jak względem tych genealogji zachowywała się dotychczasowa historjografja litewska?

Dawniejsi dziejopisarze, jak Narbutt, Karamzin i in., darzyli je bezwzględnem zaufaniem, przyjmując niekrytycznie fantastyczne rodowody litewskie za prawdę dziejową. Dopiero nowsi uczeni, głównie Wolff i Boniecki, oczyścili radykalnie z tych chwastów litewską niwę historyczną i heraldyczną. Oparwszy się wyłącznie na współczesnym materiale źródłowym, odrzucili wszystko, co nie znajdowało w nim bezpośredniego potwierdzenia. Popelnili przez to błąd, usuwając wraz z chwastem także ów zdrowy rdzeń tradycji rodowej. Z tego względu prace Wolffa i Bonieckiego, zresztą ze wszech miar znakomite,

wymagają rewizji i uzupełnienia: tradycję rodów litewskich należy poddać wyczerpującej krytyce historycznej. Praca niejsza będzie pierwszą próbą w tym kierunku.

II. Z pośród litewskich rodów bojarskich, które przechowały tradycję kniaziowskiego pochodzenia, na pierwszy plan wysuwa się połączony magnacki ród Radziwiłłów, panów na Goniądzu i Rajgrodzie, Nieświeżu i Ołyce, Birżach i Dubinkach. Trzeba stwierdzić, że odkąd ten ród jawi się w źródłach w końcu XIV w., występuje zawsze jako ród bojarski i żaden Radziwiłł w ciągu XV w. nie używał tytułu kniazia. Dopiero w pocz. XVI w. uzyskują Radziwiłłowie cudzoziemski tytuł książęcy ¹⁾, nieco później literatura kronikarska i heraldyczna ²⁾ opłata ich nimbem starożytnego, kniaziowskiego pochodzenia, pomieszczając ich w cyklu podań, które cały szereg rodzin bojarskich wywodzą od legendarnego Dorsprunga, towarzysza Palemonowego, przybyłego na Litwę rzekomo z Włoch w wieku X. ³⁾. Od tego to Dorsprunga pochodzić mają w końcu XIII w. czterej bracia: Narymunt, Dowmunt, Holsza i Giedrus, którzy stali się założycielami czterech rodzin, używających później tytułu kniaziowskiego. Oprócz Swirskich, Giedrojciów i Holszańskich, których starożytne kniaziowskie pochodzenie nie ulega wątpliwości ⁴⁾, zaliczają tu owi heraldycy nadto Radziwiłłów i spokrewnionych z nimi Ościków, Gintowt-Dziewałtowskich i in. Rodowód Radziwiłłów wyprowadzają od Wielkiego księcia Narymunta, którego synem miał być słynny kapłan Lizdejko, ten zaś był ojcem Wirszyłły, dziadem Syrpucia, prapradziedem Ościka a prapradziedem Radziwiłła, protoplasty naszego rodu. Oto, jak się przedstawia genealogicznie legendowy rodowód Radziwiłłów:

W.Ks. Narymunt {Lizdejko {Wirszyłło {Syrpuć {Ościk {Radziwiłł

Cały ten rodowód nowsza heraldyka odrzuciła, poczynając go dopiero od pierwszego, dającego się wykazać źródłowo,

¹⁾ Boniecki, Poczet rodów str. 571.

²⁾ Kronika Bychowca i Strykowskiego oraz Herbarz Kojałowicza.

³⁾ Por. zestawienie tych podań u Wolffa, Kniaziowie' lit. rus. str. 653.

⁴⁾ Zob. wyżej.

członka rodu, mianowicie od Ościka, kasztelana wileńskiego, który w Horodle przyjął herb Trąby. W szczególności stwierdził Boniecki i udowodnił źródłowo ponad wszelką wątpliwość, że ten Ościk był właśnie ojcem Radziwiłła, od którego pochodzi ród Radziwiłłów¹⁾, że zatem w błędzie byli genealogowie²⁾, którzy za protoplastę Radziwiłłów uważali współczesnego Radziwiłłowi Ościkowiczowi, Radziwiłła syna Wojszunda, podpisującego w r. 1401 unję wileńską a należącego do innego zgoła rodu. Tak tedy badania Bonieckiego potwierdziły w ostatniem przynajmniej ogniwie genealogicznem rzetelność legendarnego rodowodu. Mimo to Boniecki odrzuca a limine resztę rodowodu i nie próbuje zbadać jego możliwej wiarygodności. W tym kierunku zamierzam uzupełnić pracę Bonieckiego a w szczególności zbadać, czy przekazane nam przez tradycję imiona przodków Ościka zasługują na jakiekolwiek zaufanie, przyczem chodzić będzie także o wykrycie pierwotnego gniazda rodowego, dotąd zgoła nieznanego. Wobec prawie zupełnego braku źródeł pisanych należy wciągnąć w zakres rozważań naszych materiał sfragistyczny i zastosować metodę badania topograficznego, która w niejednym wypadku dała już nieoczekiwane wyniki.

Na pochodzenie Ościka rzuca nowe, nieznane dotąd światło pieczęć jego, przywieszona do aktu unji horodelskiej³⁾, oraz do kilku innych dokumentów z lat 1431—1434⁴⁾. Pieczęć ta, średniej wielkości, ośmioboczna, ma w tarczy herb Trąby w otoku zaś napis minuskułą gołycką:

† S · cristini · ostik · de † Kernow

To określenie miejscowe jest niezwykle ciekawe z tego względu, że Kiernów, był jednym z najstarszych na Litwie grodów książęcych z doby jeszcze przedgiedyminowej, a nawet w pćwnym okresie czasu stolicą Litwy i rezydencją Wielkiego księcia litewskiego.

¹⁾ Boniecki, Poczet rodów, str. 223 i 269.

²⁾ Kotłubaj, Galerja nieświezka, oraz Żychliński, Rocznik szlachty polskiej t. IV, sprostowanie w t. XI.

³⁾ Akt panów litewskich, przechowany w Muzeum XX. Czartoryskich pod nrem 301.

⁴⁾ Np. do aktu rozejmu w Czartorysku z r. 1431 i do aktów unji z lat 1432 i 1434 (wszystkie w Muzeum Czartoryskich).

Pierwsze źródłowe ślady wiążą Kiernów z Trojdenem, Wielkim księciem litewskim w latach 1270—1282 ¹⁾. Wyprawa Kawalerów mieczowych na Litwę w r. 1278 skierowana była na Kiernów ²⁾, o którym powiada autor inflanckiej kroniki rymowanej, że to był kraj „króla“ Trojdena ³⁾. O tem, by Kiernów był pierwaj jeszcze, za Mendoga, stolicą Litwy, jak chcą późniejsze kroniki litewskie a za niemi Narbutt i inni dawniejsi historycy, nie źródłom współczesnym nie wiadomo, a nowsza nauka, odrzucając to zapatrywanie, doszukuje się stolicy Mendoga wszędzie indziej, tylko nie w Kiernowie ⁴⁾. Jest też rzeczą dość prawdopodobną, że Trojden, którego żadne węzły genealogiczne nie łączyły z rodem Mendoga, zanim osiągnął tron wielkoksiążęcy, był plemiennym księciem kiernowskim i dzięki temu Kiernów stał się stolicą Litwy z chwilą, gdy jego pan został Wielkim księciem Litwy.

Kiernów pozostał stolicą i za nowej dynastji, która w dziewiątym dziesiątku XIII w. opanowała tron wielkoksiążęcy. Wiemy w każdym razie o trzecim z kolei członku tej dynastji, Giedyminie, że siedział na Kiernowie ⁵⁾, zanim stolicę Litwy przeniósł do Trok a wreszcie do Wilna. Giedymin wydzielając synom jeszcze za życia grody na Litwie i Rusi, przeznaczył Kiernów dla najstarszego syna Moniwida ⁶⁾. Od niego przechodzi Kiernów na Olgierda, potem w spadku na Jagiełłę, który ten gród w r. 1386 nadał bratu swemu Aleksandrowi Wigundowi, tytułującemu się odtąd „dux Kiernoviensis“ ⁷⁾. Zachował więc Kiernów charakter odrębnego księstwa aż do śmierci Aleksandra Wigunta w r. 1392 i dopiero wówczas przeszedł w bezpo-

¹⁾ Co do daty zob. *Latopis hipacki*, wyd. archeogr. kom. str. 574.

²⁾ *Kronika inflancka* Hermana de Wartberge. *Scr. rer. Pruss.* t. II, str. 48.

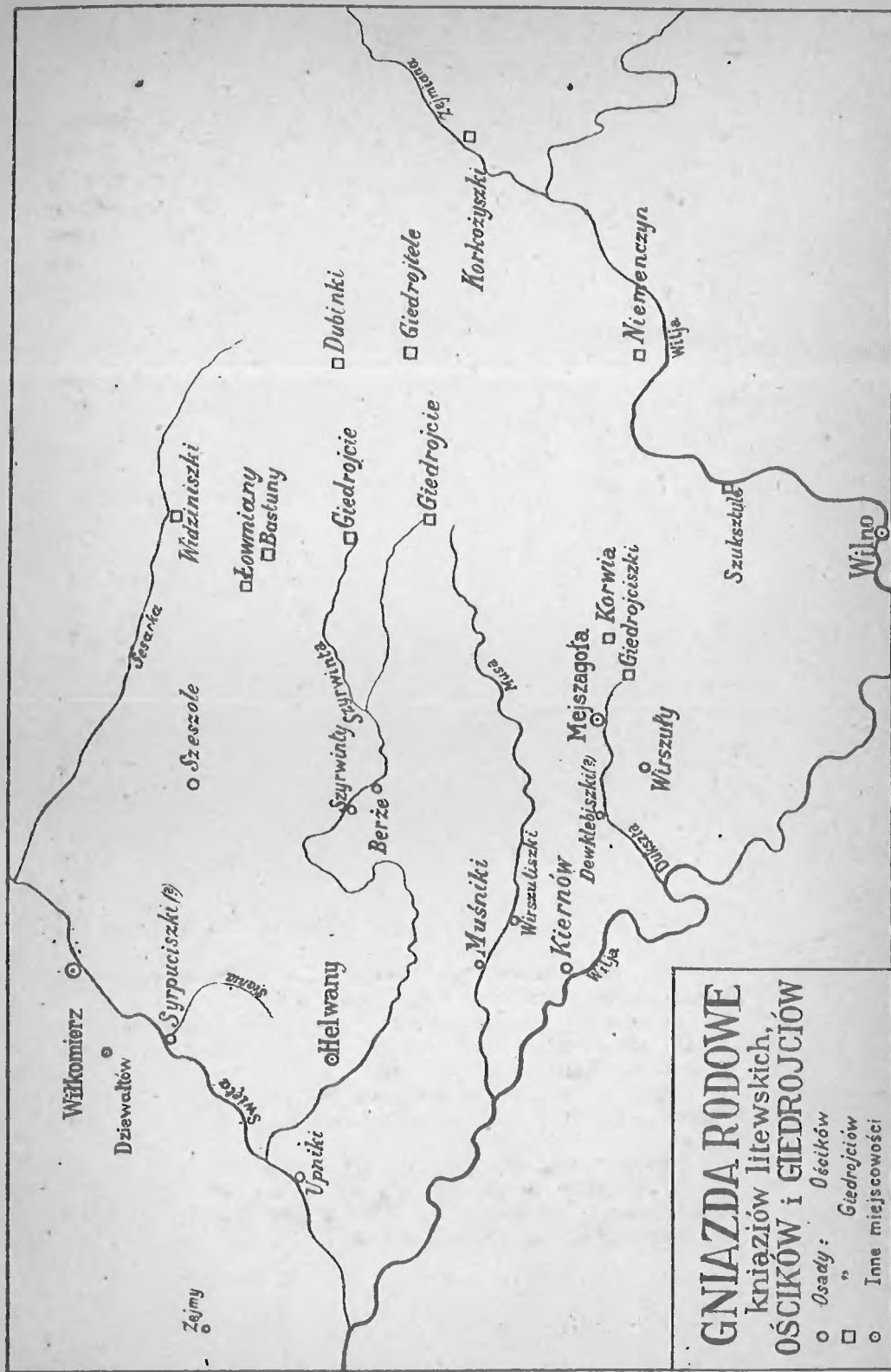
³⁾ Da „wart koniges Thoreiden lant“... *Alnpeka*, *Kronka rymowana inflancka* w *Scr. rer. Livon.* t. I, str. 664.

⁴⁾ Łatkowski, Tutorajtis, Wolter, Kętrzyński, Krzywicki, Dobor. Zob. zestawienie wyników badań u Krzywickiego, *Poszukiwania grodu Mendoga*. *Przegl. hist.* 1909.

⁵⁾ *Ipatsk. Ljetop.* pod r. 1305 powiada: „Nacza kniazit Kgedimin Witunowicz w Łotwie w Nowogrodku i Kiernowie“. (*Poln. Sobr. liet.* II, s. 227).

⁶⁾ Długosz, *Hist. Pol.* t. III, str. 404

⁷⁾ *Cod. Vitoldi* nr. 40. Akt pochodzi z r. 1388, ale nadanie miało zapewne miejsce wcześniej, w r. 1385 lub 1386. *Por. Cod. epist.* t. I, nr. 6. oraz Daniłowicza *Skarbiec* nr. 528.





średnie władanie Wielkiego księcia, jako oddzielny powiat, zarządzany przez namiestników¹⁾. Witold niejednokrotnie odwiedzał gród kiernowski i datował stamtąd swoje dokumenty²⁾.

Wobec stwierdzenia niegdyś stołecznego, a następnie aż niemal do schyłku XIV w. udzielno-książęcego charakteru Kiernowa, nasuwa się pytanie, jakie znaczenie może mieć napis na pieczęci Krystyna Ościka, jak rozumieć przydomek jego „de Kernow”. Mogą tu się nasunąć dwie alternatywy: albo Ościk był namiestnikiem kiernowskim i tytuł „de Kernow” określa prawno-publiczny stosunek jego do tego grodu, albo był on w książęcym Kiernowie właścicielem jakiegoś działu, tak, że w tytule napieczętnym przejawia się stosunek natury prawno-prywatnej. Pierwsza z tych alternatyw już z tego względu nie jest prawdopodobną, że w tym czasie, kiedy Ościk używa pieczęci z tytułem „de Kernow”, namiestnikiem kiernowskim był kto inny, mianowicie Wojnus³⁾, Ościk zaś oddawna trzymał starostwa uszpołskie i pieniańskie i przekazał je w spadku swemu synowi⁴⁾. Ponadto trzeba zauważyć, że takiego określenia stosunku osoby do miejscowości (de Kernow) nie spotyka się na Litwie nigdy dla oznaczenia godności namiestniczej ale z reguły i wyłącznie dla wskazania gniazdowej dziedziny danego bojara. Podobnie jak na pieczęci Gasztołda przydomek „de Geranony”, na pieczęci Bubryna przydomek „de Zyrmuny”, na pieczęci Wigajły „de Zuprany” i t. p., oznacza ich włość gniazdową, miejsce ich zamieszkania i pochodzenia, tak też przydomek Ościka „de Kernow” wskazuje na prawno-prywatny związek osoby z miejscowością, wskazuje na to, że Ościk musiał w Kiernowie książęcym mieć jakiś dział a może i dwór po przodkach odziedziczony, czy też od księcia nadany. Istnienie bowiem na podgrodziu książęcym posiadłości bojarskich nie jest na Litwie zjawiskiem wyjątko-

¹⁾ Boywid, capitaneus de Kerna, świadczy na dok. z r. 1398 (Bunge, Liv. UB. nr. 479); Wojnus, capitaneus Kernoviensis w r. 1434 (Barwinskij, Żigimont Kiejstutowycz s. 158).

²⁾ Cod. Vit. nr. 391 (z r. 1409) i 1368 (z r. 1429).

³⁾ Pieczęcie Ościka i Wojnusa wiszą przy akcie unji grodzieńskiej z r. 1434 (Muz. Czart. nr. 392).

⁴⁾ Jako starosta uszpołski w r. 1398 (Bunge, Liv. Est. u. Curl. Urkb. IV. nr. 1479). Że był i starostą pieniańskim, zob. Boniecki, Poczet rodów, str. 224.

wem i odosobnionem i wiemy, że nawet w Wilnie pod górą zamkową już z końcem XIV w. miał pan litewski Moniwid dwór i posiadłości, z której dochody długo jeszcze płynęły na uposażenie rodowej kaplicy t. zw. moniwidowskiej w katedrze wileńskiej ¹⁾.

Pisał się więc Ościk z Kiernowa niewątpliwie dlatego, że tam miał swoje główne domicilium, jak Gasztołd w Geranojach, Butrym w Żyrmunach, Kieżgajło w Dziewieniszkach i t. d. Chodzi jednak o to, czy da się tu wykazać dalsza jeszcze analogja, czy mianowicie w okolicy Kiernowa posiadał Ościk jakie majątki, podobnie jak wyżej wspomniani bojarowie w okolicy swych gniazdowych miejscowości, które były centrami rozległych nieraz włości.

Odpowiedź na to pytanie daje znaleziony w archiwum nieświeżkiem regest zaginionego testamentu Ościka z r. 1442, wymieniający szereg posiadłości kasztelana wileńskiego. Regest ten mieści się w dawnym inwentarzu archiwum nieświeżkiego z r. 1650 a brzmi on tak: „1442. List Krystyna Ościka trzem synom na imiona za Wilją: Upnik, Musnik, Szaszol, Szyrwint, Berzow nad rzeką Szyrwintą“ ²⁾.

Akt powyższy, jakkolwiek doszedł nas w tak skróconej formie, jest niezwykle ważny dla poznania pierwotnego majątku naszego rodu. Rozpatrzmy tedy położenie poszczególnych miejscowości, wyliczonych w testamencie Ościka.

1) Upniki leżą nad rzeką Świętą w odległości 31 klm. na półn. zach. od Kiernowa.

2) Muśniki nad Musą leżą 7 klm. na północ od Kiernowa.

3) Szeszole w odległości 33 klm. na północ od Kiernowa.

4) Szyrwinty, 18 klm. na północ od Kiernowa.

5) Berże, dziś zaścianek Szyrwint, nad rzeczką tej nazwy, oddalony od Kiernowa tyleż co poprzednia miejscowość.

¹⁾ Miesięcznik heraldyczny, zeszyt 12 z r. 1913, str. 183. Por. też Kurczewski, Kościół zamkowy, t. II. str. 267.

²⁾ Autentyczność dokumentu na podstawie tak krótkiego regestu nie da się oczywiście stanowczo stwierdzić, ale zarówno charakter aktu nie nasuwa jakichkolwiek podejrzeń, jak z drugiej strony pewne szczegóły świadczą na korzyść autentyczności. Data testamentu 1442 zgadza się z faktem, że po r. 1442, Ościk znika zupełnie z widowni (ostatni raz 7. listopada 1442. Dok. mosk. arch. str. 59, nr. 20). Chrześcijańskie imię Krystyn, a przedewszystkiem położenie osad wymienionych w testamencie wzmacniają jego wiarygodność.

Przypuścić trzeba, że powyższy wykaz nie wyczerpuje całego majątku Ościka. Testament jego mówi o wydzieleniu majątku trzem synom, podczas gdy badania genealogiczne wykrywają ich w owym czasie czterech ¹⁾:

Krystyn Ościk † ok. 1442			
Radziwiłł	Stanisław	Mikołaj	Bartłomiej
1411—1478	1447—1460	1447—1451	1447—1451.

Wnosić stąd można, że najstarszy z synów, Radziwiłł, otrzymał już pierwiej jakiś wydział z majątku ojcowskiego w tych i innych stronach ²⁾. Co do jednej miejscowości mamy nawet bezpośrednią wiadomość, że nateżała do majątku Ościka, mimo, że nie została wspomniana w jego testamencie. Oto w r. 1436 Zygmunt Kiejstutowicz zatwierdził posag i wiano żonie Ościka Annie ³⁾. Pośród dóbr, na których Ościk je zabezpieczył, wymieniona jest jego ojczysta posiadłość, wieś Dewklebiszki nad rzeką Dukszą ⁴⁾. Rzeczka ta wpada do Wilji w odległości około mili na pld. wsch. od Kiernowa, tam też leżały Dewklebiszki, których dziś napróżno na mapach poszukujemy. Okazuje się, że Ościk oprócz 5 osad wymienionych w swoim testamencie musiał mieć więcej jeszcze wsi w okolicach Kiernowa, których jednak niestety z wyjątkiem jednej, dopiero co wspomnianej, w skąpych źródłach z owych czasów wykryć nie podobna.

Brak źródeł zastąpić tu musi zbadanie topograficzne okolicy Kiernowa, w szczególności wysledzenie nazw miejscowych, które wykazują związek z imionami, w rodzie Ościka spotykanymi.

¹⁾ Por. dalszy ciąg mojej pracy „O litewskich rodach bojarskich“ w Roczniku Tow. heraldycznego, t. V. (1920).

²⁾ Przypuszczenie to zyskuje na prawdopodobieństwie wobec faktu, że Radziwiłł otrzymał Nowe Muśniki pod Kiernowem z nadania Zygmunta Kiejstutowicza († 1440) a zatem jeszcze przed testamentem Ościka, zwykle zaś nowe nadania grupowały się około dawniejszych posiadłości. (Arch. nieśw. Dz. I, nr. 451 perg.). Po śmierci Bartłomieja Ościkowicza, który otrzymał Stare Muśniki, podzielili się tymi dobrami dwaj jego bracia: Radziwiłł i Mikołaj (tamże). Przypuszczać zatem można, że Radziwiłł już przed r. 1442 miał w tych stronach wydzielone sobie jakieś majątki.

³⁾ Daniłowicz, Skarbiec dyplomatów t. II, nr. 1738.

⁴⁾ W Skarbcu błędnie Dursta.

W strony Kiernowa skierowany był szereg rejz krzyżackich w końcu XIV wieku. Jedna z tych rejz, przedsięwzięta w zimie r. 1385, wiodła z okolic Kowna na wschód, na Kiernów. Wedle dochowanego opisu tej rejzy¹⁾, dalsza droga wiodła z Kiernowa na północ do odległych o 4 mile stamtąd Helwan, a dalej: „von Gelwin czu Sirputtindorffe off der Swintoppe II mile, von dannen ist 1 mile czu Wilkamergen, von Wilkamergen czu Dewilto 1 mile“. Na drodze więc rejzy krzyżackiej dwie mile od Helwan a milę od Wilkomierza leżała nad rzeką Świętą osada Sirputtendorf, której niemiecka nazwa odpowiada niewątpliwie litewskiej formie Syrpuciszki (jak Surwillendorf = Surwiliszki). Dziś nawet na szczegółowych mapach napróżno szukalibyśmy tej miejscowości, lecz dawną jej sytuację, określoną odległością od obu wspomnianych miejscowości oraz położeniem nad rzeką, możemy wcale dokładnie oznaczyć. Na drodze z Helwan do Wilkomierza, w oddaleniu dwóch mil od pierwszej a jednej mili od drugiej miejscowości, przypada ujście strumienia Siani do rzeki Świętej i tam niewątpliwie leżała niegdyś osada Syrpuciszki, która nas tu obecnie zajmuje.

A zajmuje nas ona w wysokim stopniu z tego powodu, że w nazwie tej tkwi imię legendarnego ojca Ościka — Syrpucia.

Jak wspomnieliśmy, nowsza nauka, rozpoczynając ród wód Radziwiłłów i Ościków od Krystyna Ościka, pierwszego poświadczonego przodka rodu, odrzuca całą jego legendarną antecedencję, przekazaną nam przez późniejszych kronikarzy i heraldyków. Lecz oto wykrycie imienia Syrpuć w dawnej, z końca XIV w. pochodzącej nazwie miejscowej, rzuca na tę legendę ciekawe światło i nie pozwala przejść nad nią do porządku, a to tem więcej, że Syrpuciszki leżą na terytorjum kiernowskiem, tj. na obszarze, na którym rozsiane były najdawniejsze majątki rodu. O $1\frac{1}{2}$ mili od tej miejscowości na płd. zach. leżą Ościkowe Upniki, a 2 mile na wsch. Szeszole; sam Kiernów oddalony od Syrpuciszek niespełna 4 mile.

Jest jeszcze jedna nić, wąta co prawda, bo znów z przędzy legendarnej osnuta, która wiąże okolice Syrpuciszek z Kiernowem. Wedle miejscowej tradycji przy ujściu Siani do rzeki

¹⁾ Scr. rer. Pruss. t. II, s. 695.

Świętej, na wzgórzu porastał za pogańskich czasów dębowy gaj, w miejscu, gdzie pochowany został Kiernus, legendarny założyciel Kiernowa ¹⁾ przez zięcia swego Żywibunda Dorsprun-gowica i córkę Pojate, którzy mu tam, jak mówi Strykowski, „bałwan postawili na sławę i pamiątkę wieczną“. Litwa i Żmudź ów posąg „za boga długo chwaliła, aż potem zgnił, ale gdy na tem miejscu gaj urósł, czynili tam ofiary poganie i chwaliłi one drzewa za bogi aż do czasów Jagiellowych, gdzie ogień wieczny... ustawicznie z dębowych drzew gorzał“. Później w tem miejscu pochowano księcia Kukowojtisa, skąd też miejsce to nazwę Kukowojtis po dziś dzień zachowało ²⁾.

Dalecy od tego, aby Kiernusa uważać za postać historyczną i raczej przyjmując, że jest on postacią fantastyczną, dorobioną do nazwy Kiernowa, musimy jednak przyznać żywej tradycji miejscowej, związanej z okolicą przy ujściu Siani do rzeki Świętej, względną wiarygodność, w tym przynajmniej zakresie, że istotnie mogło tam być miejsce chowania książąt kiernowskich, w czasie, kiedy Kiernów był jeszcze grodem plemiennym. W każdym razie nie da się zaprzeczyć pewien związek kultowy między Kiernowem a okolicą, w której leżały Syrpuciszki, a to nam wysłarcza, aby uznać Syrpucia, legendarnego ojca Ościka, pana na Kiernowie, za postać historyczną i wprowadzić go do genealogii Radziwiłłów i Ościków. Zresztą tradycja o Syrpuciu u tych rodzin tkwiła żywo i znalazła wyraz w przydomku Syrpuć, który pojawia się u Ościków już w pierwszej połowie XVI w. Kiedy w r. 1533 król Zygmunt Stary rozesłał listy zapowiednie na sejm walny do Wilna, kancelarja wielkoksiążęca zaadresowała list do Jerzego Ościka: „do pana Syrpucia“ ³⁾. Jerzy był prawnukiem Krystyna Ościka a praprawnukiem Syrpucia, którego pamięć zachował i wskrzesił w swym przydomku. A syn jego Mikołaj Jurjewicz Ościkowicz stał się tym przydomkiem się posługuje ⁴⁾. Trzeba

¹⁾ Strykowski, Kronika (Zbiór dziejop. pol. tom II, str. 87) tylko ogólnie określa to miejsce słowy: „na jednej górze, niedaleko Dzięwałtowa przy Świętej rzece“. Dokładniej określają to miejsce przy ujściu Siani do Świętej Baliński i Lipiński w *Starożytnej Polsce* t. IV. str. 221, widocznie na podstawie miejscowej tradycji.

²⁾ Baliński-Lipiński, l. c. str. 221.

³⁾ Lubawskij, Litowsko-ruskij sejm, str. 472, uw. 113 oraz *Dodatek* str. 23.

⁴⁾ Boniecki, Poczet, str. 228.

stwierdzić, że przydomek Syrpuć pojawia się u Ościków jeszcze przed powstaniem kronik i herbarzy, które nam przekazały tradycję o przodkach Ościków i Radziwiłłów, niewątpliwie prawdziwą i zupełnie wiarygodną.

Powyższe wyniki badań topograficznych dotyczące Syrpucia, zachęcają nas do szczegółowego przeszukania okolicy Kiernowa, celem wykrycia śladów drugiej legendowej postaci, mianowicie dziada Ościkowego, Wirszyłły. Poszukiwania te przynoszą istotnie bardzo ciekawy rezultat. Osad, związanych z imieniem Wirszuł, Wirszyłło, znajdujemy w tej części Litwy aż trzy. Jedną, zwaną dawniej Suderwa Wirszyłłów albo Wirszuliszki, dziś znana pod nazwą Zameczek, leży pod samem Wilnem, o jakie $4\frac{1}{2}$ mile na pld. wsch. od Kiernowa ¹⁾. Druga, osada Wierszuły, położona pod Miejszagolą ²⁾, odległa od Kiernowa około 2 mil w kierunku wschodnim. Ale żadna z tych miejscowości nie budzi tyle zainteresowania co Wirszuliszki, leżące tuż pod samym Kiernowem ³⁾, niemal na jego podgrodziu i sąsiadujące o miedzę z Muśnikami, które, jak wyżej wskazaliśmy, należały do majątku Ościka. Wykrycie tej miejscowości nie tylko stwierdza historyczność Wirszuła, ale wprowadza go bezpośrednio w związek z Kiernowem a temsamem z rodem Ościków i Radziwiłłów. Wolno tedy przypuszczać, że przekazane przez tradycję tych rodzin imię dziada Ościka a ojca Syrpucia, Wirszyłło czyli Wirszuł, nie jest późnym wytworem fantazji, ale imieniem rzeczywistej postaci, której żywot przypadłby gdzieś na połowę XIV w.

Powyższy domysł znajduje nadspodziewane i walne poparcie w pewnym mało znanem źródle pisanem, mianowicie w dokumencie Olgierda z r. 1359 w sprawie krewów, ogłoszonym w „Kwartalniku historycznym“ z r. 1904 ⁴⁾ przez zasłużonego badacza dziejów litewskich Dra Antoniego Prochaskę. Jakkolwiek autentyczność dokumentu tego może budzić pewne podejrzenia ⁵⁾, przyznać trzeba, że — jak to Dr. Prochaska wy-

¹⁾ Słownik geograf. pod wyrazami Suderwa i Zameczek oraz Bałliński i Lipiński, l. c. str. 165.

²⁾ Tamże, pod wyrazem Wirszuły.

³⁾ Zob. na mapie Polski Chrzanowskiego, karta IV (Poniewież).

⁴⁾ Prochaska A. Czy istniał Krywe na Litwie. Kwart. hist. r. 1904, str. 481 i nast.

⁵⁾ L. c. str. 483. Dodaćby można jeszcze niejedną uwagę, osłabiającą wiarygodność dokumentu, jak np. to, że w poł. XV w. nie było

kazał — cały szereg szczegółów przemawia za jego wiarygodnością¹⁾, szczególnie zaś data i świadkowie nie nasuwają żadnych wątpliwości. Otóż z pośród tych świadków, jeden zwłaszcza zwraca tu naszą uwagę: „Kniaź Wirszuł Lizdejki“ (sc. syn).

Istnienie Wirszuła, jako postaci historycznej, związanej z Kiernowem, wykryły badania topograficzne. Dokument Olgerda nie tylko potwierdza wyniki tych badań ale przynosi nowe, bardzo ciekawe dwa szczegóły, uzupełniające wiadomości nasze o Wirszule. Przedewszystkiem wymienia jako ojca jego Lizdejkę. Postać słynnego arcykapłana pogańskiej Litwy z czasów Giedymina, znaleźliśmy dotąd tylko w opowieści późniejszych kronikarzy z XVI w. którzy wspominają o nim w związku z założeniem Wilna. Jakąkolwiek krytyczną miarę przykładalibyśmy do opowieści o żelaznym wilku, musielibyśmy przecież przyznać, że sama postać Lizdejki może mieć wszelkie znamiona osobistości historycznej, nie zaś zmyślonego wytworu fantazji. Słusznie też zwrócono w nauce naszej uwagę na tradycję rodzinną, na podania ustne, przechowywane na dworach znaczniejszych panów litewskich, jako jedno z podstawowych źródeł tych kronik²⁾. Jeśli chodzi o Lizdejkę, to tradycję o tym dostojnym przodku przechowywały dwie najwybitniejsze rodziny magnackie na Litwie, Ościkowicze i Radziwiłłowie. Ponadto zauważyć trzeba, że legenda o ostatnim z Krywów litewskich zlokalizowała się — oczywiście w Kiernowie. Wedle podań miejscowych Lizdejko po wprowadzeniu chrześcijaństwa i obaleniu ołtarzy Perkuna, miał schronić się do Kier-

zdaje się jeszcze na Litwie żadnych ksiąg sądowych (z wyjątkiem Podlasia) ani ksiąg metrycznych. Jeśli tedy akt nasz ma być ekstraktem z aktów zamkowych, to chyba była to luźna zapiska kancelaryjna. Dziwnym jest także ów dopisek łaciński a bardziej jeszcze podejrzaniem to „skorihował“. Co do chorążych, to są wprawdzie ślady tej instytucji w I pół XV w., ale nie wiemy o niej w w. XIV, a już zgoła nie mamy, przynajmniej później śladów ich funkcji sądowych, ich zakres działania bowiem obejmował jedynie funkcje wojskowe i reprezentacyjne (na sejmach). Por. Lubawskij, *Oblastnoje djelenije*, str. 533.

¹⁾ Co do formuł dyplomatycznych i wogóle układu porównać go należy z dokumentem Olgerda z r. 1337 w Danilowicza *Skarbcu dyplomatów* nr. 352. Słusznie podnosi Dr. Prochaska, że nie było żadnego interesu w fałszowaniu takiego rozporządzenia Olgerda.

²⁾ Jakubowski J. *Studja nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed unją lubelską* str. 40 i 91.

nowa (wedle innych wersji do Muśnik pod Kiernowem) i tam utrzymywać do śmierci święty ogień Znicza ¹⁾. Nie wchodzimy tu w kwestję, czy Lizdejko, współczesnik Giedymina, mógł dożyć chwili obalenia bałwanów perkunowych — nam wystarczy sam fakt istnienia miejscowego podania o Lizdejce w związku z Kiernowem oraz legendy rodzinnej w związku z panami Kiernowa a przodkami Ościków i Radziwiłłów. Obecnie zyskują te podania i te legendy autorytet w przytoczonej wyżej wzmiance dokumentalnej, która ojcem Wirszuła, zgodnie z tradycją rodzinną, mieni Lizdejkę. a równocześnie zyskuje ona oparcie w wynikach badań topograficznych, które ślady Wirszuła wykryły (w Wirszuliskach) pod Ościkowym Kiernowem i Muśnikami.

A do tego przybywa jeszcze jeden nowy szczegół. W dokumencie Olgerda, Wirszuł nosi tytuł kniazia, znowu zgodnie z tradycją radziwiłłowską, wyprowadzającą ród od kniazów litewskich, na razie nie dotykamy kwestji — których. Ale postawmy fakt kniazostwa Wirszuła obok wykazanego poprzednio związku rodu z Kiernowem i jego okolicą. Wnuk Wirszuła Ościk, pisał się z Kiernowa i posiadał majątki w pobliżu Kiernowa, wiemy zaś, że Kiernów był conajmniej od końca XIII w. grodem kniazioskim, stolicą księstwa, które zachowało swą odrębność jeszcze do końca XIV w., w pewnych zaś okresach czasu, w początkach Giedymina i przedtem za Trójdena, był ponadto stolicą wielkoksiążęcą. Nasuwa się nieodpornie myśl, że Ościkowie i Radziwiłłowie pochodzą od dawnych kniazów kiernowskich z doby przedgiedyminowej, którzy po zmedjatykowaniu zatrzymali prócz tytułu kniazów pewne majątki na terytorjum swego dawnego księstwa, nawet działły jakieś a może i dwór w samym Kiernowie, jak świadczy pieczęć Ościka. Analogji dostarczają inne dawne rody kniazioskie, np. Holszańscy, którzy też zatrzymali w swych rękach prastary gród Holszany i szereg okolicznych włości.

Terytorjum dawnego księstwa kiernowskiego można odtworzyć na podstawie obszaru późniejszego powiatu kiernowskiego, który zajął jego miejsce po zniesieniu udzielnego charakteru księstwa ze śmiercią ostatniego księcia kiernowskiego

¹⁾ Podanie to notuje Baliński w *Starożytnej Polsce*, t. IV str. 221 Baliński znał doskonale Litwę przed laty 80 i przekazał nam wiele podań, dziś już zapomnianych.

Aleksandra Wigunta w r. 1392¹⁾. Otóż granicą powiatu, przedtem księstwa kiernowskiego, była na zachodzie rzeka Wilja (mniejwięcej od ujścia Dukszty aż po ujście rzeki Świętej) oddzielająca go od księstwa trockiego. Na północy graniczyło terytorjum kiernowskie z powiatem wiłkomierskim, odgraniczone od niego naprzód rzeką Świętą, od ujścia jej do Wilji w górę aż po ujście do niej Siani, poczem granica, dalej sucha, zwracała się ku wschodowi i w okolicy Szeszol docierała do granic powiatu giedrojckiego, który stanowił wschodnie sąsiedztwo terytorjum kiernowskiego. Wreszcie na południe stykało się ono z powiatem mejszagolskim i suderwskim, przyczem granicą był tu dolny bieg wspomnianej rzeczki Dukszty.

Jeśli teraz zwrócimy uwagę na położenie najdawniejszych majątków panów na Kiernowie, to uderzy nas przede wszystkim fakt, że wszystkie te majątki leżą na obszarze terytorjum kiernowskiego i to przeważnie na jego peryferji. I tak sam gród kiernowski wznosi się nad Wilją. Upniki i Syrpuciszki nad rzeką Świętą, Szeszole leżą przy północnej granicy terytorjum. Szyrwinty z Berżami blisko wschodniej jego ściany, Dewklebiszki nad Duksztą na południu. Tylko Muśniki i Wirszuliszki leżą wewnątrz księstwa. Nie przypisując zresztą temu skrajnemu położeniu majątków rodowych większego znaczenia, poprzestaniemy na stwierdzeniu ważnego faktu, że istotnie najstarsze majątki naszego rodu nie wychodzą poza obręb dawnego księstwa kiernowskiego, co wzmacnia, poprzednio na innej drodze wysnuty domysł o kiernowskiem jego kniaziostwie²⁾. Oczywiście to, co Ościkowie i Radziwiłłowie później tam posiadają, stanowi tylko szczątki majątku ich kniaziowskich przodków, który widocznie po ich medjatytacji przypadł w całości Wielkiemu księciu³⁾, a dawnym panom zostały wydzielone tylko skąpe skrawki pierwotnej własności ziemskiej.

¹⁾ Zob. wyżej.

²⁾ Zwrócić trzeba uwagę na to, że z terytorjum kiernowskiem sąsiaduje bezpośrednio drugie księstwo z doby plemiennnej, t. j. giedrojckie, a to znów łączy się na wschodzie z trzeciem takim księstwem, Sunigajłowiczów Świrskich. Mamy tu przeto cały pas takich właśnie księstw plemiennych.

³⁾ Że włość kiernowska stanowi domenę Wielkiego księcia, świadczą liczne nadania, jakie oni tam czynili na rzecz bojarstwa litewskiego. Por. Dok. Mosk. arch. str. 61, nr. 9. i nast.

Skoro w świetle powyższych badań okazało się wielce prawdopodobnym, że późniejsi Ościkowie i Radziwiłłowie pochodzą od kniaziów kiernowskich z doby przedgiedyminowej, spróbujmy uchylić dalej jeszcze rąbka zasłony, kryjącej ich wcześniejszych przodków. Zgodnie z tradycją rodu doprowadziliśmy wstecz jego genealogję do Lizdejki, którego żywot przypada na czasy Giedymina. Ojcem Lizdejki miał być wedle późniejszych kronikarzy i heraldyków książę Narymunt, postać już uo wskrós fantastyczna, nie znajdująca w źródłach współczesnych żadnego potwierdzenia. Tą drogą zatem, po nici tradycji, zmaconej zupełnie wymysłami późniejszych panegirystów, nie dojdziemy do żadnych wyników. Trzeba szukać innych punktów oparcia, przede wszystkim znów w samym Kiernowie.

W siódmym dziesiątku XIII stulecia jawi się na Litwie pięciu kniaziów, rodzonych braci, których imiona przekazał nam hipacki latopisiec¹⁾. Najstarszy Trojden objął w r. 1270 tron wielkoksiążęcy a braćmi jego byli: Borza, Surputij, Ljesyj i Swelkenij.

Tenże sam latopisiec podaje pod r. 1274 wiadomość, że trzech braci zabił Trojdenowi Wasyl Romanowicz, książę wołyński, co ściągnęło nieprzyjaźń i wojny między Litwą a Rusią. Jedynym bratem Trojdena, który pozostał przy życiu, był Surputyj (Sirputij) czyli Syrcpuć²⁾, który później, w r. 1276 z ramienia Trojdena jako Wielkiego księcia wyprawił się na Ruś a w r. 1278 na Lachów³⁾. Otóż niezwykle bądźco bądź imię Syrcpucia, powtarzające się później w rodzie panów na Kiernowie, dozwala przypuścić, że był on tego rodu protoplastą. Nie jest to oczywiście wniosek dostatecznie poparty, ileż kryterjum imionowe częstokroć zawodzi, gdyż imię owo, nawet wcale rzadkie, mogło być w użyciu u różnych rodów. Ale co do Syrcpucia umacnia nasz domysł inny jeszcze wzgląd, natury topograficznej.

Wykazaliśmy poprzednio ścisły związek naszego rodu z Kiernowem i staraliśmy się uzasadnić prawdopodobieństwo pochodzenia jego od dawnych książąt kiernowskich. Otóż trzeba

¹⁾ Ljetopis po ipatskom spisku, wyd. archeogr. Kom. str. 574.

²⁾ W drugim miejscu Latopis nazywa go Sirputij. Tamże, str. 577 i 580.

³⁾ Tamże, str. 571 i 580.

przypomnieć, że Kiernów był właśnie siedzibą Trojdena ¹⁾ a temsamem jego brata i współrządcy, Syrpucia. Wyzabiliśmy nawet przypuszczenie, że dynastja, do której należeli ci kniaziowie, pochodziła z Kiernowa. Skoro zatem co do kniazia Syrpucia żyjącego w końcu XIII w. daje się stwierdzić tak blizki związek z Kiernowem, a w wiek później zjawia się znów imię Syrpuc, w rodzie pańskim, lecz o tradycjach kniaziowskich, siedzącym na tymże samym Kiernowie, toć bardzo prawdopodobnym staje się wniosek o pochodzeniu tegoż rodu od kniazia Syrpucia.

Mędzy Syrpuciem a Lizdejką, o ile w istocie był genealogiczny węzeł, brakuje zdaje się jednego ogniwa, którego niestępy nie umiemy wypełnić, gdyż niezwykle skąpe wiadomości źródłowe o dziejach Litwy u schyłku XIII i pocz. XIV w. nie dają nam w tym kierunku żadnych wyjaśnień ²⁾. Wogóle nawet nie wiemy, jakie były losy władzy wielkoksiążęcej po śmierci Trojdena (ok. 1282). Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przestała ona na jakiś czas istnieć a Litwa rozpadła się znów na szereg księstw udzielnych, w źródłach bowiem, tak ruskich (hipacki ljetopis), jak i niemieckich (Dusburg) w następsem dziesięcioleciu głucho o wielkich kniazach a natomiast zjawiają się różni kniaziowie lokalni ³⁾. Być może więc, że wtedy i Syrpuc, o ile żył, siedział na Kiernowie jako kniaź udzielny. Lecz około r. 1290 zjawia się na Litwie nowa dynastja wielkoksiążęca, którą wprowadza na tron Putuwer (czy Lutuwer), ojciec Witenesa i Giedymina ⁴⁾. Wedle późniejszych kronikarzy (Bychowiec), dynastja ta pochodziła z Ejragoly, co jest wcale możliwe, ale po osiągnięciu władzy niewątpliwie przeniosła swą siedzibę do Kiernowa, jako stolicy poprzedniego wielkiego księcia — Trojdena ⁵⁾. Następstwem tego faktu musiała być medjatyzacja kniaziów kiernowskich, którzy utraciwszy władzę po-

¹⁾ Zob. wyżej.

²⁾ Najkrytyczniej stosunkowo opracowane dzieje Litwy w XIII w. u Hruszewskiego, *Istoria Ukr. Rusy* t. IV, str. 1 i nast.

³⁾ Reguli, jak ich nazywa Dusburg III, 223. *Latopis hipacki* pod r. 1289. wspomina o dwóch kniazach Burdikidzie i bracie jego Budiwidzie (l. c. str. 613). W dokumencie krzyżackim z r. 1290 występuje kniaź litewski Butegeyde (Voigt, *Cod. dipl. Pruss.* t. II, nr. 22).

⁴⁾ Duisburg, I, 155.

⁵⁾ Wiemy to przynajmniej o Giedyminie, że siedział początkowo w Kiernowie (zob. wyżej).

lityczną w obrębie swego księstwa, mogli zatrzymać funkcje kapłańskie (Lizdejko), zapewne związane z władzą książęcą ¹⁾ oraz pewne działy majątkowe na obszarze dawnego swego księstwa — a poza tem tylko tytuł i... tradycję świetnego niegdyś kniaziowskiego pochodzenia.

Władysław Semkowicz.

¹⁾ Por. greckiego „basileusa“ lub rzymskiego „regem sacrorum“.

MISCELLANEA.

I.

List Hugona Kołłątaja do Magistratu miasta Łucka.

Przesłane Waszmościom będzie w tych dniach prawo o miastach i uniwersał Króla Jmści, oznaczający obradom miejscowym dzień 1. sierpnia, dla wybrania deputatów na obrady wydziałowe, w każdym mieście stołecznem d. 10 mca. sierpnia odbywać się mające. końcem wyboru sędziów apelacyjnych i plenipotentów na sejm.

Troskliwy zawsze będąc o szczęście Waszmościów, pragnę jaknajprędzej ujrzeć skutek pomyślnych praw, któremi Waszmościów stan rycerski obdarzył, są tu na Waszmościów obrócone oczy dobrze i źle życzących; pierwsi oczekują z bojaźnią, w spodziewaniu jednak, iż te pierwsze obrady odprawicie... i ściągniecie na siebie względy.... Panów, drudzy iżby postrzegłszy wasze błędy mogli z nich szydzić. Dla czego przedsięwziętem dać wam niektóre rady, jak sobie w tej mierze postąpić macie, iżbyście na powszechne zasłużyli względy.

1-mo. Obrady wasze zaczynając od Boga; znieście się w tej mierze z pasterzami swemi, iżby w kościele parafialnym odprawiało się nabożeństwo, to jest: wotywa, kazanie (jeżeli być może do tej okoliczności stosowne), na którym lud miejski znajdować się ma.

2-do. Macie zalecenie w uniwersale, iżbyście innym miastom, w swoim wydziale będącym, prawo i uniwersały przeszali. Starajcie się, aby ten rozkaz króla, jak najpilniej był przez was wykonany. Macie także na obrady miejscowe do miasteczek pomniejszych, sami wprzód prawo dobrze zrozumiawszy, wysłać swych obywateli dla dania im rady i pomocy, jak sobie postąpić mają. Gdybyście zaś sami w czem prawa nie zrozumieli, udajcie się do osób wam przychylnych, udajcie się do JWW senatorów i posłów, teraz w województwach będących, ci Waszmościów oświecą, jako autorowie tego prawa.

3-tio. Chciałbym, iżby nikt nie namawiał, ani Waszmościom narzucał osoby na deputatów miejscowych, tudzież sędziów apelacyjnych i plenipotentów na sejm; z tem wszystkiem

miejcie wzgląd na rady przychylnych Waszmościom osób, miejcie to na uwadze, iż potrzeba ludzi, którzyby w sejmie dzielnie interesa Waszmościów popierali, a w komisjach.... wyższych byli zdolnymi wykonawcami.... prawa. Dla czego, jeżeli takie osoby nie znajdują się między Waszmościami, wybiercie je ze stanu rycerskiego. — Uwiadomiony, iż Waszmoście macie przychylnego dla siebie Imc. paua Steckiego, starostę, męża zacnego, zapewne nie tylko rady w tej mierze jego słuchać, ale z waszym dobrem o wybór jego za plenipotentą od swego wydziału starać się i prosić będziecie ¹⁾.

4-to. Zalecam Waszmościom jak najmocniej, abyście obowiązki starostom ostatnimi lustracjami przepisane pełnili, i to samo miastom w swoim wydziale będącym przekładali. A jeżeli które miasto czuje się być tą lustracją pokrzywdzone, niech tymczasem szuka dokumentów i niech czeka dopóki przez sąd wezwanem nie będzie. Nietrzeba bowiem robić sobie nieprzyjaciół, a czekać cierpliwie póki sąd w tej okoliczności inaczej nie udecyduje. Co Waszmościom zaleciwszy, życzę błogosławieństwa Boskiego. Dan w Warszawie dnia 15. lipca 1791.

X. Hugo Kołłątaj P. Kor.

„Do Magistratu Miasta Łucka“.

Roku 1791, dnia 19. lipca, osobiście stawając, Szlachetny Andrzej Higierszpeyn ławnik Magistratu miasta J. Kr. M. y Rzpltey Łucka, ten list od JW. Imc. Xdza Hugona Kołłątaja Podkanclerzego Koronnego do szlachetnego Magistratu miasta JKr. M. y Rzpltey Łucka, pisany pod dniem 15. lipca, roku terażniejszego 1791 w Warszawie datowany, dla rzeczy w środku wyrażoney do Xiąg Radzieckich Magistratu tegoż Jkr. M. y Rzpltey Łucka w sposób oblaty podał.

Przyjąłem, Józef Brzyziński Radny M. Jkr. M. Łucka na miejscu stał (?) Pawła Dastkiewicza suceptanta przysięgłego akt Radzieckich, m. p.

Inductum ad Acta p. G. Kobyliński ²⁾.

Powyższy list podkanclerzego kor. H. Kołłątaja, który tu dosłownie podajemy, z oryginału, obecnie przechowywanego w archiwum berehskim p. Zygm. L. Radziminskiego ²⁾ z dwóch

¹⁾ Zalecając na plenipotentą (posła na sejm) mieszczan łuckich starostę Steckiego, Kołłątaj prawdopodobnie miał na celu kandydaturę Onufrego Gerwazego dw. im. Steckiego, starostę hnidauskiego. Ze względu na to starostwo był on najbliższym sąsiadem Łucka. Był jednocześnie inny starosta Stecki Iwo, starosta rudziński, synowiec Onufrego. Przypuszczamy, iż tu chodziło o pierwszego jako bliższego przestrzenią a więc bardziej znanego mieszczanom łuckim. Hnidauska tuż pod miastem była niegdyś przedmieściem Łucka.

²⁾ Archiwum berehskie przeniesione i na stałe teraz złożone we Lwowie, w Ossolineum.

względów zasługuje na uwagę. Jest on jednym z dowodów jak Kołłątaj pilnie nad sprawą podniesienia stanu miejskiego i zabezpieczenia jego praw nieustannie czuwał, nie tylko podczas obrad nad tą tak ważną kwestją w izbie obrad sejmowych, ale i po uchwale praw dla „ludu miejskiego“, a niemniej świadczy, obok innych poważnych dowodów, gdzie szukać należy kolebki Kołłątaja.

Udział Kołłątaja w sprawie nader ciężkiej, wywalczenia w sejmie praw dla stanu miejskiego, był znacznie większy, niż pospolicie mniemają, niż się to uwidocznia z tych źródeł dziejowych, które do nas doszły. Działalność Dekerta, pełna zapалу i wytrwale prowadzona, bez zaprzeczenia okazała się bardzo znaczną; on wytworzył tak zwaną koalicję miast lecz bez pomocy, bez czynnego udziału Kołłątaja, traciłaby niemało na swej doniosłości. Kołłątaj toruje drogę Dekertowi do kół wpływowych wśród posłów, i wśród ludzi nauki, toruje drogę do tronu. Bez jego pomocy Dekert nie posiadałby tylu zwolenników swej myśli i bez pióra Kołłątajowskiego memoriał mieszczan, wystosowany do stanów sejmujących, nie stałby się taranem rozbijającym przesady, uprzedzenia, zachwaszczające ówczesne polskie umysły. Kiedy w połowie listopada 1789 r. na wezwanie prezydenta miasta Warszawy Jana Dekerta przybyli do stolicy delegaci ze 141 miast i miasteczek Korony i Litwy w liczbie 269 zastali ów memoriał zredagowany i na pierwszym posiedzeniu na ratuszu warszawskim (dnia 23. listopada) już go odczytano. Są głosy utrzymujące, iż wyłącznie Dekert zredagował ów znakomity memoriał. Niema wprawdzie pewności co do udziału Kołłątaja w ułożeniu tego memoriału, wiedząc wszakże jak on gorąco popierał sprawę miast, jak to wszystko co zmierzało do uzdrowienia społeczeństwa z niemocy, wśród której ginęła, było celem jego prac i zabiegów, niepodobna wątpić, że i ów memoriał do obradujących Stanów przez niego był napisany. Dość wreszcie przeczytać niektóre ustępy tego dziejowego dokumentu, by dojrzeć tam pióro Kołłątajowskie. Przytoczymy tu bodaj parę myśli. Tak w ustępie kiedy mówi o korzyściach, jakie Polsce przyniesie nadanie praw mieszczanom, czytamy: „Zażywiony handel. kwitnące rękodzieła, zachęca i pobudza rolnictwo, a bujna ziemia polska, wolna karmicielka ludzi, Tobie, Stanie Rycerski setnemi wypłaci korzyściami“... Kraj Ci winien będzie bogactwo, my szczęście, Ty sam sobie obfitość, cała Europa oświecona poklask. Polska stała polegą, a najpóźniejsza potłomność tysiączne korzyści i nigdy nie wygasła wdzięczność. Przyjm tylko łaskawie treść prośby naszej“.

Jeżeli nie szczędził i myśli swej i pióra, gdy chodziło wogóle o sprawę nadania miastom praw obywatelskich, o wznowienie ich przywilejów, to nasuwa się pytanie, co skłoniło

Kołątają do szczególnego wyróżnienia magistratu łuckiego i zaszczytowania go oddzielnym listem, który miał służyć jako życzeniwa wskazówka dla miasta Łucka, w tej ważnej chwili; gdy po odzyskaniu praw rozpoczynało się dlań życie polityczne. Tu znowu powstaje pytanie, czy ów list był rodzajem okólnika, wystosowanego do każdego z miast otrzymujących prawa obywatelskie, czy też tylko tyczy się wyłącznie Łucka. O takim okólniku, instrukcyjnym niejako, nigdzie śladu nie spotykamy, a zresztą sama forma i treść listu wskazują, że Kołątaj wyłączenie tylko do jednego miasta, do Łucka, taki list życzeński z radami i ostrzeżeniami wystosował. Pobudką do szczególnego zaopiekowania się Łuckiem, było to głównie, że Łuck stolicą był Wołynia, a Wołyń kolebką Kołątają i od kilku wieków siedzibą jego rodziny.

W jednym z listów podkanclerzego (ze „zbiorów w archiwum berechskim“) spotykamy wzmiankę, że jego ojciec — który przeniósł się do Sandomierskiego jakby gościem — zalecał mu niezapominanie o Wołyniu. Że Kołątaj o tem poleceniu ojcowskiem nie zapominał, mamy w licznych faktach dowody wymowne. Nie mówiąc, iż w drobnych pracach jego pióra są świadectwa dobitne i pochodzenia z Wołynia i zamilowania do tej prowincji, w której Kołątajowie od XVI wieku byli znani, lecz przede wszystkim jako dowód szczególnego interesowania się Wołyniem, góruje tu fakt olbrzymiej doniosłości dziejowej — przeczynienie się w znacznym stopniu do urządzenia szkoły krzemienieckiej, której Tadeusz Czacki nie wytworzyłby bez Kołątają, o czem dawniej mało wiadano, dzisiaj zaś zupełnie zapomniano¹⁾. Otóż i list tu przetoczony Kołątają do Magistratu miasta Łucka dorzuca jeszcze jedno świadectwo jak Wołyń, stare gniazdo Kołątajów, miejsce urodzenia Hugona, zawsze górował w jego myśli, nie tylko ze względu na zalecenie ojcowskie, ale z własnego uczucia, podsycanego wspomnieniami lat dziecinnych, wspomnieniami pierwszych wrażeń młodości.

¹⁾ Jako dowód terazniejszego zupełnego zabaczenia i jakby lekceważenia udziału H. Kołątają w wytworzeniu szkoły krzemienieckiej — tak zwanego „Gimnazjum Wołyńskiego“ — możemy wskazać, iż w kwiecieniu 1920 r., po zajęciu przez wojska polskie znacznej części Wołynia, gdy obradowano na zjeździe ludzi nauki nad wskrzeszeniem instytucji kształcących w Krzemieńcu, gdy imię Czackiego było na ustach wszystkich obradujących — o Kołątaju nikt nie wspomniał. Rzecz przytem charakterystyczna — żaden dziennik nie zabrał wówczas głosu, by przypomnieć, iż poza sferą kwestji finansowej i prawnej najważniejsze sprawy pedagogiczne, naukowe, opierały się wyłącznie o Kołątają: on je rozwiązywał, wyjaśniał, wskazówki dawał, programaty układał; podczas gdy stosunek z rządem i społeczeństwem, od którego pomocy materialnej wymagano, pozostał w ręku Czackiego. Dziennikarstwo nasze i ludzie nauki o tem zapomnieli.

II.

**List matki X. Hugona Kołłątaja, podkanclerzego kor.
pisany do syna po ogłoszeniu Konstytucji 3-maja 1791 r.**

„Sercem Kochany Xieże Synu!

Niech będzie imię Pańskie pochwalone, żem odebrała wyrazy ręki Waszej, z największem uczuciem serca mego, w obowiązku dziękczynienia Opatrzności, za dary, nagrody prac Waszych. Wielem sobie wystawiała bojaźni, jako Matka, tych azardów, ale że to dla Ojczyzny zdałam się na Opatrzność i temem sobie słodziła moje wyobrażenia różne. Całuję serce Wasze Bogu Was w Opiekę oddając. Kochająca Matka M. Kołłątajowa“.

Drobny ten przyczynek do biografji Hugona Kołłątaja uważamy, iż nie jest bez znaczenia; wskazuje on, iż w tych dniach przygotowań do ogłoszenia Konstytucji majowej, gdy w stolicy zachowywało tajemnicę to nieliczne grono, co się ważyło na pamiętny zamach stanu, matka Kołłątaja, kobieta umysłu wyższego i uczuć obywatelskich, świadomą była co się w stolicy działo. Z dalekiej prowincji — z Krzesławic pod Krakowem — myśl jej trwożna zwraca się do Warszawy, obawia się, by nie przyszło w chwili stanowczej do krwawych przejść w izbie sejmowej, obawia się, jak sama w przytoczonym liście mówi, „azardów“. Że obawy nie były tylko udziałem kobiety, posiadamy ślad w znacznie późniejszych wynurzeniach się samego Kołłątaja. Po szesnastu latach, kiedy w styczniu 1807 r. wieziono Kołłątaja na wygnanie do Moskwy, w pierwszym dniu podróży złamano mu pamiętkową laskę. Zmartwienie jego było wielkie i nasunęło mu mnóstwo smutnych rozważań, zawartych we wspomnieniach o tej przygodzie. Z tych rozważań widzimy, iż obawiano się jakiegoś zbrojnego oporu partji przeciwniej, przy ogłoszeniu Ustawy majowej. Drobną przygodą obudziła w Kołłątaju odbłask pamiętnego dnia 3. Maja 1791 r. — Oto jego słowa w liście do przyjaciela (w Archiwum Polskiej Akademji Um., z papierów po Kołłątaju): „Gdy się gotowałam ze wszystkimi podściwymi do ogłoszenia nowej Konstytucji dla całego narodu polskiego, i gdy wchodziłem do senatu na tę pamiętną w dziejach naszych sesję, przyjaciele ostrzegali mię, abym się miał na ostrożności od partji Branickiego, która najwięcej odgrażała się na mnie. W stanie moim duchownym nie mogłem mieć żadnej przy sobie broni, lecz spostrzegłszy kij sękaty — jakich podówczas poczęto używać — w rękę Pieniążka, obywatela z Sandomierskiego, mnie dobrze życzliwego, prosiłem go z uśmiechem, aby mnie ten kij ustąpił, mówiąc, że gdy idzie o szczęście całego narodu, nie wypada niczego się lękać; prócz tego, człowiek stanu mego nie może nosić żadnej broni, a cała jego obrona zależy na poczciwem postępowaniu... Ci, którzy będą bronić nowej Konstytucji, niezaniebają pe-

wnie bronić i mojej osoby, moja powinność jest być przy tronie. Żebym jednak nie zdawał się gardzić przestrogą, biorę ten kij z rąk przyjaciela; jeżeli nie do obrony życia, zda mi się do obrony nóg podagrą osłabionych.

„Pieniązek dał mi swój kij, z którym wszedłem do senatu i stanąłem za krzesłem królewskim, czekając gotowości, abym podał ewangelię pokoju, na którą król miał wykonywać przysięgę na nową Konstytucję.

„Sesja odbyła się najspokojniej, z rozręwnieniem całej powszechności, a ja, na pamiątkę zapowiedzianego nieszczęścia i tak świetnego wypadku, zachowałem tę łaskę, postanowiwszy nigdy jej nie porzucać na resztę dni moich.

„Gdy mnie król nominował wkrótce potem na podkanclerstwo koronne, łaska moja doznała także odmiany swego losu; kazałem ją pięknie w złoto oprawić, i dałem w tem miejscu, gdzie się na niej opierać zwykłem, napis następujący: „Socius meus die 3 Maji 1791“. Jakoż od owego czasu zawsze ją miałem przy sobie; w całym ciągu przebywania mego w Saxonii i podczas powstania 1794 r., a nawet w niewoli austriackiej. Przybywszy z niewoli na Wołyń, a czując się coraz bardziej osłabionym, postanowiłem napisać testament, aby mnie kiedy śmierć nie zastała nieprzygotowanym, zwłaszcza gdybym widział, że majątek mój, zatrzymany od rządu austriackiego, nie może być tak prędko odzyskany, jak się z początku spodziewałem. Tym tedy testamentem legowałem moją łaskę Janowi Kollatajowi, najstarszemu memu bratu, obligując go, aby wiernie była chowana w ręku najstarszego z jego potomków, póki stanie naszego imienia... Tak tedy łaska, która nawet po mojej śmierci, miała być świadkiem najprzyjemniejszego w mem życiu wypadku — d. 3 maja 1791 r. — zlaną została w początku tej drogi przez lekkomyślność i nieuwagę młodego człowieka, który nawet tej straty nie czuł i nie pojmował jak wielką wyrządził mi przykrość“... W dalszym ciągu swych wynurzeń z powodu straty tej pamiątki Kollataj tak pisze: „Próżno człowiek obiecuje, iż go przeżyje długo pamięć podściwych dzieł jego... wszystko jak sen przemija. Przeżyłem moje dzieła, patrzyłem na ich upadek, moja nawet łaska nie mogła dotrwać do końca życia, zapewne już krótkiego. Dobrze więc powiedział Salomon: vanitas vanitatum et omnia vanitas“. Lepiej zatem potomności zostawić sąd o naszych postępkach, jak zasadzać ich pamięć na słabych i kruchych pamiętnikach, które zawsze są owocem naszej próżności“...

Podaliśmy dłuższy nieco ustęp z rozmyślań Kollataja o stracie połączonej ze wspomnieniem uchwalenia Ustawy majowej, w mniemaniu, że i ten drobny rys przyczyni się do dokładniejszego odtworzenia w dziejach naszych niepospolitej indywidualności jednego z twórców Konstytucyi majowej.

Marjan Dubiecki.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Szyszeko-Bohusz Adolf, Rotunda świętych Feliksa i Adaukła (N. P. Marji) na Wawelu. Kraków 1918.

Zasłużony kierownik prac restauracyjnych na Wawelu prof. Szyszeko-Bohusz dokonał w ostatnich czasach, badając i rozkopując wzgórze zamkowe, różnych bardzo doniosłych dla historii Wawelu odkryć, a wśród nich wydobyć na jaw w r. 1917 murów prastarego okrągłego kościoła N. P. Marji wywołało w świecie naukowym prawdziwą sensację. Nic dziwnego, wszak w murach tych tkwić może rozwiązanie zagadki odnoszącej się nie tylko do pierwotnych dziejów Krakowa, lecz także do początków naszej kultury. Powyższa też rozprawa o tem odkryciu wzbudzić musiała ogólne zainteresowanie. Oparta o znakomite fachowe wykształcenie autora, kreśli w sposób zajmujący dzieje budowli tej części wzgórza wawelskiego, gdzie stała pierwotna katedra, poprzedniczka katedry romańskiej, której budowę rozpoczął Władysław Herman, gdzie się wznosiły budynki zamkowe i nasza rotunda pozostająca z nimi w związku. Przetrwiała ona różne burzliwe czasy, wciąż gnieźta została w obręb fortyfikacyjnych murów Konrada mazowieckiego a przy przebudowie Wawelu za Kazimierza Wielkiego sprofanowany kościółek wyrestaurowany i na nowo poświęcony pod wezwaniem św. Feliksa i Adaukła, stał się kaplicą przy południowym skrzydle zamku, aż dopokąd przy wzniesieniu nowego zamku renesansowego za Zygmunta I nie przestał istnieć jako kościół. Przedzielony bowiem sklepieniem na dwie kondygnacje włączony został do kompleksu zabudowań zamkowych zachodniego skrzydła.

Przed restauracją Kazimierza W. nosił on tytuł N. P. Marji i jak Długosz podaje był wzniesiony *prisco et veteri more ex lapide*, na miejscu, gdzie dawni Polacy czcili jeszcze bóstwa pogańskie, tradycja więc widocznie odnosiła budowę tej rotundy do początków zaprowadzenia chrześcijaństwa w tej ziemi. O starożytności tej budowli świadczą szczątki murów, które się do dziś dochowały. Rotunda ta posiada cztery nisze jako

cztery absydy i małą przybudówkę jako zakrystję; dziś brak już sklepień i latarni a mur zachował się do wysokości 3 metrów, tylko w jednej absydzie dochodzi on do pierwotnej wysokości 6 metrów, fundament zaś cały, jak przypuszcza autor, sięgał 10 metrów. Dochoowało się również jedno okno dość nisko osadzone. Mur był sławiany z kamienia cienko łupanego z okolic Wieliczki na czystej wapiennej zaprawie, w warstwach jednostajnie przez całą grubość muru układanych, nie jest on ani murem rzymskim ani bizantyńskim, a łuki są sklepione w sposób gdzieindziej nieznany sklepiąc z obydwóch stron łuk warstwami jednostajnie pochylonemi a klucz układając w tak zwaną jodelkę. Pomimo tego autor uznaje nasz zabytek za powstały pod wpływem wschodnim z drugiej ręki a opiera się w tym względzie na stwierdzeniu, że na Zachodzie kościoły centralne są tylko wyjątkami, że budowla ta jest bardzo prymitywną, a „tak nie mogli budować, zwarci w ciasnych szeregach zakonni budownicowie, przybysze z Zachodu; budować tak mogli jedynie dorywczy goście z ziem o kulturze wschodniej, gdzie panował ogólnie typ kościoła centralnego“. Na tej też podstawie głównie opiera wniosek, że kościółek ten, jeżeli nie stał jako świątynia pogańska, to powstać mógł za Świętopelka ks. morawskiego z końcem wieku IX, po ochrzczeniu księcia Wiślan, jako świątynia obrządku słowiańskiego wprowadzonego przez św. Metodego.

Licząc się ze znaną rozległą i poważną wiedzą autora, nie mogę kwestjonować, tem bardziej, że nie jestem architektem, jego wywodów co do budowy, z obowiązku jednak recenzenta chciałbym zwrócić uwagę na pewne względy metodyczne jego badania a przytem jako historyk podnieść pewne momenty dziejowe, które historję naszego kościoła mogą oświecić także z innej strony, aby się do wyjaśnienia zagadnienia przyczynić.

W pierwszym rzędzie nie radziłbym opierać się zbyt na tradycjach o powstaniu pierwszych kościołów na miejscach kultu pogańskiego, bo to nie do wszystkich da się odnieść a w każdym razie bardzo problematyczną wydawałaby mi się hipoteza, że nasz kościółek mógł stać już w czasach przedchrześcijańskich jako świątynia pogańska. Byłby to bądź co bądź bardzo wyjątkowy przykład, aby lud dość barbarzyński, pogański, starał się o budowniczych chrześcijańskich dla wzniesienia w stylu chrześcijańskim gontyny dla swych bóstw. Również wydaje mi się rzeczą wątpliwą, aby kościółek chrześcijański w czasie reakcji pogańskiej, która w Krakowie w X wieku z pewnością wybuchnąć musiała, miał pozostać nienaruszony a co więcej dla celów kultu pogańskiego obrócony, raczej należałoby przypuścić, żeby go jako siedlisko złych demonów zburzono. To samo odnosiloby się do czasów reakcji pogańskiej po Mieszku II. Przy tem sędzę, że i sama architektura kościółka

powinna być jeszcze bliżej rozpatrzoną, zanim będzie można, przysądzić ją wpływom wschodnim idącym za misjami św. Metodego.

Prawda, że na Zachodzie budowy centralne były dość wyjątkowe, nie brak ich jednak we Włoszech, toż samo w bezpośrednim sąsiedztwie Polski w dorzeczu Dunaju na Węgrzech, w Niższej Austrii, w Styrii a ku północy w Czechach, istnieją także na zachodzie w Niemczech, nie mówiąc już o kościołach w Akwizgranie, we Fuldzie, w Magdeburgu, w Kolonji i w różnych innych miejscowościach a pochodzą z czasu od IX do XII wieku. Z nimi wszystkimi należałoby budowę naszego kościoła porównać tak co do wyjątkowego jego sklepienia, jak i co do układu murów, który w Niemczech także się powtarza, jak wreszcie co do konstrukcji czterech absyd. Dopiero wtedy możnaby wydać sąd ostateczny o wpływach jakie tu działały i o pochodzeniu budowli. Z hipotez historycznych, któreby na temat naszej świątynki snuć można, najmniej prawdopodobną wydaje się ta, która odnosi jej początek do czasów państwa wielkomorawskiego i obrządku słowiańskiego; raczej wolałbym przypuścić, że pozostaje ona w ścisłym związku z temi licznemi rotundami nad Dunajem na Węgrzech, w Austrii i w Czechach jako jeden z najdalej na północ wysuniętych okazów tego typu. Ale pochodzenie tych budowli centralnych także nie jest jasne. Rotundy powstawały na Zachodzie w różnych celach: jako baptisterja, jako kaplice grobowe lub zamkowe, czasem jako parafjalne, albo jako kościoły tymczasowe wybudowane obok większych kościołów drewnianych dla przechowania przedmiotów wartościowych, na ogół przypuszcza się wszędzie wpływy włoskie, a wzorem mają być albo rzymskie grobowce, albo jak nad Dunajem okrągłe wieże strażnicze rzymskie w miejscach warownych. Literatura czeska jednak stara się po większej części utrzymać podobną hipotezę, jaką autor stawia i wiąże ich początek z obrządkiem słowiańskim i wpływami wschodniemi, ale charakterystycznym jest, że najstarszy kronikarz czeski Kosmas. pisząc o najstarszym kościółku okrągłym w Pradze wybudowanym przez św. Wacława pod wezwaniem św. Wita około lat 930—940 dodaje, że Wacław wybudował go „ad similitudinem ecclesiae romanae rotundam“.

Te różne ścierające się zdania zestawili Naegle w drugim tomie swej historii kościoła w Czechach, który się niedawno ukazał, i co do Czech przyjmuje stanowczy wpływ niemiecki. Dla uzupełnienia winienem jeszcze dodać, że autor obszernego dzieła „Dějiny umění národa českého“ Lehner poczytuje ten rodzaj budownictwa jako wytwór oryginalny sztuki rodzimej czeskiej. W każdym razie przegląd całej tej literatury może być bardzo przydatny dla krytycznego ocenienia naszego kościoła, tem bardziej, że omawiane są tam także wpływy wschodnie bizantyńskie, przyczem zaznaczono, (Naegle), że między ro-

tundami w Czechach a budownictwem bizantyńskim zachodzi ta różnica, że czeskie kościoły posiadają często latarnie, która dopiero zakończoną jest spiczastą kopułą, co zdaje się i przy naszej rotundzie miało miejsce.

I u nas podobnie jak w Czechach, co zauważył już dawniej M. Sokołowski, było takich okrągłych kościołów więcej; w Lednicy, kościół św. Michała na Skałce, w Grzegorzewicach koło Wąchocka, kościółek świętego Gerarda lub Swierada w Tropiach nad Dunajcem, św. Michała we Wrocławiu, św. Prokopa w Strzelnie i sądził, że działały tu wpływy bizantyńskie przez obrządek słowjański „choć w kościółkach tych ślady bizantyńskie są zatarte“, a w każdym razie, że mogły to też być wpływy czeskie przez Dobrówkę. Tak jak w Czechach i u nas sugestia hipotezy obrządku słowiańskiego jest ciągle jeszcze dość silną, chociaż na zbyt kruchych opiera się źródłowych podstawach. Co do naszego kościółka nie mogę podzielać zdania szan. autora, że jest on tak bardzo prymitywnie budowany, bo mierniam, że założenie 4 absyd, czego się w Czechach i nad Dunajem, przed wiekiem XII o ile mi wiadomo nie spotyka, świadczy w każdym razie o szerszych pomysłach konstrukcji budowlanej i już z tego względu nie wydaje mi się możliwem odnośnienie jego powstania do czasów księcia Włslan. Technika budowania, sposób wykonania roboty, są rzeczywiście bardzo prymitywne, ale pomysł konstrukcyjny jest bezwarunkowo dość rozwinięty.

Już więcej prawdopodobieństwa miałyby wpływy czesko-niemieckie idące za Dobrówką, tembardziej, że na denarach Mieszka I, spotykamy wizerunek kopuły kościółka poznańskiego lub gnieźnieńskiego, który z pewnością był okrągły (Gumowski, Podręcznik numizmatyki polskiej Tab. I, 1.), pozątem jednak trzebaby jeszcze stanowczo zbadać wpływy włoskie i dalsze niemieckie,

Wiadomo, jak żywe były stosunki z Włochami na przełomie wieku X i XI, za Bolesława Chrobrego, — oddziaływanie klasztoru św. Aleksego na Awentynie, chociażby przez św. Wojciecha, pobyt jego ucznia Astryka w Polsce na stanowisku opata prawdopodobnie klasztoru w Łęczycy, przybycie do Polski innych mnichów z Włoch lub wysłanie syna Bolesława Chrobrego do klasztoru włoskiego. Mógłby więc pod tymi wpływami powstać ów kościółek w czasach, kiedy około r. 1000 tworzone biskupstwo krakowskie, lecz jeszcze katedry nie budowano.

Nie jest też wykluczone późniejsze jego powstanie. Pierwotna katedra krakowska z początku wieku XI, musiała uleść jeszcze w ciągu tego wieku jakiemuś wypadkowi, który ją zniszczył, skoro Władysław Herman przystąpił do budowy nowej katedry. Może ją w czasach reakcji pogańskiej lub napadu cze-

skiego w r. 1038 zburzono tak, że pozostały tylko zwaliska, z których jednak później mógł powstać kościół pod wezwaniem kolońskiego św. Gereona, tymczasem zaś za Kazimierza Odnowiciela, gdy przybył do Polski biskup krakowski Aron, w Kolonji przez wuja księżęcego wyświęcony, wybudowano ów kościółek jako tymczasowy na prędce, w sposób prymitywny, z materiałów, które były pod ręką, bez użycia ciosów, jak gdzieindziej na zachodzie w epoce romańskiej, ale wedle pomysłu planu z Niemiec przyniesionego. Wzorem był może nie tyle kościół P. Marji na kapitolu w Kolonji tego samego wezwania, posiadający 3 absydy, wybudowany w XI wieku, ile sam kapitol dawnej Colonia Agripina, który miał 4 absydy. Później po wybudowaniu katedry mógł służyć jako kaplica zamkowa, jakby to się wydawało z planów budowli Kazimierza W., i został poświęcony na tytuł św. Feliksa i Adaukta, któreto wezwanie w czasach tego króla, nieraz się powtarza.

Dodać przytem należy, że i w wieku XII w sąsiedztwie Polski, kościoły o budowie centralnej z charakterystycznym szczególnie 4 absyd również budowano. Taką n. p. jest budowa kwadratowa kościoła S. Piotra i Pawła w Reporyje w wikaryacie libockim w Czechach (Lehner l. c. str. 364) lub okrągła kaplica grobowa jednego z Welfów w Steingaden (Dehio-Bezold Tab. 206. 12) stawiana w r. 1191. Także w Polsce stawiano okrągłe kościółki, jeszcze we wieku XII, n. p. w Strzelnie. (Łuszczkiewicz, Pamiętnik Akad. Um. Wydz. filol. i filoz. hist. III, str. 95 i 96). Wyznam, że z tych wszystkich możliwości, najbardziej wydaje mi się prawdopodobny domysł że nasza rotunda powstała w XI w. za Kazimierza Odnowiciela, kiedy na Wawelu nie było nowej katedry, a Aron wraz ze swymi mnichami, którzy później na Tyńcu osiedli, w tym kościółku odprawiał służbę bożą. Natomiast uważałbym stanowczo za wykluczony pomysł, że rotunda ta miała być pierwotnie przeznaczoną na baptysterjum przy katedrze, leży ona bowiem dość na uboczu od położenia pierwotnego kościoła katedralnego a przytem brak odpowiednich wskazówek w samej budowie, gdyż przybudówka, która miała służyć jako zakrystja, świadczyłaby o stałym pełnieniu funkcji duchownych w kościółku. Posiadał on jednak dla kultu na Wawelu w każdym razie wybitniejsze znaczenie i donioślejsze miał spełniać zadania, niż inne mniejsze kościoły wawelskie jak św. Jerzego lub św. Michała, które do XIV wieku były budynkami drewnianymi.

Skreśliłem te uwagi, podnosząc wszelkie możliwe zarzuty krytyczne, aby wywołać szerszą dyskusję naukową, w której może sz. autor głos zabierze, gdyż odkryły przez niego zabytek zasługuje na to, aby nasza nauka w sposób wyczerpujący nim się zajęła.

W. Abraham.

Ks. Likowski Henryk, *Powstanie godności prymasowskiej arcybiskupów gnieźnieńskich. Przegląd historyczny* T. XIX, zeszyt 1—3. Warszawa 1915.

Jak wiadomo używali arcybiskupi gnieźnieńscy tytułu prymasa przez blisko sto lat zanim papież Leon X w r. 1515 tytuł ten stwierdził a zarazem nadał arcybiskupom gnieźnieńskim godność legata urodzonego. Na jakiej podstawie prawnej jednak zaczęli arcybiskupi gnieźnieńscy używać tego tytułu nie wiadomo, gdyż nie dochował się żaden dokument, któryby im go nadawał. Wprawdzie i inne niektóre stolice metropolitalne używające tego tytułu n. p. w Pradze i w Salzburgu podobnymi dokumentami wykazać się nie mogą, niemniej przeto nauka domagać się musi wyjaśnienia tego faktu. Dołąd idąc za Długoszem, przyjmowano przeważnie zdanie, że arcybiskup Mikołaj Trąba uzyskał ten tytuł na soborze w Konstancji, gdy jednak nie było można bliżej uzasadnić tego zapatrywania, więc autor zajął się ponownem zbadaniem tej sprawy, przeprowadzając zarazem na podstawie źródeł krytykę dotychczasowych sądów naukowych. W wynikach swych badań dochodzi do wniosku, że jakkolwiek Mikołaj Trąba zaczął używać tytułu prymasa zaraz po swym powrocie z Konstancji (po raz pierwszy 20. czerwca 1418) a król uznał ten tytuł skoro kancelarja królewska już 14. marca 1418 prymasem go nazywa, to jednak ani ze strony soboru ani papieża nie został wydany przywilej nominujący Trąbę prymasem. Tytuł ten tedy ma wyłącznie początek świecki z uznania królewskiego na podstawie przekonania o uprawnieniu do tego tytułu, król natomiast nie poparł nawet prośby arcybiskupa do Stolicy apostolskiej o nadanie mu godności prymasa, gdyż wówczas łączyła się ta godność zawsze w nadaniach papieskich z godnością legata urodzonego pociągającą za sobą znaczne rozszerzenie jurysdykcji, co by w Polsce natrafiało na poważne przeszkody. Przeszkody te mogły pochodzić ze strony Witolda, który w swych separatystycznych dążnościach powziął plan utworzenia osobnej metropolji litewskiej, nadto król ze względu na sprawę unji kościoła ruskiego z Rzymem mógł żywić obawy, że prymas — legat będzie się starał raczej rozszerzyć stan posiadania kościoła łacińskiego, a wreszcie sprzeciwiał się temu zapewne arcybiskup lwowski. Ta opozycja ze strony arcybiskupa lwowskiego wpłynęła nawet na chwilowe zawieszenie tytułu prymasa w drugiej połowie 1418, aż do września 1419, tudzież na to, że aż do r. 1425 arcybiskupi gnieźnieńscy występując razem przy aktach publicznych z arcybiskupami lwowskimi, musieli zrezygnować z tytułu prymasowskiego. Pomimo tego jednak zdołali w ciągu XV wieku urzeczywistnić władzę jurysdykcyjną prymasów wobec metropolji lwowskiej i to tak w kierunku sądownictwa, jak i w sprawie powoływania arcybiskupów lwowskich na synody prymacjalne. Pierwsza apelacja do

synodu prymasowskiego datuje się już z r. 1449 a pochodzi od biskupa chełmskiego, natomiast pierwszy ślad uczestniczenia arcybiskupów lwowskich w synodach prymasa, zanotować można dopiero w r. 1485. Rozszerzenie owo kompetencji sądowniczej arcybiskupów gnieźnieńskich oparto się jak przypuszcza autor o praktykę Stolicy apostolskiej, która przekazywała nieraz wniesione do kurji sprawy stron pochodzących z prowincji lwowskiej do ostatecznego rozstrzygnięcia arcybiskupom gnieźnieńskim, a przytem sama kapituła lwowska jeszcze przed r. 1449 dała przykład odwołania się do prymasa w swym sporze z własnym arcybiskupem. Na praktykę zaś uczestniczenia arcybiskupów lwowskich w synodach prymasów wpłynęła konieczność wynikająca z uchwalania subsydii charitativi na cele państwowe na synodach gnieźnieńskich.

Praca ta napisana ze znajomością rzeczy i z opanowaniem metody badań naukowych, jakkolwiek podaje szereg trafnych spostrzeżeń i ustala pewne ważne dla rozwiązania zagadnienia, fakty i daty, posiada jednak pewną lukę, polegającą na niezupełnem wyzyskaniu materiału źródłowego, co prawdopodobnie stosunkami wojennymi od r. 1914 wywołanem zostało. A pominięty właśnie przez autora materiał mógłby całą kwestję w odmiennem nieco przedstawić świetle i inną nasycać konstrukcję. Przedewszystkiem co do głównej tezy początku tytułu prymasów arcybiskupów gnieźnieńskich zauważyć trzeba, że jak nie ma żadnego aktu soboru czy papieża, nadającego im godność prymasowską, tak niema także żadnego podobnego aktu królewskiego, któryby w ten sposób chciał zawarować wyłączne prawa arcybiskupów gnieźnieńskich do koronacji króla i królowej, jak to się stało n. p. w ustawie Kazimierza Jagiellończyka z r. 1451 (Bandkie Jus Pol. str. 239).

Wogóle sądząc, że sprawy prymasostwa nie należy traktować z tego punktu widzenia, jakoby była głównie wywołaną faktem, że arcybiskup lwowski w nieobecności arcybiskupa gnieźnieńskiego ukoronował królową Elżbietę 19. listopada 1417, stała się ona bowiem aktualną już od chwili, kiedy w obrębie państwa polskiego powstała druga metropolja, zwłaszcza od zjazdu w Lubowli 1412, odkąd mogło zachodzić uzasadnione przypuszczenie, że ziemie czerwieńskie stałe do Polski należeć będą. Podniesienie zaś sprawy prymasostwa i szybkie pomyślenie jej załatwienie, stało się kwestją niecierpiącą zwłoki, gdy arcybiskup gnieźnieński wybierał się na sobór w Konstancji, bo chodziło o zapewnienie mu tam w obrębie episkopatu miejsca odpowiadającego znaczeniu jego katedry w kościele polskim i godności Królestwa. Dla tego też niewątpliwie na synodzie w Uniejowie w r. 1414, na którym jak autor zaznacza (str. 254), i arcybiskup lwowski był obecnym, kiedy omawiano kwestję obwołania soboru, poruszano również tę sprawę i to nie bez zgody i udziału arcybiskupa lwowskiego. Nie należy zaś zapo-

minać, że ów arcybiskup, gdy chodziło o przeniesienie jego stolicy z Halicza do Lwowa, musiał się starać już poprzednio o poparcie arcybiskupa gnieźnieńskiego i wtedy był zniewolony niemal do uznania pierwszeństwa stolicy gnieźnieńskiej. A sprawa tego przeniesienia w końcowym swem stadium wlokła się dziwnie długo, bo od r. 1412 do 1414.

W chwili wyjazdu Trąby do Konstancji, rzecz już była w Polsce udecydowaną w tym kierunku, że arcybiskup gnieźnieński ma zażądać wyznaczenia sobie miejsca pomiędzy prymasami i jak przypuszczamy, komisja ceremonjalna soboru żądaniu temu się nie oparła. Mamy na to pośrednie dowody. W pismach wychodzących ze soboru a podpisanych przez jego uczestników, znajduje się już w r. 1415 podpis arcybiskupa gnieźnieńskiego tuż po kardynałach i patriarchach a przed innymi chociaż dawniej wyświęconymi metropolitami (Harduin, C. C. VIII, str. 480, Mansi C. C. XXVII str. 817) a autor kroniki soboru Ulrich v. Richental (str. 165) opowiada o nim, że podlega mu 11 biskupów, z których 6 było na soborze obecnych. Mniejsza o to, że liczby te nie są ściśle dokładne, pewnem jednak jest, że w Konstancji, widocznie poczytywano Trąbę jako prymasa, do którego prowincji wliczono również biskupów metropolii lwowskiej. Gdy zaś nowoobраниy na soborze papież Marcin V, decyzji komisji ceremonjalnej soboru co do Mikołaja Trąby nie zmienił, mógł on odtąd używać tego tytułu i kancelarja królewska mogła go również uznać i przyjąć.

Gdyby zaś *Stolica apostolska* wobec tytułu tego miała zająć rzeczywiste odporne stanowisko, trudnooby zrozumieć postępowanie króla, który w swych listach do papieża wyraźnie arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasem tytułuje (n. p. r. 1423 *Caro Liber Cancellariae* Stanisłai Ciołek I, nr. 49). Że pomiędzy sprawą prymasostwa a udziałem Mikołaja Trąby w soborze w Konstancji zachodzi bliższa łączność, świadczy wreszcie analogja z czasów arcyb. Jana Łaskiego, który znowu, lecz z lepszym skutkiem, poruszył tę sprawę właśnie wtedy, gdy się wybierał na sobór laterański V-ty. Sądzimy tedy, że podstawę prawną do używania tytułu prymasa stanowił dla arcybiskupów gnieźnieńskich fakt, że na soborze w Konstancji za zgodą papieża Jana XXIII i Marcina V przyznano im miejsce pomiędzy prymasami, fakt ten bowiem wedle ówczesnych zasad prawnych stanowił o wejściu w posiadanie używania tego tytułu.

I co do odpowiedzi na drugie pytanie, dla czego Trąba nie mógł wyjednać u Marcina V-go oficjalnego uznania tytułu prymasa w bulli, któraby tę godność arcybiskupom gnieźnieńskim nadawała, mam również odmienne przekonanie. Nie sądzę, aby się temu sprzeciwił Witołd, lub aby tu kwestja unji kościoła ruskiego odgrywała jakąś rolę. Słuszną jest uwaga

autora, że Witold dążył do utworzenia osobnej metropolii w krajach litewskich, ale właśnie ten fakt skłaniałby raczej do przypuszczenia, że dla osiągnięcia tego celu starałby się o zjednanie arcybiskupa gnieźnieńskiego, którego głos mógł być rozstrzygającym. Można było bowiem z góry przypuścić, że arcybiskup gnieźnieński łatwiej zgodzi się na utworzenie metropolitalnej prowincji litewskiej, jeżeli mu pewna zwierzchność nad nią jako prymasowi będzie przyznana, niż wtedy, kiedy bez żadnej kompensaty miałby zwolnić ze związku metropolitalnego gnieźnieńskiego biskupstwa litewskie dotąd podlegające. Związek zaś ten miał treść rzeczywistą, bo biskupi wileńscy brali stały udział w synodach prowincjonalnych gnieźnieńskich, spotykamy ich bowiem nie tylko na synodzie we Wieluniu 1420 jak sądzi autor, lecz także i wcześniej, tak na synodzie w r. 1406 (Simson, Geschichte d. Stadt Danzig IV, 1913, str. 81, nr. 119) jak i na synodzie z r. 1409 (Caro, Liber can. II str. 242), co więcej, na synod w r. 1406 przybył nawet biskup włodzimierski, podlegający wówczas metropolii halickiej. I Witold sam w liście swoim do papieża z lutego r. 1418, w którym stara się o wyjęcie biskupa włodzimierskiego z pod władzy metropolii lwowskiej, prosi o powierzenie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu rozsądzenia pewnej sprawy biskupa włodzimierskiego (Cod. ep. II, nr. 89). Witold więc, o ile chciał cel swój osiągnąć, musiał starać się o to, aby nie miał do walczenia z opozycją obu arcybiskupów, gnieźnieńskiego i lwowskiego, lecz o to, aby ich interesy rozdzielić, a ku temu sprawa prymasostwa mogła mu się bardzo przysłużyć.

Co co sprawy unji zauważyć należy, że Trąba sprawę tę popierał i ruskiego metropolitę kijowskiego sam na soborze w Konstancji na uroczyste przyjęcie przez papieża wprowadził (Dziennik kardynała Fillastre. Finke, Forschungen z. Gesch. d. Konst. Konz. str. 238), nie mógł w niej więc widzieć przeszkody w uzyskaniu godności prymasowskiej. Owszem mógł się spodziewać, że godność ta tem łatwiej będzie mu nadaną, bo papież sam zechce zaznaczyć wyższe dostojęństwo w państwie łacińskiego arcybiskupa w stosunku do arcybiskupa greckiego obrządku.

Pozostaje więc tylko jedna przeszkoda t. j. względ na arcybiskupa lwowskiego. Autor nadmienia wogóle, że z powodu słabej podstawy, na której się opierał tytuł prymasowski Trąby, niemógł on sobie zdobyć zaraz ogólnego uznania i na dowód zestawia mozolnie dokumenty ówczesne śledząc, gdzie ten tytuł jest a gdzie go niema i wyprowadza stąd odpowiednie wnioski o chwilowem zawieszeniu tytułu prymasa z powodu sprzeciwu arcybiskupa lwowskiego, tudzież o nieużywaniu tego tytułu tam, gdzie obaj arcybiskupi razem występują. Zdaje mi się, że autor zbyt wiele wagi przywiązuje do faktu, czy w jakim dokumencie jest arcybiskup gnieźnieński wymieniony z ty-

tułem prymasa, czy bez tego tytułu. Byli wówczas niewątpliwi prymasi, którzy jak n. p. arcybiskup moguncki nigdy prawie tego tytułu nie używali, i arcybiskupi gnieźnieńscy od r. 1418 nie zawsze go używają a posiadamy także przykłady, że kapituła gnieźnieńska nawet w czasie, kiedy tytuł ten, używając terminologii autora, nie był zawieszony, tytułu prymasa arcybiskupowi nie nadawała jak n. p. w swym liście donoszącym królowi o śmierci Mikołaja Trąby (Caro, Lib. canc. II, nr. 124). Twierdzenie znów, że to zawieszenie, czy nieużywanie owego tytułu wobec arcybiskupa lwowskiego, było następstwem jego sprzeciwu, znacznie osłabia fakt obecności arcybiskupa Jana Rzeszowskiego na synodzie w Uniejowie 1414, tudzież porzucenie tej rzekomej opozycji od r. 1425. Autor odnalazł tylko cztery dokumenty z czasu 1419—1424 gdzie kancelarja królewska w obecności arcybiskupa lwowskiego nie przydawała arcybiskupowi gnieźnieńskiemu tytułu prymasa, jeden z nich pochodzi z lipca 1419, trzy inne z marca 1424. Otóż co do pierwszego dokumentu możnaby z równem prawdopodobieństwem twierdzić, że tytuł prymasa został opuszczony ze względu na obecność książąt mazowieckich, którzy może z powodów prawno-państwowych sprzeciwiali się na razie używaniu tego tytułu wobec ich ziemi, a trzy inne dokumenty pochodzące prawie z tej samej daty bo z 8. i 9. marca 1424 same przez się nie mogą przedstawiać rozstrzygającej wagi dowodowej, bo może działo się to z wygody pisarzy kancelaryjnych, dopokąd Jastrzębiec nie położył temu tamy, a ponadto zauważyć należy, że arcybiskup gnieźnieński w tym roku i w innych dokumentach, które w żadnym związku z arcybiskupstwem lwowskiem nie pozostawały, tytułu prymasa nie używa (np. 8. września 1424 Ulanowski, Dokum. kuj. i maz. Arch. Kom. hist. nr. 96 str. 276). Niechcę jednakowoż przez to twierdzić, jakoby w sprawie starań o godność prymasa, stanowisko arcybiskupa lwowskiego było bez znaczenia, ale ujmuję rzecz cokolwiek inaczej. Autor bardzo słusznie zaznaczył (str. 167), że od XII wieku nie spotyka się przykładu, aby Stolica apostolska nadawała komuś z arcybiskupów sam tytuł prymasa, lecz tytuł ten zawsze łączył się z nadaniem godności legata. Było to bardzo naturalnem, bo Stolica apostolska nie chciała stwarzać odrębnego urzędu w hierarchji ponad metropolitami, posiadającego własne uprawnienia jurysdykcyjne, lecz dopuszczała je tylko o tyle o ile one z ramienia Stolicy apostolskiej będą wykonywane. Chodziło o położenie tamy dążnościom odśrodkowym, możliwym w zorganizowanych odrębnie i samoistnie kościołach narodowych lub państwowych. Na to należało i w odniesieniu do Polski większy położyć nacisk i dalsze stąd wysnuć konsekwencje.

Na sam tytuł prymasa dla arcybiskupa gnieźnieńskiego mógł się zgodzić i król i cały episkopat niewyluczając arcybi-

skupa lwowskiego, bo tytuł ten nie nadawał sam przez się dalszych ściśle określonych w prawie kanonicznem uprawnień jurysdykcyjnych (c. 8 C. IX, q. 3); inaczej sprawa się przedstawiała, gdy chodziło zarazem o godność legata, wtedy bowiem już nie tylko sam arcybiskup lwowski, ale także i episkopat prowincji gnieźnieńskiej mógł się obawiać o uszczuplenie swych praw, ale co więcej mogła powstać, zwłaszcza w tych czasach wciskającego się husytyzmu, opozycja w kołach świeckich w obawie zwiększenia zakresu jurysdykcji kościelnej w kraju i w obawie uszczuplenia praw królestwa. W tem tkwiła główna przyczyna, dla czego arcybiskup Trąba ani jego następcy do r. 1515 nie mogli się wystarać o bullę papieską nadającą im tytuł prymasa wraz z godnością legata. Świadczy o tem wymownie usłup z konstytucji Kazimierza Jag. z r. 1451 zabraniający komukolwiek z biskupów polskich starać się o godność legata Stolicy apostołskiej bez zezwolenia króla i wszystkich panów rady. Usłup ten był wówczas wymierzony głównie przeciw arcybiskupowi lwowskiemu Janowi Odrowążowi, który u soboru bazylejskiego wystarał się o urząd legata „fungens etiam officio patriarchatus in partibus Russiae“ (mój artykuł w Gazecie kościelnej 1908, nr. 44). Że jednak arcybiskupom gnieźnieńskim powiodło się w ciągu wieku XV wysnuć ze swego tytułu prymasowskiego dalsze uprawnienia jurysdykcyjne, że wreszcie Jan Łaski przełamał wszelkie przeszkody, było to następstwem oddziaływania innych przyczyn. Sąd prymasowski jako wyższa instancja dla spraw metropolii lwowskiej wzywał się dla tego, że mógł się oprzeć o pewne postanowienia prawa kanonicznego (c. 1. D. 80. c. 3. X. II, 2), że właśnie arcybiskup Jan Odrowąż przez uparte trzymanie się soboru bazylejskiego, tudzież przez swoje jętrzące kler postępowanie, skłaniał go do szukania oparcia w arcybiskupie gnieźnieńskim, a w dalszych latach wieku XV ogólna tendencja w Polsce zmierzająca do ograniczenia wywoływania spraw sądowych po za granice kraju do Kurji rzymskiej, wyszła również na korzyść rozszerzenia kompetencji Gniezna. Obecność zaś arcybiskupów lwowskich na synodach gnieźnieńskich od r. 1485 nie tyle można tłumaczyć potrzebą uchwalenia subsidium charitativum, jak sądzi autor, bo w tym względzie i później synody prowincjonalne obu metropolii posiadały równą autonomję (c. 30 synodu z r. 1527 Ulanowski, Materiały Arch. Kom. pr. I, str. 376) ile potrzebą jednolitego zorganizowania stanu duchownego w tym czasie, kiedy organizujący się stan szlachecki dobijał się skutecznie praw udziału w rządzie. Mylnie także sądzi autor (str. 254 przyp. 5), że kodyfikacja Trąby dopiero częściowo w ciągu wieku XVI została przyjętą przez synody lwowskie, gdyż przyjęto ją w całości jeszcze w r. 1440, jak to wynika z zapiski jednego z kodeksów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu (Gaz. kościelna I. c.). Uwagi, które podniosłem wskazują, że interesujące

zagadnienie omawiane w pracy autora nie jest dotąd ostatecznie rozwiązane i załatwione i że trzeba jeszcze podjąć dalsze szczegółowe badania. Przyznać jednak należy, że praca X. Likowskiego badania te znacznie naprzód posunęła i ułatwiła.

W. Abraham.

Zachorowski Stanisław, *Studja z historii prawa kościelnego i polskiego*, Kraków 1917, str. 201.

Praca ta, jedna z ostatnich prac przedwcześnie z wielką szkodą dla nauki naszej zmarłego autora, odznacza się wielkimi zaletami jego wybitnego talentu, jak bystrością sądu i świeżością pomysłów, a poruszając ważne zagadnienia wewnętrznych dziejów Polski średniowiecznej, zasługuje na szersze omówienie. Obejmuje ona trzy odrębne studja: I. Colloquia w Polsce od w. XII do XIV. II. Synody diecezjalne w latach 1423—1427 i III. Consilia w sprawie koronacji Witolda (1429 do 1430).

Ostatnie studjum najmniej nastęrcza pola do dyskusji. Autor ogłosił tu nieznanę dotąd co do brzmienia opinie naukowe Uniwersytetu krakowskiego, radcy króla Zygmunta Jana Cigali i Uniwersytetu wiedeńskiego na temat, czy król rzymski, który jeszcze nie został ukoronowany na cesarza, może nadawać koronę i omówił bliżej ich wartość naukową. Opinie te wywołane ważnym momentem dziejowym odnoszącym się do stosunku Polski i Litwy nie przynoszą wprawdzie nowych wiadomości historycznych, są jednak nie tylko bardzo interesujące ze względu na swój cel bezpośredni wykazania, czy król Zygmunt, miał prawo czy nie miał prawa do nadawania korony Witoldowi, lecz także posiadają szersze po za granice Polski wychodzące znaczenie jako pomniki ówczesnej polemiki naukowej i publicystyki z zakresu prawa publicznego, w której również i nauka polska reprezentowana w Uniwersytecie jagiellońskim poważny głos zabrała. Dzięki rozległej wiedzy autora, znalazły dokumenty te w jego pracy właściwe naukowe oświetlenie, uzupełniam tu tylko jeden cytat z drugiego consilium profesorów wiedeńskich, którego autor rozwiązać nie mógł (str. 201 przyp. 3). — Jestto niewątpliwie cytat z dekretu Gracjana c. 1. D. 95 błędnie tylko przez autora consilium oznaczony.

Studjum o kollokwjach natomiast, w którym autor stwierdzając, prostując i uzupełniając wyniki badań dotychczasowych, kreśli obraz tej ważnej instytucji prawnej, niezbyt jasno zarysowującej się na tle źródeł, wzbogaca znacznie naszą literaturę historyczno-prawniczą i jak przypuszczam da powód do nowych dociekań naukowych i wyczerpującego omówienia i skontrolowania rezultatów pracy autora. Świadczą już o tem obszerniejsze uwagi, jakie tej pracy poświęcił prof. Balzer w swem najnowszym dziele (*Królestwo polskie 1295—1370 T. I*, str. 76

do 84 i 106—138). Zestawiając wzmianki o kollokwjach w. XII do XIV jakie się w źródłach odnaleźć dadzą, rozróżnia autor dwie kategorie tych wieców a to zjazdy książąt ze sobą o charakterze zjazdów rodowych, rodzinnych lub między-narodowych, tudzież zjazdy książąt z dostojnikami i urzędnikami ich dzielnic. Przedmiotem badań szczegółowych jest przede wszystkim ta druga kategoria, gdyż tylko w tych zjazdach tkwiły pierwiastki, z których się mogła rozwinąć osobna instytucja prawa państwowego. Rozpatrując istotę i zakres działania tych zjazdów na podstawie ścisłego zestawienia współczesnych dokumentów dochodzi do wniosku, że instytucja ta powstała ze zjazdów książęcych rodzinnych, w których prócz książąt uczestniczyli także zaufani dworzanie i najbardziej wpływowi ich dostojnicy, „wnet też książęta dzielnicowi zaczęli sami zwoływać dostojników na narady, chcąc zasięgnąć ich zdania w tej lub owej sprawie zarządu, w trudniejszym lub ważniejszym przypadku procesowym“. W końcu XII wieku pojawiają się pierwsze takie zjazdy a nieposiadają one wcale związku genetycznego z dawnymi plemiennymi wiecami słowiańskimi ani też nie wykazują ściślejszej analogii z zachodnimi zebraniem wazalów. Wiec urzędniczy polski nie jest bowiem niczem innym jak tylko rozszerzoną przyboczną radą księcia, rodzajem uroczystej dekoracji, nie miał ani oznaczonego czasu ani miejsca zebrania, nie posiadał określonej kompetencji, był tylko organem władzy monarszej a „nie mając w niczem samostannego stanowiska w państwie nie stał się wcale organem centralnym, lub jednym z organów centralnych w rządzie państwa“. Znaczenie tych zjazdów było większe, jeżeli książę był słabszy, książę silniejszy zaś zwykle nie zwoływał kollokwjów a wskutek tego nie wytworzyły one sobie charakteru instytucji prawnej i wiodły żywot zupełnie bez przyszłości. Wola panującego mogła je zupełnie usunąć i wtedy ginęły bez śladu a jeżeli pozostał po nich pewien ślad w kollokwjach sądowych, stało się to wskutek okoliczności przypadkowej, raz, że oparły się o urząd starościński, drugi raz, że je ożywiła wola królowa, aby stworzyć organ mogący w sądownictwie zastąpić króla. W ciągu wieku XIV wychodzą one z użycia a w ich miejsce pojawiają się inne wytwory prawne, które doprowadzają do powstania instytucji stanowo reprezentacyjnych dążących do osiągnięcia udziału w rządach państwa. Prof. Balzer w swych uwagach podnosząc różne trafne spostrzeżenia autora jak to, że właściwym składnikiem kollokwjum obok księcia był miejscowy biskup oraz świeccy dostojnicy państwa a inne osoby, o których źródła jako o obecnych na wiecu wspominają, stanowią tylko element przygodny, lub, że nie był reprezentacją sił wojskowych, gospodarczych i politycznych dzielnic, występuje głównie przeciwko zestawieniu wiecu takiego w jednym rzędzie z radą książęcą. Wykazuje też, jak sądzę

słusznie, że wieće owe były prawidłowym organem ówczesnego życia publicznego, że w ciągu wieku XIII, kiedy dawni urzędnicy książęcy zupełnie od władzy zawisli, przetwarzają się w urzędników ziemskich, mających stać zarazem na straży społeczeństwa, nabywają te wieće coraz to większego znaczenia i istnieje już zastrzeżony wiecom zakres właściwości. Dla tych spraw książę jest obowiązany zwołać wiec a uczesnictwo dostojników, przy załatwianiu tego rodzaju spraw jest rzeczą konieczną. Wprawdzie wiec posiada głos doradczy, lecz wytwarzają się także, jak w Małopolsce, wypadki, w których zgoda uczestników wiecu jest wymagana. Miało to miejsce zwłaszcza przy nakładaniu nadzwyczajnych danin, a może także przy rozrządzaniu ziemiami książęcymi wraz z ustępstwem zwierzchniczych praw książęcych. Wobec tego zdaniem prof. Balzera, należałoby uznać wieće za rzeczywistą instytucję prawną, za osobny organ ówczesnego ustroju państwowego. Różnice tych zapatywań są zasadniczej natury i nie należy wątpić, że nauka nasza zajmie się tymi problemami bliżej.

Uznając niepospolitą wartość studjum ś. p. Zachorowskiego, muszę jednak obok uwag prof. Balzera dodać także pewne zastrzeżenia i to tak co do metody, jak i co do wyników tej pracy. Autor chcąc w sposób nieuprzedzony zbadać instytucję kollokwjów, oparł się naprzód na materiale wieku XIII i dopiero po omówieniu wieców z tego czasu zajął się osobno wiecami wieku XII i XIV, wyłączył jednak zupełnie metodę porównawczą. O ile obranie wieku XIII za punkt wyjścia, uważam za rzecz zupełnie odpowiednią, to jednak sądziłbym, że dla skontrolowania wyników badań nie można pomijać rzeczy obcych. Rozpoczęcie badań i ich dalsze przeprowadzenie w świetle jakichś analogji, mogłoby oczywiście prowadzić na manowce, ale jeżeli się doszło do pewnych wyników na podstawie wyłącznie polskiego materiału, wówczas porównanie ich ze stosunkami obcymi może tylko przynieść korzyść pracy przez wyświeetlenie różnic lub użycie bliskiej analogji dla uzupełnienia wniosków. A mam tu na myśli analogję ze stosunków czeskich, gdzie instytucja kollokwjów istniała, o które jednak autor nigdzie nie potrąca. Nadto zestawienie wieców dokonane przez autora nie jest wyczerpujące. Obok uzupełnień podanych przez prof. Balzera (l. c. str. 79 i 80, nr 1) zwracam uwagę na niezupełne wyzyskanie materiału śląskiego. Autor pominął np. wiadomość o wiecu in Boriovo 1202 przechowaną w jednym podejrzanym przywileju lubiązkim lub dokument z r. 1248 zdziałany in pleno colloquio super Nisam in Starogostomnost a ważny z tego względu, że wiec sądzi tu sprawę między księciem a kapitułą wrocławską. Nadto nie zgodziłbym się na podciągnięcie wiecu w Howie w r. 1240 pod kategorię wieców rodzinnych książęcych, lecz sądzę, że jestto osobny typ wiecu, na który autor nie zwrócił uwagi, gdzie po

jednej stronie występuje książę a po drugiej biskup jako przedstawiciel kościoła w celu ułożenia wzajemnych stosunków. Świadczą o tem wymownie słowa dokumentu: „Acta sunt hec et confirmata in colloquio, quod primum Andreas Plocensis episcopus postquam Masoviam intravit cum duce Conrado et filis suis habuit“. A wreszcie co do ostatecznych wyników pracy, mam pewną wątpliwość w kierunku przedstawionej tam genezy wieców i ich kompetencji jak również ograniczenia ich śladów późniejszych tylko do instytucji sądowych.

Z tego, że źródła wspominają rzeczywiście naprzód o zjazdach rodzinnych książąt a dopiero później o zjazdach urzędniczych, nie można wysnuwać wniosku o ich koniecznej zawiłości genetycznej, bo wiece urzędnicze mogły powstać niezależnie od wieców rodowych czy rodzinnych książąt dzielnicowych, a nawet ich odbywanie wyprzedzić. Pierwotnym bowiem powodem ich powstania mogły być wprost potrzeby administracji państwowej. Król, czy później książę, mógł zwoływać z początku swych urzędników po to, aby wysłuchać ich sprawozdań, aby omówić z nimi jednolity sposób postępowania w wykonywaniu ich władzy lub wreszcie, aby im ogłosić swoje postanowienia, dla których publikacji zjazdy takie szczególnie się nadawały. Zwoływano dla tego celu dostojników tak świeckich jak duchownych i tem się tłumaczy pierwotny związek między kollokwjami a synodami i zjazdami biskupów, który jeszcze przez pewien czas nawet w głąb wieku XIII idąc, zachował się, że wymienię tu zjazdy w Milicy 1173? w Łęczycy 1180, synod w Borzykowej 1210 lub jeszcze w Kamieniu 1265. Niedocenił nadto autor znaczenia wieców na polu ustawodawstwa, bo trudno przepuścić, aby książę wbrew woli wiecu mógł narzucać jakieś reformy, zwłaszcza w zakresie prawa prywatnego. Dla tego też tak ważne reformy jak określenie stanowiska prawnego wdów na Mazowszu przez księcia Konrada około r. 1230 mogły nastąpić tylko „cum consilio baronum“ (Kod. Maz. nr. 9) a podobnie ustawa mazowiecka o przedawnieniu skargi o dziedzictwo z r. 1285, o której autor wspomina, została wydana „baronum et terrigenarum accedente consensu“. To nie były z pewnością słowa pozbawione realnej treści a wskazują one w każdym razie na wzrost wpływów wiecu. Nie należy przytem zapominać, że wiec mógł prawdopodobnie wyrobić sobie możność inicjatywy przy wydawaniu nowych ustaw, i że jego orzeczenia stwierdzające istnienie prawa zwyczajowego takiego i innego, miały bezwarunkowo moc obowiązującą, czego ślad zachował się we wiecach sądowych. Niedocenił również autor rozróżnienia w źródłach wieców zwykłych od wieców generalnych. Chociażbyśmy nawet pominęli analogię stosunków czeskich, gdzie oprócz wieców ogólnych (r. 1185 in communi colloquio omnium Bohemorum, Erben, Reg. II, nr. 2638) istniały colloquia prowincjonalne (r. 1282 l. c. nr. 1284)

nie można tego rozróżniania poczytywać za wytwór stylistycznej dowolności pisarzy dokumentów bez żadnego znaczenia (str. 57) a взгляд przytoczony przez autora, że wiec w Sulejowie 1318 jest raz nazwany tylko colloquium a drugi raz colloquium generale niczego nie dowodzi, bo dwa dokumenty, które autor powołuje nie posiadają tej samej daty dziennej. Z czasu tego, kiedy się owo kollokwyum odbywało, posiadamy wogóle trzy dokumenty: jeden z daty 18. czerwca, drugi z 21. czerwca a trzeci z 23. czerwca (Kod. Małop. II, nr. 573 i 574 i Kod. Kat. Krak I, nr. 120). W pierwszym wymienione jest rzeczywiście tylko colloquium, w drugim colloquium generale, a w trzecim wcale żadnej zmianki o colloquium niema, nie jest więc wykluczoną możliwością, że naprzód odbywało się zwykłe kollokwyum danej ziemi, jak świadczy lista świadków urzędników wyłącznie łęczyckich, a po niem kollokwyum generalne, które zakończyło się już przed 23. czerwca. Ów wiec sulejowski zaś posiada jak już dawniej wskazałem, dla całego państwa wielkie znaczenie, gdyż chodziło tam o sprawę koronacji Łokietka i pozostającą z tem w związku sprawą świętopietrza. Kwestja ta więc, co sądzić o owem rozróżnianiu kollokwyów na zwykłe i generalne nie została rozświetloną i pozostanie nadal otwartą, chociaż można się zgodzić na zdanie autora, że oparta na tem rozróżnianiu wieców teoria Piekosińskiego o odrębnym charakterze kollokwyów wieku XIV w stosunku do wieców wieku XIII, nie jest uzasadnioną.

Wreszcie w wynikach swej pracy, nie poruszył autor wcale pytania, o ile kollokwyja dały podstawę do wytworzenia się ogólnych zjazdów państwowych z końca XIV i z pierwszej połowy w. XV, które źródła nazywają nieraz także colloquium generale a częściej, conventus, conventio generalis lub parlamentum generale. Z instytucji tej zaś, jak wiadomo, powstał późniejszy senat, a jego geneza niewątpliwie z dawniejszymi wiecami generalnymi pozostaje w związku.

Szereg zastrzeżeń nastrocza również studjum o synodach diecezjalnych w latach 1423—1427. Fakt, że w r. 1423 i w latach najbliższych odbyły się w diecezjach prowincji gnieźnieńskiej synody, na których ogłoszono różne statuty, nasunął autorowi myśl, że widocznie kodyfikacja prawa partykularnego prowincji gnieźnieńskiej dokonana przez Mikołaja Trąbę w r. 1420, wywołać musiała potrzebę gruntownej rewizji dawniejszego ustawodawstwa diecezjalnego. Po szczegółowem zbadaniu poszczególnych statutów diecezjalnych, o ile między niemi a statutami dawniejszemi tych diecezji, tudzież kodyfikacją Trąby zachodzą bliższe związki, doszedł autor do przekonania, że pod wpływem tej kodyfikacji ułożono na synodzie prowincjonalnym w Łęczycy 24. sierpnia 1422 szczegółowy program reformy kościelnej i że wykonaniem tego programu zajęły się właśnie te synody z r. 1423—1427. Jakkolwiek

rozbiór postanowień synodów owych znakomicie został przeprowadzony a konstrukcja pracy bardzo zręcznie obmyślana, to jednak nie można się w całości zgodzić na wywody autora. Przedewszystkiem bowiem zbadanie tych statutów wykazało, że na ogół wpływ kodyfikacji Trąby na nie był bardzo nie wielki. Stwierdza to zresztą sam autor w odniesieniu do synodu krakowskiego i postanowień płockich z r. 1423, tudzież synodu wrocławskiego z r. 1427. Co do tego ostatniego synodu dodam nadto, że postanowienie jego o spowiedzi art. 3 powołując się na statut prowincjonalny, które jak autor sam zauważył jest sprzeczne z kodyfikacją Trąby, opiera się widocznie na postanowieniu innego synodu prowincjonalnego, jak przypuszczam synodu łączyckiego z r. 1425. O synodzie wrocławskim z r. 1423 niewiadomo wogóle, czy na nim jakie statuty szczegółowe wydano, pozostają więc głównie statuty poznańskie Andrzeja Łaskarego, i na nich też przeważnie oparł autor swą tezę, ustalając datę ich na r. 1423. Niestety autor nie mógł korzystać z dwóch nowo odnalezionych pomników, gdyż one dotąd nie były ogłoszone a to z najdawniejszych diecezjalnych statutów gnieźnieńskich z czasu około r. 1408 i ze statutów z rękopisu Oss. 1627, które, jak przypuszczamy są statutami prowincjonalnymi lwowskimi. A to są obok statutów wrocławskich z r. 1402, główne źródła statutów poznańskich, wpływ zaś kodyfikacji Trąby, był minimalny. Te bowiem ich postanowienia, które są zgodne z tą kodyfikacją art. VII, XVIII i XXVII, polegają widocznie na statutach legata Filipa z Fermo z r. 1279 c. 9, 24 i 95 w praktyce bardzo używanych i nieraz przez nasze statuty prowincjonalne powoływanych a jedynie postanowienie art. II, dla którego innej analogii obok statutu Trąby nie można odnaleźć, może pochodzi z jakiegoś nieznanego dawniejszego źródła. Zestawienie więc statutów poznańskich ze źródłami, na których się opierają, każe się domyślać, że one nie powstały pod wpływem kodyfikacji Trąby i że prawdopodobnie są jej współczesne lub nawet wcześniejsze. W ogólności o toku rozwoju naszego ustawodawstwa synodalnego jak i o synodzie prowincjonalnym z r. 1422, zupełnie odmienne mam przekonanie. Zwracam przedewszystkiem uwagę na to, że najdonioślejsze prace ustawodawcze naszych synodów diecezjalnych właśnie kodyfikację Trąby wyprzedziły. Należą tu 3 statuty diecezjalne krakowskie z lat 1394, 1396 i 1408, płockie z r. 1398, wrocławskie z r. 1402, gnieźnieńskie z czasu około r. 1408, wrocławskie z r. 1410 i 1415, poznańskie z czasu około r. 1420 a z prowincji lwowskiej, przemyskiej z r. 1415. Do zestawienia partykularnego prawa kościelnego przyszło więc naprzód w kościele polskim w poszczególnych diecezjach i to dało powód do skodyfikowania prawa prowincjonalnego. Tok rozwoju więc jest odwrotny. Że kodyfikacja Trąby na późniejsze ustawodawstwo diecezjalne tu i ówdzie oddziaływała, jest zu-

pełnie naturalne, ale nie w tym stopniu, jak autor przypuszcza i nie przedstawia jakiegos szczegółowego programu, któryby dopiero na synodzie prowincjonalnym z r. 1422 miał być uchwalony. Co do tego synodu wreszcie, muszę zauważyć, że jeżeli się rzeczywiście odbył, co jest bardzo prawdopodobnem, to w pierwszym rzędzie zupełnie innemi sprawami zając się musiał. Obok spraw politycznych w stosunku do husytyzmu w Czechach i sprawy kontrybucji na potrzeby wojenne, stała tam na pierwszym planie porządku dziennego sprawa udziału episkopatu polskiego w soborze powszechnym zapowiedzianym na r. 1423 do Pawji. Musiano się tam nad tem i nad postulatami kościoła polskiego wyczerpująco zastanawiać i ułożyć instrukcję dla reprezentanta Polski, którym miał być biskup poznański Andrzej. A jeżeliby o wewnętrzne sprawy kościoła chodziło, trzeba się było zając akcją przeciw husytyzmowi tem bardziej, że Stolica apostolska w tym kierunku silnie napierała. Wreszcie sama także kodyfikacja Trąby mogła nastroczać wiele tematu do rozpraw. Trzeba było naprzód energicznie przeprowadzić jej publikację i wprowadzenie jej w życie w poszczególnych diecezjach, co się dotąd, jak świadczy synod wrocławski z r. 1423, nie wszędzie stało, a przytem po dwuletniem jej używaniu w praktyce mogły się wykazać jej niedostatki, którym trzeba było zaradzić. Mogła się więc już w tym kierunku toczyć dyskusja na synodzie w r. 1422, skoro synod prowincjonalny z r. 1425 rzeczywiście zmian pewnych w tej kodyfikacji dokonał. Prawem diecezjalnem z pewnością mało się tam zajmowano, bo nie było potrzeby, w jednym tylko kierunku, co autor bardzo trafnie podnosi, mogły się tam odezwać głosy, aby się starać o pouczenie kleru w dziedzinie liturgiczno-rytualnej. Było to sprawą tem bardziej piękną, gdyż husytyzm coraz natarczywiej począł się wciskać do Polski. Chodziło więc o ułożenie odpowiednich podręczników dla kleru i dla tego biskup krakowski Wojciech zamieścił taki podręcznik o szafowaniu sakramentów w owych statutach z r. 1423. Wiadomo, że niebawem powstał podobny obszerniejszy podręcznik Mikołaja z Błonia, a w rękopisie Oss. 1627, po zamieszczonych tam statutach prowincjonalnych lwowskich następuje również bezpośrednio traktat o sakramentach.

Lecz, aby można było taki pogląd, jak tu go sformułowałem, nakreślić trzeba było właśnie tego rodzaju badań, jakie autor w swej pracy przeprowadził, tudzież odkrycia nowych źródeł. Pozostanie to więc trwałą i niewątpliwą jego zasługą, że on pierwszy zajął się krytycznem omówieniem ustawodawstwa synodalnego w diecezjach naszych bezpośrednio po kodyfikacji Trąby i przez to dalsze badania w tym kierunku nie tylko znacznie ułatwił, lecz wogóle umożliwił.

Władysław Abraham.

Łempicki Stanisław Dr. Jan Zamojski jako reformator wyższego szkolnictwa w Polsce. I. Działalność na polu szkolnictwa państwowego. (Rozpr. Ak. Um. Wydziału filolog. S. III, T. XI, (og. zb. T. 56) str. 265 do 328. (Kraków 1917 i osobne odbicie Kraków 1918 8^o str. 2 nhl. 64).

Pomnikowe „Archiwum Jana Zamojskiego“ (t. I—III) dało badaczom naukowym silne podwaliny do wszechstronnego opracowania postaci kanclerza. Do prac na tej nowej podstawie opartych, należą studja na szerszą skalę podjęte przez Dra Stanisława Łempickiego, objęte zbiorowym tytułem o Zamojskim, jako reformatorze szkolnictwa i Zamojskim jako humaniście. Ze studjów tych mamy już wydrukowaną rzecz w nagłówku podaną. Omawia tu autor szczegółowo dwie znane, lecz dostatecznie nieopracowane w literaturze próby reformy najwyższej uczelni państwowej z r. 1573 i 1577. Ostatniej próbie reformy Jana Zamojskiego, by w Krakowie na wzór królewskiego Kollegium kameraceńskiego w Paryżu, założyć instytucję analogiczną, oraz związanemu z nią projektowi sprowadzenia uczonych humanistów z zagranicy, poświęca autor 6 rozdziałów, a więc większą część pracy. Skreśliwszy pogląd na stan Akademii w wieku XVI i próby reform przed Zamojskim, rozwija autor obraz usiłowań kanclerza i wyświeśla szczegółowo ich bezskuteczność. W przedstawieniu swem opiera się o cały dostępny mu materiał drukowany a częściowo i rękopiśmienny (R. VI i VII).

W przedstawieniu zagadnienia daje się odczuwać brak szerszego pogłębienia perspektywy politycznej, mimo iż autor posiadał wskaźnik w tym kierunku w postaci i działaniu Hozjusza, którego słusznie jako sprawcę obalenia usiłowań Zamojskiego wskazuje. Wobec tego wskaźnika powinien był autor inaczey ugrupować omawiane projekty i usiłowania: silnie oddzielić projekty państwowe (Zamojskiego) i kościelne Hozjusza i na zasadzie tego przeciwstawienia przeprowadzić całą grę dyplomatyczną między Zamojskim i Hozjuszem. W tym wypadku geneza upadku prób reform uwypukliłaby się silniej, niż to w omawianej książce występuje.

Przy takim przeciwstawieniu także współdział Reszki i Hozjusza w akcji sprowadzania uczonych (Rozdział V), gdzie chodzi przeważnie o teologów, możnaby inaczey oświecić: nie musi się on łączyć genetycznie z akcją Zamojskiego (milczenie w korespondencji tegoż o tych teologach jest poniekąd znamienne), bo fakt ten (przy niezachwianem legitymistycznie katolickiem stanowisku Hozjusza) miałby genezę raczej w uchwale synodu Gamrata z r. 1542, gdzie jest także mowa o powołaniu nauczycieli (str. 3 pracy). Można go uważać nawet za próbę sparaliżowania akcji Zamojskiego przez odpowiednie zabezpieczenie katolicyzmu przez teologów równie silnych, jak proponowani humaniści.

Rola Kościoła w unicestwieniu planów Zamojskiego, wy-

świetlona częściowo przez autora, pozwala też wprowadzić na arenę akcji postać ówczesnego nuncjusza papieskiego Wincen-
tego Laureo. Uzupełniając w tej mierze autora, nadmieniamy,
że tenże o tym projekcie Zamojskiego z r. 1577 wiedział już
w czasie redagowania listu zapraszającego uczonych zagranic-
znych (16. czerwca 1577). W szyfrowanej bowiem depeszy
(z 17. czerwca 1577 — Wierzbowski Laureo n. 156 p. 676) uprze-
dza już Rzym o tym znamienym fakcie, zaznaczając, „że cho-
dzi tu o sprowadzenie uczonych dla krakowskiego uniwersy-
tetu“. Wiadomość ta zatem pokrywałaby się z intencjami Ho-
zjusza i wiadomościami Reszki, a nie pokrywałaby się z planami
Zamojskiego. Natomiast — w późniejszej depeszy (z 12. lipca
1577, l. c. n. 159 p. 585, 586) donosi z Rzymu otwarcie już
o całym projekcie Zamojskiego organizacji świeckiego kolleg-
jum, o sprowadzaniu uczonych, o poselstwie Jana Grzymały
Zamojskiego, którego w tej sprawie rekomenduje kurji. Z przy-
toczonych depesz widać, że Rzym był już uprzedzony o pla-
nach króla i kanclerza. W tok spraw związanych ze sprawą
reformy Akademii krakowskiej w duchu kościoła był Lau-
reo również wtajemniczony: bierze on bowiem udział w syno-
dzie piotrkowskim w r. 1577 (Wierzbowski l. c. p. V wstępu),
który sprawą reformy również się zajmował) str. 15 pracy).
Wynikałoby zatem z powyższych danych, że Laureo, wiedząc
o tem wszystkiem pręcej niż Hozjusz i Myszkowski (autor
stwierdza str. 54 nota 2, że dowiedzieli się o tem stosunkowo pó-
żno), mógł już sam porobić kroki plan paraliżujące w Rzymie
i dlatego nie dziwnego, że Myszkowski pisze do Hozjusza: „fuit
enim de eo ex Urbe ad me scriptum“ (l. c. pracy autora). Wy-
mieniona depesza Laureo odeszła bowiem 7 dni przed listem
Batorego dnia 24. czerwca 1577 pisanego w tej sprawie do kar-
dynała Morone (l. c. pracy autora). W ten sposób obok Hozju-
sza, jako czynnik, który mógł się przyczynić do zniweczenia
zamysłów Zamojskiego (niedopuszczenia do zatwierdzenia przy-
wilejów nowego kollegjum) można poniekąd uważać i Win-
centego Laureo.

Obok Laureo można też wysunąć jako czynnik, który
przyczynił się do upadku projektu Zamojskiego pewne oko-
liczności, związane z poselstwem Jana Grzymały Zamojskiego,
który miał się wystarać o przywileje dla nowego uniwersytetu,
jak i sprowadzać uczonych.

Poselstwu temu powierzono także i inne cele: miało no-
tyfikować wybór króla Stefana (por. str. 29 nota 3), a zatem
było pierwszym wystąpieniem Batorego, jako króla polskiego
wobec kurji. Nie znam ówczesnej opinji papiestwa o tem kol-
legjum kameraceńskim paryskim, ale przepuszczam, że nie
musiała być ona dobrą: fakt obrania wzoru musiał się nie-
wątpliwie przyczynić do odmowy zatwierdzenia przywilejów,
opinja zaś o prawomyślności katolickich twórców musiała tu

być również argumentem poważnym. Batory i Zamojski występując z projektem, który sam przez się mógł wzbudzać wątpliwości, w chwili, kiedy jeszcze nowy król nie dał dowodów silnego katolickiego stanowiska, mogli obaj liczyć z góry na niepowodzenie. Mogła również wzbudzić nieufność w kurji sprawa inna, również z poselstwem Grzymały Zamojskiego związana, o której autor zaledwie napomyka (str. 54 nota 1) t. j. kwestja gromadzenia materiałów historycznych z archiwum watykańskiego, (Mon. Vaticana t. IV str. 6 nota 6). Daje on wskazówkę, że otoczenie Batorego nie uchodziło wcale za arcykatolickie. Materiał historyczny, który miał zebrać Jan Grzymała Zamojski, był przeznaczony dla Jana Michała Brutusa, historyka węgierskiego, który nawet za pracę dziejopisarską otrzymał stypendjum (Pawiński Źródła dziej. XI p. 195 u. 119) choć uchodził jawnie za heretyka (Mon. Vaticana IV, 23 nota 12). Można przypuszczać, że Jan Grzymała Zamojski, przyjeżdżający z taką propozycją do Rzymu, mógł obudzić obawy i co do reszty swych zadań, tembardziej, że król; od którego przyjeżdżał, zaprzysiągł był przeciw konfederację warszawską z r. 1573. Okoliczność ta da się już stwierdzić na podstawie materiałów, które nie mogły być autorowi w czasie pisania pracy dostępne t. j. na podstawie IV tomu Mon. Vaticana (akta nuncjatury Caligarego). Daje nam ien materiał pewnośc, że u schyłku nuncjatury Laureca, a wstępu Caligarego miano w Rzymie wyobrażenie przesadne o wzroście herezji w Polsce (M. Vatic. IV, p. 873 Autobiografia Caligarego). Upadek projektu, który właśnie w tym okresie przełomu nastąpił mógł być rezultatem nietylko działań Hozjusza i Laureca, lecz co więcej, następstwem dwuznacznej opinji o Stefanie Batorym w kurji.

Dotykając szerzej kwestji upadku projektu Zamojskiego i Batorego w sprawie stworzenia nowego kolegjum i naprowadzając powyższe okoliczności w rozwinięciu myśli przez autora rzuconych, musimy podkreślić z drugiej strony rzecz w pracy cenną: jest nią dokładne omówienie kwestji sprowadzenia uczonych zagranicznych; autor zebrał tu sumiennie materiał charakteryzujący postacie, które chciano dla Polski sprowadzić i gruntownie źródło niepowodzenia na tem polu wyświecić. Dzięki tym charakterystykom zyskujemy cenne dane do skreślenia psychiki Zamojskiego, jako humanisty, co leżało w głównem założeniu autora.

Kazimierz Sochaniewicz.

Siemieńska Halina. Itinerarjum Jana Zamojskiego w okresie wojen moskiewskich (1579—1582) na podstawie rachunków i korespondencji opracowane. (Książnica zamojska T. 9. Zamość, Zygmunt Pomorski i Ska). 8^o str. 15.

Itinerarja w nowej literaturze naukowej są zjawiskiem bardzo rzadkiem. Prace takie są nader żmudne a w rezultatach cza-

sem ubogie. Stąd każde studjum z tego zakresu należy powitać z należytem uznaniem, jako owoc równie jak bibliografja uciążliwej pracy. Wymienione w nagłówku itinerarjum Jana Zamojskiego¹⁾, obejmuje okres trzech wypraw Stefana Batorego na Moskwę: a więc Połock, Wieliz, Uświatę, Wielkie Łuki i Psków. Oparte zasadniczo na niewydanem rękopiśmiennem źródle z owych czasów t. j. rachunkach prywatnych Zamojskiego, przynosi szereg danych niezmiernie ciekawych zarówno dla biografa Zamojskiego jak i dla przebiegu ruchów armji polskiej. Do zestawienia odnośnych dat użyła autorka też źródeł drukowanych, a w szczególności wydanych dotychczas tomów „Archiwum Jana Zamojskiego (I—III)” oraz „Dziennika wyprawy Stefana Batorego pod Psków”, X. Jana Piotrowskiego (wyd. Czuczynskiego). Sposób opracowania materiału jest nader zwięzły i ścisły przy zastosowaniu wszelkich możliwych uproszczeń, przeciw czemu jednakże można ten podnieść zarzut, że o ile chodzi o dłuższe okresy pobytu w pewnej miejscowości, autorka podaje jedynie datę początkową i końcową, co jednak nie zawsze jest pewnem. W wypadkach takich należałoby obok ogólnego zaznaczenia podawać w przypisach daty samych dłuższych postojów w sposób szczegółowy. Byłoby to może obciążeniem studjum przypisami, jednakowoż nadawałoby lepszą kontrolę wewnętrzną podawanych dat końcowych. Co do szczegółów należałoby dodać, że w r. 1579, był Zamojski w Wilnie już 5. marca 1579. (Górski, Powiat mohylowski p. 252). Układ Itinerarjum za marzec — czerwca 1580 r. również da się uzupełnić 9. marca Knyszyn, 17. marca Gołuchów. 21. marca Knyszyn (Archiw. J. Z. II n. 371 p. 8.; n. 372 p. d.); 3. kwietnia Jarosławiec; 11. kwietnia Brańsk; 16. maja Knyszyn (Archiw. J. Zam. II, n. 370 nota 2. p. 8); 21. maja Knyszyn. (Archiw. J. Z. II, n. 376 p. 12); 5. czerwca Knyszyn; 6. czerwca Grodno. Pobyt w Jarosławcu a więc wokolicach własnego majątku wyjaśnia nam też charakter tej wiosennej podróży: przed wyprawą wojenną uregulował Zamojski sprawę założenia miasta Zamościa w akcie datowanym z Jarosławca 3. kwietnia oraz w przywileju wydanym przez Stefana Batorego we Wilnie 12. maja 1580 r. (Archiw. J. Z. II, n. 8. p. 396). Prawdopodobnym zatem był też w obrębie tego Itinerarjum i pobyt Zamojskiego we Wilnie 12. maja. Wyjazd z Witebska pod Wieliz nastąpił już 28. lipca 1580 r. (zob. l. c. II, n. 10. p. 403), jak autorka słusznie podaje, 29. września 1580 r., mamy jednak zanotowany wymarsz Zamojskiego pod Newel (l. c. II n. 11. p. 404 nota 2). Wprawdzie wiemy, że Zamojski dąży na Wieliz, lecz notatka ta wskazuje nam kierunek, którym do Wieliza podążał. Nieprawdopodobnem wydaje mi się zestawienie autorki, że 1. li-

¹⁾ Praca ta drukowana w r. 1912 w Przeglądzie historycznym (t. XV str. 119—126) i w Tece Zamojskiej R. III z. 1.) okazała się obecnie w wydaniu osobnem.

stopada 1580 r. był Zamojski pod Zawołoczem, a 2. listopada już w Połocku, skoro te dwie miejscowości leżą od siebie w odległości, która w linii powietrznej przenosi przeszło 100 km., teren zaś bagnisty i poprzecinany siecią wód, do tak szybkiej podróży nie nadaje się. Wyjazd z pod Zawołocza 1. listopada 1580 musiał nastąpić stanowczo wcześniej ze względu na to, że zdobycie jego przypada już na 23. października (l. c. II, p. 32. n. 399). Czy Zamojski istotnie cały styczeń i luty 1581 r. bezwzględnie bawił w Warszawie, miałbym pewne wątpliwości: są bowiem poszlaki, że 23. stycznia i 6. lutego mógł bawić w Grabowcu (l. c. II, n. 16. p. 408; II, nr. 17. p. 408). Z zestawienia autorki za kwiecień 1581 r. wynika, że Zamojski 4. kwietnia wyjechawszy z Krzeszowa pojechał w niewiadomym kierunku i niespodzianie 29. kwietnia 1581 r. znalazł się we Wieprzowie jeziorze; mamy tymczasem oczywiste dowody, że Zamojski w tym czasie bawił w Zamościu, tak, że itinerarium za kwiecień 1581 r. przedstawi się: 2. kwietnia Zamość, 4. kwietnia Krzeszów wyjazd, 12. kwietnia Zamość (?) (l. c. II n. 29. p. 413), 15. kwietnia Zamość (?) (l. c. II, u. 30. p. 414), 26. kwietnia Zamość (l. c. II, u. 414. p. 43), 29. kwietnia Wieprzowe Jezioro wyjazd, 30. kwietnia Zamość (l. c. II, u. 415. p. 43). Pobyt w Zamościu mógł trwać nieprzerwanie przypuszczalnie od 30. kwietnia do 7. maja 1581 r. (l. c. II, n. 416 p. 44), co jest tem prawdopodobniejsze, że ówczesny pobyt Zamojskiego w Zamościu łączy się ściśle z pracami około budowy i organizacji nowego Zamościa. (ustanowienie wójta Archiwum II, u. 31. p. 414). Nie możemy się zgodzić z autorką na interpretację marszruty Zamojskiego w pierwszych dniach lipca 1581 r., Rękopis bowiem; z którego korzystała wyraźnie zaznacza, że 1. lipca był we Wilnie, 5. lipca w Postawach, 10. lipca w Dziśnie. Tymczasem autorka opierając się na relacji ks. Piotrowskiego, przyjmuje pobyt 1. lipca w Wilnie, a 3. lipca w Dziśnie, czyli, że Zamojski przebył przeszło 200 km. w linii powietrznej. Jest to nieprawdopodobnem, ze względu na teren poprzecinany zrębami, bagnami i jeziorami, jak i na sposób podróży ówczesnych, które musiały się odbywać z odpowiednim taforem. Podane przez nas uwagi i uzupełnienia ograniczone do r. 1580 i 1581 nie wyczerpują jeszcze w całej rozciągłości — zagadnień związanych z itinerarium Zamojskiego z owych lat. Wskażemy tu na źródła rękopiśmienne przez autorkę nie wyzyskane t. j. na metrykę koronną, zwłaszcza księgi kanclerskie Jana Zamojskiego (ks. 129, 120, 121, 123, 124, 126, 129), następnie na księgi assessorskie (ks. 30), oraz na materiały zawarte we współczesnych diariuszach sejmowych, które dadzą zapewne szereg szczegółów do Itinerarium. Zamykając nasze uwagi, podkreślić musimy wartość pracy, która przynosi nie tylko znakomity substrat do oceny i chronologii dzieła o wojnie moskiewskiej Heidensteina, lecz także szereg kryterjów no-

wych do biografji Zamojskiego. Z omyłek drukarskich zauważyłem pod r. 1581 na końcu wydrukowane 1. grudnia, zamiast 31. grudnia t. r. jak zresztą cytata autorki wskazuje.

Kazimierz Sochaniewicz.

Rygiel Stefan dr. *Puteanus und die Polen.* Verlag H. Lonys, Berlin 1913, str. 78.

Rozprawa doktorska p. Rygla, opracowana w seminarjum berlińskim prof. Brücknera, zasługuje na uwagę przede wszystkim dla tego, że po raz pierwszy w naszej literaturze historycznej porusza interesujące zagadnienie wpływu akademji lowańskiej na kulturę polską. Autor zwrócił swą uwagę na Lowanjum z powodu postaci Krzysztofa Opalińskiego, którego Satyrom poświęcił rozprawę, zamieszczoną w „Eos”. Śledząc studja młodzieńcze Opalińskiego, natrafił na kilkuletni pobyt jego wraz z bratem Łukaszem, w uniwersytecie lowańskim, a przy tej sposobności zajął się bliżej studjami młodzieży polskiej w Lowanjum w wieku XVII i stosunkiem jej do wybitniejszych profesorów tamtejszej katolickiej akademji.

Na pierwszy plan wysunął się główny jej filar, Erycius Puteanus, najgłośniejszy humanista belgijski swej epoki, spadkobierca katedry, sławy i kierunku Lipsiusa. W założonem przez się seminarjum na zamku lowańskim pod nazwą „Palaestra Bonae Mentis” oraz w prywatnym pensjonacie kształcił on długi szereg magnackich i szlacheckich synów z Polski, od roku 1610 aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1646. Na podstawie listów do swych wychowanków, które Puteanus za życia jeszcze ogłosił w obfitych zbiorach swej epistolografji oraz jako dedykacje w różnych swych książeczkach, zebrał p. Rygiel znaczną, bo około 40 nazwisk liczącą listę polskich uczniów Puteana, usiłując nadto wyświełlić bliżej ich studja w Lowanjum oraz późniejsze koleje. W tej liście spotykamy synów najwybitniejszych rodów polskich: Jan Żółkiewski syn hetmana, Jerzy Ossoliński, kilku Sapiehów, Daniłowiczów, Kalinowskich, Tęczyńskich i t. d. Spis ten można znacznie rozszerzyć — o kilkadziesiąt nazwisk — uwzględniając niedostępną p. Ryglowi rękopiśmienną korespondencję Polaków z Puteanem, metrykę lowańską, przechowaną w archiwum państwowem w Brukseli, oraz drukowane w XVII wieku dzieła profesorów lowańskich, zwłaszcza Mikołaja Vernulaeusa „Academia Lovaniensis” (1627 i drugie wydanie z r. 1667). Z tych źródeł okazuje się, że w tymże okresie kształcili się w Lowanjum także Ostrogscy, Radziwiłłowie, Kostkowie, Leśniowolski, Konopaccy, Sieniawscy, Jakób i Jan Sobiescy (synowie Marka, ojciec i stryj króla Jana), Tarło, Myszkowscy, Grodziński, Firlej, Czarnkowski, Weiherowie, Koryciński, Jordan, Potocki, Gembicki i szereg innych. W Lowanjum także studjowali młodzi wojewodzie ruscy Lubomirscy, Aleksander, Michał i Jerzy Sebastian, późniejszy rokoszanin. Wiktor

Czermak w swej rozprawie o młodości Lubomirskiego („Kwart. hist. 1894), wyzyskuje listy wojewody do synów, nie odgadł, gdzie się kształcili, i mylnie przypuszczał, iż w Kolonji przebywali, gdy oni tymczasem od początku 1631 do kwietnia 1633 spędzali na studjach w Lowanjum a potem przelotnie studjowali w Lejdzie wpisani tamże na uniwersytet w dniu 4. kwietnia 1633, aby już w czerwcu 1633 wraz z całym dworem wybrać się do Włoch.

Z osobistości znanych w naszej literaturze studjowali w Lowanjum oprócz Ossolińskiego, obaj bracia Opalińscy, drukarz krakowski Andrzej Piotrkowczyk, historyk Stanisław Kobierzycki i pokazany nam bliżej przez Wł. Łozińskiego, pisarz lisowczyków, Aleksander Łahodowski — on to się kryje właśnie pod nierozpoznanemi przez p. Rygla rzekomo dwiema osobistościami Ladowskim i Jahodowskim; dySSERTacja jego lowańska „De universa Republica“ (1621), którą jeszcze w XVIII wieku posiadała paryska biblioteka królewska, dziś niestety zaginęła.

Krzysztof i Łukasz Opalińscy wpisali się w metrykę lowańską w dniu 3. grudnia 1626; ponieważ p. Rygiel otrzymał błędny odpis instrukcji Łukasza z archiwum brukselskiego (str. 50), przytaczam ją niniejszem dosłownie: „Illustris D. Lucas de Bnin Opalensky palatinides Pausnaniensis pro quo impubere praestitit juramentum Rndus et Gen. D. Paullus Rolynski“. Przypuszczając, że studja lowańskie Opalińskich trwały prawie cztery lata i że wykłady Puteana wywarły znaczny wpływ na późniejszą twórczość literacką obydwu braci, śledzi p. Rygiel dokładnie wykłady te w latach 1626—1630 i wyciąga stąd szereg wniosków. Potrzebna tu jest większa ostrożność: pobyt Opalińskich w Lowanjum nie trwał bowiem ponad lat dwa: już 7. marca 1629 wpisali się obydwaj w rubryce uniwersyteckiej w Orleanie, niedługo potem znów bawili w Strasburgu. Niema też żadnego świadectwa ich stosunków z Puteanem, owszem dedykacje Vernulaeusa dowodzą, że to on właśnie był ich nauczycielem, a nie Puteanus. Wobec tego zbyt ryzykowne jest twierdzenie, jakoby kierunek literacki Puteana zaciążył nad późniejszą twórczością obydwóch Opalińskich tembardziej, że ani rozbiór Satyr Krzysztofa (gruntownie dokonany przez p. Rygla w „Eos“) ani uwagi o pismach Łukasza w obecnej rozprawie przekonywającego w tym kierunku dowodu nie przynoszą.

Stanisław Kol.

Merczyng Henryk: Druga w Polsce egzekucja literacka. Przegląd historyczny XVII (1913 zes. II, str. 67 do 74.

Opracował autor rzecz wcale ciekawą, godną szerszego omówienia. Poruszył ją już przedtem ubocznie Al. Kraushar, (Drobiazgi hist. t. I, Kraków 1891, str. 45—62), zresztą nie jest ona bliżej znana, a to po części dla tego, że nie ma dotąd swego tła,

swoich ram w odnośnej gałęzi historjografji, po części znów dla tego, że ani źródło, o które się rozchodzi, ani autor jego przekładu nie są dotąd nikomu bliżej znane. Tem tłem, na którym mogliby wystąpić jako pewien współczynnik historyczny, będą kiedyś dzieje cenzury pism w Polsce. Dopóki to tło nie będzie gotowe, sprawa przekładu „Heraklita” będzie zawsze ciekawym, egzotycznym epizodem, ale nie będzie mogła wystąpić jako fakt o pewnym znaczeniu naukowem. Dobrze to, że epizod budzi zainteresowanie, wszakże nie mniej potrzeba, aby był przedstawiony wiernie, prawdziwie, a to tem więcej, że sprawa Bolestraszyckiego potrąca o szereg zagadnień tkwiących głęboko w ustroju duchowym społeczeństwa z doby t. zw. reakcji katolicyzmu, chodzi w niej mianowicie — jak zresztą w całym zagadnieniu cenzury pism — o pewien horyzont czy raczej pewne punkta orientacyjne uświadomionej opinii publicznej, sumienia ogółu wobec różnych przeżywanych poglądów, prądów, uczuć własnych lub wciskających się od zewnątrz. Chyba nic tak nie charakteryzuje człowieka jak jego osobisty czyn lub sąd o czemś; w cenzurze, owej starodawnej kulturze „*morum disciplinae Romanae*” odzywa się „*vox populi*”... i w tem jej waga dla historii.

Bolestraszycki ¹⁾ został skazany na instancję biskupa przemyskiego Achacego Grochowskiego za przetłumaczenie traktatu kalwińskiego na ciężkie kary. Ale nie tylko w tem leży jądro rzeczy; proces Bolestraszyckiego z upartym przeciwnikiem zdradza zresztą wiele znamion osobistych uraz, czy namiętności. Daleko ważniejszą jego stroną jest fakt, że Trybunał koronny, a raczej, t. zw. „*iudicium compositum*” trybunałowe, skazawszy Bolestraszyckiego, wydał oprócz wyroku zgola nieprawnie t. zw. appendix, dodatek, wykraczający daleko poza prywatne termina sporu a wkraczający w dziedzinę prawodawstwa. Mianowicie zakazano w nim czytania Heraklita pod karą infamji na szlachtę a gardła i konfiskaty majątku na plebejów. Ten dodatek, najjaskrawiej łamiący dyssydentom konfederację warszawską z r. 1573 (którą oni sobie pospolicie pojmowali jako zarękę wolności nabożeństwa nie tylko w dobrach prywatnych i miastach królewskich, w zborach, ale także i w pismach ²⁾

¹⁾ Nie wdając się w rodowodowe szczegóły o Bolestraszyckich, którzy pochodzą z Irządz w woj. krakowskim a osiedlili się stamtąd na Rusi, pod Przemyślem, zaznaczamy mimochodem, że autor przekładu „Heraklita” nigdy inaczej nie podpisuje się na swych listach, jak Samuel „Swatopelk” Bolestraszycki z Irządz, a nie Światopelk, coby było z ruska.

²⁾ Ponieważ rzecz ta dotąd nieopracowana, a dość szeroka „powołamy się w tej ocenie choćby bodaj na polemikę Moskorzewskiego ze Skargą, mianowicie na „Wtóre zawstyżenie” 1608 r. i na „Zniesienie wtórego zawstyżenia” z r. 1610; tu poglądy na sprawę cenzury względnie wolności pism występują dość wyraźnie; zob. Ossoliński I, 251;

a także wdzierający się w kompetencję prawodawczą sejmu walnego, wywołał nawet wśród katolickiej szlachty i panów wiele niezadowolenia, narzekań i usiłowań zmierzających mimo całą czujność sejmików nad nietykalnością Trybunału i jego wyroków, do obalenia tego i t. p. wyroków drogą sejmowej konstytucji. Tu tedy protestanci, broniąc wolności nabożeństwa w pismach i drukach, musieli stanąć do walki z najpopularniejszą ostoją wolności szlacheckich i katolicki obóz zwyciężył, bo wolność nabożeństwa nielicznej garści nie była w stanie obalić powagi polskiego tego parlamentum“. Co więcej, od sprawy Bolestraszyckiego i jej podobnych zamieniła się poprostu cała dotychczasowa bezpłodna walka o konfederację warszawską na walkę z Trybunałem koronnym i o ten Trybunał; jej owocem było jaśniejsze określenie samego tekstu konfederacji warszawskiej w bezkrólewiu 1632 r. i następnych¹⁾, przyczyniła się ona także znakomicie do powstania słynnej obrony Trybunału ze strony, wytrawnego instygatora kor. żarliwego katolika i orędownika wszelkich wolności szlacheckich, Andrzeja Lisieckiego autora traktatu „Trybunał kor. siedmią splendorów ozdobiony“ i t. d.

Sprawa Bolestraszyckiego jest kwestją poważną wymagającą głębszego wyjaśnienia. W ocenie naszej sprostujemy tylko dla użytku bibliografii niektóre błędy popełnione przez autora, a przytem wyjaśnimy przyczyny, dla których on je popełnił.

Autor, nie zapoznał się, jak wspomnieliśmy, ze stanem dotychczasowym wiadomości w poruszonej kwestji. W danym razie byłby mógł np. ustrzec się od popełnienia błędów Kraushara, sam zaś, także dzięki Krausharowi, nie byłby popełnił nowych, własnych. Przedewszystkiem jednak rażącym jest fakt, że autor pisząc o dziele Piotra Moulina²⁾ i przekładzie Bolestraszyckiego, nie zapoznał się choć pobieżnie z treścią omawianego oryginału i ani nawet tytułu odnośnego dzieła krytycznie nie ujął. Autor wprawdzie przyznaje, że podać treści omawianej książki nie może, gdyż oryginał francuski nie był mu dostępny, nie będąc jednak panem treści, nie powinien był pisać na podstawie zgola niekrytycznie przyjętego tytułu, że w dziele, którego losy w Polsce chce opowiedzieć, „sama

obacz też Łukaszewicza: *Dzieje kość. w. helw. na Litwie* I, 169—180, Ossoliński I, 280—293, Kraushar: *Drobiazgi* I, 59—60.

¹⁾ Vol. leg. (wyd. Ohryzki) III, 346—6, IV, 75, 484.

²⁾ Pierre du Moulin *1569 †1658 słynął swego czasu jako „*acutissimus et eruditissimus theologus*“ kalwiński; był naprzód profesorem akademji w Leodjum, następnie kaznodzieją i pastorem w Paryżu, wreszcie profesorem akademji w Sedanie, skąd zachowały się ślady jego stosunków z Polską. Jako autor bardzo wielu pism krytycznych i traktatów polemicznych zażywał najwyższej powagi w całym świecie protestanckim na Zachodzie. Wszystkie pisma Maulina jako wybitnego autora kacerskiego weszły śladem ustaw indeksowych soboru tryd. na Indeks książek zabronionych przez Rzym.

treść nie przedstawiała nic nadzwyczajnego". Mówić wogóle o treści jakiegokolwiek dzieła na podstawie samego tytułu — o ile to jest możliwe — jest rzeczą niebezpieczną, a coś dopiero wyrokować o treści dzieła znanego tylko z fałszywego tytułu! Nie zaznajomiwszy się wreszcie z oryginałem francuskim Moulina, nie powinien był twierdzić, że to był „oczywiście ulubiony przez ówczesnych protestantów temat o nieprawem, ich zdaniem, przywłaszczeniu sobie przez papieży tytułu namiestników Chrystusowych". Albowiem zgoła czemś innem jest traktat Moulina „Nouveauté du papisme, opposee à l'antiquité du vray Christianisme", wydany na prośbę króla Jakóba przeciw kard. du Perron w r. 1627, a zupełnie czem innem odmienny traktat tegoż Moulina, „Héraclite, ou de la vanité et la misère de la vie humaine" ¹⁾, który to właśnie traktat został przełożony przez Bolestraszyckiego i ogłoszony drukiem najprawdopodobniej w r. 1624, bodaj czy nie w Krakowie, stąd się w licznych egzemplarzach rozszedł, a potem z powodu prześladowań autora i książki zupełnie u nas zaginął ²⁾. Wogóle to qui pro quo nieszczone powtarza się u autora nie jeden raz w poruszanej kwestji. Można tu było co najwyżej przypuścić: kto wie, czy i tego traktatu (Nouveauté) Moulina Bolestraszycki nie przełożył, ale dowodu żadnego na to nie ma i powinno było już raz na podstawie znanej autorowi korespondencji Bolestraszyckiego ³⁾ pozostać rzetelnym faktem, że Bolestraszycki miał wytoczoną sprawę o „Heraklita", nie o „Nouveauté". Nie znając tedy w oryginale ani „Heraklita" ani „Nouveauté" Piotra Maulina, pisze autor, jakoby Bolestraszycki jakimś (podstępnym?) sposobem miał nadać przekładowi obraźliwej książki antypapieskiej „nader niewinnie" brzmiący tytuł: „Heraklit, albo o próżności świata", tytuł bowiem przekładu był zupełnie poprawnie oddany według oryginału fran-

¹⁾ 1 i 2 wydania nie posiada Bibl. Nat. w Paryżu; wiadomo, że „Heraklit" ukazał się w r. 1609 (u Aymona), że już w r. 1610 pojawiło się trzecie wydanie, poczem wyszło jeszcze wiele przedruków w Genewie (Piotr. Aubert); l. c.

²⁾ Właśnie w r. 1624 ukazało się świeże wydanie genewskie a także królewna Anna, której przekład polski był dedykowany, zmarła w r. 1624, nie mógł więc „Heraklit" ukazać się później. Gdzie się ukazał, niewiadomo, możliwe że w Krakowie, gdzie zresztą w latach 20-tych (era repressji cenzuralnych bpa krak. Marcina Szyszkowskiego) istniała podobno jedyna drukarnia na całą Rptę. — Przekład „Heraklita" był w Polsce łepiony przez kler, wszakże idąc np. śladami Moulina, bodaj czy nie znaleźlibyśmy jakiego egzemplarza we Francji lub wogóle na Zachodzie protestanckim. — Bolestraszycki odegrał po swoim procesie lubelskim z r. 1627 bardzo podejrzaną rolę jako agent ks. Krzysztofa Radziwiłła na dworze Bethlena Gabora w Siedmiogrodzie, możeby i tam za „Heraklitem" szukać należało.

³⁾ Arch. Ordyn. X. X. Radziwiłłów w Nieświeżu, fasc. 432, l. 1626 1633; list do ks. Krzysztofa Radziwiłła z d. 20. lutego 1626 r. z Bolestraszyce.

cuskiego, a już treść, jaką autor, gorliwy w godzeniu dwóch odmiennych traktatów, chce nadać tekstowi przekładu, jest, jak już wspomnieliśmy, zgoła mylna. Boć treścią Heraklita nie jest temat prymatu i „nadzwyczaj ostra polemika ze Stolicą papieską“, ale jest to szereg bardzo ciekawych i charakterystycznych powszechnie w w. XVII pochłanianych¹⁾, całkiem prostych ale nie naiwnych, owszem, jakimś pobożnym sarkazmem napojonych „meditations“ religijno moralnych na temat marności życia ludzkiego, urządzeń i spraw świata, i kościoła katolickiego, jego dogmatów, hierachji, ceremonji i t. p. Autor mianowicie, wzięwszy za motto słowa Ekklezjasty: „Marność nad marnościami“... pisał ten traktat w tym celu, aby wykazać opłakany los, niedolę i śmieszną głupotę świata, zaszczerpić w duszy wiernych wzgardę ku niemu a uczynić w nich miejsce dla bojaźni i miłości Bożej²⁾. Książka ta, jak wywodził Bolestraszycki przed Trybunałem w swojej obronie, „każdej rzeczy na świecie, by też naświętobliwszej ukazuje marność, aby się prawda Boża na swym placu została, że omnia vanitas“...³⁾.

Moulin, teolog-polemista, erudyta, także wiedzą ludzką sceptycznie gardził (przekładając nad wszystko bojaźń Bożą); nie możemy mieć pretensji do autora z tego powodu, że nie zwrócił uwagi na dalekie konsekwencje poglądów „Heraklita“, szerzącą się do tego z Genewy... w każdym jednak razie należałoby podkreślić niezwykłość pojawienia się „Heraklita“ w Polsce. „Heraklit“, jak się o tem mógł autor przekonać z listu Bolestraszyckiego do ks. Krzysztofa Radziwiłła, to przecież „w naszym języku kurs niepospolity“, Moulin — to „człowiek wielkiej inwencji“, „Heraklita“ tłómaczył Bolestraszycki „za prośbą i affectacją wielu“ był więc, jak widać, oryginał francuski w Polsce wśród szlachty rozpowszechniony, znany, a przynajmniej w pewnych kołach, zapewne kalwińskich, wzbudził niemałe zainteresowanie. — Kiedy mowa o „Heraklicie“, to winniśmy jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że w dedykacji przekładu ofiarowanego przez Bolestraszyckiego siostrze Zygmunta III, królownie Annie, owej „zabitej heretyczce“ z Brodnicy, nie kryje się bynajmniej jakaś analogja odnośnie do kalwińskiej siostry króla Henryka IV, Katarzyny de Burbon (której Moulin rzekomo miał być dedykować swego Heraklita), ale do innej znakomitości z obozu hugenockiego, mianowicie do księżniczki, naówczas panny Anne'ę Rohan, która była jak gdyby

¹⁾ por. wyżej; na język niemiecki tłómaczony był „Heraklit“ w jednym tylko dziesiątku XVII w. trzykrotnie (Strassburg 1627), dwukrotnie był tłómaczony na język angielski.

²⁾ por. wstęp do „Heraklita“ według wyd. gen. z r. 1624, (egzemplarz Bibl. Nationale w Paryżu).

³⁾ por. „Koncept“ sprawy Bolestraszyckiego przed Tryb. lubelskim, Ms. Bibl. Un. Jag. Nr. 166, p. 312—317.

współtwórczynią i mecenasowską nakładczynią „Heraklita”. Dziw, że autor, znalazłszy odnośny list Bolestraszyckiego ⁴⁾, wbrew słowom jego tekstu, popełnia błąd.

Ponieważ autor nie poznał szkicu Kraushara, twierdzi więc nie dość ściśle, że zewnętrzna strona procesu o dzieło, którą jemu udało się wyjaśnić, była do tej pory w szczegółach „zupełnie niejasna”; że ją zaś sam zaciemnił, zamiast wyjaśnić, okaże się niżej.

Jedną z przyczyn naszego nieporozumienia w sprawie procesu o „Heraklita” jest częste zaniedbywanie należytego pouczenia czytelnika o pochodzeniu i brzmieniu źródeł i to źródeł rękopiśmiennych, w tym wypadku o wypisach z ksiąg wyroków Trybunału koronnego. Kto miał sposobność choć raz wglądać w olbrzymie fascykły bezcennych aktów Trybunału kor. w b. Archiwum Głównem w Warszawie, ten wie, że zdobycie samej orjentacji w nich, np. wyłowienie imion stron, jest obecnie jeszcze zawsze mozolną

Od autora więc, który z tak przepastnej a bogatej krainy powraca, wymaga się tem pewniejszych drogowskazów, im trudniejszą była wyprawa i im cięższą jest kontrola dla drugich.

Autora dziwi okoliczność, że postępowanie sądowe zaczęło się dopiero w 3 lata po (?) jej wydrukowaniu, chcąc tedy wyjaśnić, jaką drogą i dlaczego Trybunały koronne (piotrkowski i lubelski) wystąpiły przeciw książce, taką „szczegółową” znajduje odpowiedź.

W księgach wyroków Trybunału lubelskiego z l. 1627—28 znajdujemy „dziwnie zatytułowaną” oblatę wyroku Trybunału piotrkowskiego z dnia 10. marca 1627 r., jest to mianowicie „Oblata infamiae super Slesinski ratione litterarum ac si de inferno scriptarum obtentae”; nosi ona datę dnia 28. maja 1627 r. ¹⁾. Sprawa obyczajowa niezmiernie ciekawa, „chodzi w niej o stosunki z piekłem” woła ucieszony autor i powiada dość bałamutnie to, co tu starać się będziemy powtórzyć nieco poprawniej.

Tomasz, Wojciech i Jan Dybowscy, synowie Mateusza, dziedzica na Dybówce, pozwali dnia 28. kwietnia 1625 r. już po raz wtóry nijakiego Jakóba Śleszyńskiego, dziedzica Sokolnik (nie Golebnik) koło Masłowic do sądu ziemskiego łęczyckiego o to, że przy sposobności sporu o grunt, o szkody sąsiedzkie w łąkach, zasiewach, wysłał był do Wojciecha Dybowskiego własnoręcznie podpisany list upominający a zarazem inne jakieś pismo, jakoby przywilej z pieczęcią rzekomo przez Mateusza Dybowskiego, ojca oskarżyciela, za sprawą principis infernalis uzyskany a dobrą sławę i imię oskarżyciela wywracający. Ten ostatni list sporządził Śleszyński zmieniwszy podpis, przydawszy bezherbową, podwójną pieczęć ze smoły a nastę-

⁴⁾ Arch. Główne, Wyroki lub. ks. Nr. 210, str. 1201—02 sq.

pnie przybił go na drzwiach mieszkaniowych w domu plebańskim ks. Warszuckiego w Modlnej w tym celu, aby to pismo do jego wiadomości doszło i by je potem pleban publicznie z ambony odczytał.

Z mocy przeszła sprawa na Trybunał piotrkowski. Tu oskarżyciele rozszerzyli swą skargę prywatną podniósłszy, że Śleszyński nie tylko fałszywym listem z piekła ale także innem pismem bluźnierczem (*liber famosus, blasphemus*), wysłaniem do wymienionego księdza, religii katolickiej (Trójcy św.) i prawom ludzkim ubliżył. Trybunał zarządził śledztwo a Śleszyński ściągnął na siebie w kontumacji karę infamji i proskrypcji z ziem Rpliej, zaś co do paszkwilu orzeciono: *quoniam ex eodem iudicio manifeste constat, quod idem citatus hunc librum famosum et blasphemum manu sua propria una cum litteris ac si in inferno scriptis et per eum fabricatis scripserit et olim plebano... primo litteras infernales et post eundem librum blasphemum ipsimet tradidit illiusque famosi libri ac litterarum ac si de inferno autor est et reus*... sąd, uznając Śleszyńskiego za bluźnierczego potwarcę i fałszerza (*blasphemus calumniator et falsator*) karę infamji uzyskaną przez wymienionych oskarżycieli zatwierdził, książkę zaś i list piekielny, według zwyczaju, spalić publicznie, przy odgłosie dzwonu, na miejscu stracenia urzędowi miejskiemu w Piotrkowie polecił.

Teraz autor usiłuje wykazać, że to, co zdecydował Trybunał piotrkowski, odnosi się do „Heraklita”... Milczenie źródła o drugiej podobnej egzekucji w tym samym roku w Piotrkowie („Heraklit” został spalony w Lublinie w r. 1627), obłata piotrkowska 21. maja schodząca się (?) z datą wyroku lubelskiego 28. maja (którego w aktach trybunalskich według autora niema), nareszcie i to, że wyrok lubelski był tegoż brzmienia co i piotrkowski (?), te wszystkie zgola mylne przesłanki, składają autora do twierdzenia: to musiała być jedna i ta sama książka. I na podstawie zupełnie niewłaściwego rozwiązania dat obu wyroków oraz ułożsamienia ich treści wywodzi autor: ponieważ pod datą wyroku z dnia 28. maja nie znajdujemy żadnego dekretu na Bolestraszyckiego a tylko obłatę piotrkowską, zaś w r. 1649 zniósł Rp. na sejmie wszystkie rygory na Bolestraszyckiego osobiście z wyroku lubelskiego wynikające¹⁾, wobec tego albo sam Bolestraszycki, albo jego przyjaciele postarali się o usunięcie z ksiąg trybunalskich hańbiącego wyroku, strona zaś przeciwna, chcąc przynajmniej zachować ślad potępienia książki, skoro nie można było potępić jej tłómacza, wpisała obłatę wyroku piotrkowskiego na Śleszyńskiego, ponieważ tego wyroku sejm nie zniósł. Dzięki temu fanatyzmowi religijnemu zachował się ślad początku całej sprawy o Moulina, gdyż nie ulega najmniejszej wątpli-

¹⁾ Vol. leg. IV, 124.

wości (!?), że Śleszyński proboszczowi w Modlnie, właśnie tłumaczenie Bolestraszyckiego posłał i tą drogą (!) prześladowanie książki wywołał.

„Dlaczegoż jednak“ — pyta autor, „sprawa książki już osądzonej i spalonej dnia 10. marca 1627 w Piotrkowie znalazła się powtórnie na wokandzie w Lublinie?“ — „i ta rzecz przedstawia się nam zupełnie jasno“ — mówi autor. Ponieważ Trybunał piotrkowski spalił książkę i obłożył infamją jej właściciela, rzecz więc naturalna, że kler zwrócił się następnie (!) przeciw tłumaczowi. Ponieważ autor, Francuz du Moulin, był zbyt odległym i zasłoniętym edyktem nentejskim, zwrócono się przeciw Polakowi. Więc wystąpił w Lublinie biskup przemyski Grochowski, w którego diecezji mieszkał Bolestraszycki i wtedy Trybunał lubelski skazał Bolestraszyckiego jeszcze surowiej: na grzywny i 6 miesięcy więzy a francuski oryginał (!) na spalenie. Dodaje autor, że w wyroku lubelskim jest mowa tylko o oryginale francuskim, co ma dowodzić, że wyrok piotrkowski odnosi się do tej samej książki, że więc spalenie polskiego tekstu wobec dokonania już tego w Piotrkowie było powtórnie zbyteczne... lecz co zdradza zarazem, że autor z tym rzekomo wyjętym z ksiąg trybunałskich wyrokiem musi być dokładnie obeznany...

Otóż ta cała budowa musi runąć, bo się opiera na fałszywych przesłankach.. Już to samo, że autor co do istnienia i dat wyroków nie jest dość pewnym — skoro raz mówi, że się one schodzą, to znów zaraz potem, że pod datą wyroku z dnia 28. maja nie znajdujemy żadnego dekretu na Bolestraszyckiego, okazuje chwiejność podstaw konstrukcji. Autor jednak sam się zdradza: bo chyba popełnia błąd zapomnienia czy zatajenia przed samym sobą i czytelnikiem aktu, który mu był z jednej strony niewygodnym do konstrukcji, do udowodnienia, że w wyroku piotrkowskim jest mowa o Heraklicie, z drugiej zaś strony sam on tego „nieistniejącego“, „wyjętego z aktów“ wyroku używa a raczej nawet nadużywa „poprawiając“ go — również dla poparcia swojej konstrukcji. Słowem: gdzie akt autorowi sprzyja, tam „on jest“, gdzie nie, — tam go „nie ma“...

Autor twierdzi, że wyrok na Bolestraszyckiego usunięto? ależ owszem, jest on cały w 204 księdze wyroków lubelskich w Archiwum głównem, czytał go przecież autor podobno — skoro pisze, że jest z piotrkowskim identyczny, że w nim mowa tylko o oryginale „Heraklita“ i t. p. Czy on jest identyczny? Jako żywo nie! ze sprawą Śleszyńskiego nie ma on najmniejszej wspólności — a więc z tego ma wynikać wniosek — że go nie ma?

Nie możemy pojąć, jak można było utożsamiać obydwa wyroki, stawiać proces o jakiś błąd, zuchwały, własnoręczny, pisany paszkwil Śleszyńskiego, sądzony razem z owym „listem piekielnym“ po prostu jako pisma fałszywe ze statutu „de falsatore“ (zmyślacz dokumentów, cyrografów, listów) na równi

z tą „świątobliwą“, „pożyteczną“ pracą drukowaną kalwińskiego teologa i polskiego tłumacza. Coby począł autor, gdyby miał przed sobą ów paszkwil Śleszyńskiego i ten „w naszym języku niepospolity diskurs“, czy może także zechciałby je utożsamić, albo powiedzieć: „nie! niema Heraklita, np. wytepliono go, ale w paszkwilu Śleszyńskiego udało się nam odkryć tekst Heraklita!“... Taksamo i to, że w wyroku lubelskim jest mowa o oryginale francuskim a nie o przekładzie, jest zgoła niepojętem dla nas przeinaczaniem faktów, wywołanem najprawdopodobniej i oczywiście tą intencją, aby najprostszym sposobem ratować błędne przesłanki fatalnej konstrukcji. Tu już pióro odmawia posłuszeństwa, odsyłamy czytelnika do obu tekstów¹⁾.

Znamy jedną z przyczyn nieporozumienia. Gdyby był autor spokojniej zabrał się do pracy, dokładniej przestudjował np. wyrok lubelski, a choćby tylko datę listu Bolestraszyckiego 20. lutego 1626, dokładniej rozważył, byłby nie zapomniął, że biskup Grochowski, jak pisze tłumacz Heraklita, „jeszcze nie wyjechawszy na to biskupstwo przywitał mnie takim o to pozwem“, wytoczywszy już w r. 1625 w ziemstwie przemyskiem skargę, która dopiero w apelacji przeszła ztąd na Trybunał lubelski²⁾. Mając te dane, nie byłby może autor wpadł w zasadniczy błąd swej konstrukcji: jakoby Śleszyński był niejako odkrywcą winy Bolestraszyckiego, jakoby kler wskutek pierwszej sprawy Bolestraszyckiego prześladował.

O tem, jakie koleje przechodził wyrok wydany na Bolestraszyckiego, jak się opinia publiczna w Polsce na tę sprawę zapatrywała, jak np. przyszła na sejmie z r. 1627 do skutku ze wszech miar ciekawa, całkiem „niema“ konstytucja „o dekretach trybunalskich“³⁾, co ona w sobie faktycznie mieściła, a co na zewnątrz mówiła, o tem wszystkiem autor albo zupełnie mylnie jest poinformowany, albo zgoła niezgodnie z faktycznym stanem rzeczy powtarza wersje poprzedników, np. jakoby sejm z r. 1627 miał znieść, skasować wyroki trybunalskie a także wyrok na Bolestraszyckiego. Lecz są to sprawy, któreby wymagały osobnej pracy, nie czynimy też autorowi z tych powodów żadnego zarzutu.

„Drogo zapłacił tłumacz za fantazję szlachecką Śleszyńskiego, posyłającego pracę paryskiego pastora, proboszczowi w Modlnie pod Zgierzem. Lecz dzięki Radziwiłłowi cenzura książek nie została wprowadzona w Rptej, stało się to dopiero później“... Pierwszemu zdaniu uczyniliśmy zadość wyżej, co do drugiego należy zaznaczyć, że głowa kalwinów litewskich, het-

¹⁾ Tekst wyroku (oblaty) piotrkowskiego por. wyżej I. c.; wyrok lubelski jest (poza Arch. Głównem, wyr. lub. ks. Nr. 204) także dodany — ale bardzo lichy przepisany — do „Konceptu“, j. w.

²⁾ Arch. bernardyńskie we Lwowie, Castr. Praem. Ind. Rel. 345, p. 201—2.

³⁾ Vol. leg. III, 263 § 13.

man polny lit. ks. Krzysztof Radziwiłł (także zupełnie niepotrzebnie tak wychwalany przez autora) na sejmie jesiennym 1627 r., tak ważnym dla dyssydentów polskich, jak rzadko który z tych, gdzie się rozchodziło o wolność nabożeństwa, wcale nie był a więc i za protestantami tam nie przemawiał.

To, że autor pierwszy zwrócił uwagę na cenną korespondencję Bolestraszyckiego z ks. Krzysztofem Radziwiłłem, jest bezsprzecznie jego wyłączną, rzetelną i piękną zasługą.

Dr. Jarosław Wit Opatrny.

Gawroński Rawita Fr. Książę kozacki (zarys monograficzny) 1640—1679. Nakładem Ostoji, Spółki wydawniczej, Poznań 1919. Str. 171; 8^o.

Tak szczupła jest literatura nasza o Kozaczyźnie i Rusi po czasach Bohdana Chmielnickiego, że wszelkie przyczynki przyjmować należy z podwójną wdzięcznością. P. Franciszek Gawroński-Rawita, główny i prawie jedyny po śmierci Jabłonowskiego, Korzona i Kubali pracownik na tej niwie, daje nam tym razem jakby kontynuację studjum o „Poselstwie Bienawskiego”, przyczynek poważny, bo ogarniający cały żywot Jerzego Chmielnickiego, co trzykrotnie hetmanił Kozakom w latach 1657—8, 1660—2, i 1677—8. Co do tytułu: „Książę kozacki” (zamiast którego na białej karcie tytułowej figuruje „Ostatni Chmielnicznko”) ma chyba pewne zastrzeżenie. Dr. Antoni J., który pierwszy pisał u nas o Juryszcze, nazwał go „księciem Sarmacji”. (Opow. historyczne, Lwów 1875). Kostomarov w „Ruinie” twierdzi, że J. tytułował się kniaź małorossyjskij; sam p. Gawroński-Rawita stwierdza, że sułtan zrobił Chmielnicznkę „księciem Ukrainy” albo „księciem Sarmacji”. Skoro zaś tak, to wyraz „kozacki” na okładce jest zwykłym określeniem, a nie należy do żadnej tytułatury; wobec tego należało, zdaje się, napisać kozacki książę (z cudzysłowem lub bez cudzysłowu). Źródła, z których autor korzystał są naogół te same, które miał i spisał Kostomarov (Sobranije soczinienij, Petersburg 1905, t. XV, str. 5—7); nowość stanowią analekta z nieocenionego kodeksu Czartoryskich 402 i z innego rękopisu tejże biblioteki — 2105. O ogólnej budowie książki dają wyobrażenie tytuły rozdziałów: I, Juryszek hetmanem kozackim, obejmuje lata 1657—1659 wraz z „Wyhowszczyzną”; II Kampanja Czudnowska 1660. III Juryszek ponownie zręka się buławy — 1661 do 1662; IV Chmielnicki czerńcem — 1663—4; V Śród zawieruchy domowej 1667—70; VI Próby zdobycia Ukrainy 1676—8; VII „Książę kozacki”, obejmuje resztę żywota Jerzego. Najobszerniej, i zdaniem naszym, najumiejtniej przedstawia autor okres od upadku ugody hadziackiej do drugiej rezygnacji Chmielnickiego, w szczególności ocenę „statji” tego ostatniego z Moskwą i artykułów czudnowskich uważamy za zupełnie trafną. Tak samo piszemy się bez zastrzeżeń na ogólną charakterystykę

głównego bohatera (jeżeli go tak można nazwać). Natomiast przydałoby się głębsze i ściślejsze ujęcie przyczyn nietrwałości rządów Chmielniczenki, i szczególniejsze przedstawienie stosunków na Rusi od początku rządu Tetery do zdrady Doroszenki. Jeśli chodzi o owe przyczyny, historyk nasz gotów się oświadczyć znanymi „przestroгами” Andrzeja Połockiego, oboźnego koronnego (1659), gdzie stan sprawy polskiej na Ukrainie jak i stan samego ludu ruskiego odmalowany jest wprost bezna-dziejnie. Ale Połocki nie jest tu dla nas najwyższą instancją. Na stronie 48 czytamy: „łatwiej było o dobre rady, niż o dobre wykonanie ich. Może w tej samej chwili, kiedy je spisywał obo-żny, Juraś Chmielnicki składał przysięgę wierności w Pereja-sławiu” i t. d. Otóż cały ten ustęp przeskoczył tu najwidoczniej ze strony 35, gdzie mowa o przestroгах Połockiego. „Ale tam autor pisał, że rady lekarza bywały niekiedy gorsze od cho-roby”, i pisał słusznie, bo oboźny umiał radzić tylko, aby kilka fur kozaków wywieść do Krymu i część kraju zamienić w pu-stynię. Sąd o tem należałoby ustalić. A dośroć do prawdy i do racjonalnej oceny można tylko drogą ścierania się poglądów a nie drogą wymijania swych poprzedników lub przeciwników. Pan R. G. utrzymuje tylko słaby kontakt z Kostomarowem, ale i to dopiero pod koniec książki, gdzie mowa o wojnie mos-kiewsko-tureckiej; z Sołowjewa trochę czerpie, innych pisarzy rosyjskich nie dostrzega. A przecież sam ten Kostomarow, dzie-jopis tendencyjny, ale uczony i utalentowany, znawca czasów hetmaństwa Wyhowskiego, Jerzego Chmielnickiego, Tetery, Bruchowieckiego i następców, zasługiwał na bliższą znajomość. Albo on pisał prawdę, w takim razie należała mu się wzmianka, jako poprzednikowi, albo nieprawdę, wtedy go trzeba było sprostować. Również nie styka się p. R. G. z młodszymi histo-rykami ukraińskimi — z takim W. Herasymczukiem, Koreń-cem (Koreneć). Stadnykiem, z którymi przecież liczyć się trzeba: albo oni mieli rację, albo jej nie mieli, więc albo ich należało cytować albo zwalczać. Tembardziej razi zupełne pominięcie publikacji W. Lipińskiego: *Z dziejów Ukrainy* (Kijów 1912); ona jest tendencyjna, chwilami aż chorobliwie nienawistna, ale wydawca-autor okazał się pisarzem zręcznym, utalentowanym, czytany, i próbował nam włożyć na skórę na każdym kroku; zwłaszcza należało zająć stanowisko wobec niewyświechtanej — a przez Lipińskiego tendencyjnie traktowanej str. 614 — kwestji powrotu szlachty do dóbr ukraińskich po ugodzie hadziackiej.

Albo na przykład twierdzenie Lipińskiego, że to Polacy i Mo-skwa dla poniżenia wodzów kozackich używali ich imion w zdro-bniałej, pogardliwej postaci, jest zdaje się mylne: więc pisząc raz po raz Juryszko, Juraś, Chmielniczenko, powinien był bio-graf specjalista dać na ten zarzut odpowiedź.

Coprawda, p. R. G. stosuje dumne *guarda e passa* nie-tylko do cudzoziemców: on ani z powodu Czudnowa, ani z po-

wodu kampanji 1663—4 r. ani pisząc o dalszych powikłaniach nigdy nie wspomina o Korzonie. Stąd powstała poniekąd, i nie została usuniętą wątpliwość co do daty śmierci Jerzego. Okładka z zupełną pewnością siebie podaje rok 1679; tekst jednak opatruje obie daty — przyjscia na świat (1640) i śmierci Chmielnickiego znakami zapytania. Wiemy zaś ze „Starożytności polskich“ Ambr. Grabowskiego, t. II, str. 528, że jeszcze w październiku 1681 r. widziano Jerzego jadącego do Stambułu pod eskortą 50 Turków (por. Kostomarov XV, 328). A Korzon „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“ II 497, pisze kategorycznie: „w 1681 r. za zdrerstwo i okrucieństwo aresztowany przez baszę, został odesłany do Konstantynopola; wrócił jeszcze w 1685 r., lecz za nową zbrodnię sądem trzech baszów w Kamieńcu skazany na śmierć, został uduszony sznurem przy moście na Dunaju“. Zadaniem biografa specjalisty było te wątpliwości rozświecić. Cóż kiedy pan R. G. oddawna głosi wstręt do „pstrokatych ogonków“, t. j. do przytaczania literatury. Książka o „księciu kozackim“ ucierpiała dużo skutkiem inwazji czeskiej: druga część rękopisu razem z korektą zginęła, stąd mnóstwo erratów. Nie wszystkie błędy jednak autor zdołał poprawić. Pakty andruszowskie zostały zawarte w styczniu, nie w czerwcu r. 1667 (107); na str. 131, w. 17, czytać należy Gordona zam. Gedeona. Z zestawienia str. 127 i 133 nie widać jasno, czy Selim Girej został zdetronizowany po pierwszej czy też po drugiej wyprawie na Czehryń (1677 czy 1678). Na str. 142 ods. czytaj garnców zam. grzenów. Obliczenie podpisów piśmiennych i niepiśmiennych kozaków pod aktem czudnowskim w tekście (61) nie zgadza się z załącznikiem (157). Wyrażenie: osada, osadzał, (oblężenie, oblęgał) ożenił swoją córkę (109), o ile wiemy, nie zyskały jeszcze u nas prawa obywatelstwa.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Pan R. G. żegna wywiezionego do Carogrodu Chmielnickiego takim wybuchem temperamentu: „...zagrzebało się w ponurej baszcie stambulskiego więzienia imię straszne, za którym wlekła (!) się cień śmierci, bury gryzący dym pożarów rozsnuwał się za niem długim ogonem. Strumienie krwi kołem otaczały to imię, a zdala od pól i lasów, od wsi i miast, na jeden dźwięk tego imienia budziły się straszne echa jęków, skarg, przekleństw. Złowrogie imię w dziejach ludzkości, koło którego tworzyły się skoszlawione pojęcia moralne, atmosfera zarazy, poruszana tylko dzikim poświstem zemsty, złośliwości i przesiąknięta zapachem krwi. Swawolę bezbrzezną i samowolę — nazywano tu wolnością, prawo i porządek krzywdą, karę — niesprawiedliwością“. Ładnie wystylizowane, ale czy dobrze, przemyślane? Według naszego głębokiego przekonania historyk polski powinien się trzy razy namyślić, zanim pójdzie za złym przykładem Czarnieckiego i pocźnie wyrzucać z grobu kości Bohdana.

Wł. Konopczyński.

Prochaska Antoni Dr.: Lwów a szlachta. Biblioteka Lwowska. Nr. 24—25, str. 92. Nakładem Towarzystwa Miłośników przeszłości Lwowa. Lwów 1919, str. 92. — Pan Podkomorzy lwowski" Gazeta Lwowska Nr. 281 i n.

W czasach króla Jagiełły przyjaźnią zaszczycała szlachta mieszczaństwo lwowskie. Dostojny monarcha wydał przywilej w r. 1388, w którym przyrzekał i ślubował, „że chcąc zachować ziemie w jedności, nigdy ani Lwowa ani obwodu jego żadnemu księciu i wogóle nikomu nie da ani nie odstąpi, lecz je dla siebie, dla swej małżonki, swoich dzieci tudzież Korony Królestwa Polskiego dzierżyć, mieć będzie i mieć chce na stałe i na wieki". Rok 1464. połączył szlachtę z mieszczaństwem braterską unją, skierowaną przeciw uciskowi za strony starostów lwowskich Odrowążów. Szlachta zobowiązała się tym aktem zachować Lwów przy dawnych przywilejach oraz go bronić w chwili niebezpieczeństwa. Znaczenie grodu, które wzrosło niepomiernie, upada w XVI wieku a to skutkiem walk wewnętrznych między patrycjatem a ubogiem mieszczaństwem, a nadto i szlachta krzywo zaczęła się patrzeć na coraz zwiększający się dobrobyt miasta, gdy sama ubożała. Wielcy hetmanowie Tarnowski, Żółkiewski, Żamojski poważali Lwów i przy każdej sposobności to okazywali. Burze wojenne budzą na nowo coraz bardziej rosnącą życzliwość szlachty dla Lwowa, a lata 1648 i 1655 stwierdziły dowodnie, że bohaterski Lwów jest niezdobyta twierdzą Polski. Tak jak dziś krzyżem „Virtuti Militari“, tak ongiś w r. 1658 zostało miasto na Sejmie za wierność i obronę wiary i Ojczyzny odznaczone nobilitacją, a że słusznie to się stało stwierdziło ono znowu dzielną obroną w r. 1672 przeciw nawale tureckiej.

Straszne oblężenia i okupy zniszczyły jednak miasto tak w fortyfikacjach, jak materialnie. Szlachta całem sercem chce ratować miasto, bo zrozumiwała, że od dzielności jego zależy i jej los. Nadaremnie jednak wołała... a rok 1704 na zawsze zniszczył obronność twierdzy. Następnie wojska rosyjskie, zarazy i pożary doprowadziły Lwów do zupełnej ruiny. To stwierdzić należy, że tak jak dziś, tak przed latami do ostatniej chwili przynależności do Polski, miasto wterne było Ojczyźnie. Ta polskość tak się wzrosła w pokolenia, że nie nie pomógł później sztuczny pokost rządu zaborczego; z chwilą powstania Polski — miasto natychmiast ujawniło bohaterski, polski Czyn roku 1918.

Z tych życzliwych miastu kół szlacheckich pochodził w XVII w. podkomorzy lwowski Wojciech Miaskowski (Miaskowski, jak się na elekcji Władysława IV podpisał), poseł na sejm, światły działacz polityczny i mądry dyplomata o czystym charakterze, spełniający swoje sędziowskie obowiązki ściśle i punktualnie. Zrazu jako dworzanin królewski brał udział w 1610 r. w wojnie moskiewskiej. W r. 1612 odnosi od króla

instrukcje hetmanowi Żółkiewskiemu i staroście felińskiemu Stefanowi Potockiemu w sprawach mołdawskich, celem poparcia Mohylów przeciw Tomży, zausznikowi tureckiemu. Wynikiem poselstwa tego była wojna Mohylów z Tomżą; wywołała ona też zatarg z Turcją, którego epizodami były: Cecora i Chocim. W r. 1627 nabył Miaskowski pod Tarnopolem dobra Czeraniów (Czerleniów), Smykowce, Kujdańce, Rusianówkę i Słupki. W roku 1632. podpisuje elekcję jako stolnik i strukczaszy królewski. W r. 1637 król przeznaczył go na posła do Murada IV z poleceniem potwierdzenia pokoju; legację tę odbył Miaskowski w r. 1640. W drodze dowiedział się o śmierci Murada, miejsce jego zajął Ibrahim. Z nim zręczny poseł umiał sobie poradzić, zyskując znaczne korzyści dla Polski w układach przymierza. W tym roku otrzymał od króla za „znaczne zasługi“ dobra Łosiacz z przysiółkami Dawidowice, Słoboda Dawidowska, Błażejówka obok Kamieńca, gdzie posiadał też własny dworek. Dnia 14. czerwca 1648 r. brał udział w zjeździe lwowskim, na którym uchwalono obronę kraju i popis szlachty pod Lwowem.

Sprawę żądań Chmielnickiego, po strasznem zniszczeniu Polski i oblężeniu Lwowa w r. 1648, oddał król Jan Kazimierz osobnej komisji, w skład której wchodził także Miaskowski. Komisarze podążyli także do Perejasławia, gdzie ich przyjął Chmielnicki. Przechował się diariusz tego poselstwa pióra Miaskowskiego, który z wielkim talentem pisarskim, choć po prostu ale wiernie opisuje postać prostackiego wodza „samodzierzcy ruskiego“, wiecznie pijanego i pieniacego się jadem i złością na Polaków, natomiast pełnego przyjaźni dla pobratymczej ordy tatarskiej. Za tysiąc złotych i sześć koni otrzymał Chmielnicki od pseudo-patriarchy jerozolimskiego tytuł księcia Rusi, rozgrzeszenie od wszystkich przeszłych i przyszłych grzechów, ślub z nieobecną żoną Czaplickiego i błogosławieństwo na wojnę z Polakami, których kazał mordować w Kijowie. „Trudno było co z bestją nierozumną mówić“ pisze poseł w swoim diariuszu, to też zgodzono się na nową komisję, aby móc się wydobyć z rąk tyrana, grożącego, że czerń wybije wszystkich posłów. Wyprosilili posłowie zręcznem ale stanowczem postępowaniem stu jeńców, którzy z poselstwem wrócili do kraju, innych jeńców czerń obnażała, biła i topiła.

Ostatni raz spotykamy nazwisko Miaskowskiego w r. 1650, w którym to roku występuje jako deputat w Rawie.

Wojciecha Miaskowskiego królowie poważali, powierzając mu najtrudniejsze sprawy prawne do załatwienia, cenili go hetmani, mieszczaństwo lwowskie czcią otaczało sprawiedliwego podkomorzego — tylko nie miał on powodzenia wśród braci — szlachty, jako wierny do zgonu stronnik królów.

Prace powyższe Dra Prochaski powstały z luźnych szczegółów, rozrzuconych po księgach archiwalnych, za którymi

faktami trzeba latami szukać i stopy ksiąg wertować, składać historyczne całości i portrety dawnych ludzi. Wielka to zasługa.

Stanisław Rachwał.

Karolinska Förbundets Arsbok, 1915. Lund 1916. Berlingska Boktryckeriet. Str. 312 in 8^o.

Z obfitej treści rocznika zwracamy uwagę na te przyczynki, które mają znaczenie dla dziejów Polski: Gunnar Carlquist kreśli sylwetkę Jozyasza Cederhjelm (1673—1729), niegdyś urzędnika kancelarii Karola XII, a po powrocie z niewoli rosyjskiej — jednego z głównych filarów partji rosyjsko-holsztyńskiej w Szwecji; dalej podaje autor wiadomości o papierach Cederhjelm w stokholmskiem Riksarkivet, w Bibl. Królewskiej tamże, oraz w finlandzkim archiwum państwowem w Helsingforsie. Że są tu rzeczy wartościowe dla historyka czasów Augusta II, łatwo zgadnąć. Dość na dowód przytoczyć, że w liście niejakiego M. Lagerströma z r. 1707 jest opisany projekt zamachu augustowskiego na Stanisława z ubiegłego roku („att enlevera kung Stanislaus död eller levande“); upalrzony wykonawca baron de Bauvernois ostrzegł przed niebezpieczeństwem Katarzynę Leszczyńską. W spisie listów pisanych do Cederhjelm, przechowywanych w Helingsforsie, zwracają na siebie uwagę tacy koncypienti, jak Horn (25 listów), B. Sapieha (1707—2 l.). Jakób Sobieski (pseudonim: Creon, 1701—7, 34 listy), Wachschrager poseł w Warszawie 1703—7, — 49 listów. Dołączone dokumenty: apologia C. z r. 1727, fragment jego dziennika, oraz list do niejakiego Gyldenstolpe'a z r. 1703, rzucają sporo ciekawego światła na rozwój spraw polskich w początkach Wojny Północnej. — Relacja o Polsce z lutego lub marca r. 1703, ogłoszona p. Svena Turberga (127—177) pochodzi z pod pióra jakiegoś Francuza, a zawiera wiadomości osobiste o całym ówczesnym polskim senacie, ministrach i urzędnikach. Najwięcej autor ma do powiedzenia o różnych małkontentach zbliżonych do Francji, jako to o Radziejewskim, Sapiebach, K. Bielińskich, charakterystyki niezbyt ciekawe w porównaniu z innymi memorjałami tego typu. Dr. Herlitz podaje parę dokumentów dotyczących akcji Patkula przeciw Karolowi XII, z r. 1704 (plan strategiczny). — Najciekawszy jest artykuł Nilsa Ahnlunda z Upsali p. t. Sveriges sista fredmad Polen; mowa tutaj o „przywróceniu przyjaźni“ po Wojnie Północnej w r. 1732 i o rokowaniach, które je poprzedziły. Pracowaliśmy nad tym przedmiotem jednocześnie prawie z p. Ahnlundem i drukując w Przeglądzie Dyplomatycznym r. 1920, z 7—8, studjum p. t. „Dwie próby pacyfikacji między Polską a Szwecją po Wojnie Północnej“, mieliśmy sposobność powołać się na młodego szwedzkiego historyka. Praca jego, oparta na materiale trochę jednostronnym, jest zresztą ciekawa i sumienna. Autor pobieżnie omawia wypadki związane z misją generała Trentvettera do

Dreżna i Warszawy (1719—21) zato zwraca uwagę na niejedyn moment prowadzący do zbliżenia między tą misją a poselstwem Zülicha w r. 1729. Zbliżenie to postępuje naprzód w związku z takim wypadkiem, jak pokój nystadzki, sprawa toruńska, starania Leszczyńskiego o odzyskanie dóbr i praw w Polsce, małżeństwo Marji Leszczyńskiej, alians hannowerski. Według p. A. „na wiosnę r. 1725, przez chwilę wojna między Polską a Prusami (z powodu Turunia) wydawała się nieuniknioną, kiedy August uznał za właściwe ustąpić (282)“. O ile wiadomo, żadnych ustępstw w sprawie toruńskiej nie było, a rozprężenie nastąpiło skutkiem śmierci Piotra W. Mylnie jest twierdzenie autora, jakoby Trentvetter przybył do Warszawy dopiero po zerwanym burzliwym sejmie 1720 r.: przybył on raz przed sejmem 30. grudnia 1719 — 23. lutego 1720 r., potem podczas jesienno-sejmu t. r. Autor nieźle orjentuje się w powikłanych stosunkach warszawskich 1732 r., trafnie komentuje politykę Teodora Potockiego, lecz nie dość stanowczo zaznacza rolę, jaką przy „przywróceniu przyjaźni“ odegrała familja.

Wł Konopczyński.

Konopczyński Władysław: *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*. Kraków, Akademia Umiejętności, 1917, 8^o, str. X i 432.

Głośnem zawsze jeszcze echem odbija się wyrok potępienia, jaki przeciw Radzie Nieustającej ferował Sejm Czteroletni. Mało kto ze współczesnych, jak Staszic, i z potomnych, jak Kalinka, odmienne wypowiedział zdanie. Czasby zbadać dzieje kilkunastoletnie „pierwszej u nas nowożytnej po europejsku urządzonej administracji naczelnej“. Jej więc powstaniu poświęcił prof. K. obszerne studia w archiwach i bibliotekach za granicą i w kraju, których owocem tom niniejszy oraz XII Archiwum Komisji Historycznej p. t. „Materiały do dziejów genezy Rady Nieustającej“.

W przeglądzie urządzeń kolegjalnych w Europie i ustaw krajowych punktem salientis są uwagi o przywileju mielnickim z 25. października 1501 (str. 46—51). Podczas gdy Bobrzyński mniemał, że Aleksander zobowiązał się „we wszystkich sprawach prywatnych i publicznych“ iść za zdaniem senatu, prof. K. udowadnia, że jedynie w procesach (actionibus) przed tem forum, król winien był poddać się werdyktowi rad, bo inaczej narażał się na opór i wypowiedzenie mu posłuszeństwa, jak w razie targnięcia się na dobro i prawa Rzpltej. Senat pozostał nadal tem, czem był w wieku XV, z dodatkiem pewnej dozy władzy prawodawczej. Był „stanem“ w sejmie, główną składową częścią sądów relacyjnych oraz sejmowych, nakoniecz wierną radą królewską i podczas sejmu i między sejmami a to albo dla pilnowania legalności rządu królewskiego z ramienia sejmu niby wydział stanowy, rezydenci ad latus, albo

dla pomocy w rozwiązaniu kwestji najogólniejszej polityki, nie objętej przepisami prawa, jako ogół biskupów wojewodów i kasztelanów in corpore z dodatkiem ministrów. Za Sobieskiego i Augusta II, tworzyło się planowe senatus consilium przez dopuszczenie do rady przybocznej oprócz rezydentów innych senatorów. Za Augusta III, te „senatorskie rady“ nabrały charakteru ceremonialnego i stały się dekoracją do upiększenia uchwał zawczasu ułożonych przez rządzącą grupę osób. Od początku XVIII w. zaczęło coraz głośniej wołać tak o kontrolę nad tą dworską samowolą, jak o prawdziwy rząd między sejmami. Nie bez wpływu były urzędnienia saskie (Rada Tajna, Gabinet, Kollegja). Przeciw planom Flemminga zaprowadzenia w Polsce rządów monarchicznych, przeciw jego Radzie Stałej w wyborze króla a rozstrzygającej ostatecznie o wszystkich najważniejszych sprawach, wysuwa Stanisław Dunin Karwicki projekt stałego rządu republikańskiego. Uzdrowiony sejm miał objąć pełnię władzy, dzieląc się dla jej wykonywania na trzy izby (spraw wewnętrznych, polityki zagranicznej wraz z sądownictwem sejmowym i dla spraw skarbowych).

Flemming stał się nauczycielem Czartoryskich, Karwicki oddziałł na Konarskiego, a tymczasem plan naprawy rządu w duchu nowożytnym ujął Leszczyński w „Głosie Wolnym“. Doradzał utworzyć cztery Rady ministerjalne (sprawiedliwości, wojskowości, skarbowości i policji czyli porządku wewnętrznego) czynne i na sejmie i między sejmami. Do nich senatorów (z wyboru po województwach) naznaczyłby król, a posłów marszałek poselski. Cztery izby łączyłyby się w sejm dla powzięcia decyzji prawodawczej a po sejmie połowa ich członków miała w województwach formować Consilia Palatinalia a druga połowa zostawać w stolicy jako Consilium Ministeriale. Jeden ze współpracowników dzieła Leszczyńskiego kanclerz Załuski był znowuż ogniwem w łańcuchu rozwojowym idei Rady Nieustającej. Zapoznał się on także z instytucjami saskimi i potężnie wspierał Czartoryskich w okresie ich pierwszej walki o naprawę Rzpltej. Na sejmie grodzieńskim 1744 r. zalecał utworzenie komisji skarbu, przemysłu, handlu, komunikacji, a może nawet i robót publicznych i spraw wewnętrznych.

W tym czasie także wróg Czartoryskich Antoni Potocki, wojewoda bełzki, rzuca jako hasło agitacyjne myśl dopuszczenia mieszczan do sejmku i sejmików w charakterze współrządnego stanu z nieograniczonem, stanowczem prawem głosu, oraz pomysł „rady przytomnej na wszelkie potrzeby i przypadki“ między sejmami. Tenże Potocki niszczył po kolei wszystkie sejmy od 1744 do 1752 roku, ale idea przebudowy coraz gdzieś błyskawicą znaczyła drogę postępu. Wśród wniosków na sejm r. 1746 podani „Deputaci z senatu i stanu rycerskiego ad latus regium, ad materias status et belli cum conclusiva

decisione..." i „Ministerjum podskarbstwa koronnego“. W dwa lata potem ziemia ciechanowska kładła w instrukcje poselskie, aby Rzpłta w gwałtownych potrzebach mogła mieć zawsze zapobiegliwe rady, aby rezydenci pod nieobecność króla zasiadali przy prymasie. A zwłaszcza republikanci domagali się w r. 1749 rozszerzenia atrybucji rezydentów, którychby miał król mianować nawet w razie niedojścia sejmu i którzyby towarzyszyli mu i zagranicą. Od r. 1740 dawano inicjatywę do licznych komisji doraźnych o składzie senatorsko-szlacheckim z figurą „sądowniczą“ stanowienia uchwał. W r. 1752 kanclerze przemawiali za utworzeniem stałej rady dla spraw handlowych. Lecz odtąd żaden sejm za Augusta III nie obradował w następstwie dewastacyjnej polityki Potockich. Tylko w r. 1760 z racji sejmu warszawskiego Jan Aloy, rezydent kurlandzki, wystąpił w obozie dworskim z pomysłem Rady Nieustającej o charakterze wybitnie dygnitarskim, która by rozstrzygała o wszystkich sprawach Rzpłtej. — Nakoniec wszystkie te plany skupione i przetworzone zostały w głowie Konarskiego, który wypracował obok programu reformy parlamentarnej zarys t. zw. Rady Rezydentów. Złożona z 45 członków (prymasa, po 4 senatorów i 8 szlachty z każdej prowincji i 8 ministrów) obejmowały zaraz po zamknięciu sejmu w 4 departamentach, „sprawiedliwości, policji albo porządku generalnego, skarbu i wojny“ całokształt spraw z wyjątkiem dziedziny prawodawczej i podatkowej, a król byłby obowiązany iść za większością. Odpowiedzialna przed „sejmem gotowym“ czynną miała być nieustannie nawet podczas sejmu, nieobecności króla i bezkrólewia, rozłaczając swą władzę wykonawczą na Koronę i Litwę. Byłby to jedyny centralny organ kolegialny w państwie po zwinięciu Senatus consilia. Praktyka miała jeszcze zwrócić uwagę na wiele zagadnień przez Konarskiego nierozwiązanych, ale z chwilą ogłoszenia czwartego tomu jego dzieła idea Rady jest już dojrzałą, a idzie już tylko o wprowadzenie jej w życie.

„Najpierwszą, czujną od dawna za cały naród Radą Nieustającą, z pewnością nie wolną od partyjnych uniesień, ale jedyną, zdolną do konsekwentnej obrony polskiej racji stanu“ — byli Czartoryscy. Z czasem rządy osobiste wypadło zastąpić przez instytucje i program ich rozwinął na sejmie konwokacyjnym Andrzej Zamojski. Wkrótce obok „czterech wielkich jurydykcyj“ powstały mniejsze komisje administracyjne; trzeba było jeszcze złączyć władze koronne z litewskimi i zjednoczyć wydziały na całość. Pierwsze z tych zagadnień było przedmiotem rozważań, a Tomasz Dłuski według wskazówek królewskich opracował projekt „Ucalenia unii W. Ks. Litewskiego z Koroną Polską“; drugie znalazło częściowe rozwiązanie w Radzie gabinetowej, która prowadziła ogólną politykę i miała wpływ dzięki powadze zasiadających w niej osób, chociaż oczywiście nie mogła wkraczać (jak i sam król) ani w dziedzinę

sejmu ani senatu ani którejkolwiek jurydyceji. Tu planowano reformy aż do klęski na sejmie Czaplica 1766 i Sejmie Delegacyjnego 1767—8. Następnie wznowiono wprowadzić posiedzenia ale Rada straciła powagę w zmienionym składzie, aż upadła za Konfederacją barską.

Od początku panowania Stanisława Augusta, Rada Senatu weszła na nowe koleje, podniesiono jej znaczenie przez zapewnienie jej posiedzeniom tajności, ale nie rozszerzano zakresu działania w nadziei uzdrowienia sejmu.

W Petersburgu odrzucono wszelką reformę sejmów, więc kiedy myślano przeciw zezwolić na jakicś wzmocnienie wojska i rządu polskiego, to wysłano do Warszawy i Berlina powiernik Panina Saldern dla utworzenia t. zw. systemu północnego, mówił z Czartoryskimi i Stanisławem Augustem o Radzie Nieustającej i starał się o niej przekonać nieufnego Fryderyka. W czasie wyborów na sejm r. 1766, rozszedła się pogłoska o planach przeprowadzenia następstwa tronu w rodzinie Poniatowskich i powołania do życia Rady Nieustającej z ogromnemi pełnomocnictwami. Powtarzanie się nazwy świadczy o istnieniu jednego ciągłego wątku myśli reformatorskiej. Lecz z obaleniem rządów Czartoryskich inicjatywa przeszła w inne ręce.

Z końcem lipca 1767 Repnin donosił o zabiegach przeciwników króla, aby związać go przez ustawiczną Radę Stanu. Radomianie chcieli zaraz założyć w Warszawie Conseil Permanent, jako komitet tymczasowy dla porozumienia się z Moskwą. Wtedy Aloy powtórny zredagował projekt niezmiernie ograniczający króla stosownie do zmienionych warunków. Ale nowa ta władza musiałaby wchłonąć także czynność ministrów. Więc skoro tylko okazało się niemożliwem całą nasycić zemstą i zgnieść Stanisława Augusta, malkotenci zwrócili się przeciw pomysłom Rady. Bo na tem tle zaczyna się wylaniać dworski plan reformy rządowej, dla którego zostaje zjednany Repnin. Obudziło to czujność potęg ościennych. Sasów udało się zneutralizować, ale „zabrał głos czynnik najfatalniejszy w dziejach polskiego odrodzenia — rząd pruski“. On to przez Radomian i wpływy w Petersburgu unicestwił ogólną reformę administracyjną, do której Repnin chciał pomóc Poniatowskiemu. W połowie stycznia pułkownik Igelström przywiózł instrukcję przekreślającą plan Rady Nieustającej.

Tyle było korzyści, że idea jednej naczelnej instytucji rządzącej rozpowszechniła się w kraju, przestała razić nowością i zaczęli nią się zajmować w okresie międzysejmowym 1768 do 1773 ludzie różnych obozów, jak marszałek litewski Józef Sanguszek, Cezar Pyrrhis de Varille, przyjaciel Konarskiego. Nawet przeciwnicy reformy musieli wchodzić na jej tory, jak Radomianie, jak Konfederacja barska tworząc po województwach izby konsyliarskie, generalności, radę wojenną i kolegjalny zarząd skarbowy. Adam Krasiński, biskup kamieniecki,

w swoich „Refleksjach“ i „Projekcie do poprawy praw i rządu“ samodzielnie i w odczuciu rzeczywistych potrzeb szerokie wykreślił reformy. Natomiast główny dyplomata Barzan Michał Wielhorski bądź to myślał o przywróceniu pierwiastkowych ustaw Rzpltej bądź też radził się Rousseau'a i Mably'ego. I on projektował Radę Stanu z władzą wykonawczą między sejmami a nawet mocą tłumaczenia ustaw i wydawania przepisów tymczasowych w wypadkach wątpliwych. — U wszystkich była zgoda na usunięcie niektórych anomalji, by uformować rząd stały i skupić władzę w jednym ciele zbiorowym, Senacie, Radzie Nieustającej lub Sejmie gotowym. Na przeszkodzie staną tylko rozłamy wewnętrzne, co zagranica. Dwory podziałowe zezwalając na wprowadzenie jakiegoś porządku, zmierzać będą do utrzymania Polski w stanie nicości.

Runęło wstrętne całemu narodowi dzieło Repnina z r. 1768. Latem 1771 zachwiała się polityka rosyjska zachowania całej Rzpltej pod swoją kuratelą. Wobec bliskiego rozbioru Saldern do spółki z wysłannikiem pruskim Benoitem i saskim Essenem oraz korespondentem toruńskim Geretem spieszył zniszczyć reformy Czartoryskich. Wytyczną miał być opracowany przez tego ostatniego „Wykład przedmiotów, które zasłużą na dalsze rozważanie, jak tylko mocarstwa sąsiednie ułożą się względem ostatecznego załatwienia spraw polskich“. Plan ten podejmie Panin. Regulacja stosunków wewnętrznych, zwłaszcza administracyjnych w Polsce miała dokonać się w ramach elekcyjności i jednomyślności. Austria poprzestała na dobrych chęciach zmniejszenia tej niedoli. Saldern jako narzędzie miał tylko małą grupę z Adamem Ponińskim, kuchmistrem koronnym i kanclerzem biskupem Młodziejowskim z dawnej Rady Patrijotycznej. Był to zawiązek kliki mającej trząść delegacją traktatową. Poniński wyprawiony został we wrześniu 1772 do Petersburga, aby „zbawiać republikanizm polski i kuć kajdany na króla“. Inni zostali w Warszawie, gdzie tymczasem przybył nowy poseł rosyjski Inflanctzyk Otto Magnus Stackelberg, uczciwszy, łagodniejszy od poprzedników, w granicach instrukcji gotów pracować dla kulturalnego postępu Polski. Ta instrukcja kazała mu szukać oparcia na ludziach wpływowych z pośród średniej szlachty. Zdołał jednak do partji rosyjskiej na obronę republikańskiego ustroju zwerbować tylko jednostki drugorzędne, z konfederatów barskich obłudnika podskarbiego Teodora Wessla, chwiejnego wojewodę rawskiego Granowskiego, łupieżcę Marcina Lubomirskiego, tchórza I. Twardowskiego z kaliskiego, „płatne popychadło wszystkich po kolei ambasadorów“ marszałka nadw. lit. Gurowskiego i lekkoducha Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego. Przywieziony ze Śląska biskup kamieniecki Krasinski usunął się w zacisze. Napróżno też pozwolono wrócić z wygnania senatorom porwanym w r. 1767. Natomiast najgorliwszych pomocników znalazł Sta-

ckelberg w Sułkowskich, generale Antonim i zwłaszcza w Auguście, wojewodzie gnieźnieńskim, niezmiernie płodnym w pomysły, ale bez poczucia rzeczywistości, który jesienią 1772 r. samowolnie zebrał był około siebie „Radę województw wielkopolskich“ i znowu chciał rządzić i pertraktować ponad tronem. Ostatnia Rada Senatu 8. lutego 1773 uchwaliła pod naciskiem zwołanie sejmku podziałowego na 19. kwietnia. Rozchodziły się pogłoski, że Poniąkowski za cenę rozbioru uzyskał pozwolenie na daleko sięgające reformy. Król jednak dojrzał niebezpieczeństwo takich podejrzeń i wobec podszeptów z różnych stron trzymał się opornie. Powodzenie zamachu Gustawa III było dla niego wystarczającą podniektą. Ograniczył się do zabiegów w Wiedniu, Londynie i Wersalu, aby stamtąd wpływało na poprawę ustroju Rzpltej. Lecz Francja w Petersburgu źle była widziana, Anglja milczała a poseł austriacki w Warszawie Rewiczky miał dążyć do zapewnienia Polsce jako „państwu buforowemu“ jakiejś siły odpornej, wszakże bez narażenia się spółnikom. Gdy zaś Prusy bezwzględnie odrzucały reformy, rozstrzygał o wszystkim Stackelberg. Ten pełen filantropji 3. lutego 1773 odwołał się do Panina, aby odbierając Polsce wszelkie znaczenie w Europie, uszczęśliwić ją przebudową, do czego środkiem miała być, jak może pod wpływem Adama Krasińskiego zalecał, czynna między sejmami i przed nimi odpowiedzialna „Rada Narodowa“ albo Senat Nieustający pod przewodnictwem zupełnie niezależnego króla. Panin w odpowiedzi kierował się głównie zdaniem Salderna co do potwierdzenia liberi veto, opisania władzy królewskiej, równowagi stanów, przydając tylko delegację stanu rycerskiego do Rady przybocznej z prawem protestu. Więcej liberalizmu okazała carowa w uwagach swoich o tym projekcie pozostawiając rozstrzygnięcie w wielu kwestjach większości sejmku.

Z ustroju szwedzkiego zaledwie niektóre cząstki Saldern i Panin mogli myśleć zastosować w Polsce. — Na tym planie pacyfikacji odcisną się różne wpływy a wśród nich głównie mściwość wrogów Stanisława Augusta. W tym duchu pracowali Wessel na sejmikach w Krakowskim i Sandomierskim, Sułkowscy w Wielkopolsce, Massalski na Litwie. Wiele sejmików zerwano za sprawą A. Krasińskiego i K. Sołtyka. Przeprowadzenie Rady Nieustającej stało się niewątpliwem od połowy marca 1773, gdy okazało się, że ma poparcie Berlina. Szło już tylko o wykonanie. Ujął całą robotę ustawodawczą w swoje ręce August Sułkowski, podczas kiedy Poniński jako marszałek sejmku był wodzem taktycznym. Do konferencji przylgnęli od początku i ludzie zacni, aby zło hamować. Po ustąpieniu Reytana, Korsaka i tow. sprawa zaborów była przesądzoną. Dalsza walka toczyła się już tylko o ustrój Rzpltej i całość praw majestatu. Obszernie przedstawione są szczegóły tych zmagających się (str. 200—335). „Heroizm bezsilny“ Stanisława Au-

gusta ugiął się 18. maja przy I akcie limity i 30. września przy zatwierdzeniu rozbioru i 10. grudnia wobec postanowień o Radzie Nieustającej. Rażąca niesprawiedliwością byłoby przytem pamiętać królówi tylko jego czułość na widoki ocalenia 400.000 dukatów dochodu a nie kłaść dość wagi na wielką myśl Komisji Edukacyjnej i inne jego uczciwe usiłowania. W ciągu walk przewlekłych zaznaczył się rozkład bloku rosyjskiego. W zmienionej koniunkturze międzynarodowej Stanisław August mógł wyprawić do Petersburga Ksawerego Branickiego, aby powściągnąć zagony pruskie na Kujawach, w Kaliskiem i Sieradzkim, austriackie nad Zbruczem, a oraz bronić prerogatyw tronu, mógł porozumieć się ze Stackelbergiem, nawet zbliżyć się do Ponińskiego i Sułkowskiego. Za to opuścili go Czartoryscy. Ścierały się trzy główne tendencje, regalistyczna, zachowawcza magnacka i Sułkowskich, pragnących zagarnąć wszelaką władzę przez Radę Nieustającą. Niezaszczytną zaiste jest jedna ze scen końcowych, gdy 9. marca 1775 ogromna większość w Delegacji z własnego popędu a za wiedzą i zgodą króla oświadczyła się za rozloczeniem gwarancji mocarstw rozbiorowych nie tylko na właściwe ustawodawstwo, ale na cały akt Sejmu warszawskiego. „Tak uzyskała Rada Nieustająca szeroką podstawę krajową w olbrzymiem zbiorowisku przenikających Delegację interesów“. Jej rządy zaczęły się 11. kwietnia t. r., z chwilą rozwiązania Konfederacji warszawskiej i zamknięcia Sejmu, Zogniskowała ona całą dawną władzę wykonawczą króla, ministrów i wielkich Komisji z jedynym wyjątkiem spraw oświatowo-szkolnych. Wybierana na dwa lata przez sejmy zwyczajne w połowie z senatorów w połowie ze szlachty. Z monarchy konstytucyjnego, król prezydentem republiki. Równomierne przedstawicielstwo prowincji in pleno i w 5 departamentach (interesów cudzoziemskich z królem na czele, policji, wojskowym, sprawiedliwości i skarbowym). „Nie mając najmniejszej mocy prawodawczej ani sądzącej“ Rada rozkazywała według ustaw „a zostając składem i zbiorem powszechnych interesów publicznych, tak zagranicznych, jako też wewnętrznych w kraju, powinna je rezolutować podług opisu praw“. Rozporządzała funduszem zapasowym na potrzeby nieprzewidziane. Podawała po trzech kandydatów na urzędy wyjęte z pod władzy rozdawniczej króla. Odpowiedzialną była przed zorganizowanym Sądem sejmowym za przekroczenie zakresu władzy, Departamenty roztrząsają sprawy i przedkładają Radzie do rozstrzygnięcia. Na sejmie 1766 r. rozwinięto te postanowienia mimo zażartej opozycji hetmanów i marszałka Lubomirskiego. Odtąd wolno było Radzie Nieustającej „niedopuszczać do swawolnej interpretacji prawa, wątpliwości prawa rezolutować i do skutku prawa przywodzić. Jej rezolucje, listy napominalne i rekwizycyjne miały być rozkazem. Zaskarżenia przeciw nim należało kierować do sejmu. Dalej opisano „powinności i władzę Departamentów“, przyczem

najważniejsze było zwiniecie komisji wojskowych i odjęcie hetmanom władzy ruszania wojska na kwaterach w zakresie ćwiczeń i karności, natomiast król odzyskał komendę nad gwardją i prawo mianowania oficerów. Ostrze zmian zwróciło się teraz przeciw ministrom i trzęsącym dotąd urzędami magnatom. Rada Nieustająca od tego czasu miała możność wykonywania rzeczywistych rządów. Przyznanie jej tłumaczenia praw było niezmiernie doniosłem wobec chaosu, jaki panował od wieków w polskiej kodyfikacji. To jednak sprzymierzyło wyznawców wolności parlamentarnych z czcicielami dawnego nierządu do śmiertelnej walki z tą instytucją. Wielu obywateli najzaśniejszych zajęło wobec niej stanowisko bezwzględnej negacji. „Zapomniano, że przeciwnie, wyrosła ona ze szczeru polskiego korzenia, — z Senatu przybocznego; że ją wykarmili sokiem swych idei Karwicki, Leszczyński, Żaluski, Połocki, Podolski, a wykształcił w zupełności Konarski; że ją pierwotnie zwalczali najgorsi nieprzyjaciele Polski, i że dopiero potem uległa ona spaceniu dzięki wpływom garści krajowych zaprzańców, i w tej spaconej postaci zosłała narzucona Sejmowi“. Nie łatwo było królowi zwalczać uprzedzenia wprowadzić do Rady większość ludzi pracy organicznej, których wysiłkom zawdzięcza Polska podźwignięcie się na wszystkich polach życia w dobie poprzedzającej Sejm Czteroletni.

Taką jest treść dzieła przygotowanego przed wojną, wydanego w najcięższym jej okresie z zadziwiającą siłą woli. Z trudnościami, jakie miał autor do pokonania w sobie i poza sobą, drobne tylko pozostały ślady n. p. w przesunięciu paru przypisów na niewłaściwe stronicie

A. M. S.

Niemcewicz Juljan. Powrót Posła, komedia w trzech aktach oraz wybór bajek politycznych z epoki Sejmu Wielkiego, ze wstępem i objaśnieniami prof. dr. Stanisława Kota. Biblioteka Narodowa serja I, Nr. 4. Kraków, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej (1920).

„Powrót Posła“, starannie wydany przez prof. Kota w Bibliotece Narodowej, jak i cała Biblioteka, służy przede wszystkim celom popularyzacji. Jeżeli też zabieramy o nim głos w „Kwartalniku“, to dlatego, ponieważ w przedmowie i komentarzach wydawcy kryją się pewne przyczynki nowe, z samodzielnych dociekań poczęte i zasługujące na ocenę naukowo-historyczną. Tekst przedruku wybrany trafnie (według drugiego wydania, poprawionego przez samego Niemcewicza, 1791); przedmowa napisana żywo, przystępnie, poucza czytelnika o „dążnościach patriotów na Sejmie Wielkim“, o „stanie moralnym i umysłowym narodu“, o „powstaniu opinii publicznej w okresie tego sejmku“; dalej przedstawiona młodość Niemcewicza, jego rola w sejmie, geneza i treść ideowa jego komedji tudzież wpływ

jej na współczesnych. Przypiski świadczą o wytrawności pedagogicznej wydawcy, który stara się udostępnić „Powrót Posła” nawet najmniej inteligentnym czytelnikom.

Co do paru tylko szczegółów wstępu oraz przypisów pozwolimy sobie dorzucić sprostowania lub zastrzeżenia. Nasamprzód, stan umysłowy i moralny onego wieku wypadł w oświeceniu prof. Koła nieco zbyt czarno i zbyt jednostajnie. „U steru — czytamy — było to samo pokolenie, które bez protestu, ze spokojem, z obojętnością prawie zniosło hańbę podziału ojczyzny, pogodziło się z uzależnieniem pozostałej części od Rosji... Pokolenie to niezdolne było do poprawy. Utrzymując chłopą w niewoli, miasta w nędzy i poniżeniu, nie umiała szlachta rozszerzyć grona obrońców niepodległości państwowej, sama zaś pogrążona była w tak rozpaczliwej demoralizacji, że jednostki światlejsze... poczęły wątpić o przyszłości”. Otóż wiek XVIII widział u nas cztery pokolenia, które chronologicznie można oznaczyć mniej więcej tak: pierwsze do r. 1720, drugie do 1750, trzecie do 1780, czwarte — do 1815. Kiedy powstał „Powrót Posła”, jesienią r. 1790. rządziło już w sejmie i w kraju to samo pokolenie, które zdobyło się potem na insurekcję, legjony i Księstwo. A jeżeli przez „ster” rozumieć Radę Nieustającą, komisję, trybunały, sejmiki, — to i tam skład osób oraz duch zmieniły się mocno od czasu rozbioru. Ktoby chciał — razem z Kostomarovem i Syblem — negować postęp umysłowo moralny w tym okresie, musiałby przedtem obalić fakty i argumenty nagromadzone przez Kórzoną. Ktoby chciał dowieść, że nawet w r. 1790 za postępem były tylko „jednostki światlejsze” w przeciwieństwie do całej „rozpaczliwie” zdemoralizowanej szlachty, ten musiałby przedtem rozprawić się gruntownie ze Smoleńskim. A kto widzi nawet na sejmie mniejszość patrijotyczną (11) wobec większości niepatrijotycznej, ten śnać nie wierzy nawet ks. Kalince. Jednak uczył się o armji ślutysieycznej, reformy administracyjne i skarbowe, prawa o miastach stały się większością głosów; tylko przeciwko dziedzicznej monarchji oświadczyła się przeważna opinia, a czyż za to odsądzimy ją od patrijotyzmu? Prof. K. świadczy się samym Niemcewiczem: ależ to świadectwo, jak widać z wstępu przytoczonego na str. 8, właśnie dotyczy czasów saskich, a gdyby — co jest możliwe — pamiętnikarz nie widział różnicy dwóch epok, które za młodu przeżywał, to historyk powinien ją widzieć. Nie należało też (nawet za Niemcewiczem, powtarzać mylnego poglądu, jakoby sejm konwokacyjny „zniósł liberum veto” (12). Zastrzeżenie powyższe, co do charakterystyki pokolenia, w którym wychował się Niemcewicz, robimy nietylko w imię ścisłości dziejowej, ale i w imię tych celów wychowawczych, publicystycznych, którym niewątpliwie hołduje „Biblioteka Narodowa”. Do jakiego bowiem wniosku dojdzie jej niedokształcony czytelnik, jeżeli się dowie o „rozpaczliwej demoralizacji” ogółu

„szlachty“, całego „pokolenia“. On sobie powie: tamci musieli upaść za łada podmuchem, ale my dzisiejsi, my nie-szlachta, przecież nie jesteśmy tak zepsuci, więc nie upadniemy. Stokroć lepszy byłby moral oparty na trzeźwej ocenie: dźwigali się, lecz niedość szybko, pracowali, ale nie wszyscy, a więc....

Dalej: kogo miał na myśli Niemcewicz, kreśląc wizerunki Starosty i Starościny, Szarmanckiego? Prof. K. twierdzi, że modelem starosty był Suchorzewski, do którego cech osobistych dołożył jednak komedjopisarz niektóre barwy typowe, właściwe całemu jego gatunkowi. Niepodobna się zgodzić na taką interpretację. Mowy sejmowe Suchorzewskiego, mimo całej donkichoterji, brzmią o całą gamę szlachetniej, niż perory Starosty. Wiedzano o nim, pisze T. Korzon (Historja Nowoczesna, 56) „że to był człowiek uczciwy i patriota żarliwy, pochopny do ofiar pieniężnych ze swojej szlacheckiej fortuny, czyniącej 150.000 zł. rocznej intraty, zasłużony poprzednio czynnym udziałem w pracach sejmowych, a szczególnie opracowaniem prawa p. t. „Miasta nasze królewskie wolne“, które zostało uchwalone podług jego projektu przed kilku zaledwie dniami (w kwietniu). Więc jeśli nie Suchorzewski, to któż inny? Przypadkiem możemy służyć co do tego przyszłym biografom Niemcewicza garścią wyjaśnień autentycznych, bo pochodzących od najbliższego przyjaciela komedjopisarza.

Wawrzyniec hr. Engeström, minister szwedzki, w swych relacjach i listach przechowywanych w stokholmskim Riksarkivet, nieraz wspomina o Niemcewicu.

Dnia 8. grudnia 1788 r. do sekretarza stanu Aspa: N. napisał bajkę: „Sowa, zięba i krogulec“. 10. grudnia do tegoż: załącza przekład: „Le hibou, la fauvette et le faucon“. 24. lutego 1790 do sekr. stanu Franc'a: ukazała się bajka N. „öfver squalles“ (Płotki) z powodu kłamstw, rozpuszczanych przez Stackelberga i towarzyszy. 4. sierpnia do króla: N. wydał polski przekład listu carowej do Branickiej. 25. listopada do króla: wobec niesnasek między Jerzym Potockim a Sierakowskim, członkiem poselstwa w Stokholmie, który nie podziela zasad konstytucyjnych patriotów, proponował Engeström Ignacemu Potockiemu, aby posłać na miejsce Sierakowskiego Niemcewicza, „en ganska förträffelig gosse“. Do Franc'a 19. stycznia 1791: sukces komedji; wiele rzeczy może się wydać przesadą temu, kto nie zna oryginałów, przedstawionych przez N. Kabala uknuta przeciw komedji nie śmiała się odezwać. Nieustanne oklaski i bisowania po ustępach, krytykujących dawne przesady; owacja dla Małachowskiego na drugim przedstawieniu. 5. marca p. w. apostille: załącza egzemplarz drukowany. Mostowski, (który?) chciał przetłumaczyć na francuski, ale nie podolał, pisze więc tylko streszczenie. Ankwićz pisze do Niemcewicza z Drezna, że elektor saski, który umie po polsku, cieszy się z powodzenia komedji. Do tegoż 9. marca: szkoda, że

nikt w Sztokholmie nie przetłómaczy komedji. Jerzy Potocki i Borysławski, kuzyn auto'a, nie potrafią, a Sierakowski nie zechce, bo jest zwolennikiem nierządu (= przeciwnikiem sukcesji). Wreszcie w niedatowanym liście, zapewne do Franc'a, wyjaśnia E, że pierwowzorem Starosty był znany Piaskowski co dużo bez sensu gada o polityce od rana do wieczora. Ten namawiał raz niejakiego Gulikowskiego, aby bronił na sejmikach wolnej elekcji, wówczas bowiem przychodzi do szlachcica pan Lubomirski i mówi: „Oddaj mi głos, a dostaniesz starostwo“; i spada nań starostwo. Czartoryski: „Daj mi swój głos, a dostaniesz urząd“ — i jest urząd! Przychodzi Potocki: „daj mi swój głos, a dostaniesz pieniędzy“ — i są pieniądze. Gulikowski nie wysiłał się na odpowiedź: nawymyślał „staroście“ od szelmów, kanaliż i huncwotów. Na tem osnuła owa perora Starosty z III aktu (str. 91) z apostrofą do „pana Piotra“. Scena Szarmanckiego z kozakiem, gdzie ów „polierał za cholewą“ portrecik szambelanowej, żywcem wzięta z przeszłości Kazimierza Nestora Sapiehy: był on amantem księżnej „Denasów“, (przedtem Karoliny z Gozdskich Sanguszkowej), i kazał kozakowi nosić jej portret; raz chciał się nim pochwalić — kozak portretu w szarawarach nie znalazł — nastąpiła polajanka, skórobicie — portret znalazł się za cholewą. Det är svår fatt döma om skönheten af denne stycke, då man ej kanner väl nuvarande tider här uti Polen“. — Tyle Engeström. Skądinąd wiemy o „staroście“, że on, t. j. Mikołaj Junosza Piaskowski, niegdyś stronnik „familji“, potem Stan. Augusta, był w r. 1758 wojskim włodzimirskim, posłował na sejmy 1758, 1760, 1762, 1764 r. marszałkował w konfederacji wołyńskiej 1764 r., w następny został podczaszym i chorążym wołyńskim, potem podkomorzym, 1785 kasztelanem inowłodzkim, którą to godność zaraz jednak złożył. Otrzymał od króla 1765 r. w posesję Sieliszczce, w 1772 Chłoniwiczce, Lipne i Majdan, był w r. 1768 starostą piaseczyńskim i taraszczańskim, od r. 1773 kawalerem Orła Białego; wspaniale przyjmował w dobrach Krasnem króla, wracającego z podróży kaniowskiej (1788). Posłem na Sejm Wielki nie był. Po ogłoszeniu Ustawy Rządowej, „faktycznie dyrygował przyjaciółmi Szczęsnego star. taraszczański, Mikołaj Junosza Piaskowski, który jako arbiter posiedzenia sejmowe odwiedzał pilnie“ (Smoleński. Ostatni rok, 158); później w styczniu rozsyłał po prowincji obelżywe dla sejmu i konstytucji listy przyszłych targowiczian (ibid. 268). 9. lipca 1792 wybrany jednym z konsyljarzy reakcyjnej konfederacji wołyńskiej (Nanke. Szlachta wołyńska, 68). W Generalności targowickiej należał jednak też do opozycji: nie chciał udziału Polski w koalicji przeciwfrancuskiej, ani też podróży Szczęsnego do Petersburga. Sentymentalną Panią starościecą była w takim razie Joanna z Szaniawskich Piaskowska, ciotka Teodora Sz. łowczego koronnego,

Trzecie, krótkie sprostowanie dotyczy bajki o „Kretach”. Prof. K. widzi w niej alegorię roboty przyszłych targowiczian i ostrzeżenie dla nich na przyszłość; ogrodnikiem rozsądnym ma tu być nie Stanisław August, ale Sejm Wielki, a ściślej biuro, obóz posłów patriotycznych. Niepodobna się z tem zgodzić. Bajka wydrukowana już w r. 1791, jest oczywiście przestrogą na przyszłość, ale cała jej treść — ten sad zaniedbany przez „urzędników”, ta planta nowego Pana, te krecie roboty, pojednanie kretów, „co pierwej na siebie pryskały”, ich zazdrość, ostrzeżenia ogrodnika, wiatr północny, a potem zima, śnieg i zawierucha, po której ogród znowu stał się lasem, i kto chciał w nim polować niszczył, wycinał, plądrował — to przejrzysta historia lat 1764—1775. A ogrodnikiem właśnie, ten nowy Pan, co w spadku wziął rzeczy opuszczone po Sasach.

Wł. Konopczyński.

Waliszewski K. *La Pologne inconnue. Pages d'histoire de d'actualité.* Librairie Armand Colin. 103, Boulevard-Saint Michel. Paris 1919. Tons droits de reproduction réservés pour tous pays Str. 275 in 16^o.

Do innych miłych wrażeń, jakich doznawali współpracownicy Polskiej Delegacji Kongresowej po przyjeździe do Paryża w lutym r. 1919, przybyło jedno dość niespodziane. Pan Kazimierz Waliszewski, ogłosił książkę o „Nieznanej Polsce” w której przyznał się do polskości wyraźniej, niż to zwykł był czynić dawniej. Odrazu można było sobie powiedzieć: dobra nasza, kiedy już nawet pan W. wraca do polskości.

Cel publikacji formułuje autor na str. 271. Nie zamierzał on „de préjuger les décisions du futur congrès de la paix encore moins d'en dicter le sens”. Chciał tylko przyczynić się „à relever la Pologne de certaines appréciations trop sévères dont son passé est devenu l'objet en mettant aussi en garde les Polonais eux-mêmes contre certaines erreurs de jugement auxquelles quelques-uns d'entre eux paraissent sujets”. Jakąż to „Polskę nieznaną” odsłania z tym zamiarem autor, i zwłaszcza — komu nieznaną? Pan W. sądzi, i to już oddawna, że dawnej Rzplitej nieznają nie tylko cudzoziemcy, ale i sami Polacy, obalamuceni przez szkołę krakowską, której mistrzowie poprostu czerpali bezkrytycznie z nauki niemieckiej i rosyjskiej. Aby zedrżeć ten calun fałszu, autor sięgnął do swojej książki: „Polska i Europa w drugiej połowie XVIII w.” wydanej w Krakowie w r. 1890, oraz pod zmienionym tytułem „Z dziejów XVII wieku, w Krakowie i Petersburgu r. 1892, — i streszcza ją po francusku, dodając kilkadziesiąt „stronic aktualnych” i intrygując czytelnika dzwicznymi tytułami rozdziałów: „L'énigme d'une douloureuse destinée. Le paradoxe polonais. Ses causes. Les éléments du phénomène. Les idées et les principes. Les organes de gouvernement et leur fonctionnement. L'anarchie.

La crise. La catastrophe. Outre-Tombe. Résurrection. Owóż ta Polska nieznana nie była podobno tak anarchiczna, ani tak wojownicza, ani nie była takim unikatem w Europie pod względem obyczajów politycznych, jak myśleli niektórzy. Niejedna uwaga pana W. była trafna, i nawet, jak na atmosferę panującą w r. 1890, śmiała; dlatego chętnie przypomniałszy tę sui generis zasługę w wykładzie wstępnym, polem na szpaltach „Głosu Narodu“ w lutym r. 1918, zestawiając ją z późniejszymi wystąpieniami t. zw. historyków optymistów.

Wydanie francuskie nie stanowi atoli po owem wydaniu polskiem, żadnego kroku naprzód: raczej krok w tył. Tam była strawa świeża, tutaj — odgrzewana i nawet... przyswędzona. Autor postanowił sobie nie czytać, a przynajmniej nie cytować niczego, co wyszło w Polsce po r. 1890. Historycy młodszy wiekiem, np. Czermak, Dembiński, Askenazy, dla niego nie istnieją. Stąd jedna kategoria błędów; druga pochodzi stąd, że autor streszcza samego siebie na kolanie, a pamięć mu nigdy zbyt dobrze nie dopisywała. Więc uniwersytet krakowski założony w r. 1360, (36), Wierzynek podejmuje Kazimierza w r. 1365, (str. 45), Jan Kazimierz abdykuje w r. 1667 (85), od roku 1652 do 1764 sejmów 55 (str. 88, miało być 75), z nich doszło 5 (w wyd. polskiem 7, a miało być 35!)... le principe de l'unanimité“, „propre à toutes les communautés slaves“ (88), mniejszość zawsze bezsilna wobec „une majorité quelque peu consistante et consciente de sa volonté (90), w r. 1726 wyrzuceni z izby posłowie wielkopolscy (90 — miało być: zignorowany protest Lubienieckiego); początek reform Czarotorskich w r. 1784 (90). Rada Nieustająca założona w 1764 (95), w drugiej połowie XVII w. sejmiki przestają funkcjonować (93), śluby Jana Kazimierza w r. 1651 (147); à côté de l'université de Cracovie qui végétait quelques écoles y étaient ouvertes“ (97), Rousseau w „Umowie Społecznej“ „a choisi deux pays: l'Angleterre et la Pologne, comme base de ses déductions“ (151—2) „polemos mater panton“ (193), Tyzenhauza przedsiębiorstwa w latach 1761—70 (164), i t. d.

Może ktoś na to odpowie, że to są drobiazgi, które niewiele szkodzą książce? W takim razie przestańmy ją traktować, jako dzieło naukowe i spytajmy o wartość publicystyczną. Otóż autor uznał za rzecz właściwą w przededniu kongresu oskarżać w czambuł Polaków z Galicji, że od 50 lat służą polityce austriackiej „per fas et nefas“, że tam grają rolę oswojonych słoni „pour la captation et le dressage de leurs congénères. Ils ont fait le jeu du gouvernement austro-hongrois contre les autres Slaves de la monarchie. Ils ont applaudi à l'annexion de la Bosnie et de l'Hercegovine“... (209, to pisze rzekomy Polak, a nie Czech). Polacy powinni być skromni w swych ambicjach, bo „malheureusement, si dignes par leur valeur des soldats de Sobieski, les combattants aux couleurs amarante n'auront été

qu'une poignée, plus nombreux auront paru, sous le même drapeau, les activistes d'un autre genre" etc. (273). Jeszcze gorsi są od tych aktywistów historycy polscy. Bobrzyński śmiało podobno nazwać w r. 1879 dzieło Roepella i Cara najlepszym podręcznikiem historii polskiej; profesorowie krakowscy oddawna „opierali swój wykład" na tem tendencyjnym kompendjum, jak również na Zeissbergu, Voigcie, Beerze i nawet Hüppem, który poświęcił swe dzieło „Seiner Excellenz Grafen Bismarck"; inni później również na ślepo powtarzali oszczerstwa Rosjan, bez litości dla narodu, „victime reconnue par les mêmes juges d'un concours de circonstances où sa volonté n'était pour rien" (19—21). A już najgorsza Akademia Umiejętności, „aux destinées de laquelle présidait un archiduc" (8). Wstrzymała ona niegdyś dalszą publikację „Archiwum Spraw Zagranicznych Francuskiego do dziejów Jana Sobieskiego", ponieważ wydawca, właśnie pan Waliszewski, zgłosił na zjazd historyczny referat niezgodny z tendencjami szkoły krakowskiej, i od-tąd prześladowała go prawie jak Święta Inkwizycja (4). Tu już złośliwa wyobraźnia posuwa się trochę za daleko. Wydawnictwo pana W. urwało się już w r. 1684, ponieważ dalej tak niedorzecznej mieszaniny tekstów i niby — konstrukcyjnych wywodów bez ładu chronologicznego, bez indeksu, bez odpowiednich przypisów, Akademia nie mogła prowadzić bez narażenia się na kompromitację. Zaś sprawa owego referatu i cały zatarg wybuchły dopiero w r. 1890; co tam zaszło między przedstawicielami Akademii a panem W., nie wiemy; to pewna, iż metodyczna niedojrzałość wydawcy „Archiwum" dosłownie usprawiedliwiała przerwę w jego wydawnictwie. Zato teraz pan W. poniża Akademię i jej dorobek (227), jak poniżał ją dawniej w Nowem Wremieni.

Nie sądźmy jednak, żeby ten surowy sędzia Akademii, ten oburzony „optymista", ten nauczyciel skromności narodowej, był złym Polakiem. Bo oto na str. 231 czytamy wyznanie, które bodaj stanowi myśl przewodnią całej publikacji: „Dans le collège de Saint Clément à Metz, où il a été élevé avant 1870, le maréchal Foch a eu une quarantaine de compagnons polonais. L'un d'eux est resté en France. C'est celui qui écrit ces lignes. En demeurant profondément attaché à son pays d'origine, il n'a pu prendre sur lui d'y revenir à demeure, et il en a donné la raison à quelques uns de ses amis Russes qui étaient faits pour la comprendre; il leur dit que, sous le régime qui y était pratiqué, il craignait de devenir anarchiste". Nie mógł wrócić... Lecz czemu pisał korespondencje do organu Suworina i Mieńskiowa, czemu głosił chwałę Wielkiej Katarzyny? Énigme d'une douloureuse destinée... Paradoxe polonais... Catastrophe... Résurrection... A może to był właśnie zakapturzony pod obcym petersburskim płaszczem doskonały Polak — Walenrod-Waliszewski?...
Wł. Konopczyński.

Pomarański Stefan. — Proces polityczny w Szczebrzeszynie w 1852 roku i jego skutki. Zamość (1919). (Książnica Zamojska tom 7.). 8^o str. 23 + 1 nlb.

Z kilku wydanych tomików Książnicy Zamojskiej, które pomieściły przedruki prac dawniej drukowanych jak Chlebowskiego, Sobieskiego, Klaczki, mamy do zanotowania rzecz świeżo opracowaną i ze wszech miar ciekawą. Autor obrał sobie tu wypadek, z dziejów naszego politycznego bytu w XIX stuleciu, do którego skreślenia posłużył mu materiał zawarty w Archiwum Akt dawnych (Akta komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych vol. 79 i Akta tajne kancelarii namiestnika teka Nr. 56). Jasno i przejrzysto maluje nam tu w swym szkicu historycznym wypadki, które towarzyszyły zamknięciu gimnazjum szczebrzeszyńskiego w r. 1852; treścią ich jest proces polityczny, który nastąpił wskutek umieszczenia na publicznem miejscu odezwy, wzywającej do zerwania pęt niewoli; autorami teje byli nauczyciele szkół szczebrzeszyńskich Fijałkowski i Horoszewicz, oraz wydalony uczeń teje szkoły Xawery Rolle i jego siostra Kłotylda. Skutki tego faktu i okoliczności tego procesu, a przede wszystkim owo załamanie się charakterów wymienionych w ciągu procesu, delatorstwo i zaprzaństwo władz lokalnych daje nam w tym szkicu poznać fatalne skutki represyjnego systemu Paskiewicza i nastroje społeczne na prowincji w Kongresówce — na lat — kilkanaście przed wybuchem powstania styczniowego.

Kazimierz Sochaniewicz.

Dzieje 1863 roku przez Autora „Historji Dwóch lat“. (Walerego Przyborowskiego). Tom Piąty. Wydał Henryk Mościcki. Kraków (b. r.) str. 414.

W ciągu przeszło czterdziestu lat, nieżyjący już obecnie, Walery Przyborowski pracował nad historją powstania styczniowego i paru lat, tak zwanych demonstracyjnych, które poprzedziły wybuch styczniowy i w znacznej mierze go wywołały. Owocem tej wielkiej i żmudnej pracy były trzy dzieła wydane między r. 1887 a 1905 — a mianowicie: „Ostatnie chwile powstania styczniowego“, tomów 4, „Historja dwóch lat 1861 do 62, tomów 5“, i wreszcie „Dzieje 1863 r.“, tomów 4. — Autor zamierzał tę ostatnią pracę, która miała być zakończeniem jego działalności na polu rzeczonych badań, zamknąć w sześciu tomach. Cztery wydał (1897—1905): śmierć przerwała nie tych usiłowań. Piąty tom pozostały w rękopiśmie wydał p. Henryk Mościcki, znany pracownik na niwie studjów dziejów poroborowych. Tom szósty nie został przez autora opracowany. Miały być tam opowiedziane dzieje zimowej kampanji (z r. 63 do 64) Bosaka, działalność bojowa Zygmunta Chmieleńskiego i zapewne szczegóły zakończenia tego wielkiego dziejowego dramatu na stokach cytadeli warszawskiej, 5. sierpnia 1864 r.

• Choć już szósty dziesiątek lat upływa od wypadków walk i zawikłań styczniowego powstania, tak pełnego w fatalne następstwa dla naszego narodu, i niejedno pióro starało się odtworzyć owe chwile dziejowe niezwykle, budzące wówczas uwagę wszystkich ludów cywilizowanego świata, poruszające umysły dyplomatów państw europejskich prawie półtora roku, nie zdobyliśmy się na zupełną źródłową historję owych lat pamiętnych. Mieliśmy niejednego historyka styczniowego powstania ale nie otrzymaliśmy historii onej doby, nie posiadamy historii opartej na źródłach poważniejszych, krytycznie je budującej i zarysowującej całość obrazu. — Walery Przyborski pierwszy starał się zbudować ową całość opartą na zebranym w ciągu wielu lat materiale, który pracowicie zgromadził, zebrane rozstrząsał, porównywał z innemi źródłami, żmudnie doszukiwał się prawdy. Nikt tyle nie zebrał materiałów, nikt ich z takim trudem nie otrząsał z naleciałości różnych, z przesady, z rozmyślnego i przypadkowego fałszu i nieuczciwa; nikt przeto nie zżył się tak ściśle z wypadkami i ludźmi występującymi na ówczesnej arenie dziejowej jak Przyborski. Rozróżnić prawdę od kłamstw mimowolnych lub rozmyślnych, wejść za kulisy terenu działań, objąć myślą obszar wielki — od górnego i środkowego Dniepru, od Dźwiny po Śląsk — było rzeczą nader trudną. On jednak temu zadaniu podołał. Przedzierał się, jak słusznie o sobie napisał, przez góry nieobrobionej rudy, przez stosy kłamstw i podejrzaných relacji. Praca była trudną i nużącą... Podjął się jej wszakże bez względu, iż kreślić zamierzył dzieje doby, która w kraju bardzo mało rękopiśmiennego zostawiła materiał: niszczone bowiem dokumenty, zakopywano materiał rękopiśmienny w ogrodach, w sadach, z obawy o życie, o wolność osobistą; dużo więc wypadków, niemało rysów charakterystycznych nazawsze zaginęło. Nie zrażał się wszakże trudnościami, sądził bowiem, że jest obowiązkiem obywatelskim pisanie historii wczorajszej, chociażby ta historia nie była zupełną i nosiła na sobie znamiona namietności czasu... Ołóż jego „historja wczorajsza“ jest zupełniejszą od innych tego rodzaju opracowań, lecz niemniej nosi na sobie ślady „namietności czasu“. Surowo i bezwzględnie osądza on wypadki i czynniki kierujące całym ruchem powstańczym, surowym jest niemniej dla wielu dowódców. Wpatrując się jednak w rzeczywisty stan rzeczy — przedstawiony przez autora — niepodobna mu nie przyznać w wielu razach słuszności, acz te jego wyroki są często zaprawione zbyt wielką goryczą. Rzucając okiem na całość prac Wal. Przyborskiego niepodobna wreszcie nie dostrzedz, iż zapatrywania jego na cały przebieg tego ruchu od 1861 do 1864 r. uległy zmianie znacznej. W „Historji dwóch lat“ i w dalszych pracach rozpoczynających opowieść o wybuchu styczniowym mniej jest spokojną, sądy bardziej namietne, więcej właściwego mu

zawsze moralizowania. Im dalej posuwał się na drodze badań, sądy stają się mniej bezwzględne. To szczególnie daje się widzieć w tym tomie piątym, gdzie autor kreśli swą pracę z większym spokojem. Są i w nim wyroki surowe, ale najzupełniej zasłużone, jak np. wszystko, co mówi o tak zwanych „czerwonych“ podkopujących Rząd Nar. z czerwca, na którego czele stał Karol Majewski, i urządzających przewrót „wrześniowy“.

W tym piątym tomie, który rozpada się na trzy rozdziały, każdy zaś z nich rozmiarami dorównywa książce średniej wielkości, autor opowiada dzieje powstania od początku czerwca, t. j. od upadku „Rządu prawników“, a wejście na widownię ster rządzących Karola Majewskiego, do końca 1863 r. Przesuwają się więc przed nami czasy stosunkowo najpomyślniejsze, budzące dużo złudnych nadziei, a w każdym razie dość dobrze funkcjonującej maszyny administracyjnej. Jest to przeszło trzymiesięczny okres Rządu „czerwonego“, który autor niesłusznie mieni, jak i inni to czynią, Rządem „lipcowym“. Powstał on w czerwcu i trwał do 17. września. Obalili go wówczas tak zwani „czerwoni“, których destrukcyjna praca trwała miesiąc. Usunięci z widowni brużdżą za kulisami, chociaż nieszkodliwie, zaczęły się bowiem czasy tajemnej Traugutta dyktatury nieprzebaczającej żadnemu warcholstwu.

Twardą dłońią Traugutt trzymał ster spraw powstania w czasach już największego rozprzężenia w organizacji narodowej, w czasach wzmagającego się niezmiernego ucisku, również w stolicy, jak na prowincji. Rządy tej tajemnej dyktatury trwały, wśród najcięższych warunków, całe półrocze. Autor zawarł w tym tomie ostatnim swych „Dziejów“ tylko ich pierwszą połowę, do końca grudnia 1863 r.

Podobnie jak w poprzednich tomach pomija autor i w tym tomie drobne utarczki, opowiada tylko o większych walkach, które miały wpływ na przebieg wypadków i losy kraju. Niektóre bitwy z owych większych, a mających poważniejsze następstwa — jak pod Żyżynem i klęska fajslawicka — opowiedziane obszernie, z zestawieniem ścisłym różnych źródeł. Przeważnie jednak zwraca uwagę na charakterystykę osób biorących udział w Rz. Nar., lub piastujących wyższe urzędy w organizacji. Charakterystyka ta, nie jest dowolnie naszkicowana, bez ścisłych badań, lecz o ile się zdaje, powstała z długoletniego wczytywania się w źródła, z długich rozmyślań, trafna bardzo. Niekiedy jednym wyrazem po mistrzowsku określa usposobienie człowieka, wskazuje górujący rys w charakterze. Tak np. gdy mówi o Oskarze Awejdzie, iż miał duszę „wyziebioną“ określa znakomicie tego człowieka, którego koniec niezaszczytny wpłynął przeważnie z tej duszy. Dużo w nim było pracy (przeważnie biurowej), dużo wykształcenia — autor mieni go nawet „najwykształciwszym“ wśród ówczesnych

członków Rządu Nar., ale, jak wybornie odgadł, nie płonął w jego duszy ów wielki znicz, nigdy niewygasający, miłości ojczyzny, którego siła ożywcza pomagała do przetrwania prób najcięższych, podnosiła słabych na pozór do wyżyn bohaterstwa. Wielkie wczytanie się w źródła, długoletnie obcowanie myśli autora z wybitniejszymi działaczami ówczesnymi pomagały autorowi — jak zauważyliśmy — do trafnego odgadnięcia, w razach wątpliwych, kto był źródłem tego lub owego pomysłu. Tam nawet gdzie brak zupełny źródeł, autor stara się uzupełnić własną intuicją i nie myli się. Jako przykład możemy przytoczyć sprawę mianowania Mierosławskiego generalnym organizatorem za granicą przez Rząd Lipcowy, odznaczający się rozważą i umiarkowaniem. Autora dziwi ta nominacja i wnosi, że ją prawdopodobnie spowodował Stanisław Krzeмиński. Domysł był trafny. Krzeмиński; jak go nazwano „pełen zapалу i gorącego pióra“, nigdy nie przesławał być wielbi-cielem Mierosławskiego i chociaż wchodził do składu rządu umiarkowanego reprezentował w nim żywioł mocno rewolucyjny i to zapewne powodem było, że z rządu dobrowolnie na miesiąc przed jego upadkiem wycofał się (16. sierpnia).

Pomimo ostrożnego badania źródeł, pomimo niedawania ucha tradycjom często mylnym, baśniom odzianym w szalę rzekomej prawdy, autor nie zdołał ustrzedz się niektórych błędów, szczególnie gdy chodziło o ludzi z poza granic Kongresówki, z Litwy bądź Rusi. Tak więc pisze, że w Wilnie w Wydziale Litwy zasiadali „dwaj bracia Kalinowscy“, w rzeczywistości nie byli to ani „bracia“, ani też krewni, należeli do rodzin różnych i przekonań zupełnie sprzecznych. Podczas gdy Konstanty (którego niesłusznie niektórzy mienia „dyktatorem Litwy“, chociaż on był tylko komisarzem pełnomocnym z ramienia Rządu Nar.) odznaczał się nietylko przekonaniami ultra rewolucyjnymi, ale wchodził na drogę separatyzmu Litwy i był fanatykiem swych przekonań, Józef Kalinowski, gorący patriota, dalekim był od zapędów rewolucyjno-anarchicznych swego imiennika, dla tego też poważnym jest błędem, iż autor nie rozróżnia działalności dwóch Kalinowskich (str. 116). Również szczegóły podane o Włodzimierzu Milowiczu są najzupełniej mylne. Autor pisze, iż Włodz. Milowicz „był to Rusin rodem, wyłyniak“... (str. 15). Że pochodził z Wołynia i jako ziemianin powiatu krzemienieckiego posiadał po rodzicach, wraz z bratem Edmundem, wieś Mitrowkę — to pewna, lecz nie rozumiemy na jakiej podstawie zrobił go autor „Rusinem“, którym on nie był. Również w niektórych opracowaniach niekrytycznych o styczniowym powstaniu tuła się wiadomość najzupełniej mylna, że tenże Milowicz był pewien czas członkiem Rządu Nar. Przybyrowski potwierdza to podanie, a nawet wskazuje datę, iż w czerwcu przybył do Warszawy w celu objęcia tego stanowiska. Relacja nie ścisła. Proponowano rzeczywiście

Milowiczowi zasiadanie na ławie rządowej, ale nie w czerwcu, gdy Rząd Nar. lipcowy był już utworzony, wszystkie miejsca zajęte, lecz w pierwszej połowie sierpnia, w chwili zdekompletowania, (kiedy Awejda do Wilna wyruszył a Krzeмиński zapowiedział swe usunięcie się). Milowicz rzeczywiście przybył do Warszawy około 20. sierpnia, bawił tam zaledwie trzy dni, do Rządu nie wszedł, i już nigdy więcej w stolicy się nie pokazał. Legenda o jego zasiadaniu w Rządzie Nar. zapewne przez Włodz. Milowicza została zaimprovizowana i rozszerzona, bo ten człowiek przy wielu swych dodatkach przyniotach, zbyt dużo mówiąc, przeważnie mówił nieprawdę i jego działalność głównie na gadaniu obfitem zasadzała się. Z tych jego opowiadań, wysnutych z fantazji nader bujnej wytworzyła się kłamliwa legenda o jego działalności.

Niepodobna czynić zarzutu Przyborowskiemu, iż niektórym legendom dawał powolne ucho, iż je wprowadził na karty swych „Dziejów“, gdy one — jak mu się zdawało — płynęły ze źródła prawdy. Niemniej jednak niejedną on obalił, niejedną mylną zachwiał, chociaż opartą na powadze drukowanych pamiętników. Do takich nieuznanych przez autora legend, a raczej uznanych jako fałsz, zaliczyć potrzeba to, co X. Adam Słotwiński w swych pamiętnikach „Wspomnienia“ mówi o swem rzekomem spotkaniu się z Trauguttem w r. 1862, kiedy X. Słotwińskiego wieziono na wygnanie do Rosji. Relacja tego pamiętnikarza jest kłamstwem, w które mógł uwierzyć tylko ktoś nieznający nietylko usposobienia i charakteru Traugutta, ale i stosunków w Rosji. Autor, zestawiając różne okoliczności (str. 99), dochodzi do przekonania, że cała historia spotkania się X. Adama Słotwińskiego z Trauguttem jest zmyśloną. Zdanie autora nader słuszne. We „Wspomnieniach“ drukowanych X. Słot. jest to epizod barwny, niby z powieści wyjęty — a rzeczywistość jest to utwór fantazji. Byli i są pamiętnikarze nierozumiejący swego zadania i łączący rzeczywistość ze zmyśleniami. co niezmiernie utrudnia badaczom historii posługiwanie się pamiętnikami jako źródłami historycznymi.

Magnan'a Francuza, który był mianowany przez Traugutta naczelnikiem morskich sił zbrojnych narodowych, nazywa autor „awanturnikiem francuskim“ (str. 113). Niezaprzeczamy, że mogła ty być osobistość awanturnicza, ale znana w sferach rządowych francuskich i wskazana nam przez te sfery, a nawet polecona.

W kwestji pożyczki narodowej autor, twierdząc, że na Rusi, to jest na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, nie wzięło ani jednej obligacji, mylnie opiera się na jakichś balamutnych wskazówkach, dodając przytem, że aresztowanie Drużbackiego rozbiło łameczną organizację powstańczą. Że ona tam była słabą to pewna; lecz aresztowanie Drużbackiego — który po bohatersku się sławił w Komisji śledczej w Kijowie i po boha-

tersku umarł, skazany na rozstrzelanie — niezem nie przyczyniło się do rozluźnienia się tamecznej organizacji a nie wpłynęło na branie udziału w pożyczce narodowej. Bezwątpienia nie przyniosła ona tam płonów obfitych, ale zbyt mylne jest twierdzenie, że ani jednej obligacji tam nie wzięto (str. 92). Jesleśmy w możności stwierdzenia, iż dwaj możni ziemiańscy z tamtej dzielnicy Polski (mogli być i inni), książę Roman Sangusko, wygnaniec syberyjski z roku 1831 i p. Zenon Brzozowski, właściciel wielkich dóbr na Podolu, wzięli udział dość znaczny w tej pożyczce, o czem ówczesny zarząd Wołynia doniósł sekretarzowi Rusi w Radzie Nar. a ten zawiadomił Wydział Skarbu. Odezwa w tej sprawie do rzeczonoego Wydziału z jego archiwum dostała się do władz najezdniczych i w archiwach rosyjskich prawdopodobnie dotąd spoczywa. — Dużo autor poświęca miejsca wicherzycielom, dla których surowym, lecz niemniej sprawiedliwym jest sędzią. W dniach rządów najlepiej zorganizowanych — od połowy Czerwca do połowy Września 1863 r. — pod sterem Karola Majewskiego, gdy machina rządu powstańczego najsprawniej funkcjonowała i stosunki zewnętrzne dość pomyślnie dla powstania zapowiadały się, na horyzoncie stolicy ukazywały się postacie o ambicjach niezdrowych, umysłach niewyrobionych, pożądaniach nieuzasadnionych ani wiedzą ani doświadczeniem... a na czele tej grupy — mówi autor — stała ponura osobistość Ignacego Chmielińskiego, człowieka zdeprawowanego, stale i uparcie dążącego do władzy"... Ich działalność niemalże szkód przyniosła. Książka, którą roztrząsamy wyjaśnia je nie na jednym miejscu i wymienia nazwiska tych ludzi herostratesowej sławy (str. 134). Wszyscy oni cało unieśli swe głowy z pogromu, schroniwszy się za granicę.

Cały prawie ostatni rozdział, autor poświęca dziejom rosyjskiego ucisku na Litwie i Kongresówce. Grasowanie na wielkich przestrzeniach różnych generalów, powiatowych naczelników wojskowych, z których każdy już w jesieni r. 1863 je rozpoczynał, niszczyły, wyludniały kraj, pastwiły się nad nim w sposób trudny do uwierzenia. Autor stara się podawać szczegóły tych orgij w sposób obiektywny, opierając się głównie na źródłach rosyjskich, których przytacza całe szeregi, na rozporządzeniach i okólnikach różnych wielkorządców i królików powiatowych, znęcających się nad ludnością miasteczek i nad dworami wiejskimi. Wytępienie inteligencji stało się celem różnych działaczy rosyjskich idących za hasłem Murawiewa — „wyrwać z korzeniem polonizm i łatinizm“ — a zarazem za własnym wrodzonym popędem niszczenia wszelkich owoców pracy kulturalnej. Rozdział ten ostatni nosi ślady, że opowieść „Dziejów“ owych lat pamiętnych nie została ukończona; prawdopodobnie obok szczegółów bojowej działalności Bosaka, podczas zimy z r. 1863 na 64, obok dalszych relacyj o rządach

Traugutta, dalby nam autor obraz austriackiego ucisku w Galicji, po ogłoszeniu stanu oblężenia w tej dzielnicy.

Do drobnych niedokładności, co się wkradły do tej pracownicy skreślonej książki, zaliczamy jeszcze mylną wskazówkę, że podczas posiedzeń Rządu Narodowego, sekretarze Rusi i Litwy zasiadali tylko wówczas, gdy radzono o sprawach rzeczonych prowincji. Rzecz się miała inaczej. Owi przedstawiciele ziem wschodnich uczestniczyli we wszystkich posiedzeniach rządu, z tą tylko różnicą, że w sprawach ogólnych mieli głos tylko doradczy. Autor twierdzi, że Krzemiński wyjechał za granicę, co mylnem jest, gdyż on wcale kraju nie opuszczał. Również błędnie wielokrotnie podano imię Kozielly, on był Jan nie Jakób, a Zbyszewski i Józef Męciński nie byli hrabiami, jak autor ich tytułuje. Wreszcie uszło uwagi autora, że na początku Września 1863 r. zasiadał w Rządzie Nar. Sława Łaguna, b. prof. uniwersytetu petersburskiego.

Zamykając to nasze sprawozdanie należy podziękować wydawcy, za myśl i urzeczywistnienie wydania tej ostatniej pracy ś. p. Walerego Przyborowskiego. Książka jest cenna, pilnie opracowana, o ile się dało w warunkach w jakich pisał autor, który w ostatnim tym tomie bardziej jest obiektywnym, niż w poprzedzających, a nie posiadał przy licznie zebranych własną zapobiegliwość źródeł, możliwości studjowania w obcych, urzędowych archiwach. Mamy nadzieję, że całość tych „Dziejów“ będzie licznie czytana i rozprószy mgłę legend i uprzedzeń, które krzewiły się i dotąd się krzewią około wspomnień owych lat ofiarnych, pełnych większych poświęceń, niż epoka innych naszych usiłowań wyjarzmenia się.

Na końcu zaznaczamy, iż złą jest metoda panów księgarzy, — nakładców drukujących książki, niedawania roku druku na karcie tytułowej. Ta metoda stosowana do powieści — które w ten sposób zawsze są nowe — nie przynosi szkody; ale w dziełach naukowych stanowczo nie powinna być cierpiąca. A właśnie na tym ostatnim piątym tomie „Dziejów 1863 r.“ Przyborowskiego nie widzimy daty wydania, chociaż do uprzednich tomów, wcześniej wydanych, nie stosowano tej szkodliwej metody panów księgarzy — nakładców. Gdyby nie data przedmowy wydawcy („październik 1918 r.“) ani bibliografja ani czytelnicy nie mogliby się domyśleć, w którym stuleciu ostatni tom wyszedł z pod prasy, gdyż pierwsze wydano jeszcze w wieku XIX.

Marjan Dubiecki.

BIBLIOGRAFJA HISTORJI POLSKIEJ *).

I. Historja.

(Metodologia i historjografia — Źródła i opracowania).

Ogólne — Epoki — Historja lokalna).

Kochanowski J. K. Kilka słów w sprawie nauki narodowej. *Nauka Polska* II, 114.

Tymieniecki Kazimierz. O niektórych potrzebach historji w Polsce i o warunkach jej dalszego rozwoju. *Tamże* II, 118.

Semkowicz Wł. Potrzeby naukowe w zakresie wydawnictw źródłowych do dziejów Polski. I. Okres piastowski. *Tamże* II, 173.

Halecki O. Potrzeby naukowe w zakresie wydawnictw źródłowych do dziejów Polski. II. Okres Jagielloński. *Tamże* II, 190.

Barwiński Eugenjusz. Potrzeby naukowe w zakresie wydawnictw źródłowych do dziejów Polski III okres: 1572—1648. *Tamże* II, 206.

Konopczyński Władysław. Potrzeby naukowe w zakresie wydawnictw źródłowych do dziejów Polski. IV okres: 1648 do 1795. *Tamże* II, 218.

Sujkowski Antoni. W sprawie badania kultury polskiej. *Tamże* II, 77.

Handelsman A. Zagadnienia teoretyczne historji.

R.; *St. Zakrzewski, Gaz. wiecz.* 1920, Nr. 5017.

Koneczny Fel. dr. Kilka definicji historycznych. *Hipogryf* 1920, z. I.

Koneczny Fel. dr. Chyżość historyczna. *Prz. pow.* 1920, str. 341.

Poniatowski Stanisław dr. O metodzie historycznej w etnologji i znaczeniu jej wyników dla historji. *Warszawa* 1919.

Dąbrowski Jan. Znaczenie literatury historycznej węgierskiej dla historji polskiej. *P. h. S. II. T. II* (XXII), str. 223.

Gąsiorowska Natalia. Literatura historyczna popularna 1900—1919. *P. h. S. II. T. II* (XXII), str. 233.

Kochanowski J. K. Założenia historjografji polskiej. *P. h. S. II. T. II* (XXII), str. 203.

Smoleński Władysław. Patriotyzm historjografji polskiej w czasach porzecznych, (Wykład wstępny 10. X. 1919 w uniwersytecie warsz.). *P. h. S. II. T. II* (XXII), str. 176.

Abraham Wład. ś. p. Bolesław Ulanowski. *K. h.* 1919, str. 17.

Gubrynowicz Bronisł. Antoni Małecki (1821—1913). *Lwów*, 1920. Nakł. Zakł. Narod. im. Ossolińskich.

Halecki O. Stanislaus v. Krzyżanowski. *Nekrolog, Mitt. d. Inst. f. öst. Gesch. B. XXXVIII*, 1918, str. 206—207.

Krypjakiewicz Iwan. Archeograficzni praci Nikoły Kostomarov. *Zap. Tow. Szewczenki*, Tom 126/7, str. 105—110.

*) Oddając bibliografię historji Polski za rok 1920, zaznaczyć musimy, że z powodu technicznych trudności — nie jest ona kompletna i zwłaszcza w zakresie czasopism. Obecnie drukujemy jedynie książki i materiał zawarty w pismach naukowych. Z innych czasopism zamieszczamy tylko recenzje dzieł historycznych. Resztę zgromadzonego materiału ogłosimy — w miarę możliwości — w następnych zeszytach.

W ciągu całej pracy nad bibliografią doznaliśmy życzliwego poparcia i ułatwień ze strony P. P. Urzędników lwowskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, jak również pomocy od W. P. dra K. Dobrowolskiego w Krakowie, za co na tem miejscu składamy podziękowanie.

- Zievler E.** Polen. Gotha 1917. (Perthes kleine Völker- u. Länderkunde Nr. 4.). R. Löffler, Hist. Jahrb. 1917, str. 821. Bellée, Mit. u. d. Hist. Lit. N. F. VII/1, str. 51.
- Encyklopedia Polska.** Wydawnictwo Polskiej Akademji Umiejętności. Tom V. Część I. Dział VI. Historia polityczna Polski. Część I. Wiek średni. Kraków 1920.
- Szelągowski Adam.** Dzieje Polski w zarysie. Warszawa 1921.
- Grabiec J.** Dzieje Narodu Polskiego. Warszawa 1920. Tow. wydawn. cz. I, II.
- Bailly-Dufour Rosa.** Petite histoire de la Pologne. Paris 1920.
- Divéky Adorján.** Magyarország és lengyelek a XIX században. (Węgry i Polacy XIX w.). Budapesti Szemle. 1918 i osobno
- R.: J. Dąbrowski, K. h. 1919, str. 90.
- Kochanowski J. K.** Polska w świetle psychiki własnej i obcej. Warsz. 1920.
- R.: Dr. T. Gluziński, Gaz. warsz. 1920. nr. 317—8.
- Kochanowski J. K.** Rzut oka na charakter psychologiczno-historyczny polski w związku z zadaniami politycznymi Europy. Prz. dypl. 1920, str. 93. Odb. Warsz. 1920.
- Lutosławski W.** Wojna wszechświatowa, jej odległe przyczyny i skutki. Lwów 1920.
- Wasilewski Z.** O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej. Wstęp do rozważań nad programowymi zagadnieniami doby obecnej. Warszawa, 1920.
- Bugiel Dr. V.** La Pologne gardienne de l'équilibre européen. Étude historique. Paris 1917.
- Privat Edm.** L'Europe et l'odyssée de la Pologne au XIX siècle. Lausanne 1918.
- Feldman W.** Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilungen (1795 bis 1914). München u. Berlin 1917.
- R.: Ziekursch, H. Zeitsch. T. 121, str. 144. Bellée, Mit. u. d. Hist. Lit. N. F. VII/2, str. 104.
- Feldman Wilh.** Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym. Tom III: od końca XIX w. do r. 1914. Warszawa, 1920.
- R.: Dr. Miła, N. Ref. 1920, nr. 200.
- Szymański Jan.** Polska myśl polityczna w zaborze pruskim. Poznań 1920.
- Salski Georges.** La destruction des vestiges de la civilisation polonaise dans les territoires de l'est de l'ancienne République Polonaise. L'est Polonais, 1920, str. 66.
- Paszkiewicz Henr.** Polska a Ruś Halicka w okresie piastowskim. Wschód Pol., 1920, z. 5.
- Grabowski A.** La Pologne et la Lithuanie. S. III, Paris 1914, XXIV, 105.
- R.: Revue historique, 1920, s. 266, str. 155.
- Mościcki H. prof.** La Pologne et la Lithuanie après les partages. L'est Polonais, 1920, str. 66.
- Łopaciński Winc.** Stosunki polityczne Polski z Turcją w XVIII i XIX w. Prz. dypl. 1919, str. 671.
- Codex diplomaticus Silesiae.** 27 Bd. hrsg. von G. Croon.
- R.: Steinherz, M. I. Ö. G. T. 38, str. 375.
- Sienkiewicz E.** Dzieje Słowian zachodnio-północnych. Poznań 1920, wyd. II.
- Krotoski Kaz.** O związkach państwa polskiego i skąd pochodzą nazwy Polan i Polski. Prz. Pow. 1920, str. 350. Odb.
- Schultz Ed.** Beiträge zur ältesten Geschichte Polens. Z. M. Schl. 52, 1918, str. 18.
- Holtzman R.** Böhmen u. Polen im 10. Jahrhundert. Tamże, t. 52, 1918, str. 1.
- Stadnicki.** Die Schenkung Polens an Papst Johannes XV.
- R.: Uhlerz, M. I. Ö. G. T. 38, str. 192.
- Wutke K.** Studien zur älteren schlesischen Geschichte (Fortsetz.). Z. M. Schl. 1918, T. 52, str. 151.
- Ptasznik Jan.** Wpływy romańskie na kulturę w Polsce XII w. na podstawie źródła do dziejów katedry i kapituły plockiej. Prace Kom. Hist. Szt. I, str. XXXI.
- Lodyński W.** Heinrich der Bärtige zum zweitenmal Herzog von Krakau. Tamże 1918, T. 52, str. 58.
- Kochanowski J. K.** Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis. Tom I. Resgestas ad mortem Conradi I. conlinens, 1919.
- R.: H. Lecki O., Świat, 1920, nr. 19, 20.
- Czubatyj Mykoła.** Zachodnia Ukraina i Rym u XIII w. u swoich zmaganiach do cerkownej unii. Lwów 1917. Odb. ze 123 t. Zap. Tow. Szewcz.
- R.: Cz. Frankiewicz, K. h. 1919, str. 93.
- Paszkiewicz Henryk Dr.** Sprawa najazdu tatarskiego na Lublin w roku 1337. Tek. Zam. 1920, str. 158.
- Baltzer Oswald.** Królestwo Polskie. 1295 do 1370. T. III. Lwów 1920. Zobacz: Prace Nauk. Wyd. Tow. dla popierania nauki polskiej. Dz. I. T. VIII.
- R.: T. I—III. T. Wierzbowski, Prz. Nar. 1920 str. 964.
- Hatecki O.** O unji jagiellońskiej. (Zarys rozwoju). Prz. dypl. 1920, str. 114.

Jakubowski Jan. Z zagadnień unji polsko-litewskiej. P. h. S. II, T. II (XXII), str. 136.

Holzmann R. Der Breslauer Reichstag von 1420. Schl. Gesch. bl. 1920, str. 1—9.

Arbusow. Walter von Plettenberg und der Untergang des Deutschen Ordens in Preussen. Leipzig 1919. Schr. d. Ver. f. Reform. gesch. No 131.

R.: Hist. Zeitschr. 122, str. 541.

Zivier E. Neuere Geschichte Polens. Erster Band: Die zwei letzten Jagiellonen (1506—1572). [Allgemeine Staatengeschichte. I. Abt., 39 Werk]. Gotha 1915.

R.: O. Halecki, M. I. Ń. G. 1916, T. 37, str. 327.

Bąkowski Ludwik. Stanowisko księcia Albrechta wobec wcielenia Mazowsza do Korony. P. h. S. II, T. II (XXII), str. 28.

Hartleb K. Jan z Ocieszyna Ocierski.

R.: T. Wierzbowski, Prz. Nar. 1920, str. 950.

Prochaska Antoni. Poturczenie dyplomat. Przew. nauk. lit. 1920, 529—544.

Halecki Oskar. Dzieje unji jagiellońskiej. Tom II: W XVI wieku. Kraków 1920.

Halecki O. L'union de Lublin à l'occasion de son 350-e anniversaire. La Revue Historique (mars—avril 1920).

Tomkowicz Stan. Materiały do dziejów kultury w Polsce XVI w. w rachunkach dworu królewskiego i w tzw. księdze marszałkowskiej. Archiwum Głównego warszawskiego. Prace Kom. Hist. Szl. I, str. XXX i XXXII.

Hartleb Kaz. Polskie dzienniki podróży w XVI, jako źródła do współczesnej kultury. I. wów 1920.

R.: Parandowski Jan, Gaz. lw. 1920, nr. 183.

Kosiński Kazimierz. Pisarze polityczni i historyczni do wieku XIX. Część II: Wiek XVI do pierwszego bezkrólewia Warszawa, 1920.

Veress A. Fontes rerum Hungaricarum, T. III: Relationes curiae Stephani Bathory regis Poloniae historiam Hungariae et Transylvaniae illustrantes (1576—1586). Budapest 1918.

R.: J. Dąbrowski, K. h. 1919, str. 92.

Nuntiatenberichte aus Deutschland 1589 bis 1592. II Abt.: Die Nuntiaten am Kaiserhofe. III. Bd. Die Nuntiaten im Prag: Alfonso Visconte 1589—1591. Camillo Caetano 1591—1592. Gesammelt, bearbeitet u. herausgeg. v. J. Schweizer, Paderborn.

Cwitojew D. W. Prof. Kistorii smutnawo wremen. Sobranie dokumentow. Wypusk pierwszy Moskwa 1916.

R.: K. Tyszkowski, Kw. h. 1919, str. 98.

Łempicki Stan. Dr. Śladem Komentarzy Cezara (Hetman Jan Zamoyski współprawnikiem Heidendensteina). Teki Zam. 1920, str. 82, 97 i 114, odb.

Łempicki Stan. Dr. „Wielki Tolerant” Jezui i Skarga. Tamże 1920, nr. 1—4 i odb.

Kosiński Kaz. Dr. Zamoyski jako rokoszanin. (Szkic z dziejów literatury rokoszu Zembrzydzkiego). Tamże 1920, str. 130 i 173 odb.

Śliwiński Artur. Hetman Żółkiewski Warszawa 1920.

R.: Dr. Hahn, Gaz. Lw. 1920, nr. 101, Dr. Z. M., Świat 1920, nr. 32.

Alexandrowicz Z. i Tyszkowski K. Wielki hetman Stanisław Żółkiewski życie, w trzecieście rocznicę. Lwów. Marzec 1920.

Hahn Wiktor Dr. Stanisław Żółkiewski w poczy pol. Poznań-Warszawa 1920.

R.: Łempicki St., Wiek Nowy 1920, nr. 5854.

Żółkiewski Stan. Pamiętniki o wyprawie mosk., wyd. W. Sobieski. Bibl. Nar. Nr. 12.

R.: Czas. 1920, nr. 140.

Sobieski Wacław. Żółkiewski na Kremlu, Warszawa 1920.

R.: Gaz. lw. 1920, nr. 188, K. Tyszkowski, Kur. Lwów. 1920, nr. 213, Czas 1920, nr. 140, H. Mościcki, Tyg. il. 1920, nr. 41, Ign. Chrząnowski, Rzpln. 1920, nr. 10, W. T., N. Ref. 1920, nr. 136.

Kudelka Franc. Bitwa pod Kłuszynem (4. VII. 1610). Bellona 1920, str. 402.

Tretlak J. Historia wojny chocimskiej (1621) wydanie nowe. Kraków 1921.

R.: Kur. lw. 1920, nr. 314, Dr. Mi. Jan., N. Ref. 1920, nr. 280.

Prochaska A. Wyprawy zagraniczne możnych za Zygmunta III. Prz. pow. 1920, str. 28.

Prochaska A. Rycerz kresowy. Przew. nauk. lit. 1920, str. 860—864.

Prochaska A. Juda Sapajłowicz. Tamże 1920, str. 726—736.

Prochaska A. Wyhowski, twórca unji hadjackiej i jego rodzina. Tamże 1920, str. 18—33, 113—125, 209—221, 305—323, 399—411.

Krypiakiewicz Iwan. Ukraiński derżawnyj skarb za Bohdana Chmelnyćkoho. Zap. Tow. Szewcz. T. 130, str. 73—105.

Krypiakiewicz Iwan. Serby w ukraińskim wijsku 1650—1660. Tamże, T. 129, str. 81—93.

Kubala Ludw. Zerwanie ugody hadzjackiej. Prz. Nar. 1920, str. 525.

Gasztowtt Anne Marie. Une mission diplomatique en Pologne au XVII^e siècle. Pierre de Bonzi à Varsovie (1655—1663). Paris 1916.

Magne Emile. Le Grand Condé et le duc d'Enghien: Lettres inédites à Marie Louise de Gonzague reine de Pologne sur la Cour de Louis XIV. 1660—1667. Paris 1920.

R.: La Pologne, 1920, str. 1033.

Gawroński Rawita Fr. Książę kozacki. „Ostatni Chmielnieńczyk”. Zarys monograficzny*. 1640—1679. Poznań 1919.

R.: Sarnecki Z., N. Ref. 1920, nr. 48, 51 T. S., Czas 1920, nr. 25.

Laskowski. „Wyprawa podhajecka Jana Sobieskiego”. Bellona 1920, str. 796.

Barwinskyj Bohdan. Śludamy hetmana Mazepcy. Zap. Tow. Szewcz. T. 129 str. 107 do 140.

Herlitz Nils. Frau Thorn Till Altranstädt. Studier öwer Carl XII politik 1703—1736, I.

R.: Wł. Konopczyński, K. h. 1919, str. 99.

Konopczyński Wł. Dwie próby pacyfikacji między Polską a Szwecją po wojnie północnej. Prz. dypl. 1920, str. 301.

Kraushar Aleksander. Podróż królewicza polskiego, późniejszego króla Augusta III, 1711—1717. Z dziarjuszarekopisimienego. (Część trzecia) podał... Przew. nauk. lit. 1920.

Jensen Alfred. Dniownik Orlika. Zap. Tow. Szewcz. 123—124 tom.

Beyrich. Kursachsen und die polnische Thronfolge 1733—1736.

R.: Kunkel, M. i. Ö. G. T. 38, str. 376.

Boyé Pierre. Lettres inédites du roi Stanislas, duc de Lorraine et de Bar à Jacques Hulin, son ministre en cour de France (1733—1766). Paris-Nancy 1920.

Glatman Ludwik. Succesorów Imci Pana Ordynata Marcina Zamoyskiego spór o ordynację. (Przyczynek do dziejów ordynacji Zamoyskiej z czasów saskich). Teka Zam 1920, str. 141, 147 i odb.

Mejbaum Wacław. O tron Stanisława Augusta. Lwów 1918. R.: Wł. Konopczyński, K. h. 1919, str. 105.

Urbanek V. Friedrich der Grosse und Polen nach der Konvention vom 5 August 1772. Alpreuß. Monatschrift 1919, B. 56, str. 21—54.

Konopczyński Wł. Pierwszy zabór pruski. Prz. Nar. XVI, 7—5.

Herzfeld M. Der polnische Handelsvertrag von 1775. Erste Hälfte. Forsch. z. brand. u. preuß. Gesch. 1919, B. 32, str. 57—107.

Szczurat Wasyl. Żerelo zwistok Hendlowika pro Zaporozciw. Zap. Tow. Szew. 128 tom, str. 39—50.

Gawędy o dawnym obyczaju. Wybór ciekawych pamiętników 18 i 19 w. pod redakcją Stan. Wasylewskiego. Tom I: Przypadki króla Jegomości, zebrał i przedmowę napisał Stan. Wasylewski, Lwów, Wydawnictwo polskie, 1920. — Tom II: Ludwik Grzymała Jabłonowski, Złote czasy i wywczasy. Pamiętnik szlachcica XIX w. Lwów, 1920. — Tom III: Opowieści dziewczęce, 1776 do 1866. Oprac. St. Wasilewski, Lwów, 1920.

T. II. R.: Ig. Chrzanowski, Rzplta 1920, nr. 81
T. III. R.: Anz. Wyleżyńska, Gaz. lw. 1920 nr. 219.

T. I. R.: Gaz. lw. 1920, nr. 78.

Wolański Adam (Tad. Soplica). Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Kampanja koronna Krak. Poznań 1920.

R.: Tokarz, Bellona 1920, str. 398.

Cieszyński X. N. Kazania o Konstytucji 3 Maja przed 128 laty. Prz. pow. 1920, str. 282.

Skałkowski A. M. Stanisław August wobec powstania Kościuszkowskiego. Rzplta 1920, nr. 161—162.

Próchnicki Adam Dr. Demokracja kościuszkowska. Lwów, 1920.

R.: J. Świerżowiec, Kur. lw. 1920, nr. 233.

Tretlak Józef. Finis Poloniae! Historia legendy maciejewickiej i jej rozwiązanie Kraków 1921.

Lutostański K. Les Partages de la Pologne et la lutte pour l'indépendance. Paris, 1918.

R.: Lacour-Guyet. La Pologne, 1920, str. 919.

Smolka Stan. L'Europe et la Pologne a la veille et au lendemain de son démembrement. Rome 1915.

Pflugk-Harttung Julius. Der Stadt- und Polizeipräsident von Tilly in Warschau 1799 bis 1800. Dazig 1914.

R.: Kretschmayr H., M. i. Ö. G. 1916, T. 37, str. 171.

Askenazy Szymon. Napoleon a Polska. I i II. Warszawa-Kraków 1918.

R.: A. Skałkowski, Kw. h. 1919, str. 108. Tom III. Rolte, Gaz. lw. 1920, nr. 247.

Kukiel Dr. Marjan. Dzieje wojska polskiego w dobie Napoleonowskiej 1795—1815. Wyd. nowe. Cz. II. 1812—1815. Warsz. 1920.

R.: B. P. Bellona 1920, str. 474.

Handelsman M. Napoléon et la Pologne (1806—1807). Paris 1909.

R.: La Pologne, 1920, str. 568.

Drialet E. Napoléon et l'Europe, Tilsit, France et Russie sous le premier Empire. La Question de Pologne 1806—1809). Paris 1917. (Bibliothèque d'histoire contemporaine).

Prądzyński Ignacy generał. Ks. Józef Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki.

Berezyna. Z rękopisu podał dr. W. Łopaciński. Warszawa „Biblioteczka Legionisty”, pod redakcją dra W. Tokarza. Tomik XIV do XV, 1920.

Handelsman Prof. Dr. M. Rola Stanisława Zamoyskiego w roku 1812. Teki Zam. 1920, str. 38 i odb.

Starzyński Stanisław. Materiały do sprawy polskiej z nieogłoszonych aktów archiwum państwowego. Przew. nauk. lit. 1920, str. 661—672, 977—987.

Starzyński Stanisław. Memorjał barona Wessenberga o sprawie polskiej r. 1814. Przew. nauk. lit. 1920, 279—288.

Stecher. Preussisch polnische Verhandlungen vor hundert Jahren. Preuss. Jahrb. T. 180, str. 364.

Handelsman M. Rokowania delimitacyjne polsko-pruskie (1815—1823). Prz. dypl. 1919, str. 629.

Privat Edm. L'Insurrection de dix-huit cent trente et ses Echos à l'Occident. Lausanne 1918.

Sokołowski Aug. Galicja wobec powstania listopadowego. Spr. A. K. Um. 1920/3, str. 15.

Bartoszewicz Kaz. Po roku 1831. Prz. Nar. 1920, str. 47.

Stecka Marja. Kryzys międzynarodowy po powstaniu listopadowym. Prz. dypl. 1920, str. 133.

Stecka Marja. Układy Twa demokratycznego z Młodą Polską (1834). P. h. S. II. T. II (XXII), str. 156.

Lewak Adam. Dozór polski w Genewie w r. 1848. K. h. 1919, str. 44.

Bryk Iwan. Słowiański zjazd u Prazi 1848 r. i ukraińska sprawa. Zap. Tow. Szew. Tom 129, str. 141—217.

Klaczko Julian. Pisma z lat 1849—1851, zebrał Bolesław Erzepki. Poznań. 1919.

R.: Iga. Chrzanowski, Rzpła 1920, nr. 66.

Minkowska Anna. „Zeznanie” Narcezy Żmichowskiej przed komisją śledczą w Lublinie w r. 1851. Prz. h. S. II. T. II (XXII), str. 186.

Fuschini Giuseppe. L'ultima rivoluzione polacca e l'Italia. Casale 1916.

R.: Józef Komena, Kur. Poz. 1920, nr. 52.

Dubiecki M. Ricordi e documenti sulla tragica fine di Stanislao Bechi in Polonia. „La Nazione” (Firenze) 1920, nr. 113.

Michałowski Michał. Józef Nieczuja Miniewski, jego udział w powstaniu styczniowym. Notatki z lat młodych, Epizody. Wydał... Lwów 1918.

Erlach von L. Franciszek. Partyzantka w r. 1863 w świetle własnych obserwacji zebranych na teatrze walki od marca do sierpnia 1863 r. z oryginału niemieckiego przełożyli dr. Jan Gagalek i dr. W. Tokarz. Warszawa, 1919.

Wspomnienia Matki i Córki z powstania 1863 roku. Emili Heurichowej i Teodory 2 Heurichów Kiślańskiej. Warsz. 1918. R.: M. Dubiecki, K. h. 1919, str. 131.

Pomarański Stefan. Wspomnienia Stanisława Dekanńskiego o powstaniu styczniowym w Zamojszczyźnie. Teki zam. 1920, str. 40, 74, 104, 123, 156 i odb. Zamość 1920.

Seruga Józef dr. Krwawy dzień w Tomaszowie Ordynackim w dniu 5. lutego 1863 r. Tamże 1920, str. 22—27 i odb.

Maliszewski Edw. Rok 1863 na kresach mohilewskich. Wsch. Pol. 1920, z. 8/9.

Barwiński Eug. Zygmunt Kaczkowski w świetle prawdy (1863—1871). Z tajnych archiwów b. austriackiego ministerstwa policji. Lwów 1920.

R.: Stowo P. 1920, nr. 186. Rolfe J., Placówka 1920, nr. 20. Gaz. lw. 1920, nr. 89—90. Orobkiewicz Wł., Gaz. lw. 1920, nr. 135 i 143. Kowalski Kaz., Gaz. lw. 1920, 140. W. R., Czar 1920, nr. 88. W. Belza, Kur. Lw. 1920, nr. 123. Rawita-Gawroński, Gaz. Warsz. 1920, nr. 155.

Dybowski Benedykt. Ocena pamiętników Jakóba Gieysztor. K. h. 1919, str. 25.

Pazdro Zbigniew dr. Założenie kościoła katolickiego w Kazaniu. (Kartka z dziejów tułactwa polskiego w Rosji). Przew. nauk. lit. 1920, str. 562—576.

Cederbaum Henr. Powstanie styczniowe. Wyroki audytorjatu polowego z lat 1863, 1864, 1865 i 1866. Warsz. 1917.

R.: M. Dubiecki, K. h. 1919, str. 135.

Wawszkowicz Eug. Cytadela Aleksandrowska w Warszawie. Warszawa, 1920. (Bibliot. hist. im. Tad Korzona. Nr. 18.

Mościcki Henr. Sprawozdanie Murawiewa o zarządzie krajem północno-zachodnim (1863—1865). Wsch. Pol. 1920, z. 10/11.

Gawroński Fr. Rawita. Konfederacja narodu polskiego w r. 1876. Poznań 1920.

R.: N. Ref. 1920, nr. 81.

Tarnowski J. La politique de Bismarck et la question polonaise. Biarritz 1919, str. 10.

Borowka Bruno. Aus Sage u. Geschichte von Konitz (Chojnice). Konitz 1919.

R.: J. Kaufmann, Mitteil. d. westpreussisch. Geschver. 1920, str. 30.

Prochaska Antoni dr. Czyżby koło Lwowa. W pięćsetną rocznicę utworzenia

parafii rzymsko-katolickiej. Lwów 1920. Nakład. Bractwa Czysteckiego.

R.: Rachwał Stanisław. Gaz. lw. 1920, nr. 183.

Pannenkowa dr. I. Walka Galicji z centralizmem wiedeńskim. Polemika z K. Bartoszewiczem, K. h. 1919, str. 206. R.: Myśl niepodległ. 1920, nr. 483, str. 94.

Askenazy Szymon. Gdańsk a Polska. Warsz. 1919. R.: Dr. Keyser, Mitt. d. Westpreuss. Geschver. 1920, 48.

Askenazy Szymon. Danzig et la Pologne. Paris 1919.

R.: La Pologne 1920, str. 386.

Chołoniewski A. Gdańsk i Pomorze gdańskie. Uzasadnienie naszych praw do Bałtyku. Kraków II wyd. 1920.

R.: Dr. Becke, Mitt. d. westpreuss. Gesch. ver. 1920, str. 50.

Chołoniewski A. Danzig, ville polonaise, Paris 1919, str. 34.

Kętrzyński Stan. Gdańsk. Prusy o dostęp do morza w wiekach średnich. 1919.

Lorentz Dr. Fr. Der Name Danzigs. Zeitschr. d. westpreuss. Gesch. v. Z. 60, str. 76.

R.: Prof. St. Eggowski, Zap. Tow. nauk. w Toruniu, 1920, s. r. 71.

Keyser Dr. Die Herkunft der Danziger Bevölkerung im 14. Jahrhundert. Mitt. d. westpreuss. Gesch. ver. 1920, str. 8.

Aus Danzigs schweren Tagen. Tagebuch geführt während und nach der russischen Belagerung von Danzig, anno 1813, gesammelt von einem Belagerten. Herausgeg. u. mit Anmerkungen versehen von Dr. Karl H. Lampe. Bonn u. Leipzig 1920.

R.: Dr. A. Schmiedt, Mitt. d. westpr. Gesch. ver. 1920, str. 51.

Mańkowski Ks. Książę Hultazoh, gdański lekarz cudotwórca XVIII w. Poznań 1918. Odb. z „Pracy“.

R.: M. Perlbach, Mitt. d. westpreuss. Gesch. 1920, str. 14.

Warschauer A. Geschichte der Stadt Gnesen. Auf Anregung u. mit Unterstützung der städtischen Behörden bearbeitet. Posen 1918. Zeitschr. der Hist. Gesell. f. d. Provinz Posen. XXX.

R.: Mackult Lit. Zeitbl. 1920, 144. Ziekursch. Hist. Zeit. 121, str. 186.

Chudziński E. Die Eroberung Kurlands durch den deutschen Orden im 13. Jahrh. Diss. Erlangen 1917.

Vidūnas W. La Lithuanie dans le passé et dans le présent. Geneve 1916, str. 158.

Mościcki Henryk. Litwa i Korona w epoce porzeczności. Wsch. Pol. 1920, zes. 10/11.

Handelsman Marcell. Źródła nieważności polskiej Litwinów. Tamże 1920, z. 6/7.

Drexler Ignacy Inż. Geneza nazwy Luchlina. Uwagi wygłoszone na zebraniu koła Archeologiczno-Numizmatycznego we Lwowie dnia 12 września 1918 roku. Gaz. lw. 1920, nr. 92—97 i odb. Lwów 1920.

Heydebreck C. Markowitz. Beiträge zur Gesch. e. Kujawischen Dorfes. 1917. Posen.

Błażkowski Leon Dr. Pódołe w XVI wieku. Warszawa 1920.

Laubert M. Der erste Zusammenstoß des Posen-er Oberpräsidenten Flottwell mit dem Erzbischof von Dunin. Forsch. z. brand. u. preuß. Gesch. 1920, B. 33, str. 193 do 208.

Karwowski Stanisław. Historia W. Ks. Poznańskiego. T. 1: 1815—1852; T. 2. 1852 do 1863. Poznań 1918—19.

Handelsman M. W. Ks. Poznańskie w początkach wojny krymskiej w tajnych doniesieniach dla Paskiewicza. Prz. dypl. 1920 str. 13.

Hrabyk Piotr. Ziemia przemyska i lwowska. Wyd. Tow. Nauk. w Przemyślu. Przemyśl 1921.

Knötel P. Beiträge zur geschichtlichen Ortskunde von Ratibor. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schles. 1918. T. 38, str. 66.

Gawroński Rawita Fr. Polityka nasza na Rusi w oświeceniowym historycznym i obecnym. Prz. Nar. XVI, 75.

Schulte, Lambert. Kleine Schriften. Darstellungen u. Quellen z. schles. Gesch., hrsg. v. Verein. f. Gesch. Schlesien, 23. Bd. 89, VII u. 241 s. Breslau 1918.

R.: Willy Cohn, Mitgl. u. d. histor. Literatur. N. F. VII Bd. (G. R. 17 Bd.), 4 Hett. p. 236.

Koneczny Feliks dr. Czeskie a polskie prawa historyczne do Cieszyńskiego. Warszawa 1919.

Krawczyk Dr. St. Głos polski z XVI w. w sprawie Śląska. „Którzy idziemy“ czasop. młodz. 1919.

Hölscher Wilh. Die Beamten d. schlesischen Fürsten im 13. Jahrh. 1920. Breslau Diss.

Gomulicki. Warschau. Eine Histor Kunstgeschichte. Monographie. München. (Pola. Bibliothek I Abt. 2 Bd.).

Lauterbach Alfred. Warschau. Leipzig 1918.

R.: Jerzy Kieszowski, K. h. 1919, str. 75.

Koebner Richard. Der Widerstand Breslaus gegen Georg von Podiebrad. Breslau 1916.

R.: Ziekursch, H. Z. T. 119, 1918, str. 211.

Reisch Chr. Urkundenbuch der Kustodien Goldberg und Breslau, I. Teil 1240 bis 1517. (Monum. Germ. Franciscana 2 Abt., I Bd.). Düsseldorf 1917.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia i etnografia.

Maliszewski Ed. O polskie nazwy geograficzne. Warszawa 1919.

Jakubowski J. W sprawie mapy Litwy Tomasz Bańkowskiego (1613). Prz. geogr. 1919, str. 297.

Romer E. L'Atlas de la Pologne. R.: Emu. de Martonne, Annal. de Géographie, Nr. 161. Tom XXIX, str. 382—384.

Witkowska Helena i Sawicki Lud. Nauka o Polsce współczesnej. Warsz. 1920.

Chmielewski Konrad. Nauka o Polsce współczesnej. Lwów 1920

Nowakowska M. Geografia historyczna Polski. Warszawa 1920.

Saryusz J. La Pologne, le sol et l'Etat. Lausanne 1916.

Bosswell Bruce A. Poland and the Poles. M. A. Research Tellow in Polish in the University of Liverpool. London 1919.

Romer Eug. Problèmes territoriaux de la Pologne. Scientia, Vol. XXVIII, 1920 i Odb.

Halecki O. Polens Grenzprobleme Nr. 1. Polens Ostgrenze im Lichte d. Gesch. Ost-Galiziens, d. Cholmer Landes u. Podlachiens. Wien 1918.

Halecki O. Granice z roku 1772 a nasz program obecny. Wschód Pol. 1920, z. 3—4

Semkowicz Wł. Granica polsko-węgierska w oświetleniu historycznym. Memoriał przedłożony przez Tow. Tatr. Minist. Spr. Zagr. w Warszawie w styczniu 1919. Pam. Tow. Tatr. 1919—20, t. XXXVII, str. 88—112. Nadj. Kraków.

Radzikowski Eljasz St. Sprawa granicy polskiej do Węgier. Memoriał przedłożony przez Tow. Tatr. Min. Spr. Zagr. w Warszawie w styczniu 1919. Tamże, 1919—10, t. XXXVII, str. 113—129.

Gawroński Rawita Fr. Prawa Polski do Pomorza Czarnomorskiego. Prz. nar. 1920, str. 853.

Liślewicz Edw. Gospodarcze znaczenie krajów bałtyckich. Wschód Pol. 1920, z. 3.

Geister W. Der „polnische Korridor“ im Gebiet d. Provinz Westpreussen. Geogr. Zeitschr. 1920, T. 26.

Romer Eug. Memoriał w sprawie nie-nieckich usiłowań sfalszowania wyników plebiscytu Kwidzyna-Olsztyn. Warsz. 1920.

Wółosowicz Stan. Litwa i Białoruś. Część I. Budowa fizyczno-geograficzna Warszawy. Wyd. Polskie Tow. krajozn. 1920.

Joël Manuel. Die kulturelle Entwicklung Oberschlesiens von der Völkerwanderung bis zur Gegenwart in ihrer Abhängigkeit vom Boden. Der Versuch einer anthropogeographischen Entwicklung. (Das Waldgebiet Stober-Malopone-Klodnitz) 1920. Breslau, Diss..

Semkowicz Wł. Cieszyńskie a okrąg czadecki. Pam. Towarz. Tatr. 1919—20, t. XXXVII, cz. III, str. 22—23.

Srokowski Stanisław. O rozprzestrzenianiu się antropologicznego typu ukraińskiego wśród ludności między Wisłą, Dniestrem i Horyniem. Warszawa 1919

Tomicka-Petrużycka Jadwiga. Muzeum etnograficzne na Wawelu. Lwów 1919. Odb. z Kur. Lw.

Maliszewski Edward. Mapa narodowościowa ziem polskich 1:2,000,000. 1919, Biuro pracy społecznej.

— Objaśnienie do Mapy narodowościowej ziem polskich, 1919. Biuro pracy społecznej.

Koneczny Feliks dr. O pierwotnej polskości ziemi Chełmskiej i Rusi Czerwonej. Warszawa 1920.

Maliszewski Edw. Ze statystyki Litwy i Białej Rusi. Wsch. Pol. 1920, z. 6/7.

Maliszewski Edw. Polski spis ludności na Ziemiach wschodnich. Tamże, 1920, z. 10/11.

Liber. Das Deutschtum in Westpolen (Preussichpolen). Seine Zahl, seine Gliederung, seine Stärkeverhältniss gegenüber den Polen. Posen 1919, str. 95.

Zawiliński R. Charakter językowo-etniczny ludności polskiej na Węgrzech. Memoriał przedłożony przez Tow. Tatr. Min. Spr. Zagr. w Warszawie, w styczniu 1919. Pam. Tow. Tatr. 1919—20, t. XXXVIII, str. 134—140.

Kaindl F. R. Die Ansiedlung der Deutschen in den Karpathenländern. (Aus Österreichs Vergangenheit. Quellenbücher zur oesterr. Gesch.). Lipsk, Praga, Wiedeń 1917. R.: Loserth. H. Z. 1918. T. 119, str. 321 n.

Popiółek F. i Gołachowski T. Rózsiedlenie ludności polskiej w Księstwie cieszyńskim 1910. Kraków 1919. Rara nar. Ks. Cieszyńskiego.

Zawiliński R. Z naszych kresów południowych, kilka drobniaków etnograficznych. Pam. Tow. Tatrz. 1919—20, t. XXXVII, cz. III, str. 37—63.

Chętnik Adam. O kurpiach. Warszawa 1919.

Cercha Stan. Kleparz przedmieście Krakowa przed 50 laty. Studium etnograficzne. Materiały etnograficzne, t. XIV. Kraków 1919. R.: A. O., Czas 1920, nr. 82.

Udziela Sew. Wisła w folklorze. Warszawa 1920. (Monografia Wisły, zesz. XIV).

Udziela Sew. Najstarsze odzienie w Polsce. Spr. Ak. Um. 1920/3, str. 20.

Kraushar Alex. Totemizm. Prace Tow. Nauk. Warsz. Warszawa 1920.

Kławe Janina. Totemizm a pierwotne zjawiska religijne w Polsce. Studium porównawcze. Warszawa 1920.

b) Archeologia.

Kostrzewski Józef. Polrzeby prehistorji polskiej. Nauka Polska II, 140.

Kostrzewski Józef. W sprawie Instytutu prehistorycznego. Wiad. arch. V, str. 27.

Kostrzewski Józef. Metoda badań prehistorycznych. Tamże V, str. 36.

Antoniewicz Wł. O opiekę państwową nad archeologją przeddzicjową w Polsce. Przew. nauk.-lit. 1919, str. 1086.

R.: Demetrykiewicz, Wiad. arch. V, 98.

Bulanda Edm. Projekt statutu Państwowego Instytutu Archeologicznego. Wiad. arch. V, 84.

Demetrykiewicz Włodzim. W sprawie gruntownej reformy i nowego urządzenia instytucji publicznych przeznaczonych do badań naukowych nad wykopaliskami archeologicznymi w Polsce, jakoteż dla umięjętniej ich ochrony. Tamże V, str. 3.

Krukowski Stefan. Materiały archeologiczne z b. Król. Pol. w Rosji. Tamże V, 86.

Organizacja ochrony zabytków przedhistorycznych w Polsce. Tamże V, str. 77.

Antoniewicz Włodz. O inwentaryzacji zabytków przedhistorycznych. Tamże str. 30.

W. A. Zabytki przedhistoryczne z ziem Polski w zbiorach cesarskich w Wiedniu. Tamże V, 91.

Jakimowicz R. W sprawie t. zw. skar-bów srebra siekanego. Tamże V, str. 97.

Jakimowicz R. Zbiór wykopalisk przedhistorycznych w Muzeum Piotrkowskiem, z 8 rys. Tamże V, str. 56.

Sawicki Ludwik. Zabytki przedhistoryczne z okolic Wrocławia w pow. Grójeckim. Tamże V, str. 94.

Majewski Erazm. Notatki prehistoryczne z pow. Stopnickiego, z 3 rys. Tamże, V, str. 40.

Majewski Erazm. Bransoleta bronzowa z Krasiek (pow. Turechski). Tamże, V, str. 95.

Kozłowski Leon. Cmentarzysko ciało-palne żużelnic z III-go okresu epoki bronzowej na uroczysku Wysyłek w Iwanowicach (pow. miechowski), z 15 rys. Tamże, V, str. 13.

W. A. Wykopaliska w Iwanii w pow. Zaleszczyckim. Tamże V, 95.

W. A. Fibula bronzowa rzymska w Zawadach w pow. Częstochowskim, z 1 rys. Tamże, V, str. 95.

La Baume Dr. W. Vorgeschichte von Westpreussen in ihren Grundzügen allgemein verständlich dargestellt. Herausg. v. d. Naturforschenden Gesellsch. in Danzig. Berlin 1920.

R.: Dr. J. Kaufman, Mitt. d. Westpreuss. Gesch. Ver. 1920, str. 39.

La Baume Dr. Westpreussens Bevölkerung in vorgeschichtlicher Zeit. Mitteil. d. westpreuss. Gesch. Ver. 1920, str. 4.

Przychocki Gustaw. Grób Owidjusza w Polsce. Prace Tow. nauk. warsz. I, nr. 8. Warszawa 1920.

R.: Czas, 1920, nr. 155.

Bieńkowski P. O skarbie srebrnym z Choniakowa na Wołyniu. Spr. Ak. Um. 1920, z. 7.

Antoniewicz Włodzim. Proetruski helm bronzowy w Krzemiennej na Podolu. Spr. Ak. Um. 1920/3, str. 19.

c) Sztuka.

Muzea — Ochrona zabytków.

Podlacha Władysław. O przyszłość historii sztuki. Nauka Polska II, 394.

Kopera Feliks. W sprawie programu badań w zakresie historii sztuki. Tamże, II, 440.

Łoziński Wł. Salon i kobieta. (Z estetyki i z dziejów ż. ia towarzyskiego). Przygotował do druku wydał Dr. M. Treter. Lwów 1921.

Zubrzycki Jan Prof. Dr. Zamość w sztuce. Uwagi ogólne. Teki Zam. 1920, str. 161.

Tomkowicz Stan. Dr. Ordynaci Zamojscy i sztuka. *Tamże* 1920. Nr. 1, str. 49 i 66 i odb.

Dettloff X. F. Stosunki artystyczne biskupa poznańskiego Urjela z Górką z Norimberga. Poznań 1919.

R.: X. Żyła. *Prz. pow.* 1920, str. 395.

Strzembosz et Lefol. L'architecture polonaise. Paris 1915.

Lauterbach Alfred. Styl Stanisława Augusta. Klasycyzm warszawski wieku XVIII. Warszawa 1918.

R.: Jerzy Kierszkowski, K. h. 1919, str. 75.

Furmankiewiczówna Kaz. Drzwi gnieźnieńskie. *Spr. Ak. Um.* 1920/3, str. 8.

Patzak B. Beiträge zur Baugeschichte der Zisterzienserkloster Heinrichau und Kamenz in Schlesien. *Zeitschr. d. Ver. für Gesch. Schl.* 1918. T. 52, str. 165.

Ptaśnik Jan. Opis ulicy Grodzkiej w Krakowie, z. 1412. *Prace Kom. Hist. Szt. I*, str. XXX.

Biblioteka krakowska Nr. 58. A. Chmielec. Domy krakowskie. Ulica Florjańska. Część II. Liczby parzyste 16—44. Kraków 1920.

X. Żyła Wład. Katedra ormiańska we Lwowie. Kraków 1919.

R.: X. Kruszyński, *Prz. pow.* 1920, str. 399.

Hendel Zygm. O zamku w Lesku. *Prace Kom. Hist. Szt. I*, str. XXVII.

Szydlowski Tadeusz. Dwór w Rogowie. zabytek budownictwa drewnianego XVII w. (33 ryc.). *Tamże* I, str. 181.

X. Żyła Wład. Kościół OO. Dominikanów w Tarnopolu. Lwów 1917.

R.: X. Kruszyński, *Prz. pow.* 1920, str. 399.

Petrzyk Ks. Leop. Kościół św. Krzyża w Warszawie. Warszawa 1920.

Tołwiński Mikołaj prof. O pomnikach i cerkwiach prawosławnych. Warszawa 1919. Wyd. Związku miast polskich.

Moszyński Kaz. Budownictwo ludowe w okolicy Zamościa. *Teka Zam.* 1920, nr. 2, str. 28, 43, 59 i odb.

Ptaśnik Jan. Z wyprawy naukowej do Węgier. przyczynki do historii sztuki w Polsce. (Piotr z Lugano architekt lwowski, artyści z Krakowa w Siedmiogrodzie, miejscowości nazwy Słosz w Siedmiogrodzie). *Prace Kom. Hist. Szt. I*, str. XXX.

Szydlowski Tadeusz. Wstęp krytyczny do studjów nad Witem Stworzem. *Tamże*, I, str. XXVIII.

Szydlowski Tadeusz. O restauracji ołtarza Marjańskiego Wita Stworza w latach 1866—1870. *Tamże* I, str. XXXII.

Dettloff Felix. Zur Zeitfolge der Krakauer Marmorwerke des Veit Stoss. Monatshefte f. Kunstwirtschafts 1919 (Zesz. z kwintnia).

R.: ks. Żyła W., *Słowo P.* 1920, nr. 277, 279.

Antoniewicz Jan. O rzeźbie figuralnej kaplicy Zygmuntońskiej. *Prace Kom. Hist. Szt. I*, str. XXIII.

Bieńkowski Piotr. O rzeźbach klasycznych z marmuru w Krakowie. (43 ryc. i 3 tabl.). *Tamże*, I, str. 236.

Braun M. Ein Breslauer Grabdenkmal aus dem Jahre 1203. *Schl. Gesch. Bl.* 1919, Nr. 1.

Mycieński Jerzy. Nowo odkryty portret króla Władysława IV, dzieło Rubensa. *Prace Kom. Hist. Szt. I*, str. XXVIII.

Morawski Kaz. Mar. Portret margrab. Sylwiusza Torelli z XVIII w. i rękomy związek genealogiczny rodziny Poniatowskich z rodem Torellich. *Tamże*, I, str. XXVIII.

Pagaczewski Julian. Ze studjów nad polskim gobelinictwem (22 ryc.). *Prace kom. hist. szt. T. I*, str. 151. Kraków 1919.

Borawski Aleks. O naszych zabytkach historycznych. Arrasy Zygmuntońskie. *Prz. Nar.* XVI, z. 4.

Badecki Karol Dr. Lwowska wieża ratuszowa i jej dzwony. *Gaz. lw.* 1920, nr. 267 do 270 i odb. Lwów. 1920.

Badecki Karol. Wystawa zdobnictwa ludwisarskiego. Lwów 1920.

Ptaśnik Jan. Lazurowy polski z Chęcina w XV w. *Prace kom. hist. szt. I*, str. XXVII.

Wiherkiewiczówna Marja. Jan Dill, złotnik poznański. *Tamże*, I, str. XXVIII.

Morełowski Marjan. Artyści polscy na wychodźstwie w Rosji XVII w. *Spr. Ak. Um.* 1920/3, str. 6.

Ministerstwo sztuki i kultury. Instrukcja szczegółowa dla inwentaryzatorów, mająca służyć za podstawę jednolitości w opracowaniach. Warszawa 1919.

Gumowski Marjan. Muzealna polityka rządu. *Nauka Polska* II, 543.

Świencicki J. Ilarion. Pro muzei ta muzejnictwo. (Narysy i zamiatki). Lwów 1920.

Szysko Bohusz A. Przyszłość Wawelu. *Prz. pow.* 1920, str. 373.

Szydlowski Dr. Tadeusz. Ruiny Polski. Kraków 1919. R.: X. Wł. Żyła, K. h. 1919, str. 86; Lauterbach A., *Świat* 1920, nr. 4; Wielecki W., *Ziemia* V, 626; X. Żyła. *Prz. pow.* 1920, str. 217; W. Dr., X. Ref., 1920, n5. 133.

§ [Przetawski Wiktor. O polskich pamiątkach i zbiorach w Rosji. Poznań 1919.

d) Dyplomatyka. Paleografia. Sfragistyka.

Krzyżanowski. Monumenta Poloniae paleographica. R.: Ottenhal, M. I. Ö. G. T. 38, str. 334.

Kętrzyński Stan. Studja z zakresu dyplomatyki polskiej. I. O początku dokumentu polskiego i jego rozwoju w XIV w. II. O dyktacie dokumentów Przemysława I i Bolesława Pobożnego do r. 1257 i o dyktatorach ich kancelarii. III. O „actum” i „datum” dokumentów polskich XIII w. Spr. Ak. Um. 1920, nr. 5.

Wutke K. Über schlesische Formelbücher des Mittelalters. (Darstellungen und Quellen z. schlesischen Gesch. Herausgegeben vom Verein für Geschichte Schlesiens. Bd. 26).

Krypkiewicz Iwan. Z kozackoi sfragistyki. Zap. Tow. Szew., t. 123—124.

e) Heraldyka. Genealogia. Numizmatyka.

Balzer Oswald. W sprawie godel i słownictwa państwowego teraźniejszej Polski. Lwów 1920.

Forst-Battaglia Otto. Ein unbekantes Reichsfürstendiplom Ferdinands III. für den polnischen Diplomaten Kaspar Dönhoff. M. I. Ö. G. T. 38, str. 623.

Sochaniewicz Kazimierz Roman Dr. Geneza herbu miasta Zamościa. Przew. nauk. II. 1920, str. 624—638.

Trojanowski. Rodowód godła herbowego Warszawy. Warsz. 1917. R.: T. Wierzbowski, G. Warsz. 1920, nr. 180.

Tyszkiewicz Michał. Wasyl Tyszkiewicz, wojewoda podlaski, marszałek hospodarski i hetman dwornyj W. Kn. Łyt-rus. (1523—1571). Istoryczno-genealogiczna rozwidka. Zap. Tow. Szewcz. 120 tom, str. 1—32.

Gdańsk Polonais. Les médailles de Gdańsk (Dantzig) Gdańsciana. Extrait de l'Indépendance polonaise (avril 1919). Paris 1919.

Gumowski Marjan. Potrzeby numizmatyki polskiej. Nauka Polska II, 241.

Friedensburg F. Die älteste schlesische Münze. Schles. Gesch.-Bl. 1919, Nr. 1.

Sochaniewicz Dr. Kaz. Zamościana. (Notatki o rękopisach do dziejów Zamościa). III. Materiał archiwalny do dziejów monet bitych w czasie oblężenia Zamościa w r. 1813. Tek. Zam. 1920, str. 110.

f) Biblioteki i archiwa.

Balzer O. Skarbiec w archiwum koronnem w dobie przedjagiellońskiej R.: T. Wierzbowski, Prz. Nar. 1920, str. 952.

Fliegel. Die Dombibliothek zu Breslau im ausgehenden Mittelalter. Zeitsch. d. Ver. f. G. Schl. 53 T. 1919.

Wutke K. Die Stiftung einer schlesischen Dorfkirchenbibliothek (zu Jakobskirche, kr. Glogau) im J. 1569. Schles. Geschichtsbl. 1919, Nr. 1.

Kuntze Edward. Potrzeby polskich bibliotek naukowych. Nauka Polska II, 503.

Barwiński Bohdan Dr. Biblioteka i Muzei „Narodnoho Domu” u Lwowi 1849—1913. Lwów 1920. Druk. Staurapig.

Sochaniewicz Kazim. Dr. Zamościana w archiwum państwowem i uniwersyteckiem we Lwowie. Tek. Zam. 1920, str. 94.

Perlach M. Elbinger Handschriften in Cambridge. Mitt. d. Westpreuss. Geschver. 1920, str. 33.

Sochaniewicz K. Państwowe archiwum prasowe. Przew. administracji pol. Lublin 1920, I, str. 26—31.

Warschauer A. Die deutsche Archivverwaltung bei dem Generalgouvernement Warschau und ihre wissenschaftliche Veröffentlichungen. Fo. sch. z. brand. u. preuß. Gesch. 1920, B. 33, str. 230—240.

Wierzbowski Teodor. Projekt organizacji archiwów w Polsce. Prz. nar. 1920, str. 261.

Handschriften d. Finanzarchivs zu Warschau f. Gesch. d. Ostprovinzen d. preuss. Staates. Hrsg. v. d. Archivverwaltung bei d. kais. deutschen Gen. Gouvernement Warschau. Posen 1917. (Veröffentlichungen d. Archivverwaltung etc. I.

g) Biblijografia.

Praesent Hans. Bibliographischer Leitfaden für Polen. Berlin 1917.

R.: H. Z. 1910. T. 119, str. 513.

Recke W. und Wagner A. M. Bücherkunde zur Geschichte und Literatur des Königreichs Polen. Lipsk 1918.

R.: H. Z. 1919. T. 119, str. 513.

Bailly R. Comment se renseigner sur la Pologne. Paris 1919. (Catalogue méthodique des principales publications sur la Pologne et des traductions de la littérature polonaise).

Bailly R. Bibliographie des ouvrages sur la Pologne parus en langue française pendant la guerre. La Pologne 1920, str. 1047.

Handelsman M. Bulletin des ouvrages napoléoniens parus en Pologne de 1901—

1918. *Revue des Etudes napoléoniennes* 1920 aout.

Muszkowski Jan. Przegląd biblijografii polskiej 1900—1918. Warszawa 1919.

St. M. dr. Biblijografia „Polonica” kongresowe. Zbiór publikacji i druków, wydanych z okazji konferencji pokojowej staraniem i nakładem Biura prac kongresowych, delegacji polskiej na konferencję pokojową. Wydziału propagandy przy Komitecie narodowym, komitetów encyklopedji polskich w Warszawie, Lozannie, Fryburgu i in. odb. z „Przegl. Dypłom.” 1920.

Sommerfeldt G. *Mazurische Nachlese. Deutsche Geschl. T. XVIII*, str. 16.

Wisłocki Wład. Tad. Biblijografia bibliofilstwa i biblijografii polskiej za lata 1918 i 1919. *Exlibris* z. 3, str. 57 i odb.

Karbowiak Antoni Biblijografia pedagogiczna. Lwów-Warszawa 1920. Książnica Tołska T. N. S. W.

R.: *Kempicki Stan.*, *Gaz. lw.* 1920, nr. 232

Kowalski G. Katalog inkunabulów Biblioteki opactwa mogińskiego.

R.: *T. Wierzbowski, Prz. Nar.* 1920, str. 806.

Chwalewik Edward. O *exlibris*ach pol-

skich, ich twórcach i wykonawcach z 15 tabl. *Exlibris* z. 3, str. 1.

Kleszkowski Jerzy. Rzekomy *exlibris* senatu gdańskiego z XVI w. oraz znak biblioteczny Dantyszka. *Tamże*, z. 3, str. 29.

Królikowski Janusz Inż. Najstarsza polska książka o pszczelnictwie. *Teka Zam.* 1920, str. 77, 90, 107, 122.

Bernacki Ludwik. Adama Czartoryskiego „Monitor” z r. 1763 i „Kalendarz teatrowy” na r. 1780. *Exlibris* z. 3, str. 40.

Wiereżyński Stefan. Tablice do „Biblijograficznych ksiąg” Lelewela. *Tamże*, z. 3, str. 55.

Wierczyński Stefan. O „egzemplarzu obowiązkowym” w Polsce i o biblijografii urzędowej. *Gaz. lwow.* 1920, nr. 43, 44, 45, 46 i odb. Lwów 1920.

Kotula Rudolf. Mikołaja Reja „Kupiec” (jedyne kompletny egzemplarz). *Exlibris*, z. 3, str. 33.

Berga A. Un problème de bibliographie historique. L'auteur de l'„Essai politique sur la Pologne”. (1764). *Revue historique* Tome CXXIX. Odb. Paris 1918.

III. Kościół.

Jakubowski Stanisław. Bogowie Słowian. (Mitologja słowiańska) Zeszyt I Bogowie. Przemyśl 1920.

R.: *Słowo P.* 1920, nr. 226.

Brückner Aleksander. Mitologja słowiańska. Kraków 1918.

R.: *Juglé, Archiv. f. slav. Phil.* 1920, str. 492.

Ehrhard A. Die Stellung der Slaven in der Geschichte des Christentums. Strassburg 1918.

Seppelt F. X. Die Einführung des Christentums in Russland. *Histor.-polit. Blätter f. d. kathol. Deutschland* CLXIII, 577 str.

Fijałek X. Jan i Zachorowski Stanisł. O potrzebach wydawniczych w zakresie źródeł historii Kościoła w Polsce. *Nauka Polska* II, 227.

Diugosz X. T. Postulaty badań nad kanonizacją polskimi. *Prz. teolog.* 1920, str. 1.

Schmidt O. Untersuchungen zu den Breslauer Bischofskatalogen. (Darstellungen u. Quellen zur schles. Gesch. Zesz. 25). Wrocław 1917.

Günther Otto. Zur Vorgeschichte des Konzils von Pisa (Unbekannte Schriftstücke aus einer Danziger Handschrift). *Neues*

Archiv d. Gesell. f. all. d. Gesch. 1919, II T. 3 zesz.

Schmauch H. Die Besetzung der Bistümer im Deutschen Ordensstaate (bis zum Jahre 1100). Odb. z *Zeitschrift für ermländ. Gesch.* XX, 3.

Holtzmann. Die Gründung des Bistums Samaiten. Ein Beitrag zur Geschichte des Konstanzer Konzils. *Zeitschr. d. Oberrheins*. Tom 32, str. 70.

Kunkel Adolf. Gnesener Hussitenverhöre 1450—1452. *M. I. Ö. G. T.* 38, str. 314.

Kurnatowski Georg v. Die Bedeutung der Reformation in der poln. Geschichte. Warszawa 1920.

Konopczyński Wł. O dawnej i nowej nietolerancji polskiej. *Prz. Nar.* 1920, str. 440.

Wotschke Th. Gregorius Pauli. Ein Beitrag zur polnischen Reformationsgeschichte. *Zeitschr. f. Brüdergesch. Herrnhut* 1920 Tom XIV.

Wotschke Th. Johann Laski und der Abenteurer Heraklid Basilikus (nach Königsberger Akten). *Arch. f. Reform. Gesch.* Tom 17.

Chodynicki Kazimierz. Geneza równoprawnienia schyzmatyków w W. Ks. Li-

tewskim. Stosunek Zygmunta Augusta do wyznania grecko-wschodniego. P. h. S. II. T. II (XXII), str. 54.

Melon Alfred. Une page d'histoire politico-religieuse. L'affaire de Thorn 16 juil. 1724. Extrait de la Revue Polonoise. Paris 1917.

Mańkowski ks. A. Uroczystość przeniesienia stolicy biskupiej do Pelplina 3 sierpnia 1821 r. Zapiski Tow. nauk. w Toruniu 1920, str. 12.

Mańkowski ks. A. Anastazy Sedlag, biskup chełmiński (1787—1856). Tamże 1921 str. 34.

Chotkowski X. Redukcje monasterów bazylikańskich w Galicji. Spr. Ak. Um. 1920, str. 9.

Bruchnalski Wilh. Najstarsze kazanie polityczne w Polsce. Przegl. teolog. 1920, str. 114.

IV. Prawo.

Najdawniejsze księgi sądowe mazowieckie. T. I. Księga ziemską Błońska (1400 do 1417). Wyd. M. Handelsmann T. II, cz. I. Księga zakroczymska pierwsza (1423—1427). Wyd. A. Rybarski.

Balzer Oswald. Z zagadnień ustrojowych Polski. Nowe spostrzeżenia i uwagi. Nakł. Geb i Wolffa, Warszawa. Druk Anczyca, Kraków.

Witkowska H. Dzieje ustroju Polski w zarysie. Warszawa 1919. R. Janelli, Muzeum, 1920, str. 53.

Rousseau J. J. Uwagi nad rządem polskim. Tł. dr. T. Nieduszyński. Z przedmową St. Wasylewskiego. Lwów [1920]

Winiarski Bohdan. Les institutions politiques en Pologne au dix neuvième siècle. aris 1920.

Prochaska Antoni. Sejmik wobec elekcji i konfederacji. Przew. nauk. liter., str. 1030—1036.

Prochaska Antoni. Sejmik wileński a sejmy. Tamże 1920, str. 923—960.

Prochaska Antoni. Sejmik halicki a wileński. Tamże 1920, str. 875—882.

Prochaska Antoni. Sejmik podolski i hołstico. Tamże 1920, str. 801—822.

Dąbkowski Przemysław. Wykład wstępny z dawnego prawa prywatnego polskiego, wygłoszony na uniwersytecie warszawskim dnia 17 paźdz. 1919. Lwów 1920. Odb. z Gaz. Lw. 1920.

Dąbkowski Przemysław. Zarys prawa polskiego prywatnego. Podręcznik do nauki uniwersyteckiej. Lwów 1920. Nakł. K. S. Jakubowskiego.

R. Pazdro Z., Słowo P. 1920, Nr. 105.

Dąbkowski Przemysław. Dawne prawo polskie a zadania komisji kodyfikacyjnej. Odczyt... Warszawa 1920.

Makarewicz Jul. Polskie prawo karne. Część ogólna. Lwów-Warszawa 1919.

R. Leon Babiński, K. h. 1919, str. 70. H. Polackówna, Gaz. sąd. Warsz. 1920, 1/4.

Kutrzeba St. Postępek sądowy według dawnego prawa polskiego. Spr. Akad. Um. 1920, z. 7.

Dąbkowski Przemysław. Palestra i księgi sądowe trembowelskie za czasów polskich. Lwów 1920.

Dubanowicz Edward. W sprawie Sądów pokoju na ziemiach polskich. (Studjum prawnohistoryczne). Lwów 1919. Odbitka z Przegl. Prawa i Adm.

Sochaniewicz Kaz. Dr. Przywileje miasta Tomaszowa. Teka Zam. 1920, str. 149 i odb.

Sochaniewicz Dr. Kaz. Miscellanea archiwalne do dziejów Zamościa. III: Najstarszy przywilej dla Ormian zamojskich z roku 1585. Tamże. 1920, str. 31. IV: Przywilej Zygmunta III z r. 1588 dla miasta Zamościa. Tamże, str. 47. V: Zaprzysiężone zeznania burmistrza co do stanu liczebnego domów i mieszkańców Zamościa w r. 1654 i 1655. Tamże str. 79. VI: Przywilej Zygmunta III z r. 1613, zastrzegający prawo arendowania czopowego i opłat państwowych w powiecie krasnostawskim mieszczanom zamojskim z wyłączeniem żydów. Tamże, str. 127.

Kaufmann Jos. Dr. Das staatsrechtliche Verhältnis Danzigs zu Polen 1451—1793 und 1801—14. Danzig 1920. (Schriften der Stadt Danzig 5).

Tymieniecki Kazim. Prawo niemieckie a immunitet sądowy i jurysdykcja patrymonialna w Polsce średn. Prz. pr. i adm. 1920 (45), str. 117.

Tymieniecki Kaz. Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich. (Studjum oparte na źródłach mazowieckich z końca wieków średnich). Spr. Ak. Um. 1920, Nr. 2, wyd. Warsz. 1921.

Tymieniecki Kaz. Moralność w stosunkach między państwami w poglądach Pawła Włodkowica. P. h. S. II. T. II (XXII), str. 1.

Konopczyński Wł. Traktaty międzynarodowe dawnej Rzeczypospolitej. Prz. dypl. 1920, str. 1.

Præsent Dr. Hans. Besiedlung und Bevölkerung. (Handbuch von Polen. Berlin 1917, s. 299 do 330). R.: Fr. Bujak, K. h. 1919, str. 61.

Bujak Fr. Historia osadnictwa ziem polskich w krótkim zarysie. Wydawnictwo Gl. Urz. Ziemi., nr. 1. Warszawa 1920

Kretschmar H. Der Einfluss der hohenzollerschen Kolonisation auf die Ausbreitung des Deutschthums bis 1713. Deutsche Geschbl. XIX, str. 119.

Rafacz Józef Dr. Sprawa niewoli chłopskiej w dawnej Polsce. Przew. nauk. lit. 1920, str. 371—381, 167—180.

Rafacz Józef Dr. Ucisk włościański w dawnej wiosce polskiej. Prz. pow. 1920, str. 81.

Rafacz J. Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku. Spr. Ak. Um. 1920, Nr. 4.

Brodowski Feliks. Zasady ustawodawstwa agrarnego w Królestwie Polskiem z okresu 1864—1917. Warszawa 1919.

Rutkowski Jan. O potrzebach naukowych w zakresie gospodarczych dziejów Polski. Nauka Polska II, 272.

Recke Dr. Danzigs handelspolitische Beziehungen zu Polen in der Vergangen-

heit. Mitt. d. Westpreuss. Geschver. 1920 str. 3.

Godula Fr. Historia handlu i przemysłu Górnego Śląska. Poznań 1920.

Ptaśnik Jan. Papiernie w Polsce XVI w. Rozp. Wydz. hist. fil. Ak. Um. T. 62. Odb. Kraków 1920.

Schorr M. Rechtsstellung und innere Verfassung der Juden in Polen. Berlin 1917.

Prochaska Antoni. Sejmik wiszeński wobec Żydów. Przew. nauk.-lit. 1920, 755—768.

Hirschhorn I. Żydzi w Polsce za czasów Księstwa Warszawskiego (1807—1813) (I). Moriah 1919, XIV, str. 93—98.

Kutrzeba Stanisław. Żeglarsstwo wiślane za czasów Rzeczypospolitej polskiej. Warszawa 1920 (Monografia Wisły, zesz. XI).

Pawłowski Br. Wojsko Polskie. (Co to jest Polska, VI/VIII). R.: W. Łopaciński, Bellona 1920, str. 396.

Tokarz W. Prof. Dr. Weryfikacja, dobór i zorganizowanie korpusu oficerskiego w wojsku Królestwa Polskiego (1814—1815). Tamże, 1920, str. 22.

Tokarz W. Przywrócenie i pierwsze rozdanie krzyża „Virtuti militari” za Księstwa Warszawskiego. Tamże, 1920, str. 98.

Chabrière-Tomaszewicz R. L'ordre Polonais Virtuti Militari et l'Empereur Napoleon I-er. La Pologne 1920, str. 577.

V. Język. Historia literatury. Szkolnictwo.

Nitsch Kaz. O języku polskim. Obszar, narzecza, pokrewieństwo, dzieje, opracowania. Kraków 1910.

Witkowski St. Lekarz Mikołaj z Polski. Nowo odkryty pisarz łaciński XIII w. (Rozpr. wydz. filolog. Ak. Um. w Krakowie, t. 58, 1919.

R.: Jan Parandowski. Gaz. lw. 1920, Nr. 126, 127.

Ganszyniec R. Brata Mikołaja z Polski pisma lekarskie. Poznań 1920.

Birkenmajer A. Studja nad Witclonem. Cz. II i III. Spr. Akad. Um. 1920, z. 7.

Birkenmajer L. A. Mikołaja Kopernika Wybór pism w przekładzie polskim. Kraków 1920. (Biblioteka narodowa S. I. Nr. 15).

R.: T. Sinko, Czas 1920. F. Hoelsick, N. Ref. 1920, nr. 170—171.

Bender G. Heimat u. Volkstum der Familie Koppernigk (Coppernicus). Breslau 1920. (Darstellungen u. Quellen zur schlesischen Geschichte, T. 27).

Kasterska Marja. Les poètes latins-polonais (jusqu'au 1589) Paris 1919.

Kot St. Stosunki Polski z humanizmem szwajcarskim około połowy XVI w. Spraw. Ak. Um. 1920, Nr. 4.

Kot St. Andrzej Frycz Modrzewski. R.: T. Wierzbowski, Prz. Nar. 1920, str. 812.

Windakiewicz St. Skarga i Anglicy. Spr. Ak. Um. 1920, Nr. 4.

Łempicki Dr. Stan. Lwowski poeta — sławnym lekarzem (Szymbonowicz) Kur. lw. 1920, nr. 269, 270 i odb.

Wąsik Wiktor. Sebastian Petrycy z Pilzna. (Z studjów nad historją filozofji w Polsce i dziejami arystotelizmu). Spr. Ak. Um. 1920, Nr. 5.

Kot St. Działalność naukowa i literacka Arona Aleksandra Olizarowskiego. Spr. Ak. Um. 1920, Nr. 5.

Rappaport Edm. Wacław Potocki jako satyryk. Prace hist.-liter. Nr. 14. Kraków-Warszawa 1920.

R.: Czas 1920, nr. 166.

Dobrzyńska-Rybicka. System etyczny Hugona Koltatyna. R.: K. Jaworski, Buch III, 1919, str. 27.

Archiwum Filomatów. Cz. II. Materiały do historii Towarzystwa Filomatów. T. I. wydali Stan. Szpotański i Stan. Pietraszkiewiczówna. Kraków 1920.

Latreille Camille. Le poète polonais Constantin Gaszyński un ami de Victor de Laprade. Paris 1918.

Begey Attille. Action et souvenirs de quelques serviteurs de l'oeuvre de Dieu. Premier cahier. Romuald Januszkiewicz. — Extraits des lettres et documents (1844—1865). Turin 1913.

R.: M. Dubiecki, K. h. 1919, str. 128.

Begey Maria Bersano. Vita e pensiero di Andrea Towiański (1799—1878), con Prefazione di Giovanni Amendola. Milano. Libreria Editrice Milanese 1918.

Grabowski Tad. Karol Libelt jako krytyk literacki i polityk (1807—1875). Prz. Nar. 1920, str. 13.

Szafran Józef. Lucjan Siemieński (1807 do 1877). Przew. nauk.-lit. 1920, str. 34—49, 126—144, 222—240, 324—336, 412—428, 514—528.

Karbowiak Antoni. O wartości naszym znawstwie i badaniu ojczyściych dziejów nauczania i wychowania. Nauka Polska II, 473.

Wańczura Alojzy. Szkolnictwo w starej Rusi (Osobne odbicie ze Spraw. Ak. Um. Wydz. filolog. za kwiecień 1919).

R.: Stan. Łempicki, Gaz. lw. 1920, nr. 103.

Wańczura Alojzy. Obyczaj „Haszy” w szkole djakowskiej w starej Rusi. Lwów 1920.

R.: Stan. Łempicki, Gaz. lw. 1920, nr. 103.

Karbowiak A. Głos współczesny o szkołach polskich pierwszej połowy 17 w. Prz. ped. 1919, str. 329.

Kot St. Polacy na studjach w Orleanie w XVI i XVII wieku. Spraw. Ak. Um. 1920, Nr. 5.

Petrow Mykota. Dwa dokumenty do pobutowej historii Kyjewskiej Mohylańskiej kolegi w XVII st. Zap. Tow. Szew. 123/4.

Seruga Józef Dr. Wspomnienia Kajetana Koźmiana z lat szkolnych w Zamościu. Teka Zam. 1920, str. 74, 118 i odb.

Orsza-Radlińska Helena. Kollataj jako wychowawca. Warszawa, Lublin, Łódź, Poznań, Kraków.

Halpern Ign. Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego. Warsz. 1920.

R.: Ign. Chrzanowski, Rzpln 1920, nr. 116.

Janowski Lud. L'instruction publique en Pologne après les partages Extrait de l'Aigle Blanc. Lausanne 1916.

Barwiński Bohdan. Predezeta uniwersytetu im. Franea I. u Lwowi. Zap. Tow. Szewcz. Tom 125, str. 1—11.

Kozłowska Studnicka J. Wskrzeszenie uniwersytetu wileńskiego w wyobraźni Murawjewa-Wieszcziela. Szkoła Pol. Wilno 1920, str. 11.

Hahn W. Uniwersytet wileński. Muzeum 1920, str. 33.

Rygler Henryk J. Projekty organizacji szkolnictwa w 1807 r. Tymczasowe przepisy szkolne z 1797. Nakł. Tow. Wyd. „Książka Polska”. Warszawa 1919.

Handelsman Marcell dr. Założenie uniwersytetu w Warszawie, w setną rocznicę jego inauguracji. Odczyt wygłoszony 11 maja 1918 roku, w pałacu Kazimierowskim. Zamość 1919.

Laubert M. Preußen und die Krakauer Bildungsanstalten nach dem Warschauer Novembraufstand. Schlesische Geschlätter 1920, str. 10—14.

Rowid Henryk. Podstawy pedagogiki Trentowskiego. Lwów-Warszawa 1920.

Obalska Marie. L'Hôtel Lambert et l'Institut polonais. La Pologne 1920, str. 772.

Beck Adolf. Z pierwszych czasów istnienia Wydziału lekarskiego. Osobna odb. z Pamiątnika jubil. Wydż. lek. Lwów 1920.

Bruchnalski Kazimierz. Obraz szkolnictwa ludowego w 12 powiatach Galicji w okresie 5 lecia 1909—1914. Odbitka z Czasopisma pedag. Rocznik VII. Lwów 1920.

Michał Mendys, Kazimierz Tyszkowski.

KRONIKA.

1. Towarzystwa naukowe. *Polska Akademia Umiejętności.* Na dorocznem posiedzeniu Akademji Umiejęt. ogłoszono nagrody i nazwiska nowych członków.

Na wydziale filologicznym członkowie koresp.: Dr. Wł. Podlacha (Lwów), dr. L. Bernacki (Lwów). Na wydziale historyczno-filozoficznym członkowie czynni: Dr. Z. Celichowski, dyr. biblioteki w Kórniku, Jan Korwin Kochanowski (Warszawa), dr. F. Papée (Kraków); członkowie koresp.: Dr. M. Handelsman (Warszawa), dr. W. Ł. Jaworski (Kraków), dr. A. Krzyżanowski (Kraków), ks. F. Pruszkowski (Lublin), dr. W. Rubczyński (Kraków), dr. W. Sobieski (Kraków).

Nagrodę z funduszu im. śp. E. i A. Jerzmanowskich w kwocie 45-194 kor. przyznano p. Oswaldowi Balzerowi prof. Uniw. we Lwowie.

Nagrody z fund. śp. P. Barczewskiego za dzieło historyczne w kwocie 2.045 kor., przyznano prof. W. Tokarzowi za pracę pt.: „Armja Król. Polskiego 1815—1831“. Z tego samego funduszu za dzieło artystyczne, nagrodę w kwocie 2.045 kor., przyznano prof. J. Mehoffrowi za obraz „Portret panienki“.

Na zakończenie posiedzenia prof. L. Petrażycki z Warszawy odczytał pracę swoją pt.: „O tak zwanej metodzie krytycznej i krytycyzmie w nowej filozofji i naukach humanistycznych“.

Szczegółowego sprawozdania z posiedzeń Wydziałów i Komisyj nie podajemy z powodu braku miejsca.

Komisja historii sztuki Polskiej Akademji Umiejętności, oddział lwowski, reaktywowana po dłuższej przerwie, odbyła 11. maja 1920 posiedzenie, na którem wybrano przewodniczącym prof. Jana Łoboza Antoniewicza, zastępcą prof. Jana Ptaśnika, sekretarzem prof. Władysława Podlachę, poczem prof. Abraham miał wykład p. t.: „Kiedy powstał kościół śś. Feliksa i Adaukta na Wawelu?“ (Poglądy autora są dokładniej ujęte w recenzji broszury Adolfa Szyszki-Bohusza „Rotunda śś. Feliksa i Adaukta na Wawelu“, zob. Kwart. hist. rocznik XXXIV).

Na drugiem posiedzeniu Komisji, odbytem 8. czerwca 1920, przew. prof. Antoniewicz odczytał komunikat, nadesłany przez konserwatora zabytków okręgu łódzkiego, dra Józefa Piotrowskiego „Grobowiec Jana Głogowskiego w Głogowcu pod Kutnem“, poczem nawiązując do

właściwości stylowych pomnika i nazwiska rzeźbiarza, pomieszczonego na pomniku, omawiał inne pokrewne stylem nagrobki, które noszą piętno tejsamej osobistości, w osobnym referacie „Joannes Piacentinus i jego dzieła w Krakowie i Przemyślu (1560—90)“. Drugą część posiedzenia wypełnił komunikat dra Al. Czołowskiego o poszukiwaniach w zbiorach petersburskich w roku 1917 i o odkryciu szeregu kobierców tamże, będących niegdyś w posiadaniu dworu polskiego. Komunikat ten p. t. „Kobierce króla Zygmunta Augusta“ przedrukował autor w Gazecie Lwowskiej 1920. nr. 242—244.

Posiedzenie trzecie odbyło się 20. lipca 1920 w Muzeum narodowym im. króla Jana III-go na wystawie zdobnictwa ludwisarskiego i było poświęcone zwiedzeniu materiału okazowego pod przewodnictwem inicjatora i twórcy wystawy dra Badeckiego, który nadto wygłosił wykład p. t. „Epigrafika i ornamentyka dzwonów małopolskich od wieku XV do końca XIX-go.

Warszawskie Towarzystwo Naukowe. W pałacu Staszica odbyło się 13. grudnia uroczyste zebranie doroczne.

Przed prezydjalnym stołem miejsce zajęli: Naczelnik państwa Józef Piłsudski, ks. kardynał Aleksander Kakowski i marszałek Wojciech Trąpczyński. Opodał zajęli fotele przedstawiciele duchowieństwa, liczni wojskowi z gen. Iwaszkiewiczem i gen. Jacyną, przedstawiciele zarządu miasta i organizacji naukowych zarówno polskich jak zagranicznych, literatury, sztuki i prasy.

Po przemówieniu prezesa prof. J. K. Kochanowskiego sprawozdanie z pracy dokonanej w roku minionym złożył sekretarz generalny Tow., prof. Kazimierz Stołyhwo.

Nie tylko wyczerpały się środki materialne, lecz co gorzej, ważyły się zasadniczo losy Tow., ciężko bowiem przed rokiem legły na szali zdania tych, którzy sądzili, iż w zmienionych warunkach politycznych dalsze istnienie Tow. naukowego jest zbędne.

Z pomocą przyszedł Sejm, uznając Tow. naukowe warszawskie za prawdziwego dziedzica Król. Tow. przyjął nauk oraz pospieszył z ratunkiem rząd, dzięki czemu można było zaspokoić najpilniejsze potrzeby i pokryć niedobory z lat poprzednich. Zrealizowano też szereg zapisów osób światłych, rozumiejących znaczenie nauki w życiu narodu. Obecnie Tow. dźwiga się z upadku, w jaki je wtrąciła walka narodów.

Niepodległa i wielka Polska musi posiadać wielką i niepodległą naukę. Miejmy nadzieję, że znajdą się obywatele światli, którzy przyjdą instytucji z pomocą rzetelną i ułatwią dźwignięcie ponad poziomy instytutów badawczych, których zadaniem jest służyć prawdzie i sławie narodu...

Na zakończenie prof. Bronisław Dembiński wygłosił wykład „O historii i chwili współczesnej“.

Spółeczeństwo już zaczęło reagować na wezwanie o konieczność poparcia Tow. Naukowego. P. Aleksander Weryho-Darowski złożył na ręce prezesa 10.000 Mp. P. Fr. Baytel zadeklarował 100.000 Mp.

Jeden z przedstawicieli kolonii polskiej w Ameryce oświadczył,

iż Ameryka złoży wkrótce dar miljonowy w dolarach. A prócz gotówki, ofiarna zawsze Ameryka, wnikając mądrze w istotne nasze potrzeby, ma dostarczyć na własność Tow. wielką drukarnię, w której mogłoby się drukować tyle prac, ile Tow. naukowe wymaga

Sprawozdanie z działalności Wydziału II, T. N. W. Za okres od 1. VII 1919. do 1. VII 1920.

Przewodniczącym Wydz. II, był prof. dr. M. Handelsman.

Posiedzeń odbyło się osiem, na których odczytano następujące prace. 1. P. Fr. Bujak: Przyczynki mitologiczne. 2. P. K. Chodynicki: Geneza ukazu r. 1846. 3. P. O. Halecki: Polska w chwili śmierci Kazimierza W. Część ogólna. 4. Kujawy i ziemia dobrzyńska. 5. P. M. Handelsman: Rokowania delimitacyjne polsko-pruskie (1815—1825). 6. P. M. Handelsman: Zasadnicze elementy dziejów porozbiorowych Polski. 7. P. J. Natanson: Dzieje granicy wschodniej Rzeczypospolitej. 8. P. S. Poniatowski: O zadaniach etnologii. 9. P. M. Stecka: Towarzystwo demokratyczne 1832—5. 10. P. W. Szmidt: Geneza rosyjskiej własności na Litwie. 11. Ks. J. Umiński: Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. i papież Inocenty IV.

W okresie sprawozdawczym Wydz. II, T. N. W. wydał następujące prace:

A) Prace Nr. 17. R. Ganszyniec. De Agatho-daemone 1919. str. 64 + 2 nlb. Nr. 18. A. Kraushar. Totemizm w rozwoju dziejowym społeczeństw pierwotnych i jego objaw w genezie społeczeństwa polskiego (próba hipotezy historycznej) 1920, str. 27. B) Wydawnictwa: 1. Kochanowski J. K. Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis. Tom I. Res gestas ad mortem Conradi I, continens, 1919. str. XXVII + 573, in 4^o. — 2. Najdawniejsze księgi sądowe mazowieckie a) t. I, Księga ziemska Płońska (1400—1417), wyd. M. Handelsman; b) t. II, cz. I, Księga Zakroczymska pierwsza (1423—7) wyd. K. Rybarski; c) t. III, Księga Zakroczymska druga (1434—1437), wyd. K. Tymieniecki.

Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Sprawozdanie za rok 1920. Towarzystwo odbyło swe roczne walne zebranie 23. czerwca. Sprawozdanie złożył ustępujący przewodniczący ks. prob. Czaplewski. Do wydanych dotąd części „Dziejów Pomorza“, napisanych przez śp. ks. Dra Kujotę, wydany został indeks. Stan finansowy Towarzystwa nieco się poprawił. Jednakże koszty druku są tak wielkie, że Towarzystwo tylko z trudnością może wydawać swój Kwartalnik: „Zapiski“; od wydrukowania ostatniej części „Dziejów Pomorza“ ks. Kujota musiało na razie odstąpić. Dzięki ofiarności ks. Dra Wolszlegiera i innych dotychczasowych właścicieli gmachu muzealnego, stało się Towarzystwo jego wyłącznym właścicielem. Powstał więc plan złączenia wszystkich zbiorów miejskich i rządowych w Toruniu w jedną wielką bibliotekę i jedno muzeum, na razie w gmachu i pod zarządem Towarzystwa Naukowego. Plan ten jednakże tylko wtedy będzie można urzeczywistnić, skoro władze rządowe i samorządowe a także magistrat miasta Torunia udzieli Towarzystwu wydatnej pomocy. Następnie wybrano nowy Zarząd.

W drugiej części walnego zebrania odczytał ks. prob. Mańkowski wykład: O znaczeniu nazw miejscowych w powiecie lubawskim.

Towarzystwo Naukowe we Lwowie. Towarzystwo dla popierania nauki polskiej po dwudziestoletnim blisko istnieniu przekształciło się na Walnem Zgromadzeniu w dniu 20. marca 1920 r. w Towarzystwo Naukowe. Według statutu Towarzystwo Naukowe rozpada się na trzy Wydziały: filologiczny, historyczno-filozoficzny i matematyczno-przyrodniczy. W skład każdego z nich wchodzi członkowie czynni miejscowi lub zamiejscowi, oraz członkowie przybrani. Liczba członków czynnych jest ograniczona. W Wydziałach I i II może ich być co najwyżej po 20 miejscowych i tyleż zamiejscowych. Liczba członków przybranych ograniczoną nie jest. Pierwszy zawiązek Towarzystwa Naukowego, jako jego członkowie czynni miejscowi, utworzyli ci członkowie Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, którzy są członkami Polskiej Akademji Umiejętności i mają stałe zamieszkanie we Lwowie. Dokonali oni wyboru reszty członków czynnych miejscowych oraz wszystkich zamiejscowych w granicach cyfr powyżej podanych, wyboru zarządu i członków przybranych. Na podstawie tego wyboru Wydział I, liczy obecnie 19 członków czynnych miejscowych, 8 zamiejscowych i 9 przybranych; Wydział II, 20 członków czynnych miejscowych, 6 zamiejscowych i 20 przybranych; zaś Wydział III, 23 członków czynnych miejscowych, 3 zamiejscowych i 19 przybranych. Prezesem Towarzystwa jest prof. dr. Oswald Balzer, sekretarzem prof. dr. Przemysław Dąbkowski. Kierownikiem Wydziału I, jest prof. dr. Wilhelm Bruchnalski, sekretarzem prof. dr. Władysław Podlacha; kierownikiem Wydziału II, jest prof. dr. Władysław Abraham, sekretarzem prof. dr. Jan Ptaśnik; kierownikiem Wydziału III, jest prof. dr. Stefan Niementowski, sekretarzem prof. dr. Jan Hirschler. Biura Towarzystwa mieszczą się w gmachu Zakładu narodowego im. Ossolińskich; kierownikiem kancelarji jest dr. Adam Fischer.

Na pierwszym posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego w dniu 5. listopada 1920, prof. dr. Wł. Abraham przedstawił pracę p. t. „Kwestja autentyczności bulli gnieźnieńskiej 1136“. Na posiedzeniu w dniu 13. grudnia prof. dr. Stanisław Zakrzewski omawiał „Najstarszą bullę papieską dla Polski“.

Towarzystwo Miłośników Historji w Warszawie w r. 1920. 1. Działalność odczytowa. Cykl 12 odczytów „Dzieje Polski w 12 wykładach“ dla szerokiej publiczności od 18. stycznia do 28. marca 1920.

Na zebraniach miesięcznych członków Towarzystwa wygłoszono następujące referaty:

1. Dr. Emil Kipa: Austria a Polska w 1809 r.
 2. Dr. St. Arnold: O odbudowanie Państwa Polskiego w XIV w.
 3. Dr. A. Diveky: Królewicz Zygmunt na dworze węgierskim 1498 - 1501.
 4. P. W. Gorzycki: Oświata i społeczeństwo w Księstwie Warszawskim.
 5. J. E. Biskup M. Godlewski: Geneza konkordatu 1847 r.
- Działalność wydawnicza „Przeglądu Historycznego“, organu

Tow. Miłośników Historji ukazał się obszerny tom XXII-gi (serji II-iej tom II-gi. — „Biblioteki historycznej im. Tad. Korzona“ ukazał się tom 18-ty zawierający ilustrowaną pracę Dra Eugenjusza Wawrzkowicza p. t. „Cytadela Aleksandrowska w Warszawie“. — W dniach 11 — 12 kwietnia 1920, odbyła się Konferencja historyczna, w której brali udział historycy ze wszystkich ziem polskich. Szczegółowe sprawozdanie z jej przebiegu pomieszczone jest w XXII-gim tomie „Przeglądu Historycznego“. Prowadzono przygotowania do projektowanego na wrzesień w Warszawie zjazdu historyków polskich. Z powodu znanych wypadków wojennych nie doszedł on do skutku.

Podkomisja lwowska dla badania dziejów szkolnictwa i wychowania w Polsce. Podkomisja lwowska, powołana do życia przez Komisję główną krakowską, ukonstytuowała się w marcu 1920, wybierając prezesem prof. Kazim. Twardowskiego, sekretarzem dra Stan. Łempickiego. Ze względu na znane wypadki wojenne, odbyła tylko 6 posiedzeń. Podkomisja prowadzi następujące prace: 1) inwentaryzację materiałów rękopiśm. do historii szkolnictwa i wychowania w Polsce, znajdujących się w archiwach i bibliotekach lwowskich (czł. Wł. T. Wisłocki). Dotąd przejrzano przeszło 1.000 rękopisów. Wydatną pomoc co do Archiwum Państwowego obiecał dyr. Eug. Barwiński. 2) Z inicjatywy czł. dyr. Ferdyn. Bosila grono uczonych i pedagogów lwowskich podjęło pracę nad dziełem zbiorowem „Historja szkolnictwa galicyjskiego (1772—1918)“, obliczonem na 5 dużych tomów. 3) Kilku członków Podkomisji wykończyło, bądź też przygotowuje obecnie szereg prac konstrukcyjnych, resp. wydawnictw dla publikacyj Komisji z zakresu historii szkolnictwa pol.; w najbliższym czasie przystąpi do wydawania własnego „Biuletynu“, prowadzi pertraktacje o przejęcie „Pol. Muzeum Szkolnego we Lwowie“ i stworzenia w niem własnego warsztatu pracy naukowej, krząta się około zebrania własnej biblioteki podręcznej. Podkomisja liczy w tej chwili 5 członków czynnych, 3 korespondentów i kilku stałych czynnych współpracowników. Adres Podkomisji: Mikołaja 4 (prezes Twardowski) lub Długosza 10 (sekr. Łempicki).

Towarzystwo Miłośników Zamościa organizuje się z inicjatywy pp. Pomarańskich dokoła Teki Zamojskiego. Celem: szerzenie znajomości dziejów Zamościa i budzenie ducha na kresach Polski. Organem ma pozostać „Teki Zamojska“, która wychodzi już trzeci rok. Jest to popularno-naukowy miesięcznik, który zajmuje się przeszłością i teraźniejszością ziemi zamojskiej. W tym celu przedrukowuje rozprawy historyczne (Sobieskiego, Handelsmana, Łempickiego etc.), gromadzi materiały (głównie Dr. Sochaniewicz) i publikuje drobniejsze przyczynki. Przez to spełnia doskonale zadanie popularyzatorskie i dorzuca swą pożyteczną cegiełkę do gmachu wiedzy narodowej.

Towarzystwo badań nad dziejami reformacji w Polsce powstało w Warszawie na pamiątkę 350-tej rocznicy ugody sandomierskiej w celu ogłoszenia materiałów do dziejów reformacji, przede wszystkim aktów synodów polskich i litewskich. Środkiem będzie wydawanie

„Kwartalnika do dziejów reformacji w Polsce“ oraz corocznie oddzielnego tomu materiałów. Komitet redakcyjny tworzą St. Kętrzyński, St. Kot (Kraków) i Aleks. Woyde.

Członkiem honorowym mianowano prof. Brücknera. Druk Kwartalnika już się rozpoczął.

2. Biblioteki. Archiwa. Muzea. Biblioteka im. Czartoryskich w Krakowie w 1920 r. Z powodu wyjazdu Dyr. Kallenbacha do uniwersytetu wileńskiego, objął zastępczo kierownictwo biblioteki Dyr. Fryd. Papée. Dnia 1. października 1919 r. został zamianowany bibliotekarzem dr. Jacek Lipski, asystent Uniw. Jag.

Czytelnia była z powodu braku węgla i reorganizacji biblioteki zamknięta. — W zimie dokonano następujących prac:

1. Sporządzono i przygotowano do druku skorowidz rzeczowy 5.000 rękopisów — (pozostaje do zrobienia 1.000). — 2. Skatalogowano cały zbiór kartograficzny polski i obcy. Zbiór map obcych obejmuje 1.600 map i 200 atlasów. — 3. Z końcem kwietnia rozpoczęło wprowadzać w bibliotecę „numerus currens“ pod kierownictwem Dyr. Papée. W przeciągu 4-letnich miesięcy dokonano kompletnego przesygnowania 3.000 numerów czyli 5.000 tomów, co stanowi cały zasób tzw. działu sztuki.

Ponadto zebrano pisma ulotne tzw. plakaty od wieku XVII po rok 1863/4 włącznie.

Biblioteka miejska w Bydgoszczy powstała w celach germanizacyjnych. Pierwszą myśl odnieść należy do r. 1898, kiedy na apel rządu niemieckiego magistrat bydgoski ofiarował lokal i pewną dotację na utrzymanie biblioteki. Ministerjum ofiarowało wysoką subwencję w kwocie 80.000 marek oraz księgozbiór znanego historyka, Fryderyka Raumera (7.000 tomów). Z końcem r. 1904, biblioteka liczyła już 30.000 dzieł, wówczas otrzymała gmach własny. Książki były wyłącznie prawie niemieckie, tak że nowy dyrektor Polak, Dr. Witold Bełza, obejmując ją z ramienia polskiego w 1920 r., zastał 300 tomów w języku polskim na 80.000 ogólnej liczby. Obecnie (koniec r. 1920) liczy już biblioteka bydgoska 2.000 dzieł polskich, dzięki ofiarności licznych instytucyj i osób prywatnych. Niemniej nie zaspokaja to głodu polskiej książki w Bydgoszczy, potrzeba więc wielkiego poparcia ze strony społeczeństwa dla utrzymania tej nowej placówki polskości, która dotąd była ostoją hakatyizmu.

Biblioteka fund. W. hr. Baworowskiego we Lwowie. W czasie wojny ułożono zbiór J. Czarneckiego z Buska (63 rękop., 27 inkunab. i 6.780 druków XVI—XVIII w.). Pracę biblioteczną przerwało wywiezienie cenniejszych rzeczy do Krakowa 1916, skąd wróciły w listopadzie 1920. Inwentarz rękopisów doszedł do l. 11.860, katalog rycin l. 5.000, obrazów l. 285. Ten ostatni sporządzony przez Dr. Z. Batorówskiego. Z darów wspomnieć należy dar rodziny Bol. Baranowskiego (materiały do dziejów szkoln.), Jadw. Zabiejskiej, oraz zbiór do dziejów wielkiej wojny, około 2.000. Kierownikiem jest obecnie Dr. Rudolf Kotula.

Biblioteka Medyczna im. Gw. Pawlikowskiego we Lwowie. Kustoszem po ś. p. Dr. L. Kubali, został Dr. St. Treter i zainicjował szereg prac dla zabezpieczenia tych bezcennych zbiorów przed zniszczeniem.

Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie nie przerywała swych czynności w czasie wojny, z wyjątkiem inwazji rosyjskiej i ukraińskiej. Frekwencja i użytkowanie Biblioteki znacznie osłabły. Brak środków spowodował ograniczenia w zakupie książek i prenumeracie czasopism zwłaszcza obcych. Liczba druków wskutek tego przekroczyła zaledwie 250.000 tomów. Na skatalogowanie oczekują dary Zenowicza, prof. Jaworowskiego i prez. Rutowskiego. Obok tego zebrano znaczną kolekcję materiałów do czasu wojny, a ustawa o egzemplarzach obowiązkowych znacznie Bibliotekę zasiłała. Cennym nabytkiem jest kupienie we Wiedniu nieznanego dotąd egzemplarza Rejowego — „Kupca“.

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w r. 1920. W katalogowaniu bieżących nabytków doszła do L. inw. 150.500, dubletów 7.000, rękopisów około 6.500. — Z ważniejszych darów i depozytów, wymienić należy bibliotekę rajska Potockich z Brzeżan (stare druki, rękopisy, obrazy np. Matejki — Wit. Stwosz.), burztyńską XX. Jabłonowskich około 20.000 tomów. Z powodu niebezpieczeństwa inwazji bolszewickiej wywieziono rękopisy, katalog, druki do r. 1.600, oraz cymelja z wieków późniejszych do Krakowa. Od listopada Biblioteka funkcjonuje normalnie, ruch słaby, ale stopniowo się wzmacnia.

Z wydawnictw Zakładu wyszło dzieło Prof. Gubrynowicza o Antonim Małeckim, w druku Fr. Fischera: Zwyczaje pogrzebowe i „Philobiblon“ w przekładzie Kasprowicza.

Zbiory miasta Lwowa z r. 1920. W Archiwum miejskiem postępuje dalej praca nad inwentarzem naukowym, oprócz tego porządkuje się archiwum do dziejów konwisarstwa od XVI w. Pracę przerwała groza inwazji bolszewickiej, wskutek której wywieziono najcenniejsze archiwalia do Krakowa, skąd powróciły w listopadzie. Biblioteka miejska, obejmująca Leopolitana i dzieła pomocnicze, znajduje się w stadjum katalogowania (liczba bież. inw. 5.731). Muzeum historyczne miasta Lwowa powiększyło swe zbiory poza pamiątkami chwili dzisiejszej — darami od rodziny b. prezydenta Ed. Mochnackiego i Jarosława Pieniążka. Do najcenniejszych nabytków należy obraz St. Rejchana (Franciszek Józef I, na wystawie 1894 r.) oraz 6 portretów olejnych z XVII w. Ormian lwowskich. Muzeum narodowe im. Króla Jana III, było już w znacznej części udostępnione, dalszą pracę przerwała częściowa ewakuacja. Z nabytków obok pamiątek wojennych, wspomnieć trzeba zbiór 32 ryngrafów ruskich z XII—XVIII wieku oraz obrazy Lud. Jabłonowskiego. Przy Muzeum otwarto Wystawę ludwisarską.

Muzeum Przemysłowe Miejskie we Lwowie w latach 1919—20. Udostępnione do użytku publicznego zbiory muzealne wraz z czytelnia

po ustaniu walk polsko-ukraińskich pozostały otwarte do połowy lipca 1920, w którym to czasie ze względu na niebezpieczeństwo zajęcia miasta przez wojska bolszewickie, Muzeum zostało całkowicie zamknięte a część jego zbiorów, dających się łatwiej uchronić, została przywieziona do Krakowa. Po powrocie wywiezionych okazów urządzono zbiory na nowo, powiększając je nabytkami po Władysławie Łozińskim i okazami, zakupionymi z kolekcji Jakowicza w Sitkowskich.

Nota o archiwach państwowych w Polsce. Dekret Naczelnika Państwa o „organizacji Archiwów Państwowych i opiece nad archiwaljami” (Dziennik Praw Nr. 14 z 8. lutego 1919), różniący się tylko w szczegółach od reskryptu Rady Regencyjnej z lipca 1918 r., przekazuje zwierzchnią władzę nad międzyministerjalnym z zakresu działania swego zarządem archiwalnym Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Organem sprawującym zarząd archiwów jest „Wydział Archiwów Państwowych”, istniejący według słów dekretu wspomnianego „przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego”.

Już w styczniu 1918 r. powstały zaczątki Wydziału Archiwów Państwowych pod kierownictwem Stefana Ehrenkreutza z współpracą Antoniego Rybarskiego, z dniem zaś 1. kwietnia 1918 wstąpili do zarządu archiwów Marjan Abramowicz i Wincenty Łopaciński.

Działalność Wydziału Archiwów Państwowych w r. 1918 głównie skierowana była na ułożenie przepisów normatywnych administracji, na prowadzenie układów z władzami okupacyjnymi w przedmiocie przejęcia archiwów i na ustanowienie opieki nad aktami na terenie okupacji austriackiej. W tym ostatnim okresie wielce skuteczną była działalność porucznika Józefa Serugi, konserwatora zbiorów archiwalnych i bibliotecznych przy c. i k. GGL.

Układy o przyjęcie archiwów polskich w zarząd polski, przeciągały się skutkiem stanowiska jednostronnego, zajętego przez kontrahentów niemieckich, w nieskończoność i do pożądanego wyniku nie doprowadziły. Przejęcie dokonało się dopiero siłą rzeczy, z chwilą upadku rządów okupacyjnych, w listopadzie 1918. W Warszawie przejmowali archiwa Ehrenkreutz i Rybarski, w Lublinie Łopaciński. Odtąd działalność Wydziału Archiwów Państwowych rozwijać się zaczęła żywszym tempem. Przystąpiono do zorganizowania służby archiwalnej w Warszawie i do stworzenia ośrodków archiwalnych na prowincji. Już w końcu listopada 1918 zwołano pierwszą sesję przewidzianą w reskrypcie „Rady Archiwalnej”. Sesja ta jak i następna w lutym 1919 r. zajęła się opracowaniem regulaminów archiwalnych.

W kwietniu 1919 objął na wezwanie rządu polskiego funkcje kierownika Wydziału Archiwów Państwowych Józef Paczkowski.

Skład osobisty istniejących urzędów archiwalnych przedstawia się w chwili obecnej jak następuje.

1. Wydział Archiwów Państwowych (Warszawa, Długa 13), Jó-

zef Paczkowski (kierownik), Stefan Ehrenkreutz (zastępca kierownika), Abramowicz Marjan, Białkowski Leon, Łopaciński Wincenty. Markiewicz Aleksander, Rybarski Antoni, Seruga Józef, Słowik Tadeusz (dział finansowy), Witkiewicz Jan, Wajruch Wacław (dział finansowy), Liberadzka Irena i Unsichtówna Anna (sekretarjat).

2. Archiwum Główne Akt Dawnych (Warszawa, Długa 24): Siemieński Józef (dyrektor), Graniczny Wacław, Kirchner Michał, Mysłowski Adolf, Stojanowski Józef, Włodarski Aleksander.

3. Archiwum Akt Dawnych (Jezuicka 1): Kucharzewski Jan (dyrektor), Chodynicki Kazimierz, Iwaszkiewicz Janusz, Tabor Wojciech.

4. Archiwum Skarbowe (Warszawa, Rymarska 5): Ehrenkreutz Stefan (dyrektor), Bachulski Aleksy, Chojnacki Mieczysław, Marcinkowski Kazimierz, Suchodolski Witold, Wiśniewski Karol.

5. Archiwum Oświecenia Publicznego (Krakowskie Przedmieście 26): Bieliński Józef (dyrektor), Jakubowski Jan, Łętowski Mieczysław.

6. Archiwum Wojenne (Długa 13): Sochaniewicz Kazimierz, Handelsmanówna Helena, Płaczkowski Adam.

7. Archiwum Okupacyjne (Długa 13): Łopaciński Wincenty (kierownik), Rencki Juliusz, Zawitniewiczowa Marja.

8. Archiwum Państwowe w Lublinie (Namiestnikowska 10): Ptaszycki Stanisław (dyrektor), Bańkowski Piotr, Michniewska Kazimiera.

9. Archiwum Państwowe w Płocku: Dyrektor Welamin-Rutski Stefan.

10. Archiwum Państwowe w Piotrkowie: Próchnik Adam (p. o. dyrektora), Sawicka Józefa.

11. Archiwum Państwowe w Kaliszu: Białkowski Leon, Urbański Stanisław.

12. Archiwum Państwowe w Łomży: Witkiewicz Jan.

13. Archiwum Państwowe we Lwowie: Barwiński Eugenjusz (dyrektor), Łempicki Stanisław, Mendys Michał, Pohorecki Feliks, Popielówna Gabrjela, Tyszkowski Kazimierz.

14. Archiwum Ziemskie we Lwowie: Balzer Oswald (dyrektor), Bieńkowska Anna, Lutman Roman, Polackówna Helena, Prochaska Antoni.

15. Archiwum Ziemskie w Krakowie: Smolka Stanisław (dyrektor), Budka Włodzimierz, Duda Franciszek, Kłodziński Abdon, Zachorowska Ludwika.

Obecnie organizują się archiwa w Białymstoku i Radomiu, a przewidywana jest organizacja archiwów państwowych w Kielcach, Łodzi, Siedlcach i Suwałkach.

Archiwa Państwowe w dawnych miastach gubernjalnych b. Królestwa Kongresowego starają się przede wszystkim zrekonstruować dawne archiwa b. rosyjskich zarządów gubernjalnych częstokroć w pierwszych latach wielkiej wojny przez wojska austriackie i niemieckie wyrzuconych z ich pomieszczeń, gromadzą następnie akty

innych b. ros. urzędów tak gubernjalnych, jak i powiatowych. Akta pozostałe po okupantach gromadzone są w specjalnem archiwum okupacyjnem w Warszawie (Długa 13). Zabezpieczenie archiwaljów rozrzuconych po miastach powiatowych i innych mniejszych miejscowościach jest zadaniem archiwistów objazdowych.

Archiwa ua kresach wschodnich. Działalność Wydziału Archiwów Państwowych na ziemiach na wschodzie b. Kongresówka ograniczała się dotąd, w zależności od położenia ogólnego, do objazdów dorywczych. Skoro się stosunki administracji cywilnej na ziemiach tych zaczną ustalać, Wydział przejdzie od wysiłków doraźnych do zorganizowania opieki stałej nad aktami i archiwami. Decernentem dla tych spraw naznaczony jest przez Wydział Archiwów Państwowych obeznany ze stosunkami miejscowemi Abramowicz Marjan.

Archiwa w b. dzielnicy pruskiej. Podstawą organizacji archiwów w Wielkopolsce i na Pomorzu jest wydane przez ministra b. dzielnicy pruskiej w dniu 2. lutego 1920 roku „Rozporządzenie o organizacji archiwów państwowych b. dzielnicy pruskiej“ (Dz. Urz. M-wa, b. dzieln. pr. Nr. 15 z 12. kwietnia 1920). Przepisy poszczególne są tak ujęte, by późniejsze zlanie się administracji dzielnicowej z administracją archiwalną, obejmującą całość państwa nastąpić mogło bez trudności. W myśl zespolenia przyszłego dokonywany też bywa dobor personalu urzędniczego. Z dwu archiwistów urzędujących i mieszkających w Poznaniu jeden na stanowisku zastępcy kierownika pochodzi z zachodniej Małopolski, drugi na stanowisku archiwisty z Wielkopolski. W czasie najbliższym przewidziane jest przyjęcie dalszych dwu archiwistów, jednego pochodzącego z Ukrainy, drugiego z wschodniej Małopolski.

Różnica między krótkim bardzo „Rozporządzeniem“ poznańskim, a „Dekretem“ warszawskim z lutego 1919 polega głównie na tem, że archiwa kresów zachodnich nie są usłrojowo związane z żadnym z specjalnych działów administracji, lecz podlegają wprost władzy centralnej t. j. ministrowi dzielnicy. Dalej na poszczególne posiedzenia miejscowej „Rady Archiwalnej“ powołuje się z polecenia ministra tylko te osoby ze świata naukowego i urzędniczego, których wiadomości fachowe łączą się z tematem narad danego posiedzenia. „Rozporządzenie“ ustanawia też nadzór ścisły nad aktami wszelkich władz państwowych jak i autonomicznych, by zapobiedz nieprawidłowemu niszczeniu aktów. Bez wiedzy i zgody władzy archiwalnej nie wolno żadnemu urzędowi aktów skartować. Z nastaniem czasów normalniejszych przewidziane jest urządzenie kursów archiwalnych z szczególnem uwzględnieniem zasobu wiadomości specjalnych, potrzebnych archiwistom na terenie b. zaboru pruskiego.

Pod władzą zwierzchnią Ministra zarządza archiwami „Urząd Główny Archiwów Państwowych“. Funkcje kierownika „Urzędu Głównego“ oraz dyrektora archiwum poznańskiego pełni Józef Paczkowski bez poborów. Zastępcą jego jest Kaczmarczyk Kazimierz. Między „Urzędem Głównym“, a „Archiwum Państwowem“ w Poznaniu istnieje

unja personalna, raz z powodu prowizorycznego charakteru administracji dzielnicowej, a po drugie ze względów skrupulatnie przestrzeganej oszczędności. Funkcje „Urzędu“ i „Archiwum“ pełnią ci sami urzędnicy. Uregulowanie spraw archiwalnych na Pomorzu nie może być podjęte przed rozstrzygnięciem ostatecznym sprawy gdańskiej i uregulowaniem wymiany aktów z Niemcami.

„Archiwum Państwowem“ w Poznańskim kieruje Paczkowski, jako dyrektor, zastępuje go Kaczmarczyk jako wicedyrektor. Jako archiwista urzęduje w nim Wojtkowski Andrzej.

Archiwum Ziemskie (b. Archiwum aktów grodzkich i ziemskich) w Krakowie. Zawartość archiwum, a) własność archiwalna: dawnych aktów z lat 1388—1810, jest 4019 nrów w 4053 księgach, względnie wiązkach (fascykulach); 10 dokumentów z lat 1418—1811; do tego indeksów 1212 ksiąg i 5 zeszytów. W r. 1911 przejęto z registratury Sądu krajowego krakowskiego 390 ksiąg i fascykulów aktów trybunałskich W. M. Krakowa z lat 1816—1856 (wraz z jedną księgą wykazu alfabet.) oraz 12 wiązanek luźnych aktów; do tego w początkach r. 1913 przybyło z tejże registratury 169 fasc. aktów tabularnych m. Krakowa i okręgu z czasów R-tej krak. Archiwalja własne składające się więc z 4.625 ksiąg i fascykulów rękopisów, 10 dokumentów oraz 1213 ksiąg i 5 zeszytów indeksów.

b) Pokład (depozyty) miasteczek i niektórych wsi zachodniej Małopolski oraz kilku jednostek prywatnych: 376 nrów z w. 15—19; 298 dokumentów od połowy 14—19 w. i 12 druków z w. 16—18. — Podręczna biblioteka archiwalna zawiera 265 dzieł w 801 tomach (jednostkach), w tem 3 dzieła kartograficzne i 41 broszur.

Praca wewnętrzna (repertorja, katalogowanie): alfabetycznie z indeksowane są na karteczkach akta ziemskie i grodzkie krakowskie, wogóle własne zbiory archiwalne z lat 1388—1430 w osobnej szafie). Dalej zrepertoryzowano dla użytku pracowników naukowych wiele ksiąg późniejszych ziemskich i grodzkich. Przygotowano w bruljonach szczegółowy katalog rękopisów depozytowych (376 nrów), z dokumentów depozytowych opracowano dotąd dla tego celu 90 nrów.

Z dniem tedy 1. października 1919 roku, archiwum tutejsze z b. galicyjsko-krajowego stało się archiwum państwowem polskiem. M-wo W. R. i O. P. przyjęło także poprzedni zespół archiwalny, skutkiem czego z dniem 1. października 1919 r. mianowani zostali archiwistami: Dr. Franciszek Duda (b. adj. I kl.) i Dr. Abdon Kłodziński (b. adj. II kl.).

Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa. Po śmierci prof. Dra Stanisława Krzyżanowskiego (+ 15. I, 1917 r.) dyrektorem archiwum mianowała Rada miasta p. Adama Chmiela, dotychczasowego archiwariusza. Działalność archiwum w czasie wojny nie była wstrzymana. W czasie tego okresu zbiory archiwum wzrastały dalej, tak samo i w dziale depozytów, w dziale rycin i fotografii, pamiątek historycznych m. Krakowa i bibliotecznym, w którym to ostatnim archiwum ma bibliotekę rzeczy: 1) odnoszących się do Krakowa, 2) do historii miast polskich i dzieł pomocniczych do badań historyczno-

archiwalnych. Skatalogowane dzieła i druki do historii Krakowa wynoszą przeszło 4.000 numerów, do drugiego działu przeszło 5.000.

Z ważniejszych przybytków archiwalnych w ostatnich latach wymieniamy: 1) Akta spadkowe z Trybunału I-ej instancji wolnego m. Krakowa, 2) Akta Budownictwa miejskiego wraz z planami zburzonych realności w Krakowie, 3) Listy oryginalne Jana Matejki w sprawie usunięcia ołtarza wielkiego w katedrze na Wawelu (1869, 1878). 4) Archiwum b. miasta Podgórze, włączonego w r. 1915, do Krakowa, od r. 1782, liczące kilkaset tomów i woluminów, 5) Akta cechu pańników krakowskich z lat 1500—1577, cechu bednarzy z lat 1634—1859, 6) Akta do restauracji presbiterjum i nawy kościoła N. P. Marji (1889 do 1892), 7) Akta rodzinne Skórczewskich i Spinków, głównie z ziemi piotrkowskiej i wieluńskiej z r. 1489—1820, 8) Akta Sądu IV instancji i sądu apelacyjnego b. Rzeczypospolitej krakowskiej 259 woluminów. Jako depozyta złożono w archiwum 6 dyplomów pergaminowych z lat 1302—1442, odnoszących się do klasztoru Bożogrobców i do klasztoru Cystersów w Łędzie (1362—1442), akta i księgi cechu blacharzy i kowali krakowskich (1579—1882).

Do zbioru pamiątek historycznych miasta Krakowa przybyła znaczna ilość rysunków, akwareli i fotografii, — między niemi fotografia ze zdarzeń i uroczystości, — których świadkiem i uczestnikiem było miaso Kraków w czasach ostatniej wojny i w czasie odrodzenia Rzeczypospolitej polskiej, i zbiór wszystkich drukowanych ogłoszeń publicznych krakowskich z tychże czasów (1914—1919).

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie. Sprawozdanie za czas od 1. stycznia do 20. sierpnia 1920 r. 1) Zinwentaryzowano 11.782 fascykułów. W tem aktów korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego, armji gen. Hallera, Polskiej siły zbrojnej, Legionów, sądów wojskowych i polowych. Prócz tego sporządzono katalog kartkowy dla aktów austriackich sądów z Przemyśla i Lwowa w ilości 11.970 kartek, 2) Zbiory powiększyły się o 2.012 fascykułów, 9 wagonów 47 skrzyń i 16 paczek. Wtem akta armji gen. Hallera, Drużyn strzeleckich Legionów, pookupacyjnych, rosyjskich, wreszcie sądowych. Stan obecny zbiorów C. A. W. 92.012 fascykułów, 10 wagonów, 50 skrzyń, 16 paczek aktów. 3) Celem zabezpieczenia i ochrony materiałów archiwalnych na froncie odbyli Dyr. C. A. W. Dr. B. Pawłowski i referent por. Dr. J. Seruga szereg podróży na front wołyński i do Kijowa. W kraju zaś zorganizowanym został i funkcjonuje prawidłowo Zarząd Archiwów przy DOG. Lwów i Aktów pookupacyjnych przy D. O. G. Poznań. Co do powołania analogicznej instytucji D. O. G. Kraków do życia wdrożono odpowiednie kroki. Obecnie C. A. W. jest w stadium przenoszenia się do nowego lokalu w forcie Włodzimierza w Warszawie.

Z ruchu wydawniczego. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“ (spółka akcyjna w Warszawie Świętojańska 2) zamierza wydać „Historję Powszechną“, skreśloną zbiorowemi siłami historyków polskich i bogato ilustrowaną na wzór t. zw. Ullsteins Weltgeschichte. Dzieje Polski będą w tem dziele szerzej opracowane, będą niejako

ośrodkiem całego przedstawienia rzeczy. Pomysł dał jeden z dyrektorów instytutu prof. dr. Tadeusz Pini, redakcję naczelną powierzono prof. dr. Ludwikowi Finklowi, redakcji tomu poświęconego historii Wschodu podjął się prof. dr. Andrzej Gawroński. Liczba współpracowników wynosi z górą 50; praca jest w pełnym toku. — Prócz historii powszechnej ma Instytut wydawać „Bibliotekę historyczną” a także popularno-naukowe podręczniki z różnych działów nauki, jak znana „Sammlung Götschen” w Niemczech.

Nekrologja. Zmarli w r. 1919—20 w kraju: *Chłędowski Kazimierz* * 1843. † 25. kwietnia 1920, autor wielu monografii historycznych zob. nekrolog P. II. S. II, T. II, Gaz. lw. 920, Nr. 74. *A. Schröder*. — *Jeske-Choiński* Teodor — znany powieściopisarz i publicysta polski, autor kilku dzieł popularno-historycznych, zmarł w Warszawie 1920 roku. *Kozubski Jan* † 1920. Bibliotekarz Uniw. Jagiell. — *Radliński Ignacy* zmarł w Warszawie 18. sierpnia b. r., uczony badacz religii i dziejów pierwotnych. — *Szukiewicz Wandalin*, znany archeolog zmarł 1. grudnia 1919 na Litwie. (Nekrolog J. Talko-Hryniewicz, zob. Czas 1920, Nr. 24). — *Dr. Bogdan Puttanowski* zmarł 19. sierpnia 1920 w Kosienicach (ur. 1856), archiwarzusz nieświeski, potem kustosz w Ermitażu w Petersburgu.

Ludwik Boratyński. Ś. p. Ludwik urodził się 2. października 1867 r. w Tarnowie i tam ukończył nauki gimnazjalne w 1886 r. Studjom filozoficznym oddawał się na Uniwersytecie Jagiellońskim do r. 1890. W r. 1891 promuje się na doktora filozofji. Obowiązki nauczycielskie pełnił w Bochni, Tarnowie, Wadowicach, w Podgórzu, a od 1901 r. w gimnazjum IV w Krakowie aż do zgonu.

Już w czasie uniwersyteckich studiów zwracał ś. p. Boratyński, biorąc żywy udział w seminarjach historycznych, uwagę swoich profesorów sumiennością i gorliwością pracy a trafnym, samodzielnym sądem. Młodego więc doktora filozofji śle Krakowska Akademia Umiejętności jako współpracownika „Ekspedycji rzymskiej” do Rzymu, gdzie lata 1891—1894 schodzą mu na badaniach archiwalnych, do których też powraca w r. 1905/6. Z zapałem i wytrwałością pracuje w Archiwum rzymskiem do sierpnia 1906, w lipcu tegoż roku jeszcze w Wenecji zdobywa materiały potrzebne do pracy, której przednim podejmowali się inni bez skutków. W tym roku mianuje go Akad. Umiej. członkiem Komisji historycznej. Lata 1911—1918 poświęcił opracowaniu i wykończeniu bogatego materiału we Włoszech zebranego do wydawnictw historycznych Akademji Umiejętności. Mozolne te studia odnoszą się przeważnie do epoki Stefana Batorego.

Pozostawił też następujące prace ogłoszone drukiem:

- 1) Dary Dymitra dla Marji Mniszchówny. (Spraw. Kom. dla hist. sztuki T. V. Z. 4. 1896).
- 2) Stefan Batory i plan ligi przeciw Turkom (Rozp. Wydz. hist. fil. T. XLIV 1903).
- 3) Studja nad nuncjaturą polską Bolognettego. (Tamże T. XLIX 1919).

4) Kozacy i Watykan. Kartka z dziejów dyplomacji kozackiej za Stefana Batorego (Przegl. pol. r. XLII z 4. 1906).

5) Stefan Batory, Hanza i powstanie Niderlandów. (Przegl. hist. T. VI z. 2 i 3. 1908).

6) Przyczynek do dziejów pierwszych stosunków handlowych Gdańska z Włochami, a w szczególności z Wenecją. (Rozp. Wydz. Hist. T. LI 1908).

7) Don Livio Odescalchi kandydatem do Korony polskiej. (Przegląd polski r. XLII 1908).

8) Monumenta Poloniae Vaticana T. VI. J. A. Caligari, nuntii Ap. in Polonia epistolae et acta 1578—1581. Cracoviae 1915).

9) J. A. Caligari, nuncjusz Ap. w Polsce (1578—1581). Rozpr. Wydz. Hist. Filoz. T. LIX 1915).

10) Najdawniejsze relacje biskupów polskich o stanie diecezji (relationes status ecclesiarum) z Archiwum Kongregacji del Concilio w Rzymie. (Osobne odbicie ze Sprawozdań z posiedzeń Akad. Umiej. 1916, Nr. 5).

11) Sprawa ambasady weneckiej w Polsce za Stefana Batorego.

12) Wincenty Zakrzewski. Kwartalnik histor. XXXII z 2 i 3.

W ostatnich latach przygotowywał do druku nowe a wielkie wydawnictwo w Komisji historycznej Polskiej Akademji Umiej. t. j. Akta nuncjatury Bolognelli'ego w Polsce za króla Stefana Batorego. Ponieważ uzupełnienie materiałów do rzeczzonego wydawnictwa temi, które znajdują się w archiwum katedry w Toledo (oryginalne Registro listów tegoż nuncjusza), okazało się nieodzownem, gotował się ś. p. Ludwik do podróży naukowej do Hiszpanji.

Umarł w Krakowie dnia 20. lutego 1920. — Cześć pamięci Zmarłego.

Max Perlbach (ur. 1849 um. 18. lutego 1921). Z wielkim żalem żegna Redakcja swego najstarszego towarzysza pracy, wybitnego historyka niemieckiego, który od początku istnienia Kwartalnika historycznego — przez długi szereg lat wytrwał na tej placówce polskiej nauki, szanował ją i ukochał nasze pismo „w łubej, błękitnej okładce“, jak się wyrażał ś. p. Perlbach w liście do Redakcji. Prawie w każdym zeszycie umieszczał ś. p. Perlbach cenne recenzje prac z zakresu średniowiecznych dziejów polsko-pruskich — pisane z iście niemiecką gruntownością a niezwykle u historyków niemieckich bezstronnością. Każda jego recenzja — to dorobek naukowy, dowód gruntownej znajomości źródłowych prac polskich o wiekach średnich i gorącego dla nich uznania. Życzliwość swą dla Kwartalnika histor. objawiał nie tylko recenzjami, lecz dowiódł jej także doniosłym czynem. Z własnej inicjatywy, bezinteresownie, opracował wzorowo i z wielkim wysiłkiem pracy indeks do pierwszych dziesięciu tomów Kwart. hist. — dzieło niezmiernie pożyteczne, ułatwiające badaczom dokładną orjentację w olbrzymim materiale naukowym, nagromadzonym w tych rocznikach.

Imieniem Towarzystwa historycznego składa Redakcja hołd za-

ślugom zgasłego badacza, wyrazy wdzięczności za gorące ukochanie dzieła, w które dużo włożył pracy i wiedzy. — Cześć Jego pamięci!

Dorobek naukowy ś. p. M. Perlbacha jest bardzo obfity. Wymieniamy tylko najważniejsze publikacje, znane dobrze naszym badaczom średniowiecza:

- 1) Die ältere Chronik v. Oliva Göttingen 1871.
- 2) Preussisch-polnische Studien zur Geschichte des Mittelalters I II Halle 1886.
- 3) Preussische Regesten. Königsberg 1876.
- 4) Pommer. Urkundenbuch. Danzig 1882.

Dyr. dr. Fryd. Papée, prezes Tow. hist. w Krak., uczcił pamięć ś. p. *Józefa Korzeniowskiego* (um. 28. lutego 1921 w Rydze) następującą przemową: Będąc przewodniczącym krakowskiego grona historycznego i bibliotekarskiego zbyt często znajduję się niestety w tem smutnem położeniu, że muszę poświęcać żalobne wspomnienia zmarłym towarzyszom pracy. Nigdy jednak tak ciężko mi to nie przychodziło jak teraz, kiedy muszę mówić o ś. p. *Józefie Korzeniowskim*, z którym łączyły mnie węzły codziennej, wspólnie umiłowanej pracy, od lat dwudziestu kilku — od chwili kiedy w r. 1896 z Biblioteki polskiej w Paryżu przeniósł się do Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie, aż do chwili kiedy jako kustosz Biblioteki Jagiellońskiej powołany został na naczelnika Wydziału bibliotekarskiego w Warszawie. Ś. p. *Józef Korzeniowski* był człowiekiem niepospolitej miary, tak co do charakteru jak co do zdolności i wiedzy. Nigdy nawet myśl żadna w nim nie powstała, któraby się nie zgadzała z zasadami najczystszej etyki — a jeżeli czasem nerwowość zaznaczyła się przekornem usposobieniem, to jednak na dnie tego wszystkiego leżało rzadkiej dobroci serce. Erudycję posiadał nadzwyczajną. Niemieckiego języka uczył się w Dreźnie, francuskiego, w Paryżu, rosyjskiego w Orenburgu, gdzie rodzice bawili na wygnaniu, umiał się także dobrze wyrazić w angielskim języku, a we włoskim nabrał w czasie ekspedycji rzymskiej zupełnej wprawy. W podróżach archiwalnych przejechał całą Europę wzdłuż i wszerz — od Konstantynopola aż do Upsali i od Petersburga aż do Simancas. Słyszało się nawet czasem uzalenie, że tak niepospolita erudycja wydała plon jeszcze za mały. A jednak szereg jego wydawnictw jest bardzo pokaźny — a w nim taki Katalog rękopisów Czartoryskich, takie *Analecta Romana*, takie *Zapiski z rękopisów petersburskich*, takie *Orichoviana* — wszystko pierwszorzędnej jakości produkcje. Jeżeli zaś nie było jeszcze więcej — to zaiste nie jest winą Korzeniowskiego — to jest tragedją jego żywota. Urodzony w r. 1863, wyrzucony z kołyski w czasie rewizji brutalną ręką kozaka, doznał skrzywienia stosu pa-cierzowego, które podkopało na całe życie jego fizyczną istotę. Od Rosji zaczął i na Rosji skończył Korzeniowski. Kiedy przeznaczonego do obrony naszych zabytków narodowych do Rygi, przyjaciele powstrzymywali od tej ofiarnej podróży, odpowiedział: „jestem fachowym, więc muszę”. A jednak czuł, że to może być jego ostatnią po-

dróżą, bo przedtem sporządził testament. Prawie się tu nasuwa ten refren piosnki żołnierskiej: Co lepiej — czy umrzeć wśród domowych pieleszy, czy zginąć z chwałą na posterunku — co lepiej? — i prawie, że żołnierski zgon tu adorować można. Przezacne życie — chwalebna śmierć — cześć pamięci Józefa Korzeniowskiego. *Fr. Papée.*

Uwaga. Z nadesłanych sprawozdań mogliśmy skorzystać tylko ułamkowo, dla braku miejsca materiał zebrany uwzględnić będziemy wedle możliwości w następnych zeszytach. Odkładamy tam także dział „Ochrona zabytków“; „Uniwersytety“.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Walne Zgromadzenie członków towarzystwa odbyło się dnia 7. lipca 1920 r. Prezes prof. L. Finkel przedstawił sprawozdanie z czynności Wydziału i Komitetu redakcyjnego „Kwartalnika Historycznego“ za czas od 26. maja 1917 do końca czerwca 1920, w którym z powodu wypadków wojennych a zwłaszcza ciężkich przejść miasta naszego nie zwoływano walnych zgromadzeń. Zebrania naukowe nie ustawały: w drugiej połowie r. 1917 odbyło się 4, w r. 1918, 6 a w 1919/20 również 6 posiedzeń z 22 odczytami. O treści ich i o ważniejszych sprawach towarzystwa podano dokładne wiadomości w Kwartalniku aż po 15. marca r. 1920. Z późniejszych należy wymienić udział Towarzystwa historycznego przez delegatów w zjeździe, poświęconym zagadnieniom organizacji i rozwoju nauki polskiej, zwołanym przez Kasę im. Mianowskiego do Warszawy w d. 7—10 kwietnia 1920, jako też w odbytej tamże równocześnie konferencji historyków polskich.

Ruch członków w towarzystwie przedstawia się tak, że pomimo przystąpienia wielu nowych członków, wykazywanych stale w Kwart. Hist., liczba tych, którzy uiścili wkładkę za rok 1919 wynosi 133 t. j. we Lwowie 82, w Krakowie 11, w reszcie Małopolski 10, w Warszawie i b. Kongresówce 6, w Poznaniu i Wielkopolsce 23, w Wilnie 1.

Kwartalnik Historyczny liczył jeszcze w r. 1917 — 38 arkuszy, w 1918 — 35 ark. druku; rocznik za r. 1919 ma tylko 14 arkuszy, ponieważ warunki wydawnicze tak bardzo się pogorszyły, ceny papieru i druku podniosły się w takim stopniu, że pomimo hojnej subwencji Ministerstwa W. R. i O. P. (30.000 K, t. j. 21.000 Mp.), o czem szerzej napisaliśmy w ostatnim roczniku (str. 218), byliśmy zmuszeni tak bardzo ograniczyć rozmiary naszego organu naukowego.

Po przyjęciu przez W. Zgromadzenie powyższego sprawozdania, przedłożył radca Józef Białynia-Chołodecki imieniem komisji kontrolującej, składającej się z niego i profesora Jana Płaśnika.

Sprawozdanie kasowe

za czas od 1. lipca 1918 r. do 30. czerwca 1920 r.

D o c h ó d

I. Pozostałość kasowa z okresu administr.	Koron	Marek p.
	—	—
od 1. stycznia 1917 do 30. czerwca 1918	5.456-24	— —
II. Wkładki członków a) zaległe	465-—	276-—
b) bieżące	2.268-—	3.507-70

	Koron	Marek p.
III. Wpisowe	16.—	— —
IV. Prenumerata księgarni Gubrynowicza	1.000.—	— —
V. Subwencje a) krajowa	1.400.—	— —
b) państwowa	5.000.—	17.500.—
VI. Dary	279.—	200.—
VII. Zwroty	30.—	— —
VIII. Sprzedaż	313-40	1.581-60
Razem	16.227-64	23.068-30
W walucie markowej 16.277 K 64 h. daje		11.359-35
Razem dochód w markach polskich		34.427-65

R o z c h ó d

	Koron	Marek p.
I. Administracja a) sekretarz i skarbnik	319.—	503.—
b) kursor i służba	304-80	645.—
c) drobne wydatki	22.—	94-30
II. Wydawnictwo Kwartalnika a) redakcja	50.—	800.—
b) kronika i biblijografia	100.—	250.—
c) honorarja autorskie	581-20	608 —
d) drukarnia	9.837-77	19 926-79
e) ekspedycja	111-85	162-50
III. Wydatki nadzwyczajne	225-50	27.—
IV. Kupno Kwartalnika	166.—	—
Razem	11.718-12	22.116-59
W walucie markowej 11.718-12 Kor. daje		8.202-69
Razem rozchód w markach polskich		30.319-28

Z e s t a w i e n i e .

Dochód	34.427-65 Mp.
Rozchód	30.319-28 „

Pozostałość kasowa 4.108-37 Mp.

Zestawienie rachunkowe za czas po koniec roku 1916 wykazało niedobór w bieżących funduszach Twa w kwocie 474 K 28 hal. W czasie od 1. stycznia do 21. maja 1918 poprawił się stan funduszków o tyle, że zestawienie rachunkowe i szkontrum kasy przeprowadzone przez komisję kontrolującą w dniu 21. maja 1917 wykazało gotówkę kasową w kwocie 618 K 72 hal. — W czasie od 22. maja 1917 do końca czerwca 1918 wynosiły dochody podług sprawdzonych kwitów 17.785 K 14 hal., rozchody zaś 12.328 K 90 hal. Nadwyżka w dochodach 5.456 K 24 hal. służyła za podstawę do sprawozdania kasowego za czas od 1. lipca 1918 po koniec czerwca 1920 r. — Powyższe sprawozdanie kasowe stwierdziła komisja kontrolująca przy szkontrum odbytem w dniach 3. i 5. lipca 1920 r. Pozostałość kasowa wynosi 4.108 Mp. 37 fen.

Fundusz żelazny t. j. 4% list zastawny Banku krajowego na

200 K serja II, nr. 3088 i trzy listy zastawne Banku kraj. $4\frac{1}{2}\%$ serja II, Nr. 10239 na 200 zł., Nr. 13549 na 200 K, Nr. 3546 na 100 K — razem na 700 K.

Fundusz zapasowy, tamże wykazany, t. j. trzy książeczki wkładkowe Banku hipotecznego we Lwowie Nr. 588 na K 462-14, Nr. 589 na K 109-59 i Nr. 590 na K 240-86. Obydwa fundusze złożone są w Banku hipotecznym we Lwowie za kwitem depozytowym z dnia 2. marca 1914 roku.

Józef Białynia-Chołodecki.

Jan Płaśnik.

Na wniosek komisji kontrolującej Walne Zgromadzenie uchwaliło absolutorjum dla Wydziału Towarzystwa. Zatwierdziło też uchwałę Wydziału Tow., którą podniesiono wkładkę roczną na r. 1920 na 60 Mp.

Nastąpiły wybory; prezesem wybrano prof. Ludwika Finkla, wiceprezesem prof. Władysława Abrahama, redaktorem Kwart. Hist. prof. Aleksandra Semkowicza, skarbnikiem Towarzystwa prof. Tadeusza Urbańskiego, sekretarzem dr. Teofila Emila Modelskiego.

W skład Wydziału weszli: Dyr. Eug. Barwiński, prof. W. Bruchnalski, dyr. Aleks. Czołowski, prof. Jan Płaśnik, p. Zyg. Luba Radziński, prof. Ad. Szelański, prof. Stan. Zakrzewski.

W skład Komitetu redakcyjnego Kwart. Hist.: prof. Wł. Abraham, prof. kap. Br. Gebert, prof. Bron. Gubrynowicz, dr. Kaź. Hartleb, dr. T. E. Modelski, dr. Cz. Nanke, dr. Helena Polaczówna, radca dr. H. Sawczyński, dr. Tad. Silnicki, dr. Kaź. Tyszkowski.

Komisja rewizyjna: pp. Oktaw Borkowski, radca J. B. Chołodecki, insp. dr. Józef Nogaj, dyr. Edward Schirmer.

W końcu dr. T. E. Modelski miał odczyt p. t.: „O Lachach”. Prelegent omówił sprawę Lachów ze stanowiska historycznego, lingwistycznego i etnograficznego. Prace Małeckiego i Potkańskiego dały cały szereg pozytywnych wyników. Badania historyczne wykazały, że nazwa Lach nie była rodzimą, lecz nadawana Polakom przez ludy sąsiadujące od południowego wschodu (Rusini). Próby udowodnienia, że istniało a nawet istnieje odrębne plemię polskich Lachów zawiodły. Prelegent wskazał, że nazwa Lach występuje na terytorjum ruskim, gdzie Polacy od wieków stykali się z Rusinami, dalej na całym Podkarpaciu, Podhalu i Podgórzu w byłej Galicji, na Śląsku cieszyńskim, w północno-wschodniej części Moraw (Lach, Lasi, — druga ich nazwa niemiecka: Wasserpölen, Wasserpöhlen), — na Słowaczynie zachodniej (Spiż, Szarysz, Zemplin Aba - uj - torna, gdzie występują jeszcze nazwy inne: Słowiaczy i Cotacy, lud dawniej Polski). Prelegent stwierdza, że na tym obszarze całym istnieją również nazwy topograficzne takie jak: Lachy, Lachowiec, Lachówka, Lachów gród, Lachów wierch i t. p. a obok nich z reguły nazwy pochodzenia rumuńskiego lub charakterystyczne dla Rumunów i osad wołosko-ruskich: Magura, Minczoł, Kiczera, Dział (rum. dël, deallu), Groń, (rum: gruiu), Sihla, (Zasihle), Strążyska i w. i. a nadto takie jak Wołoszyn, Wałachówka, Wołoszczyszna i t. p. Stoją one w związku z osadnictwem wołosko-ruskim w Polsce. Osadnicy wołoscy i ruscy

bo przeważnie z tych elementów składało się to osadnictwo, głównie z Węgier, posuwali się ze stadami bydła po obu stokach Karpat w kierunku zachodnim aż po Morawy. Prawie wszędzie wynarodowili się (Włosi morawscy, ślascy i węgierscy na Słowaczynie), ale pozostawili po sobie ślady w nazwach topograficznych i w samej nazwie Lach na oznaczenie Polaków, która to nazwa żyje dotąd i błąka się po całej góralszczyźnie, gdzie istniało osadnictwo wołosko-ruskie. Osadnictwo to stwierdzić można w Polsce na podstawie dokumentów już od w. 14-go (lokacje wsi na prawie wołoskiem), w Sądeczyźnie, na Podhalu i Orawie od początku w. 15-go i indziej, głównie zaś w 1 pół. 16-go w., na Śląsku i Morawach w 16 i 17 w. Osady ruskie w Galicji zachodniej w obszarze górskim wyrosły przeważnie na podłożu tej kolonizacji. Nazwa lach na tymże obszarze (a także na Morawach i na Słowaczynie) wskazuje na dawny zasięg plemion polskich.

W dyskusji zabierali głos: dyr. W. Heck, radca Chołodecki i prelegent.

Posiedzenie Naukowe. Na posiedzeniu d. 23. kwietnia 1920 r. J. Białynia-Chołodecki wygłosił odczyt p. t.: „Zapomniane postacie szermierzy wolności z r. 1809“.

W treściwym odczycie przedstawił prelegent losy partyzantów którzy po wkroczeniu w r. 1809. armji ks. Poniatowskiego w granice zaboru austriackiego wystąpili oręcznie przeciw wojskom austriackim w Stanisławowskiem i na Podolu. Obok regularnych wojsk nieprzyjacielskich musieli staczać zapasy z ukrytym wewnętrznym wrogiem, z Ignacym Brunsteinem, właścicielem Zaleszczyk, Uhrynowiec i Podhorzec, który wzbogaciwszy się na dostawach dla wojsk austriackich i bawarskich utrzymywał własnym kosztem szpiegów, rozbrajał przy pomocy swych poddanych oddziały powstańcze i wyświadczał rozliczne inne przysługi rządowi zaborchemu. Nastąpił szereg procesów sądu doraźnego przeciw pochwytanym partyzantom. W pierwszej instancji skazano ich 65 na karę śmierci.

Poza skazanymi stała jednak w oddaleniu groźna postać Napoleona, to też zredukowano wykonanie wyroku tylko do 5 ofiar. Rozstrzelano porucznika Jana Kopystyńskiego, Litwina Antoniego Falkowskiego, dalej szeregowców Wasyła Mironiaka i Józefa Zembika, w końcu wieśniaka Iwana Hawryłę. Sześćdziesięciu wcielono w szeregi austriackie, a jakim był ich tam los łatwo się domyśleć.

Następnie wygłosił odczyt dr. Hartleb Kazimierz: „Z dworu Zygmunta Augusta“. Autor, pracujący nad stosunkami kulturalnemi na dworze ostatniego Jagiellona, podał rezultaty swych dotychczasowych studjów, opartych przedewszystkiem na rachunkach dworu. Czynnikiem najpoważniejszym w urabianiu kultury dworu, był sam król, pozostający ciągle pod wpływem zawsze żywej tradycji rodziców, sam niezwykle wszechstronnie kształcony. Z chwilą objęcia wielkorządów Litwy po zaślubieniu Elżbiety, tworzy własny dwór w Wilnie, który przetrwał przez całe jego panowanie. Znaczenie kulturalne dworu specjalnie na wschodnich rubieżach było niezwykle

doniosłe. Przy zetknięciu się wysokiej kultury polskiej z znacznie niższą litewską, dwór rozciągał swe wpływy na dalsze środowiska magnackie i szlacheckie. Jednym z tych licznych przejawów działalności dworu i króla było utworzenie wspaniałej biblioteki i galerji obrazów. Dzięki bardzo umiejętnie dobranemu gronu ludzi, biblioteka dochodzi do imponujących rozmiarów, przewyższając pod względem ilości i doboru dzieł nawet współczesne księgozbiory monarchów zachodnich, jak np. Franciszka I. W roli bibliotekarzy spotykamy ludzi tej miary co: A. Trzycieski (starszy i młodszy), ostatni niezwykle wykształcony, wszechstronny pisarz i zbieracz książek, Łukasz Górnicki, St. Koszucki i in. Rekonstrukcja działów biblioteki pozwala dopiero ocenić jej trafny i celowy dobór, rzucić zarazem snop światła na pewne zamiłowania króla. Działalność praktyczna np. budownicza, giserska, miała swój odpowiednik w literaturze. Obok biblioteki, rokrocznie się zwiększającej wskutek łozenia istotnie poważnych sum na ten dział, a która po śmierci swego fundatora ciekawe i smutne przeszła koleje, istnieje osobny dział rękopiśmienny, jak wskazują pozostałe ślady i archiwum prywatne. Galerja liczyła kilkadziesiąt obrazów, treści przeważnie religijnej. W uwagach końcowych prelegent nakreślił wpływy zachodnie na dwór królewski ich ścieranie się z wschodnią kulturą. Ten ciekawy proces zetknięcia się dwóch kultur, tworzył pełnię i różnorodność jej przejawów. W dyskusji głos zabierali: Dyr. W. Heck, prof. L. Finkel, dyr. dr. Barwiński, Z. L. Radziwiński i prelegent.

Dnia 21. stycznia b. r. prof. uniw. dr. J. Płaśnik wygłosił odczyt p. t.: „Włosi na Ziemi Czerwieńskiej w XV w.“. — Prelegent podniósł, że pod wpływem stosunków z kolonjami włoskimi nad Czarnym morzem, a przede wszystkim z kolonją genueńską Kaffą, już w wieku XIV przybywało do Polski wielu Włochów, głównie Genuńczyków. Za czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego osiadają oni w Krakowie, kiedy zaś przyszło do unji polsko-litewskiej, Genuńczycy przenoszą się do Lwowa, jako bliżej położonego ich czarnomorskich kolonji, w Krakowie zaś w ich miejsce wstępują Wenecjanie, Florentczycy i przybysze z Medjolanu. Jedni i drudzy zajmują się handlem, sprowadzają towary wschodnie i włoskie drogą morską lub nawet drogą lądową przez Norymbergę wprost z Genui, Wenecji i Florencji. Oprócz tego na miejscu w Polsce dzierżawią cła i kopalnie, tak, że z małemi wyjątkami w XIV wieku saliny bocheńskie i wielickie znajdują się w rękach Genuńczyków, z początkiem zaś XV wieku za Władysława Jagiełły Wenecjan i Florentczyków.

Na Ziemi Czerwieńskiej aż do upadku kolonij włoskich nad Czarnym morzem osadnictwo włoskie ma charakter prawie wyłącznie genueński. Od początku XV wieku spotykamy tu licznych Genuńczyków, jak Franciszek de Cantello, Messopero, de Ansaldo, Grimaldi, Angelo de Lercario, Krzysztof i Baptysta Fragi, Barnaba de Negronio, Krzysztof, Rafał i Dominik de Romolo, Juljan i Antoni de Valetariis, Juljan de Gibeletto, Konrad de Portu, Wawrzyniec de Lomelino i wielu innych znanych tylko z imienia. Zajmują się oni gło-

wnie handlem z kolonjami czarnomorskiemi, a także biorą w swe ręce dzierżawy cel i żup ruskich czyli przemyskich, kołomyjskich, drohobyckich, sanockich i w Dolinie, wypierając z tych źródeł dochodów dotychczasowych ich posiadaczy, żydów. Szczególniej na tem polu zaznaczyły swoją działalność rodziny genueńskie De Valetariis i de San Romolo. Po roku 1475 znikają Genueńczycy z Ziemi Czerwieńskiej, a ich agendy, jako dzierżawca i organizator żup ruskich zajmuje spokrewniony z Medyceuszami Aynolfo Tedaldi z Florencji, który przybył w te strony około roku 1460. Sprowadza on po kolei w te strony swoich krewnych, braci eioteicznych i bratanków, jak Mikołaja de Fulgino, Filipa Kallimacha, Pierozza i Jana Tedaldich, wreszcie Oktawiana de Calvanis Gucci'ego, którego rodzina po śmierci Aynolfa Tedaldi'ego i po powrocie jego bratanków do Florencji stoi na czele przemysłu kopalnianego Ziemi Czerwieńskiej przez cały prawie wiek XVI.

Wogóle cały przemysł górniczy Polski XIV i XV wieku, szczególnie zaś na Ziemi Czerwieńskiej, ściśle się łączy z nazwiskami Genueńczyków, Wenecjan i Florentczyków, a stosunki te materialne pociągały za sobą umysłowe, bo sprowadziły one do Polski wielkiego humanistę Kallimacha i nawiązały bezpośrednią łączność polskiego świata naukowego z wielkimi humanistami we Florencji, z których niektórzy jak Lattanzio i Jan Baptysta Tedaldi byli najbliższymi krewnymi Aynolfa i Kallimacha.

W dyskusji zabierali głos: Prof. Wł. Abraham, prof. Stan. Zakrzewski i prelegent.

Dnia 27. lutego w 30 rocznicę zgonu X. Liskego, założyciela Towarzystwa, po uczczeniu pamięci Zmarłego przez prezesa prof. dr. L. Finkla, nastąpił odczyt dra Kazimierza Tyszkowskiego p. t.: Przejście Lwa Sapiehy na katolicyzm w 1586 r.

Lew Sapieha, syn Jana, starosty drohickiego, z rodziców schizmatyków przyjął protestantyzm na dworze Radziwiłła Czarnego, lub jeszcze na studjach w Lipsku, dokąd się udał z synami swego protektora. Po powrocie do kraju uległ wpływom arjańskim i nowochrześcijańskim, stosownie do panujących prądów w kościele reformowanym. Za protekcją Radziwiłłów dostał się na dwór Stefana Bato-rego, gdzie znalazł się w środku polityki katolickiej. Pod wpływem nastroju politycznego, oraz dzięki dysputom z tak wybitnymi teologami, jak Jezuici Laterna i Skarga, zachwiały się w nim dotychczasowe przekonania religijne. Znużony błakaniem się w świecie dociekań teologicznych, zmęczony sporami dogmatycznymi rozlicznych sekt protestanckich, zawinął, jak wielu innych w Polsce i Europie całej, do spokojnej przystani kościoła katolickiego. Fakt ten miał miejsce w 1586 r., jak wynika z korespondencji Lwa, a nie, jak niektórzy sądzili, za panowania Zygmunta III.

Od tego czasu Sapieha był jednym z głównych filarów polityki kontrreformacyjnej Zygmunta i hojnym opiekunem katolicyzmu na Litwie.

Po odczycie rozwinęła się ożywiona dyskusja, zainaugurowana

przez prof. dr. J. Płaśnika, w której zabierali głos prof. Wł. Abraham, prof. L. Finkel, prof. A. Szelągowski, dr. Hartleb, dr. Cz. Nanke, i prelegent. Wskutek przedłużonej dyskusji, odłożono do następnego posiedzenia zapowiadziany odczyt prof. L. Finkla o „Papierach generała Wedelstaedta.”

Koło krakowskie Towarzystwa Historycznego wzięło czynny udział w przygotowaniu konferencji organizacyjnej historyków polskich, jaka miała miejsce w Warszawie 11. i 12. kwietnia, zaraz po zjeździe ogólnonaukowym. Uznając, że w obecnych warunkach zjazdy ogólne nie mogą liczyć na powodzenie a praca wydawnicza i konstrukcyjna rozbija się o olbrzymie koszty druku i papieru, Koło podało do wiadomości historyków lwowskich, warszawskich, poznańskich i wileńskich swój pogląd, według którego możliwą i pilną sprawą jest tylko układanie programu i podział pracy między poszczególnymi organizacjami, ośrodkami i osobami, zajmującymi się badaniem dziejów. Pogląd ten uzyskał przewagę i obłókł się w czyn. Protokół konferencji warszawskiej został ogłoszony w „Przeglądzie Historycznym”.

Z chwilą objęcia kierownictwa Kwartalnika Historycznego przez zasłużonego redaktora dra Al. Semkowicza, Zarząd Koła postanowił powołać znów do życia Komitet Redakcyjny krakowski i zalecić mu jak najusilniejsze popieranie naszego czasopisma.

Zarząd zwraca się do wszystkich członków Koła z wezwaniem, aby pomogli przez usilną agitację podwoić liczbę miejscowych członków i starali się ożywić frekwencję na naszych zebraniach.

Wielkie wypadki ubiegłego roku nie zakłóciły, mimo wszystko, zwykłych prac krakowskiego Koła Towarz. Historycznego. Zebrania miesięczne odbywały się prawidłowo przy przeciętnej frekwencji trzydziestu osób.

Dnia 13. grudnia 1919 r. referował dr. Mieczysław Skibiński o „Sejmie Grodzieńskim 1744 roku”;

24. stycznia 1920 r. dyrektor dr. Fryderyk Papée przedstawił „Ostatnie lata Jagiełły”;

28. lutego prof. Wacław Sobieski: „Przegląd dziejów Zygmunta III”;

24. marca dr. Stanisław Kot: „Polacy w Bazylei w XVI i XVII wieku”;

24. kwietnia prof. Adam Krzyżanowski: „Korespondencja Wilhelma II z Mikołajem“ (w dyskusji głosy: ś. p. X. J. Siemieńskiego, prof. Sobieskiego, dyr. Papée); — dr. Roman Rodzicki: „Najstarsze ślady górnictwa w Polsce średniowiecznej“ (dyskusja: prof. W. Kumaniecki, St. Kutrzeba, Wł. Semkowicz, dyr. Fr. Papée, ks. rektor J. Fijałek, P. Pruszyński);

25. maja prof. Tadeusz Kowalski: „Rola Persów, Arabów i Turków w dziejach i cywilizacji Wschodu“ (dyskusja: prof. J. Tretiak, A. Krzyżanowski, Wł. Semkowicz, W. Rubczyński, dyr. Fr. Papée);

19. czerwca odczytany został referat nieobecnego na zebraniu prof. Jana Dąbrowskiego: „Traktat Władysława Warneńczyka

z Habsburgami 1442 r.“; następnie prof. Wł. Konopczyński wygłosił odczyt p. t.: „O czem marzyły Orliki ukraińskie?“ (rzecz o hetmanie Filipie Orliku i o jego synu Piotrze Grzegorz, pułkowniku francuskim).

23. października prof. Wł. Semkowicz mówił o „Roli politycznej rodów rycerskich w Polsce XII wieku“;

2. grudnia prof. Wacław Sobieski o „Sprawie żydowskiej w Polsce za Zygmunta Starego“;

16. grudnia dr. Kazimierz Dobrowolski: „Z dziejów życia religijnego w Polsce średniowiecznej“ i prof. Wł. Konopczyński: „Tajemnica Michała Jana Paca, marszałka Generalności Barskiej“ (o losach archiwum Generalności);

22. stycznia prof. Wł. Konopczyński: „Schylek panowania Jana Sobieskiego“ (1687—1696).

Do Towarzystwa Historycznego przysłapili:

W Poznaniu: Biblioteka nauczycielska gimnaz. im. Marcinkowskiego; ks. Dr. Cieszyński N., prof. Semin. duchownego; Dr. Erzepki Bolesław, dyrektor Tow. Przyj. Nauk; Profesorowie gimnazjum Marcinkowskiego: Graczyński Bonawentura, Hammer Klemens, Irzabek Zygmunt, ks. Kosznik, Krzyżanowski Szczesny, Miedniak Władysław, Miętkiewicz Piotr, ks. Prumbs, Przyski, Schönhuber Antoni, Szczerbowski Henryk, ks. Warmiński i Wójcik Eugenjusz; ks. Likowski Henryk z Biblioteki Uniwersyteckiej; Profesorowie gim. im. M. Magdaleny: Malski Adam i Tarnowski Aleksander; Profesorowie gim. im. Bergera: Skarbiński Władysław i ks. Twardowski; Dr. Zakrzewski i Kudelka Bolesław, profesor Seminarjum żeńskiego.

Na Pomorzu: M. Bolewska, przełożona Zakładu N. M. P. Anielskiej i Seminarjum nauczycielskie męskie w Kościerzynie; Seminarjum nauczycielskie żeńskie w Toruniu; Gimnazjum w Starogardzie; Andrzej Wyka, dyrektor, i gimnazjum w Wejherowie.

W Warszawie i b. Królestwie: Dr. Jan Muszkowski, dyr. Biblioteki ord. Krasińskich, Skibiński Franciszek, podchorąży W. P.; Cichecki Franciszek, dyr. gimnazjum w Grojcu.

We Lwowie: Dr. Kryśtanowski Józef, Lewicki Władysław, inspektor szkolny, i Robakowska Aleksandra, nauczycielka gimn. Jadwigi.

Datek na rzecz wydawnictwa „Kwartalnika Historycznego“ złożył Dr. Jan Płaśnik, profesor uniwersytetu we Lwowie, w kwocie 2000 mp.

Wkładka roczna członka Towarzystwa Historycznego wynosi w r. 1921 Marek 160.

Lwów, dnia 15. kwietnia 1921.





lr. 7501.

Nr. 7601.

Rocznik: 1920.

Tom :

Author:

Treść... Kwartalnik Historyczny.

[illegible]

[illegible]